PISMA
JÓZEFA SUPIŃSKIEGO.

„„zacne przed nadobnem... użyteczne przed przyjemnem“...

PASCAL.

Wydanie poprawione i pomnożone.

Wydał funduszem poruczonym
JAN WELICHOWSKI.

TOM III.

WE LWOWIE
W drukarni zakładu narodowego imienia Ossolińskich
pod zarządem uprzyw. dzierżawcy A. Vogla.
1872.

SZKOŁA POLSKA

GOSPODARSTWA SPOŁECZNEGO

Części pierwszej — Oddział drugi.

„Niepodobieństwem jest niedostrzedz, że główne pojawy ruchów społecznych ulegają rządom praw przyrodzonych, nieprzepartych, cichych, utajonych niekiedy, lecz które nie słabną nigdy, a których wpływ na społeczność jest większym od wpływu spisanych kodeksów."

Villermé.

Przedmowa

z wydania pierwszego.

Poprzedni tom „Szkoły polskiej gospodarstwa społecznego“ objął główne i zasadnicze, a do nauki naszej odnoszące się życia towarzyskiego pojawy. Mówię, główne i zasadnicze, bo tylko ich dokładne zrozumienie doprowadzić może do jasnego zapatrywania się na bieg rzeczy ludzkich, a tem samem do umiejętnego prowadzenia spraw własnych.

Tom, który obecnie przesyłam czytelnikom moim, lubo obejmuje szczegóły oddalające się już nieco od ogólnych rozumowań rozwiniętych poprzednio, jest przecież jeszcze dalszym ciągiem wykładu praw przyrodzonych w społeczności ludzkiej, zatem organizmu społecznego. Urządzenia czysto ludzkie, zatem mechanizm społeczny, do którego przejdziemy następnie, przedstawi nam się już jako praktyczne zastosowanie praw tkwiących w organizmie przyrodzonym, lub też jako gwałt zadany tym prawom; gwałt wszakże przemijający, bo prawa boskie są wyższe od ludzkich rozporządzeń.

Poddając pod sąd światłej powszechności tę dalszą pracę moję, nie mogę nie złożyć osobom czytającym prace tego rodzaju, a których niestety jest jeszcze zamało w krainach naszych, podzięki za łaskawe przyjęcie poprzednich. Nietylko zdania jakie o nich objawiono drukiem we Lwo-

wie, w Poznaniu, w Wilnie i w Warszawie, ale także pojedyncze pojawy zadowolenia, czynią mi nadzieję, że teorya, którę ośmieliłem się nazwać „szkołą polską“, stanie się stopniowo rzeczywiście polską. Nadzieję tę utwierdza we mnie okoliczność, że niejeden z czytelników moich oświadczył mi, iż prawdy wyłożone przezemnie tkwiły już przygotowane w umyśle jego. Szczegół ten przypomina mi powołane gdzieindziej słowa Paskala: „ta tylko książka jest istotnie dobrą, o której czytający powiedzieć może: ja byłbym to samo napisał.“

W jednym z dopisków do mojej Fizyologii wszechświata powołałem kilka wypadków, gdzie pomysły powstałe w Polsce przeszły na własność obcą przez to głównie, że mowa nasza mało znana poza granicami naszemi, ośmiela do podobnych kradzieży. Pisząc to nie przeszło mi przez myśl podówczas, by zaszczyt ten spotkał moję także pracę. Tymczasem tak się stało: — nietylko pojedyncze myśli, ale nadto całe ustępy wyjęte z książek moich, pojawiły się tam na własną rękę. Jest to krzywda wyrządzona równie mnie jak literaturze naszej, a przeciw której niema środka, pokąd książki nasze nie zaczną być tłumaczone na obce języki *). Zdawało mi się, że mi wolno będzie uprzedzić o tem rodaków czytających obce także dzieła, przez ostrożność, by okradziony nie został w ich oczach okradającym.

Wykończyłem w lutym 1863.

---

*) Ażeby książki danego narodu znalazły tłumaczów w innych narodach, naród ten musi się postawić na wysokości współczesnej oświaty, bo dla samych poezyj i powieści nikt się nie uczy obcego języka.

P. S. Pomiędzy tymi co czytają książki, — powiada *Voltaire,* — niewielu jest coby wiedzieli, że przedmowy, które napotykają na ich czele, piszą się ostatnie, a często nawet drukują ostatnie. Kiedy wam autor mówi: pisać będę o tem w ten sposób, znaczy to: napisałem o tem w ten sposób, bo tego z góry nie mógłby wam określić dokładnie. Słowa te przyszły mi na myśl, gdym wziął za pióro, by do powyższej przedmowy, skreślonej rzeczywiście zaraz po wykończeniu dzieła, dołożyć słów kilka we dwa lata później, czego *Voltaire* już przypuścić nie śmiał, co przecież wydarza się u nas nieraz ludziom piszącym dla korzyści, a nie dla rozrywki.

I w rzeczy samej, — w chwili gdy rękopism ten daję do druku, jesteśmy w miesiącu styczniu 1865: — potrzeba było zatem dwóch lat czasu i mozolnych zachodów, aby wynaleść nakład na dzieło, któremu przecież pewnej użyteczności odmówić nie można. Czytelnicy moi wybaczą mi przeto, jeżeli puszczając w obieg ten trzeci tom badań nad rzeczą społeczną, nie mogę się wstrzymać od wynurzenia przed nimi żalu, jaki budzi we mnie stan tej gałęzi literatury naszej; tym bardziej, że wynurzenie go tu uważam za obowiązek sumienia.

Nikt mnie nie posądzi o próżność, gdy powiem, — o czem zresztą wie każdy, — że potrzeba pracy życia całego, aby się postawić w możności wylania ze siebie z pewnym systemem pojęć niezmiernie rozległych i wikłających się nieustannie jedne z drugiemi. W pracach tych wyobraźnia i gadatliwość nie zastąpią wiadomości rzeczywistych; a przecież uznanie powszechności idzie tu w stosunku odwrotnym do mozołu i zasługi; — mówię, powszechności

a nie osób pojedynczych uznających ważność zadań tej natury.

W narodach oświeconych rzetelnie, treścią literatury są dzieła odnoszące się do nauk i umiejętności, a poezye i powieści są jej ozdobą i uprzyjemnieniem: są jej bukietem, kokardą, wonią. Treścią literatury naszej przeciwnie, tak jak treścią towarzystw naszych, są przyjemnostki i ozdóbki. Tę jej cechę utrzymują poważne rozprawy, odcinki gazet a nawet wykłady z katedry, znające jedynie estetykę i beletrystykę. Dlatego też, podczas gdy poezye i powieści znajdują mnogich czytelników, a tem samem nakładców, rękopisma treści naukowej butwieją i giną. Na pracę moję nikt w krainie naszej nie chciał nałożyć, i żaden z księgarzy tutejszych prócz p. Jabłońskiego, przyjąć nie chciał nawet d a r m o dwóch tomów poprzednich; niniejszy trafiwszy na gorsze czasy, większe jeszcze napotkał trudności; zaczem nawet koszta przepisywania do druku trzech rękopismów, zwróconemi być mi nie mogły!

Nie idzie mi o pieniądze, bo nie dla pieniędzy pracuję w naukach; nie mam także myśli oskarżania tu księgarzy naszych; ich przedsiębiorstwo układa się do usposobień osób czytających: oni otyle kupują nasze rękopisma, oile naród kupuje ich książki. Ażali, pokąd literatura nasza nie zmieni jednostronnego kierunku, który przyjęła w smutnych chwilach życia pozornego, dopóty ludzie pragnący wsunąć rzeczywistość między mrzonki, i ci co nie wierzą w potęgę ducha, który się kurczy w ciele wyschłem, zgłodniałem i bolejącem, nie przestaną wołać słowami ewangelisty: *vae nobis*! Co do mnie, słowa które kreślę w tej chwili, są ostatnie; a usuwając się zwątpiony od dalszych

prac naukowych z resztą zdrowia i wzroku życzę powodzenia towarzyszom moim, których zadaniem jest nieść przyjemność i rozrywkę, choćby wśród śmiertelnego wycieńczenia. *)

Dopisałem w styczniu 1865.

---

*) Na usprawiedliwienie tych utyskiwań Autora przytoczę, że po rok 1867 rozeszło się z tomu I. dzieł jego (Fizyologia), który wyszedł w r. 1860. około 430 egzemplarzy; — z tomu II. (Gospodarstwo społeczne), który wyszedł w roku 1862, rozeszło się po ów czas około 500 egzemplarzy; — wreszcie z tomu III. (Gospodarstwo społeczne oddział drugi), który wyszedł w roku 1865, około 470 egzemplarzy; mimo to, że dwa pierwsze poprzedziły znacznie wypadki z roku 1863, a sprzedaż ich dozwoloną była we wszystkich częściach dawnej Polski.

Wydawca.

ORGANIZM SPOŁECZNY.

(II.)

Ludność i ziemia.

a) Stosunek człowieka do ziemi w gospodarstwie społecznem.

Przystępując do rozbioru dalszych zadań Organizmu społecznego, nie możemy nieprzypomnieć, że w Szkole naszej opierającej się przedewszystkiem na rządzie naczelnych i odwiecznych praw świata powszechnego, wbrew którym, a nawet bez których nic istnieć nie może, świat ludzki powstały wewnątrz tamtego, rozwija się ludzką wiedzą i pracą, postępującemi w kierunku nakreślonym przez te prawa odwieczne. Wiedza i praca ludzka, to ludzie; zaczem środkiem utrzymania i warunkiem coraz dalszego rozwoju świata ludzkiego jest wyłącznie ludność, ludność pracująca i ludność wykształcona użytecznie, bez której świat ludzki rozpłynąłby się napowrót w świecie powszechnym; — zaczem dalej, ludność jest środkiem i celem wszystkich usiłowań rodu ludzkiego wtenczas nawet, gdy jej pojedyncze odłamy niweczą się nawzajem, toną we krwi bratniej, i odsuwają kres udoskonalenia, który gdzieś Stwórca naznaczył siłom i pojęciom naszym.

Że ludność, przez którę i dla której powstał wyłącznie świat ludzki, jest rzeczywiście jedyną świata ludzkiego potęgą, tego udowadniać nie potrzeba. Społeczność to spólność, powiedzieliśmy już na innem miejscu; nie spólność własności, lecz spólność usiłowań, których skojarze-

niem jest wymiana łącząca wszystkie ze wszystkiemi. To co ułatwia wymianę, — a mówiąc językiem powszednim, — to co ułatwia wzajemne między ludźmi stosunki, — wzmacnia węzeł społeczny, i rozwija życie świata ludzkiego; ponieważ zaś zgęszczenie ludności jest ułatwieniem tej wymiany i tych stosunków, ludność przeto liczna i gęsta jest głównym warunkiem potęgi świata ludzkiego. Im mniej jest gdzie przeszkód, tym więcej wymian być tam musi; przeszkód jest tym mniej im gęściej ludzie siedzą obok siebie, zaczem jeszcze, gęstniejąca ludność usuwa główne przeszkody życia społecznego. Państwa rozległe a niedość zaludnione wolnym zwykle krokiem postępują na drodze cywilizacyi, mienia i swobód, bo ludność państw tych z trudnością i w części tylko przemaga zawady trzymające ję na pograniczu ze światem powszechnym, którego życie rozwija się naodwrót życiem odosobnionych jednostek.

Żelazne koleje i telegrafy zbliżają wprawdzie miejsca odległe; lecz one zbliżają je także, i szybciej jeszcze w krajach silnie zaludnionych. Nadto, koleje i telegrafy, mimo ich całej potęgi, nie zastąpią tego przyrodzonego zbliżenia, przez które ludzie stykając się z sobą nieustannie w wielkich odłamach, żyją życiem rzetelnie społecznem, bo żyją w nieprzerwanych stosunkach, nieprzerwanych wymianach rzeczy, usług, myśli i uczuć.

Że ludność jest warunkiem potęgi, a raczej, że jest sama potęgą państw i narodów, o tem przekonane były także wszystkie ludy i ich rządy. Prawda ta tym wydatniejszą być musiała w rozmaitych okresach dziejów, im więcej życie owych ludów opierało się na ich sile fizycznej, a nieustające wojny stanowiły jedyne między niemi

stosunki. Ludy starożytnej Azyi czyniły rozmyślne wyprawy dla porywania sąsiadom młodych kobiet i mężczyzn zdolnych do pracy. Fenicyanie powracając z odległych wypraw morskich, przywozili dzieci które na rozmaitych wybrzeżach porwać się im udało. Tatarzy wojujący z Polakami, uchodząc do swoich pustych siedzib, gnali przed sobą, jak wiadomo, tłumy naszej ludności. Ludność turecka i arabska w czasach ich wielkiego powodzenia wzmagała się tą samą drogą. Te przykłady dawnej dzikości znalazły godnych naśladowców jeszcze pod koniec zeszłego stulecia: Fryderyk pruski napadając północne części Polski, uprowadził z nich około 20.000 młodzieży, by nią zaludnić piaszczyste i puste okolice, zabrane zdradziecko przez krzyżaków, którzy nie przestali dotąd być wzorem następców i potomków swoich.

W miarę jak gdzie cywilizacya nie dopuszczała użycia środków takich, lub gdzie zastosowanie ich niepodobnem już było, imano się innych, nieoburzających uczucia ludzkości. Jednym z obowiązków cenzorów rzymskich było, zachęcać młodzież do wczesnego żenienia się. Bezdzietność była tam przedmiotem pośmiewiska; a znakomici Rzymu obywatele pożyczali u przyjaciół żony zdrowe i silne, by silnych i walecznych ojczyźnie zostawić potomków. Nagrody i nadania rozmaitej natury przyznawane były w państwach nowożytnych rodzicom mającym liczne potomstwo: Ludwik XIV. naznaczał pensye dośmiertne tym, którzy mieli wyżej dziewięciorga dzieci. W Rosyi wychowanie synów, przechodzących poza pewnę, nieoznaczoną wyraźnie ilość, przyjmuje państwo czy panujący. Duchowieństwo katolickie przestrzegało gorliwie przez długie wieki, by młodzież nie pozostawała w stanie bezżennym, niby dla utrzymania czy-

stości obyczajów, a rzeczywiście dla pomnożenia trzody karmiącej swoich pasterzy. Były bule papieskie pozwalające wchodzić w związki małżeńskie chłopcom po ukończonym czternastym roku życia, zaś dziewczętom po dwunastym;— w wielu też miejscach biskupi uwalniali bogobojnie dzieci od rodzicielskiego przyzwolenia.

Wszystkie te środki były bezskuteczne pokąd ciemnota, bezrząd, i nadużycia wszelkiego rodzaju tłumiły swobodny i samoistny rozwój jednostek. Jutrznia swobód i poczucie praw przyrodzonych pojawiły się dopiero z końcem zeszłego stulecia; — od tej też epoki ludność europejska narastać zaczęła wrodzonym popędem, bez zachęt i podstępów, a narastać z szybkością, jakiej nie przedstawiają dzieje przeszłości całej. Że ludność Europy od pół wieku dopiero, to jest, od czasu w którym dawne ciemięztwa znikać zaczęły, tak szybko narasta, o tem każdy przekonać się może, biorąc pod rękę pierwsze lepsze dzieło statystyczne. Historya idzie także na poparcie tej prawdy. W chwilach pełnej świetności państwa rzymskiego, twierdzi *Gibbon*, ludność całej Europy nie wyrównywała dwom trzecim częściom ludności Niemiec pod koniec zeszłego stulecia. Ludność ta wynosiła w latach, do których się odnosi znakomity historyk angielski, około 27 milionów; — dziś liczą ję na 42. W tym samym okresie czasu, to jest od roku 1800 do 1850, zatem w pierwszej połowie bieżącego stulecia, podniosła się ona we Francyi z 27 do 36, zaś w Anglii z 10 do 21 milionów! Przybywanie to jest szybszem jeszcze w ostatnim lat dziesiątku, wchodzącym już w drugą jego połowę.

Że gęstnienie ludności uważanej słusznie jako główny czynnik potęgi swiata ludzkiego, musi, jak wszystko inne, a

mianowicie jak wszystko co istnieje materyą, mieć także pewne granice, tego tu rozbierać nie potrzebujemy. O tem prawie świata powszechnego mówiliśmy na swojem miejscu, a o jego wpływie na losy ludzkości nadmienimy niebawem. Niebezpieczeństwa grożące ludności całej krajów niektórych, i cierpienia jakim rodziny niezamożne ulegać tam zaczęły, zwróciły na siebie uwagę uczonych. Pomijamy tu rozległe i głębokie dzieło *Malthusa*, którego zrazu wrogiem rodu ludzkiego nazwano, dlatego właśnie że wskazał przepaść, ku której on posuwać się zdawał; — dzieło *Malthusa* doczekało uznania w świecie uczonym. *Rossi* nauczyciel i przyjaciel robotników, którego przeto nikt nie posądzi o złe usposobienie dla niezamożnej części ludności, powiada: „Mówią nam: każdy człowiek ma prawo żyć na świecie; — zapewne; lecz nikt nie ma prawa wydawać na świat istoty, by ich utrzymanie zwalić na innych... Każdy ma prawo powiedzieć człowiekowi, który już sam bez łaski obcej wyżyć nie może, że nikt nie będzie obowiązanym karmić tych wszystkich, których jemu podoba się przywołać do życia... Społeczność, — są jeszcze słowa jego, — mogłaby zabezpieczyć utrzymanie wszystkim tym, którzy żyją i żyć będą; ale społeczność przyjmując ten ciężar, ma prawo, a nawet ma obowiązek upewnić się, że nikt bez jej przyzwolenia nie pojawi się w jej łonie... Ażeby cel ten osiągnąć, zatem aby jednym zapewnić możliwość utrzymania, innych nie dopuścić do nędzy życia, jest rzeczą konieczną położyć pewnę tamę małżeństwom, lub wymierzyć pewien rodzaj kary na tych, którzyby mieli dzieci, niemogąc ich wyżywić i wychować... W i ę k s z ą j e s t n i e l u d z k o ś c i ą d o p u s z c z a ć i s t n i e n i e n ę d z y, n i ż e l i n i e d o p u ś c i ć i s t n i e n i a, k t ó r e g o p r z e z n a c z e-

niem jest nędza... Nie dopuścić przyjścia na świat, to nie jest odbierać życie!..."

Te proste a pełne prawdy uwagi podzielają już wszyscy uczeni. Rządy przestrzeżone przez nich, zaczęły tu i owdzie, w miarę jak dolegliwości te rzeczywiście pojawiać się zdały, obmyślać środki powstrzymujące zbyt szybkie narastanie ludności ubogiej, a już przez to samo że ubogiej, narażonej na niedostatek i cierpienia. Jakoż, w Norwegii pragnący wejść w związki małżeńskie, udowodnić musi, że ma pewne zajęcie stałe, lub prawie stałe, dające mu środki utrzymania rodziny. W Meklemburgu niewolno jest żenić się przez ciąg trwania lat popisowych wtenczas nawet, gdy popisowy z jakichbądź powodów do służby wojskowej powołanym nie został. W Saksonii istnieje podobny przepis, a prócz tego wzbronionem jest czeladzi rzemieślniczej wchodzić w związki małżeńskie przed rozpoczęciem przedsiębiorstwa na własną rękę. W Wirtembergu mężczyzna ukończyć musi 25 lat życia, i wykazać się ze środków utrzymania rodziny: środkiem tym jest posiadanie majątku wyrównywającego w dużem mieście kwocie 1000 guldenów, w małem 500, na wsi 200. W Bawaryi władza gminna ma obowiązek nie dopuścić małżeństwa, pokąd nie nabędzie moralnego przeświadczenia, że narzeczeni mają dostateczne środki utrzymania. Ustawa ta, lubo zostawiająca obszerne pole władzom gminnym, jest szczęśliwiej pomyślaną od innych; jej to głównie przypisać należy, że Bawarya ma mniej nędzy, żebraków i sierot, niż którykolwiek inny kraj niemiecki. W Lubece chcący się żenić musi mieć rzemiosło lub zawód handlowy, tudzież należyć do obywatelstwa stanowiącego milicyę miejską. Przepisy tej samej natury istnieją po całej Szwajcaryi, a surowe

kary wymierzone są przeciw tym, którzy je obejść usiłują. (*Stuart Mill*) *).

*) Podczas gdy zimny rozsądek wsparty nauką, wychodząc ze stanowiska dobra ogólnego, doradza utrudnienie małżeństw, których następstwem jest wydawanie na świat istot nieszczęśliwych, zaniedbanych, często ulegających zepsuciu; pewne uczucie litości odzywa się mimowolnie w człowieku i zapytuje go: a jakiż los przeznaczasz młodej kobiecie, którę towarzystwo odsądziło niemal od wszystkiego, która nie stanowi o sobie, która bez opieki mężczyzny istnieć w niem nie może?

I w rzeczy samej: chrześcianizm postawił wprawdzie kobietę w równi z mężczyzną; — nauki filozoficzne dopatrzyły to prawo przyrodzone z właściwego sobie stanowiska;—lecz ani chrześcianizm, ani nauki, ani obowiązki moralne nie mogły przygłuszyć w mężczyznie jego przewagi fizycznej, a właściwie mówiąc, zwierzęcej. Uzbrojony tą przewagą, i liczący na uległość słabszej, trwożliwszej i powściągliwszej od siebie istoty, wysuwa się on naprzód wszędzie, gdzie się przedstawiają korzyść lub zaszczyt, pozostawiając kobietom te tylko zajęcia, które niegodnemi siebie sądzi, lub które opatrzność prawem przyrodzonem nierozerwanie z jej płcią połączyła.

Skutkiem tej krzywdy wyrządzonej słabszej świata ludzkiego połowie, która przecież jest jego ozdobą i uzacnieniem, kobiety, a szczególnie dziewczęta bez majątku, które mimo to otrzymały staranniejsze wychowanie, mieszkające przy rodzicach, krewnych lub przyjaciołach, przymuszone są pracować po 12 godzin dziennie, by się przyodziać ile tyle schludnie i przyzwoicie. Niszcząc zdrowie długiem siedzeniem te nowożytne niewolnice, skazane są na inne jeszcze, niejednę cichą łzę wyciskające cierpienia, bo dość jest być biedną szwaczką, by zostać zepsutą kobietą w ustach zepsutej i rozpróżnowanej młodzieży.

Nie byłożby wzniosłą zasługą waszą zacne panie, — nie jestże prócz tego obowiązkiem władz i reprezentacyj gminnych, zająć się losem tych istot rzetelnie nieszczęśliwych, przepędzają-

Mieliśmy już nieraz sposobność przypomnienia; że jak żadne prawo przyrodzone nie pojawia się w zupełnie tym samym kierunku i na tym samym stopniu potęgi, na każdem miejscu i w każdym czasie, tak żadna ludzka ustawa nie da się z równą korzyścią, zatem bezwzględnie przystosować do każdej społeczności, w każdem miejscu i czasie.

Jakoż, niebezpieczeństwo przeludnienia nie grozi jeszcze krainom naszym; przeciwnie jedną z przyczyn ich ubóstwa jest niedość zgęszczona ludność. Przestrogi uczo-

---

cych często dnie i tygodnie całe o kilku suchych ziemniakach, by nie pokazać nazewnątrz upokarzającego niedostatku; narażonych na czarne obmowy, a przecież odpierających zwykle walecznie, równie podstępne sidła zwodzicieli, jak pokusę niewieściej próżności. Dziś gdy maszyny do szycia wydzierają im ich ostatni zarobek, nie jestże obowiązkiem towarzystwa całego otworzyć im obszerniejsze pole godziwego zarobku, a idąc za przykładem innych narodów, dać im możność wyuczenia się rachunkowości kupieckiej, wprowadzać je do rzemiosł wymagających lekkiej ręki i cierpliwości, jakiemi są, zegarmistrzostwo, jubilerstwo, litografie, drzeworytnictwo, drukarstwo, cukiernictwo i fryzyerstwo niewieście; stawiać je za ławami sklepów uczęszczanych niemal wyłącznie przez kobiety i t. d.

Zacne panie, niepotrzebujące myślić o sobie, bo los pomyślał o was bez was, zajęłyście się już zaszczytnie położeniem dzieci, kalek, starców i zepsutych niewiast: cześć wam za to! Chcecież dzieła wasze zbogacić nowem usiłowaniem, pomyślcież o tych zapomnianych sierotach; o tych, niezaprzeczenie najserdeczniejszych córach ojczyzny, poświęconych dla niej bez granic w chwilach wielkich i niebezpiecznych; — one są także napół dziećmi jeszcze; one także popadają w kalectwa pracą przesiloną; one także w pracy niewdzięcznej zdążają ku smutnej starości; lub zasłabe by wytrwać w tej walce, ulegają zepsuciu, od którego lepiej ochronić, niż z niego wydobywać.

nych i urządzenia zaprowadzone w krajach niektórych, nie powinny ujść baczności naszej, lecz w ich zastosowaniu chodzić nam powinno nie o utrudnianie wzrostu ludności w ogóle, lecz o utrudnianie szerzenia się nędzy, której następstwem jest ciemnota i występek; a jednym ze środków wiodących do tego celu jest podciągnąć pod pewne przepisy, zaledwie nie powiem utrudnienia, małżeństw między ludźmi cierpiącymi niedostatek już w stanie bezżennym, i narażonymi co chwila na większą jeszcze nędzę. „Większą jest — powtórzmy — nieludzkością dopuszczać istnienie nędzy, niżeli nie dopuścić istnienia, którego przeznaczeniem jest nędza... Nie dopuścić przyjścia na świat, to nie jest odbierać życie!..“

Nadmieniliśmy przed chwilą, że warunkiem przyrodzonego rozwoju ludności są bezpieczeństwo i wolność osobista; — za wolnością idzie oświata, ciemnota jest siostrą despotyzmu; a tam tylko gdzie oświata i wolność stały się podstawą społecznego porządku, rozwinąć i wydoskonalić się mogło rolnictwo, które znów jest warunkiem utrzymania narastającej ludności. Jednym z najwięcej uderzających w tej mierze przykładów są dzieje Hiszpanii. Czasy w których wolność obywatelska była podstawą jej społecznej budowy, czasy te były zarazem okresem jej blasku i jej potęgi: nauki, sztuki i przemysł postawiły ję na czele ówczesnych państw europejskich. Jej zlanie się w jedno państwo, dążność centralizacyjna jej rządów, jej despotyzm polityczny, i jej święta inkwizycya, której pobożne okrucieństwa przewyższyły wszelkie przedchrześciańskie gwałty, stawiają ję następnie poniżej wszystkich innych współczesnych narodów, jej rolnictwo upada, a jej ludność schodzi w ciągu dwóch i pół wieków, z 24 na 8 milionów.

Zobaczymy zazaz, że w przyrodzonym rzeczy trybie istoty organiczne, a tem samem i ludzie, rozmnażają się w ogólności tak szybko, że środki ich wyżywienia nadążyć za nimi nie mogą; — wszakże nagłe, ważne a stanowcze ulepszenia w mechanizmie społecznym, posunąć mogą wydoskonalenia rolnicze poza współczesną miarę potrzeb ludności. W ostatnich czasach wolność handlu zbożowego w Anglii, a we Francyi uproszczone przejścia własności nieruchomych z rąk do rąk, i ułatwione jej dzielenie i skupianie sprowadziły właśnie ten nadzwyczajny pojaw w środkach wyżywienia, prześcigających narastanie ludności. Jakoż: podczas gdy ludność w Anglii wzmaga się w ostatnich trzydziestu latach jak 4 : 10; żywność wydobyta z jej własnych łanów, licząc w to zboża i mięso, wzrosła jak 1 : 15. Stosunek ten we Francyi nieowiele jest słabszym.

To prześciganie ludności przez żywność jest, powiadamy, wypadkiem wyjątkowym, a trwanie jego krótkiem tylko być może, bo ono się sprzeciwia prawom świata powszechnego. Że przeciwnie **ludność narasta wszędzie w stosunku do środków jej utrzymania, które wyczerpuje zawsze i w zupełności**, o tem przekonywają nas dzieje, i prawdy wydobyte z organizmu świata powszechnego. Spojrzyjmy na jedne i na drugie.

Kolonie greckie osadzone w okolicach żyznych a niezamieszkałych, stawały się we dwa lub trzy wieki ludniejszemi od swoich metropolii: *Syrakuza* i *Agrygent* w Sycylii, *Tarent* i *Lokry* w Italii, *Efez* i *Milet* w Azyi-mniejszej, prześcignęły największe miasta dawnej Grecyi. *Kartago*, drobna zrazu fenicka osada, miała już w czasie wojny rzymskiej, około miliona ludności, mimo że w ciągu jej

kilkowiekowego trwania, wyszło z jej łona mnóstwo rodzin dla zakładania miast nowych, posuwających coraz dalej jej panowanie, a których ilość dochodziła w końcu do trzystu. Azya mniejsza, powstała także z osad, liczyła w swoich świetnych czasach przeszło 500 miast wspaniałych i bogatych, których rozwaliny pokrywają dotąd jej powierzchnię.

Dzieje nowożytne przedstawiają ten sam jeszcze stosunek narastania ludności, gdziekolwiek obfitość ziemi świeżej przewyższała jej rzeczywiste potrzeby. Pierwsze osady amerykańskie uprowadziły z Europy kilkanaście tysięcy rodzin. Emigracye późniejsze wzięte razem nie dochodzą czterech milionów. Mimo to, i mimo że Europa i Ameryka zaludniają odtąd inne części świata, od czasu pierwszych osad europejskich w nowym świecie, ludność Europy podwoiła się, a ludność Ameryki zajętej przez plemiona europejskie wynosi obecnie przeszło 60 milionów.

Biorąc pod uwagę szczegółowe ruchy ludności tej części świata, widzimy, że po rok 1640 osiadło w nowej Anglii około 20.000 ludzi; a lubo wielu osadników opuściło później tę okolicę schodząc ku południowi, przecież w lat 120, to jest w roku 1760, ludność tamtejsza wynosiła przeszło pół miliona. W innych częściach Ameryki dostrzegamy ten sam, a nawet ostrzejszy jeszcze stosunek narastania ludności. W Nowej Jersej podwajała się ona co lat 22; — w Rhod-Island co lat 19; — wewnątrz stałego lądu co lat 15. W Mexyku i w Peru, mimo zdzierstw fiskalnych, ciemiężenia politycznego i religijnej dzikości rządów hiszpańskich, europejska ludność tych krajów narasta dziewięć razy w ciągu jednego stulecia! Ludność całej Ameryki północnej wziętej razem, podwaja się dotąd

co lat 25: — jakoż, od roku 1790 do 1810 narosła ona w czwórnasób, nie licząc w to wychodźtwa europejskiego.

Są szczegółowe wypadki przy których słabną powołane dopiero przykłady. Hebrajczykowie weszli do Egiptu, którego dawna żyzność bajeczną się dziś wydaje, w liczbie siedmdziesięciu rodzin, a w cztery wieki później, ludność ich dochodziła dwóch milionów. Ohio miało w roku 1791 około 3.000 mieszkańców;—roku 1810 było ich 230.000; roku 1830 podniosła się jej ludność do miliona; obecnie wynosi do dwóch, mimo że jej nie zasilają już niemal wcale obcy osadnicy. Roku 1590 rozbija się na oceanie wschodnim okręt hiszpański: — kobieta i mężczyzna, którzy się jęli jednego z oderwanych belków, wyrzuceni zostają na poblizką, a podówczas wcale jeszcze niezamieszkają wysepkę *Pain*; — Holendrzy szukający z końcem zeszłego stulecia nowych posiadłości, wylądowali na tę wysepkę, i znaleźli na niej dwunastotysięczną ludność pochodzenia hiszpańskiego. *Voltaire* podaje więcej jeszcze uderzający wypadek, którego jednak powtórzyć nie możemy.

Nie będzie może rzeczą niepotrzebną przypomnieć tu, że wszystkie ziemie nowe zajęte przez Europejczyków, były już pokryte ludnością miejscową, rzadką, często napół dziką, przedstawiającą reszty może potężnych i oświeconych plemion, których dzieje zaginęły zupełnie, a po których tu i ówdzie pozostały zbłąkane podania, lub okruchy niezrozumiałych już pomników. Czem były, gdzie się podziały, i takie przeszły koleje te ludy niezgłębionej starożytności, jego już nie wyśledzą uczeni. Zajmujące są pod tym względem opisy i domniemywania Humboldta, jednego z najgłębszych badaczów i najświatlejszych podróżników tegoczesnych. My zaś ze stanowiska naszego przypuścić możemy,

że przesilony stosunek ludności do pożywienia, był jedną z przyczyn przyrodzonych ich stopniowego znikania i ich upadku. Niknienie to zatrzymało się tam, gdzie środki pożywienia wydawane przez ziemię pozostawioną samej sobie, mogły zaspokoić potrzeby ludności zbliżonej już do stanu zwierzęcego. Długie wieki, które przedzieliły te dwa ostateczne okresy, były wypoczynkiem ziemi wysilonej, w ciągu których ziemia ta, ulegając wpływom atmosfery, tudzież odbywającym się na jej łonie chemicznym pracom roślinności, i jej własnym wewnętrznym działaniom, powróciła, lubo może niezupełnie do potęgi i obfitości, jakie była otrzymała pierwotnie z rąk Stwórcy. Te przypuszczenia nasze, usprawiedliwione zostaną spostrzeżeniami, które przywiedziemy w dalszym ustępie. Tu dodamy jeszcze, że ludność ziem niezajętych dotąd przez narody ucywilizowane, trzyma się ciągle tych samych rozmiarów, to jest, ani się umniejsza, ani narasta, właśnie przez to że jej życie zmięszało się napowrót z życiem świata powszechnego, którego przyrodzoną równowagę, tylko wiedza i praca ludzka przechylić mogły na własną korzyść.

To cośmy dotąd powiedzieli o wewnętrznych ruchach ludności, i o jej przyrodzonym popędzie do szerzenia panowania swego na ziemi, może niebyć nowością dla osób lubiących naukowe zajęcia. Rzeczą naszą było przecież zebrać i zestawić odpowiadające wypadki i spostrzeżenia. Wszakże, zebranie wypadków i spostrzeżeń nie jest jeszcze wykładem naukowym; zadaniem umiejętności jest wytłumaczyć przyczyny pierwsze tych pojawów, — i tylko to ich wytłumaczenie odróżnia naukę rzetelną od empiryzmu. Zobaczmy, czy teorya nasza nie zdoła choć w części dopomódz do wypełnienia istniejących tu próżni naukowych;

— te bowiem pojawy, ruchy i usposobienia ludności, któremi tak gorąco za dni naszych zajęli się uczeni i publicyści, nigdzie dotąd — ile mi wiadomo — wytłumaczonemi nie były ze stanowiska praw przyrodzonych. Czytelników lubiących głębsze i więcej filozoficzne badania tej treści, odsyłam do mojej Fizyologii wszechświata; — tu nadmienimy o tem tylko, co się styka bezpośrednio z gospodarstwem społecznem.

Powierzchnia, a raczej skorupa ziemi składa się z niezliczonych, a podzielnych do nieskończoności ciał pierwszych, mięszających się w równie niezliczonych kombinacyach, które nauki postępujące tak szybko za dni naszych dopatrują i określają stopniowo. Przeznaczeniem tych pierwiastków i tych ciał drugich, powstałych ze składu tamtych w odmiennych zupełnie postaciach, i z właściwościami niepodobnemi już do tych jakie miały poprzednio i oddzielnie, — przeznaczeniem, mówimy, tych ciał różnorodnych jest przechodzić w istoty organiczne drogą pożywienia, a po ich zniknieniu, to jest po przejściu kresu naznaczonego ich szczegółowemu trwaniu, powracać w łono świata powszechnego, by znów te same, lubo w coraz odmiennych stosunkach, przebywać podróże i przeobrażenia.

Ten ruch nieustający w świecie powszechnym, który na ziemi naszej pojawia się właśnie i głównie w powstawaniu, narastaniu i niknieniu istot organicznych, zatem roślin i zwierząt, do których należy człowiek, jest tem co nazywamy życiem powszechnem wszechświata, i życiem istot pojedynczych. Że jedne z tych istot karmią się drugiemi, to nie zmienia prawdy ogólnej; — one w nich nie spożywają istot organicznych jako takie, lecz pierwiastki

pożywne, które w ich skład weszły w stosunkach i rodzajach odpowiadających potrzebie ich organizmu.

To rozległe prawo świata powszechnego nie jest tajemnicą dla nikogo, równie jak nie były nowemi spostrzeżenia, które zebraliśmy powyżej. Prawem, którego — zdaje mi się — nie orzeczono dotąd, jest stosunek zapasu zbiorowego wszystkich pierwiastków pożywnych istniejących na ziemi, a stanowiących powszechne pożywienie wszystkich istot organicznych — do sumy wszystkich usiłowań tychże istot organicznych, i ich pojedynczych rzędów, ku przechowaniu swego pojedynczego istnienia, i istnienia rzędu własnego, kosztem wszystkich innych rzędów. Ponieważ zaś zapas pierwiastków pożywnych powstał od razu wolą Stwórcy, i odtąd nic mu ubyć i nic przybyć nie mogło, — o czem mówiliśmy przy „zapasach i zasobach“, — czynnikiem przeto mogącym wpłynąć na równowagę powyższego stosunku, jest jedynie jego wyraz drugi, to jest usiłowania istot organicznych ku przechowaniu swego istnienia, a przechowaniu go równie w sobie samych jak w swojem potomstwie coraz liczniejszem od pokolenia, które je poprzedziło.

Już dziś nie ulega wątpliwości, że każda z istot organicznych, bądź roślinnych bądź zwierzęcych, pokryłaby sama sobą całą ziemi powierzchnię, gdyby obok niej nie istniały inne organiczne istoty, rozwijające się temi samemi środkami, lub co gorsza, którym ona za pokarm służyć musi. Oset, pokrzywa, perz, raz zagnieżdżone, tłumią obok siebie inne rośliny, a ich stopniowe szerzenie się tam dopiero ustaje, gdzie trafiają na opór, którego pokonać już

nie mogą. Psy, świnie, zające, ryby należą do zwierząt najmnożliwszych; — a jeżeli ich ilość nie wzmaga się stosownie do ich plemiennego popędu, to dlatego jedynie, że jednym granice ich mnożliwości nakreśla wola człowieka, inne stają się łupem istot silniejszych od siebie, inne jeszcze ustępować muszą w coraz szczuplejsze siedziby przed naciskiem szerzącego się panowania świata ludzkiego.

Następstwem tej niezaprzeczonej prawdy, której ściślejszy rozbiór nie należy już do poszukiwań naszych, być musi, że usiłowania istot organicznych, że ich właściwość, ich przymiot mnożliwości, jest popędem nieokreślonym, jest wytężeniem niemającem granic i końca: — że przeto równowaga stosunku, który postawiliśmy jako punkt wyjścia rozumowań naszych, nigdy i nigdzie dotrwać nie może przez to właśnie, że mnożliwość istot organicznych prześciga ciągle i wszędzie zapas pierwiastków pożywnych istniejący w świecie powszechnym. Ponieważ zaś pożywienie jest warunkiem fizycznego istnienia istot organicznych, miara przeto tego pożywienia, nakreśla granice ich mnożliwości, granice ostateczne, poza które przedrzeć się nie zdoła żadne fizyczne natężenie; — zaczem dalej, część powstających istot organicznych pada ofiarą tej niepokonanej przeszkody, ginie przedwcześnie, i przywraca równowagę między możliwością a usiłowaniem, między zapasem powszechnym pierwiastków pożywnych, a ilością istot organicznych, które niemi istnieć mają.

Powiedzieliśmy przed chwilą, że ruch nieustający, ruch powszechny wszystkich pierwiastków pożywnych, i ruch

szczegółowy istot organicznych, jest życiem zbiorowem wszechświata. Istoty organiczne żyją pojedynczo życiem własnem, bez względu na to co się odbywa poza niemi; — zapas pierwiastków pożywnych, które cudownym i tajemniczym wpływem zlewając się w pewne postacie organiczne, w nich dopiero nabierają życia, żyje życiem powszechnem, zbiorowem wszystkich istot organicznych. Zaczem, istoty ginące przedwcześnie skutkiem ich nadmiaru w stosunku do istniejącego zapasu, powracają w łono jego drogą rozkładu chemii przyrodzonej, i idą na pokarm istot pozostałych, w których znów przychodzą do życia; — pierwiastki pożywne któreby już nie znalazły pomieszczenia w organizmie istot żyjących, zatem nadmiar pierwiastków pożywnych w stosunku do potrzeby istot organicznych, byłby częściowem ustaniem życia powszechnego, byłby śmiercią części świata. Oto ostateczne usprawiedliwienie prawa, którego nikt zaprzeczyć nie może, a którego widzialnym pojawem jest przedwczesne niknienie ogromnej ilości istot organicznych, mimo że takowe powstały, aby żyły.

Niedobór pierwiastków pożywnych dla pewnej części istot organicznych powstałych aby żyły, wywołuje wewnętrzną między niemi walkę, w której słabsze, a zato mnożliwsze, ulegają mocniejszym, a zato mniej mnożliwym. Zachwycająca harmonia, dzieło mądrości przedwiecznej. Najpotężniejszą istotą organiczną jest człowiek, bo właściwą mu potęgą jest jego wiedza. Nią uzbrojony opanował on już niemal całą ziemię; wykorzenia na niej oset, perz, pokrzywę, by je zastąpić tem, co jest dla niego użyteczniejszem; lasy i bagna, kędy żyło tysiące roślin i zwierząt, przeistacza w łany zbożowe; wytępia dzikie zwierzęta,

mnoży konie, drób i bydło; wszystko ulega jego wszechwładzy, jego wiedzy i pracy: zapas pierwiastków pożywnych stał się niemal jego wyłączną własnością.

A przecież człowiek ten, pan świata, mnożący się już sam tylko podług swojej woli, nieograniczony współubieganiem niczyjem, zatrzymać się musiał u granicy, przy której się kończy zapas pierwiastków pożywnych odpowiadających potrzebom jego organizmu. Już dziś ludność świata, narastająca szybko, — jak to widzieliśmy wyżej, — wytęża wszystkie swoje siły, by rozeprzeć i posunąć te krępujące ję granice; — naprężenie coraz większe, i opór coraz większy, bo ludność rośnie jeszcze, a zapas się już kończy, jak to dostrzeżemy niebawem.

Idąc za wzorem pisarzów zachodnich, ustęp niniejszy zakończymy przykładem, który uwydatni, bo uzmysłowi zajmujące nas obecnie twierdzenie, a mianowicie: że ogromna ilość istot organicznych ginie przedwcześnie, i że dotrwanie każdej nowo powstającej aż do właściwego jej kresu, doprowadziłoby ich ogólną liczbę do wysokości, której nawet dość pojąć nie możemy. Pomijając już rośliny, — królik i zając należą do zwierząt najmnożliwszych: z jednej pary w ciągu lat czterech powstać ich może 4,200.000. Człowiek przeciwnie, jak wiadomo, należy do istot najmniej mnożliwych, a z powodu jego długiego życia, odnawianie się pokoleń ludzkich następuje w odległych odstępach. Nadto, śmiertelność ludzka jest nader małą w porównaniu ze śmiertelnością innych istot organicznych, już z powodu samej troskliwości jaka go otacza w chwilach niebezpieczeństwa; — zaczem przykład wzięty na człowieku będzie tylko słabym obrazem wynikłości, do jakich dojść moglibyśmy przy innych istotach organicznych.

Ludność odnawia się w przecięciu co lat 25; — ten okres czasu nazywamy pokoleniem; — ona się podwaja z każdem pokoleniem ile razy zaszczupła żywność nie stawia zapory jej przyrodzonemu rozwojowi; — ona, widzieliśmy, podwaja się co lat 22, 19, 15, a nawet szybciej jeszcze pod wpływem przyjaźnych stosunków. Przyjmijmy okres najdłuższy, zatem lat 25, i przypuśćmy, że wszyscy ludzie dochodzą do średniego wieku życia, to jest do lat 50. Ród Piastów pojawia się w dziejach naszych w połowie dziewiątego stulecia. Dziejopisowie nie oznaczają ilości pierwszego potomstwa kołodzieja; — wszakże, przyjmując powyższą zasadę, to jest przypuszczając, że z każdem pokoleniem każdy z członków tej drogiej nam rodziny wydał na świat dwóch potomków, i że w każdem pokoleniu potomkowie ci dożyli oznaczonego kresu; rodzina Piastów narastałaby z pokolenia w pokolenie, zatem co lat 25 w postępie jeometrycznym, jak 2 : 4 : 8 : 16 : 32 i t. d. Postępując ciągle tym trybem, Bolesław wielki gromiąc germańskich najezdców, byłby liczył przy boku swoim 128 członków domu swojego. Bolesław Krzywousty dzieląc kraj między synów, mógł był już znaleść 8192 pretendentów do korony, z których każdy pochodził w linii prostej od Piasta pierwszego. W szeregach wojujących o pierwszeństwo za Leszka Białego, byłoby mogło wystąpić około 16.000 rycerzów, bowiem rodzina ta byłaby już wynosiła wówczas licząc w to dzieci i kobiety, 65.536 osób. Ród Piastów wygasł w Polsce na Kazimierzu Wielkim; — gdyby ród ten był się utrzymywał ciągle w postępie normalnym, byłaby Polska w owej chwili liczyła w łonie swojem 8,388.608 czystych potomków Piasta Kołodzieja. Gdy Jagiełło otworzył nową linię ukochanego

w dziejach rodu, Rzeczpospolita polska byłaby już posiadała 16,777.216 Piastów płci obojej, to jest więcej niżeli podówczas wynosiła jej ludność cała. Z początkiem złotego wieku literatury naszej, zatem roku 1500, byłoby 268,435.456 Piastów, to jest tyle, ile dziś wynosi ludność Europy całej. Gdy już gasła w Polsce linia Jagiellonów na Zygmuncie Auguście, rodzina Piastów byłaby wynosiła 2.147,483.648, to jest dwa razy tyle ile wynosi ludność świata całego. Ród Piastów wygasł na Szląsku z końcem siedmnastego stulecia; — przypuszczając i tu jeszcze jego rozwój normalny, byłby on w tej epoce wynosił 68.719,476.736, to jest tyle, ile prawdopodobnie i w przybliżeniu objąć kiedyś zdoła cała ziemi powierzchnia, na najwyższym szczeblu cywilizacyi, zatem przypuszczając jej najzupełniejsze zaludnienie. Postępu tego dalej prowadzić nie możemy, bo nam już dalej nie dostaje porównań; — nie możemy go nawet dociągnąć po epokę, która przerwała nasze polityczne istnienie. Wszakże, by posunąć po ostatnie krańce dzieło wyobraźni, dodamy jeszcze, że od dziś za lat 300, ziemia cała nie pomieściłaby Piastów, ustawiając ich w jednę, ściśniętą kolumnę, tak aby żaden z nich nie mógł ani się położyć, ani usiąść.

Obliczenia powyższe każdy z czytelników sprawdzić może z ołówkiem w ręku za pomocą równań algebraicznych *).

---

*) Wyraz szukany, równy jest wyrazowi pierwszemu pomnożonemu przez wykładnika podniesionego do potęgi oznaczającej liczbę wyrazów, mniej jeden; —

czyli: $x = 2 \times 2^{(n-1)}$.

Prawem przyrodzonem, powiedzieliśmy, które stanowi o ilości istniejących istot organicznych, jest **stosunek usiłowań do możliwości**. Rozwój rodu ludzkiego opiera się na tem samem jeszcze prawie, bo ród ludzki jest częścią istot organicznych. Zastanowiliśmy się pokrótce nad siłą prądu usiłowań; przejdźmy teraz do drugiego wyrazu tego stosunku, to jest do możliwości, zatem do rozmiarów jakich sięga, i kolei przez jakie przechodzi zapas pierwiastków pożywnych, któremi ta ludność wyłącznie karmić się i rozwijać może.

Jednem z ogólnych praw przyrodzonych w świecie powszechnym, a stykających się bezpośrednio i nieprzerwanie z gospodarstwem społecznem, o którem też nie przemilczeliśmy na właściwem miejscu, jest ograniczoność istnienia, ograniczoność ilości, miejsca i czasu. Zbyteczną byłoby tu rzeczą przypominać to, cośmy już w tej mierze dostrzegli poprzednio; — zbyteczną nawet byłoby rzeczą z uwag, do jakich tam doprowadził nas pogląd ogólny, wysnuwać tu wnioski szczegółowe, ściągające się wyłącznie do gospodarstwa rolniczego. Wnioski te nasuną nam się same w ciągu badań jakie przedsiębierzemy, a potęga praw przyrodzonych, mianowicie prawa ograniczoności powszechnej, czuć nam się da nieprzerwanie wzdłuż drogi, na którę teraz wstępujemy. Wszakże nie będzie może straconem odświeżyć w pamięci osób towarzyszących badaniom naszym, ten najważniejszy dla nas w tej chwili szczegół, że następstwem **ograniczoności** może być **ubywanie**: — nie ubywanie materyi w świecie powszechnym, w którego zbiorowym ogromie nic nie ginie i nic nie przybywa, jak to już rozebra-

liśmy gdzieindziej; ale ubywanie w zakresie świata ludzkiego, miejsca na powierzchni ziemi, tudzież ciał w postaci i w składzie, w jakich one znajdują się w świecie powszechnym, skutkiem działań sił przyrodzonych, lub skutkiem pierwotnego rozłożenia się materyj pierwotnych.

Nie innym przyczynom jak działaniu prawa ograniczoności przypisać należy ciągłe podnoszenie się ceny ziemi w okolicach mocno już zaludnionych. Podczas gdy ziemia w większej połowie Europy czyni 4, 5, a nawet 6 od sta; pod Genewą, Amsterdamem, Hamburgiem, Londynem przynosi ona zaledwie 1, to jest, kosztuje 4 do 6 razy więcej niż gdzieindziej. Ludność narasta, powiadamy, skutkiem wolności i idącej za nią oświaty. Postęp oświaty i narastanie ludności sprowadzić tedy musiały drugi jeszcze pojaw w stosunkach społecznych, a mianowicie, że żywność staje się i stawać się musi coraz droższą, wszystkie zaś inne przedmioty zaspakajające potrzeby odmiennej natury, stawać się muszą i stają się rzeczywiście coraz tańszemi względnie i bezwzględnie. Ten ruch powszechny, będący następstwem narastania ludności i jej oświaty, podczas gdy ziemia zmienić nie może swoich pierwotnych rozmiarów, — lub naodwrót: ten ruch powszechny będący następstwem niewzruszonych rozmiarów, zatem ograniczoności ziemi, podczas gdy żyjąca w niej ludność narasta, gęstnieje i urabia się ciągle, sprawia także, że gdy w krajach niedość jeszcze zaludnionych, napotykamy mnóstwo bagien, zarośli, pustek, nieużytków; każdy kawałek ziemi, nie wyłączając gór i piasków, stał się uprawną rolą tam, gdzie na wyżywienie tej zgęszczonej ludności uprawa łanów urodzajnych z natury wystarczać już przestała. Skutkiem jeszcze tego ruchu kupujący dziś ziemię nabywa przed-

miot, który, jak starzejące się wina lub miody, o czem nadmieniliśmy dawniej, coraz droższym być musi w przyszłości; — jest on na drodze korzyści, na jakiej byłby bankier skupujący papiery obiegowe, przypuszczając istnienie papierów podobnych, których stopa się podnosi, i ciągle podnosić się musi, nie narażając się na straty nieprzewidziane, spadające niekiedy na te ostatnie wartości.

Ten ogólny, i każdemu przystępny pojaw przyrodzony prowadzi nas bezpośrednio do wniosku, że ponieważ przedmioty, których zużycie jest szybszem od ich powstawania, zaspakajając potrzeby obecne, grozić mogą niedostatkiem w przyszłości; — jednym przeto z najświętszych obowiązków każdego z idących po sobie pokoleń być powinno, naprzód odnawiać, wskrzeszać dla swoich następców to, co tylko w długim lat szeregu odnowionem być może; czego zatem żadne z tych pokoleń nie byłoby nadążyło w krótkiem życiu własnem wypłodzić samo dla siebie; — powtóre, zużywać z oględnością, umiarkowaniem, zaledwie nie powiem, ze skąpstwem tych przedmiotów, które raz spotrzebowane, zużyte, przestaną istnieć stanowczo i nazawsze. Do pierwszych należą lasy i sady; do drugich ciosowe skały, węgiel, i kopalnie wszelkiego rodzaju. Nad tamtemi czuwa w narodach niezepsutych duch gospodarności i przywiązanie ojców do dzieci, bo ich ubywanie jest widzialnem, a ich potrzeba dotkliwą; — do tych mniej przywiązujemy wartości, bo jeszcze czujemy ich obfitość, gdzie one istnieją, a ich granice, zwykle nieprzystępne zmysłom naszym, nie budzą w nas przedwczesnego niepokoju. Wszakże, gdy przy tamtych wola człowieka i jego praca mogą niedopuścić uszczerbku potomnym; — tych już żadna sztuka nie zastąpi, i żadna praca nie wskrzesi,

bo one są dziełem pierwotnych świata formacyj. Zaczem, równie jest świętym i obywatelskim obowiązkiem właścicieli ziemiańskich zasadzać lasy na górach nieużytecznych, jak przechowywać skały w miejscach ustronnych; — szczepić drzewa w ogrodach otaczających ich domostwa, jak nie dopuszczać marnowania rudy, lekceważonej, bo jeszcze obfitej. Dalsze szczegóły w tej mierze wchodzą już w zakres nauk administracyjnych.

Tych kilka słów wspartych tem, cośmy już w tej mierze dostrzegli poprzednio, zwrócą dostatecznie uwagę myślących w stronę, z której rozwój działalności ludzkiej krępują przyrodzone prawa ograniczoności, a mianowicie ograniczoności podpadającej pod zmysły, widzialnej. Przejdźmy teraz do szczegółów, gdzie prawo to, niejako zbyt podrobnione i wciskające się w cudowne życia organicznego tajniki, łatwiej uchodzi powszedniej uwagi naszej, a którego wpływy na świat ludzki są nierównie groźniejszemi od poprzednich.

Świat jest dziełem jednej myśli, bo jest tworem jednego Boga; — jedność myśli, to jedność całości, to połączenie jestestw pojedynczych w jeden nierozerwany ogrom, w którym nic istnieć nie może bez wzajemności i niezależnie. Prawo to zasadnicze, którego działalność rozprowadziliśmy, a raczej dostrzegliśmy przy badaniu praw, ruchów i życia wszechświata, także w stosunkach czysto społecznych *) sprawia, że życie ludzi, zwierząt i roślin jest ściśle połączonem, a połączonem nietylko usługą i dogodnościami, jakie nam świadczą te ostatnie istoty ulegające przewadze ludzkiej potęgi, ale nadto tą prawdziwie cudo-

*) Myśl ogólna Fizyologii wszechświata.

tworczą działalnością organizmu powszechnego, o której człowiek nie myśli, na którę nie wpływa wolą swoją, której nawet dostrzedz nie może niewsparty naukowemi środkami. Jakoż, liście roślin połykają z powietrza gaz-kwas węglowy; — znaczna część węglanu roztworzonego w tem ciele lotnem, osadza się w roślinie,. zaś kwasoród rozrzedzony w nich wpływem ciepła słonecznego, ulatnia się i powraca do atmosfery zewnętrznej. Ten wyziew, to nieustające oddychanie roślin, a tem samem to ciągłe przerabianie się w ich tkankach płynu powietrznego, który równie nieustannie psują i zanieczyszczają wyziewy i oddechy ludzi i zwierząt postępowaniem odwrotnem tamtemu, przywraca go do stanu, który jest warunkiem życia tych ostatnich istot. Jak ściśle już ten jeden szczegół łączy nawzajem wszystkie organiczne jestestwa, a tem samem, jak dalece każde z nich jest warunkiem rozwoju innych, o tem przekonać nas może uczynione niedawno obliczenie, wykazujące, że gdyby cała powierzchnia ziemi była jedną łąką, bujająca na niej trawa ogołociłaby w ciągu lat dwudziestu dwóch atmosferę ze wszystkiego kwasu węglowego, a tem samem położyłaby koniec wszelkiemu życiu zwierzęcemu, którego upadek sprowadziłby następnie jej własne przesilenie, jej rozstrój.

Jak ciało człowieka, zatem jego mięso, kości, skóra, składają się z różnorodnych pierwiastków tworzących w połączeniu i pod wpływem życia organicznego ciała nowe; tak rośliny, lubo w mniej licznych i mniej sztucznych zestawieniach, występują z połączenia rozmaitych także ciał nieorganicznych, przechodzących w organizm roślinny. Ich łodygę utwarza kwas krzemowy; ich cukier, to jest ich zaród kwaszenia, urabia się z kwasu węglowego; w ich

sokach znajduje się potaż roztworzony; w nasieniu są prócz tego magnezya i fosforany. Te i inne jeszcze ciała wchodzące w rozmaitych stosunkach w skład roślin wszelkich, zatem także w skład zboża i ogrodowin, są w ogóle albo ulotne, albo stężłe. Ta ich dwojaka i zupełnie różna natura, i ten naukowy podział, są najwyższej wagi w gospodarstwie rolniczem, bowiem na nim oprzeć się powinno, i na nim tylko oprzeć się może jego wyrozumowane kierownictwo.

Ciała ulotne wchodzące w skład roślin, a które przy ich spaleniu uchodzą w postaciach niewidzialnych, łączą się z powietrzem, i z niem żeglują ponad ziemią; — ciała te układają się wszędzie same do równowagi, schodzą odświeżone ku dołowi, i albo nasycają sobą powierzchnię ziemi, szczególniej ziemi spulchnionej pługiem i broną, albo ponad nią nadstawiają się oddechom roślinnym, o których nadmieniliśmy dopiero. Drugi rodzaj ciał wchodzących w skład roślin wszelkich, to jest ciała stężłe z natury swojej, które chemia pod zbiorową nazwą ziem i kruszców obejmuje, a które po spaleniu zawierającej je rośliny popieleją, zatem pozostają na ziemi w postaci stałej; ciała te lubo roztworzone w składzie ziemi do najdrobniejszych atomów, i tylko środkami chemicznemi odkryć się w niej dające, przecież skutkiem właściwości swojej, to jest z przyczyn, które nauka dostatecznie już wyjaśniła, cięższe od atmosfery ziemskiej, trzymają się ziemi, i z jej ogólnego składu wtenczas dopiero ustępują, gdy działanie pewne, lecz już działanie odmiennej natury, bo więcej fizyczne, uprowadza je z miejsca, gdzie dotąd istniały samorodnie. Ta to dwojaka, a zupełnie różna właściwość ciał ulotnych i ciał stężłych sprawia, że podczas gdy powszechne prawo

ograniczoności, nie dopuszczając wprawdzie ani ubytku ani przymnożenia, ani jednych ani drugich, utrzymuje przecież samo niezachwiany rozdział pierwszych i ich równowagę; drugie, uchodząc z danego miejsca pod wpływem jakichkolwiek działań zewnętrznych, osiadają stanowczo na innych miejscach, i już tylko skutkiem wpływów odwrotnych, czy przypadkowych, czy przez człowieka skierowanych, powrócić mogą tam, zkąd je uprowadzono. Te dwojakie a przeciwne sobie właściwości ciał dwojakich są, powtórzmy, najwyższej wagi w gospodarstwie rolniczem, jak o tem przekonają dalsze rozumowania.

Wprawdzie świeżo poczynione doświadczenia okazały, że atmosfera ziemi zawiera prócz gazów i wody, także kruszce, których nie dostrzeżono dotąd z powodu ich nadzwyczajnego rozcieńczenia i ich nader małej ilości. *Boussingault* dostrzegł, że z zetknięcia się i osadzania pewnych ciał ulotnych, powstaje w ziemi nitrat w postaci stężłej; *Barral* udowodnił dalej, że w niektórych wodach deszczowych znajdują się rozpuszczone pierwiastki amoniaku, a nawet fosforanu. Nie ulega wątpliwości, iż szybki postęp nauk przyniesie wkrótce rolnikom nowe jeszcze w tej mierze skazówki; — atoli zdaje się równie być rzeczą pewną, że przybywanie ciał stężłych z tej strony jest tak mało znaczącem, iż o niem wspominać tu nie potrzebujemy. Trzymając się tedy położonej dopiero zasady, natrafiamy na dalszą prawdę, już stykającą się bezpośrednio z przedmiotem naszym. W skład rozmaitych roślin, powiadamy, wchodzą w rozmaitym stosunku ciała rozmaite. Ta różnorodność pierwiastków i ta różność ich wzajemnego stosunku są, jeżeli nie jedyną, to przynajmniej główną przyczyną wrodzonej rozmaitości roślin samych; — powta-

rzam główną, bo w ich organizmie tkwi cudowna potęga, myśl Stwórcy, której natury, wpływu i środków, człowiek nigdy ostatecznie nie zbada. Zaczem, jak odmienne w danem miejscu pierwiastki, lub nawet odmienny pod względem obfitości ich wzajemny stosunek sprawia, że pewnym roślinom powodzi się w pewnych tylko miejscach; tak naruszenie, najlżejsze zwichnięcie stosunku tego narusza powodzenie danej rośliny, tamuje jej rozwój, osłabia ję, wyradza. Zaczem jeszcze, grunt najlepszy dotąd utraci żyzność gospodarską, to jest, utraci właściwość wydawania rośliny, którę na nim otrzymać chcemy, skoro utraci choćby jedno z ciał kruszcowych, jakie dotąd posiadał, gdyż to jedno jest warunkiem działalności wszystkich innych w kierunku przez nas zamierzonym; — atoli on może nie utracić właściwości wydawania roślin innych, których życiu i rozwojowi wyczerpany pierwiastek potrzebnym nie jest

Prawdy powyższe, jakkolwiek niewątpliwe, nie zwracają dotąd uwagi osób pracujących w ziemi; — niedość upowszechnione nauki przyrodnicze, a bardziej ich nader słabe przystosowanie do gospodarstwa rolniczego; dalej, niedający się jeszcze czuć dotkliwie niedostatek pożywienia, utrzymują pod pewnym względem przemysł rolniczy w stanie pierwotnym, pozwalając nam spuszczać się przy nim w znacznej części na siły i dary przerody; — jest to świat powszechny, odzywający się jeszcze w świecie ludzkim. W ogóle, nie wchodzimy dotąd w bliższe rozpoznanie właściwości ziemi; a poprzestając na jej obecnych przymiotach, nie troszczymy się jej rzeczywistą wartością, to jest, ani tem czego w niej może nie dopatrzono dotąd, ani tem co może chyli się już w niej ku końcowi. Zaczem, ziemia ocenia się dotąd nie wedle jej składu chemicznego,

lecz podług jej dotychczasowej urodzajności, przez to właśnie że przystosowanie nauk przyrodniczych do gospodarstwa rolniczego zbyt powolnym posuwa się krokiem, a przeważna większość rolników nie dochodzi na drodze, zwichniętego wychowania do wysokości współczesnych pojęć w naukach społecznych i przyrodniczych. Wszakże przyjdzie niewątpliwie czas, twierdzi *de Lavergne*, gdy kupnu ziemi towarzyszyć będzie jej rozbiór chemiczny, a jej ocenienie oprze się już nie na tem, co w niej dostrzeżono empirycznie, lecz na ilości i stosunku tkwiących w niej pierwiastków pożywnych.

Dostrzegłszy jak zrazu widzialne, zatem wpadające w zmysły prawo ograniczoności powszechnej, rozciąga się stopniowo tam jeszcze, gdzie już nie sięga samych zmysłów wrażliwość, posuńmy dalej rozumowania nasze, zbliżając się ku odleglejszym wpływom prawa tego, i ku ich nieuniknionym następstwom.

Rośliny wsysają w siebie z ziemi znajdujące się w niej, a ich rozwojowi potrzebne części kruszcowe. Pomijamy tu ciała ulotne, bo te, widzieliśmy, utrzymują się same w nieprzerwanej równowadze. Pierwiastki wydobyte przez rośliny, mogą po ich zgniciu powrócić do ziemi, wsączone w nię wodą deszczową, — zatem pozostać na dawnem miejscu; — i mogą także, spożyte w roślinie przez zwierzęta, przejść w ciała zwierząt, lub dalej jeszcze w ciała ludzi. Gdyby w świecie powszechnym, w którym nic nie ubywa, trwał ciągle stan pierwotny, naturalny, pierwiastki te w przeważnej części pozostawałyby długie wieki na tem samem miejscu; a przeniesione na inne, zatem niekiedy zastąpione innemi, szłyby jedynie za prawem wiecznego kołowania, w którem wszystko się porusza, przeobraża, od-

radza, nie nadwerężając powszechnej i nieustającej świata równowagi. Ale świat powszechny stał się niemal cały światem ludzkim: roślina zasiana przez człowieka na ziemi uprawionej, na której przeto wytępiono wszystkie inne, wybiera z niej te tylko pierwiastki, które są jej właściwym pokarmem, i w stosunku odpowiednim jej naturze, by je przenieść tam, gdzie człowiek zużyć je zamierzył. Zaczem, „każdy zbiór, powiada *Payen* (*de l'Institut*), każde żniwo unosi z ziemi wielką część tych pożywnych pierwiastków, a unosi je bezpowrotnie, ile razy ścięta roślina, zatem jej gałązki, liście i ziarno spożyte są nazewnątrz posiadłości rolniczej.“

Lecz gdzież są posiadłości, któreby wszystkie płody swoje spotrzebowywały na miejscu; i jakąż drogą ich właściciele zaspokajaliby inne potrzeby swoje, gdyby części tych płodów nie mieniali na przedmioty odmiennej natury? Następstwa tego, które dotąd posuwa się nader powoli, które przeto niedość jeszcze dostrzegamy, uniknąć nie może świat ludzki. Z każdą częścią rośliny zebranej, rola utraca część składających ję żywiołów, a po upływie długiego lat szeregu, utraca stanowczo zdolność płodzenia, ile razy wydobyte z niej ciała innemi zastąpione nie zostały.

Jakkolwiek chemia jest jedną z najmłodszych umiejętności, czemu też po części jej słaby dotąd wpływ na rolnictwo przypisać należy, mimo to już w początku bieżącego stulecia dostrzegli uczeni, zajęci tą gałęzią nauk przyrodniczych, jak ogromna ilość fosforanów ubywa ciągle ze składu ziem uprawnych. Dziś już nie ulega wątpliwości, że ścinając kłosy żyta lub pszenicy, a przeorując corocznie słomę na pniu pozostawioną, po upływie pewnego lat szeregu na roli tej rodzić się będzie żyto lub pszenica

bez ziarna. Gdybyśmy zamiast przeorywania słomy na pniu, użyli jej poprzednio na pościółkę pod bydło karmione tylko słomą i sianem, robota ta byłaby straconą; — skutek pozostanie ten sam, bowiem żaden, a przynajmniej prawie żaden nowy pierwiastek nie zastąpił uprowadzonych w ziarnie. Dalsze w tej mierze badania okazały, że pierwiastki kruszcowe wydobywane z ziemi w postaci zboża, ubywają w niej ogółem w stosunku: pod owsem jak 5, pod jęczmieniem jak 8, pod żytem jak 10, pod pszenicą jak 15. Niektóre z płodów rolniczych ogołacają ziemię przeważnie z pewnego tylko pierwiastku; i tak, jeden zbiór koniczyny zabiera jej tyle kwasu fosforowego, ile go trzeba do trzech zbiorów pszenicy; zaś sprzedający buraki sprzedaje cztery zbiory pszenicy, lub sześć żyta.

To samo prawo rozciąga się do roślin pastewnych. Ponieważ mleko zawiera wiele fosforanu wapna, zatem łąki, któremi żywimy krowy dostarczające nabiał miastu, utracają z czasem właściwość dostarczania nabiału. Taki los spotkał sławne niegdyś w Anglii z masła i sera równiny *Chessire*, którym w ostatnich dopiero latach przywrócono dawną żyzność, uprawiwszy je proszkiem z kości, w których skład — jak wiadomo, — wchodzi głównie ten sam pierwiastek.

Do roślin, wyczerpujących silnie ziemię, należą także ziemniaki. Upowszechnienie ich w Europie w chwilach ciężkich, gdzie niewola, ciemnota, nadużycia i ciągłe wojny gniotły jeszcze ogół narodów; gdzie niekiedy głód zabierał trzecią część ludności; gdzie wreszcie nie myślano jeszcze o spokrewnieniu nauki z rolnictwem; to ich upowszechnienie mogło być rzeczywistem dobrodziejstwem. Dziś rzeczy na odmienną weszły drogę, ich niepowodzenie pochodzące

w znacznej części z wyczerpania przez nie same z ziemi pierwiastków w ich skład wchodzących, powinnoby odwrócić od nich rolnicze przedsiębiorstwa. Ich zawodność sprowadza nędzę, gdy chybią; ich pożyteczność nie jest wielką, bowiem ich części pożywne są słabe w tosunku do ich rozmiaru; a jedną z ich głównych właściwości, przy ich przesadzonem użyciu, jest ociężenie ciała, ospałość i przytępienie umysłu. Zaczem, sadzenie ziemniaków stopniowo ograniczać i ścieśniać należy.

Postrzeżenia powyższe prowadzą nas do wniosku, że każdy rolnik w płodach przygotowanych na pożywienie ludzi i zwierząt, utraca cząstkę swojej własności, a właściwie cząstkę najlepszą; — on ziemię swoją na targ wywozi, lubo w cząsteczkach zbyt drobnych, by ubywanie to dostrzegli żyjący, lub by ono czuć się dało jednemu pokoleniu. Że przecież tak jest istotnie, o tem przekonywują nas podania przechowane w dziejach ludów niektórych. Jedną z ziem najżyzniejszych w odległej starożytności była okolica Rzymu samego, karmiąca go obficie przez kilka wieków. Wyssana złem gospodarstwem społeczności zepsutej i stojącej na niewoli, stała się ona z czasem nieurodzajną pustynią; a dziś w rozciągłości mil kilkudziesięciu przedstawia nagie, od wieka zaniedbane stepy, gdzie zaledwie bydło zbiera nędzną i rzadką trawkę. Sycylia, która później była spiżarnią ogłodzonego Rzymu, głośna wówczas nieporównaną żyznością, już dziś troskliwej wymaga uprawy, by zwykłe wydała plony. Azya-mniejsza, gdzie przed dwudziestu i kilku wiekami, nadmieniliśmy wyżej, kwitnęło pięćset miast wspaniałych i bogatych, a której rolnictwo karmiło prócz tego odleglejsze okolice, już dziś zaledwie wystarcza na skromne wyżywienie rzadkiej i ubogiej lu-

dności miejscowej. Ziemie nad Renem, niemniej może niegdyś urodzajne jak nad Nilem, wyczerpały w kilku wiekach winnice i tytonie; dziś niszczą je do reszty buraki.

Pomijając rzeczywiste zmiany temperatury, stopniowe wyczerpywanie ziemi jest główną przyczyną dla której liczne niegdyś w środkowej i wschodniej Europie winnice, poznikały zupełnie. Istniały one jeszcze w 17tem stuleciu w wielu miejscach, gdzie już dziś winna latorośl przyjąć się nie może; a ogromne, w tym czasie powstałe, dziś pustkami stojące piwnice, są zabytkiem jej troskliwej niegdyś uprawy. U nas nadawane miastom przywileje i ślady danin czynionych przez nie, mówią wyraźnie o winach. Nasz Lwów był jednym z tych miast, a jego góry „winnickie" porosłe są dotąd zdziczałą winną latoroślą. Krzewy winne, wyrastające rokrocznie od ziemi, zabierają jej więcej niż inne rośliny pierwiastków pożywnych; a lubo ta okoliczność tłumaczy poniekąd przyczyny zniknienia winnic naszych, przyznać należy, że do ich zaniedbania przyczyniły się także zmienione obyczaje, smak wytworniejszy, powstające *latifundia*, i ten nieszczęśliwy dziejów naszych kierunek, którego skutki odpokutuwują wnuki i prawnuki.

Portugalia od półtora wieku związana z Anglią traktatem, zmuszającym ję do wymiany win swoich na wyroby angielskie, doprowadziła do zupełnego niemal wyniszczenia winnice swoje, które dziś, mimo wydoskonalonej uprawy, wydają zaledwie czwartą część tego, co wydawały w początku zeszłego stulecia. Portugalia należy dziś do najbiedniejszych krajów, a jej ludność mianowicie na Maderze umiera z głodu.

Żyzne pola Ukrainy, powiada Tomasz Potocki, dawały 12 do 14 ziarn zbioru, bez żadnej sztucznej uprawy; dziś

plony ich zmniejszyły się niemal o połowę. Okres do którego się odnosi Potocki, nie sięga poza jedno stulecie; — wszakże, gdybyśmy posiadali wcześniejsze podania, przekonalibyśmy się, że podolskie i ukraińskie ziemie, należące do najżyzniejszych w świecie, wydawały niegdyś tyle co Egipt i Sycylia. W domniemywaniach tych, wyprowadzonych ze zwykłego rzeczy toku, potwierdzają nas nawiasowe wzmianki naszych dawnych pisarzy. Podług nich, ziemie Podola, Wołynia i Ukrainy, dochodziły bajecznej płodności w 16tem jeszcze stuleciu. Dość jest, powiada Opaliński, poruszyć tam rolę drewnianą sochą, by się doczekać najhojniejszych i zadziwiających plonów. Rzączyński zapisuje, że widział, jak w pewnem miejscu z jednego ziarna żyta wyrastało około 30 kłosów; a 50 korcy zasianej pszenicy, wydało 1500 zbioru, to jest trzydzieste ziarno. W okolicach tych, gdzie z powodu obfitości ziemi znaczna jej część nigdy uprawianą nie była, miejsca niezajęte pod zboże tak bujną porastały trawą, że ogromne woły kryły się w niej powyżej brzucha, a niekiedy całkowicie. Pług pozostawiony w polu, opowiadają jeszcze ci pisarze, obrastał trawą po upływie dni kilku *). Podobne obrazy nadzwyczajnej obfitości i siły pożywnej, kreśli Humboldt, opisując dzikie i niezaludnione puszcze Orynoki. Pustynie te odwieczne, powiada on, wypełnia mnóstwo dzikich zwierząt walczących nieustannie i pożerających się nawzajem. Zwierzęta i rośliny dorastają tam olbrzymich postaci: trawa sięga wzrostu człowieka; krzewy są nakształt drzew naszych; drzewa przerażają ogromem; węże wyglądają jakby

---

*) Podania te biorę z nieocenionej pracy Edmunda Stawiskiego: «Poszukiwania do historyi rolnictwa w Polsce». —

pokręcone drzew konary; a zwykłe jaszczurki dochodzą tam wielkości krokodylów. Humboldt jest zbyt poważnym pisarzem, by twierdzenia jego pod wątpliwość podciągnąć można.

Niemniej poważny w zakresie dziejopisarstwa, jak Humboldt w dziedzinie nauk przyrodniczych Gibbon, opowiada, że w Babilonie i Asyryi zasiewano cztery razy do roku, a plon zebrany wynosił 300 ziarn za jedno po każdym zasiewie. Dziś ziemie te należą do wyczerpanych niemal zupełnie.

Pierwsi osadnicy nowego Yorku, Kanady, Marylandu, Wirginii, Pensylwanii, raz tylko i to niedbale przeorywali dziewicze grunta tych odwiecznych obszarów, by na nich zadziwiające otrzymać plony pszenicy i tytoniu. Żyzność ta słabła stopniowo; — w miarę narastającej ludności, odważniejsi posuwali się naprzód w głąb pustyń, zbywając nowym przybyszom role poniekąd wymęczone. Dziś przenoszący się do Ameryki Niemcy, wycieńczają je do reszty w widokach przeniesienia się dalej, zbywając miejscowym rodzinom posiadłości, nieróżniące się już w niczem od europejskich. W Ohio, Georgii i Alabamie, ludność umniejsza się ciągle, niemogąc już wyżyć na ziemi wyczerpanej, a tak żyznej w zeszłem jeszcze stuleciu. Z kolonij angielskich wyprowadzono między latami 1840—50 o trzecią część mniej kawy, cukru i rumu, niż w latach 1800—10.

Powszechne dzieje świata wspominają o rozmaitych ludach koczujących, nietylko pasterskich, ale i rolniczych. Lubo nie ulega wątpliwości, że napady przeważnych sąsiadów zmuszały często plemiona te do ustąpienia z siedzib swoich, niemniej przecież jest pewną rzeczą, że głównym powodem tych ruchów była słabniejąca ziemi urodzajność,

Mogołowie i Tatarzy niepokojący tak często granice nasze, wyrzucając gnoje w rzeki i doły, przenoszą wioski swoje w miejsca nowe, skoro dawne żyznemi być przestają. Obok miejscowego przeludnienia, nie gdzieindziej także szukać należy pierwszej przyczyny tych głośnych w dziejach pochodów plemion Azyi i północnej Europy, które przemieniły świata naszego postać.

Te ziemie Europy, Azyi i Ameryki, które tu powołujemy na poparcie twierdzeń naszych, tym słabszemi się wydają, im większą jest jednostajność płodów, jakie ich mieszkańcy rozwijać na nich zwykli. Ryż, tytonie, wina, cukier, zboże, powtarzając się ciągle na tych samych miejscach, wyczerpują nieprzerwanie te same pierwiastki, i czynią wreszcie ziemię niemal jałową, lecz w pewnym głównie kierunku, bowiem każdę roślinę utrzymują wyłącznie ciała, odpowiadające jej składowi i jej naturze. W mocno zaludnionych okolicach dolnego Renu, gdzie chłopi, nie mając pastwisk, odzierają w lasach liście dla bydła, ziemia nie otrzymująca napowrót części uniesionych z niej w liściu leśnem, utraca coraz wyraźniej dawne siły leśne, a wyrastające jeszcze na niej drzewa, są już w ogóle słabe, pokrzywione i nadpróchniałe. Ziemie te kiedyś, po zniknieniu lasów, stać się jeszcze mogą urodzajnemi łanami, pokąd w tym nowym kierunku nowemu nie ulegną wyczerpaniu.

Przytoczone tu przykłady, i wyprowadzone z nich wnioski, usprawiedliwiają dostatecznie, to przez *Ricarda* postawione, a przez wszystkich ekonomistów przyjęte, lubo nigdzie w sposób powyższy niepoparte twierdzenie, że „kapitał mały przy ziemi nowej czyni więcej, niż największy po upływie pewnego lat szeregu, lub użyty przy ziemiach

już zdawna uprawianych.“ One prócz tego nasuwają nam tę ogólną uwagę, że rośliny pastewne, karmiące się głównie gazami, nietylko nie wycieńczają ziemi pod zboże, ale nadto, gnijące na miejscu ich korzenie i część łodygi, powiększają jej dawne siły; — zaczem dalej, rośliny pastewne karmiące bydło na mięso i nabiał, niosą podwójną korzyść, ku której też zwróciło się głównie terazniejsze gospodarstwo angielskie. Radzibyśmy widzieli rolników naszych kierujących także ku tej stronie usiłowania swoje.

Powyższe spostrzeżenia zakończymy uwagą innej natury, a obchodzącą blisko rolników niektórych okolic ziem polskich. Ziemie wysunięte więcej ku północy, lub też zakryte wielkiemi górami od południa, zatem leżące w niższym stopniu temperatury, utracają szybciej pierwiastki pożywne, a to skutkiem ogólnego prawa w organizmie ludzi zwierząt i roślin, według którego niedostatek zewnętrznego cieplika zastąpić musi obfitszy stosunkowo pokarm wewnętrzny.

Przejdźmy teraz do poszukiwań, których zadaniem być powinno, wykryte przez naukę niebezpieczeństwa, jeżeli nie usunąć zupełnie, to przynajmniej złagodzić lub odwlec. W świecie pierwotnym ziemia utrzymuje sama życie zwierząt i roślin, w stosunku do obfitości pierwiastków pożywnych, które z niej występują i powracają do niej. W świecie ludzkim stosunek przyrodzony zerwanym został wpływem człowieka; — z jednej strony widzieliśmy, ludność wszystkich krajów narasta ciągle, i narastać nie przestanie, pokąd nie sięgnie kresu, u którego postęp ten przełamać się będzie musiał; z drugiej, ziemia uległszy działaniu sztuki

wyczerpującej ję, już nie podług równowagi świata powszechnego, lecz podług wzmagających się potrzeb ludzkich, i wyłącznie ludzkich, posuwa się coraz szybciej ku temu kresowi przesilenia.

Ziemia przestaje żywić, gdy przechodzi w stan wyczerpania; — przechodzi w niego, gdy już sztucznie zwracać jej potrzeba część pierwiastków, z których ję ogołocono; w tym stanie znajdują się już niemal ziemie wszystkie, a te które jeszcze nie doszły tego wycieńczenia, posuwają się ku niemu, i sięgnąć go muszą. Zaczem, że stanowiska ogólnego ludzkości, której niewolno jest nie troszczyć się losem przyszłych pokoleń, tak jak u pojedynczych ludzi niewolno jest ojcom rodzin nie troszczyć się losem swoich potomków, zadaniem najwyższej wagi być powinno, utrzymanie przybliżonej s t a t y k i rolniczej, to jest, utrzymanie równowagi między tem co się ziemi odbiera, a tem co się jej zwraca. Biorący zamało, uszczupla swoje dochody, i utrudnia już dość trudne wyżywienie zgęszczonej ludności; — biorący zawiele, niszczy mienie własne, zubożа naród, i przyszłość odziera.

Środkiem prowadzącym do utrzymania tej przybliżonej statyki rolnej, — powtarzam przybliżonej, bo utrzymanie zupełnej, jak to już dostrzegamy, wykonać się nie daje w stosunkach świata ludzkiego, — jest postępowanie umiejętne przy gospodarstwie rolniczem, jest przystosowanie do niego nauk, bez których ono wkrótce obejść się już nie będzie mogło; które też w krajach wysuniętych w cywilizacyi i oświacie coraz wyraźniej kierownictwo jego obejmują. Ażeby wyjść z rutyny działającej naoślep i pomacku, a zwykle nadużywającej przyrodzonych ziemi darów i potęg, należy umiejętnie zestawić naturę danej rośliny z na-

turą danej przestrzeni ziemi. Skład rośliny samej jest jedyną podstawą, na której oprzeć można znajomość potrzebnego jej pożywienia, to jest znajomość rodzaju karmiących ję pierwiastków. Żeby zaś dojść do przekonania, czy dana ziemia znajduje się w warunkach płodzenia rośliny, którę na niej otrzymać chcemy, trzeba dalej rozpoznać skład pierwiastków miejsca tego, zatem rozpoznać, czy ono posiada te, które wchodzą w skład żądanej rośliny, i czy je posiada w stosunku odpowiednim. Roślina nie spożyje tych, które się nie zgadzają z jej organicznym układem, lecz rozwinąć się nie może bez tych, które są jej powodzenia warunkiem; — zaczem, jeżeli w przeznaczonem dla niej miejscu, jeden z pierwiastków składających jej pożywienie nie istnieje wcale, lub istnieje w ilości niedostatecznej, zadaniem umiejętnego rolnictwa być powinno, bądź uzupełnić sztuką niedostatek przyrodzony, bądź wyrównać to, co skutkiem nieudolności i lekceważenia nadużytem już było.

Myliłby się grubo, ktoby mniemał, że prowadzenie w ten sposób gospodarstwa rolniczego, właściwe tylko zakładom naukowym, przedstawia wielkie trudności w jego zwykłym stanie. Zwichnięte wychowanie i kształcenie synów zamożniejszych rodzin, a często nawet i synów niezamożnych posiadaczy ziemiańskich, jest jedyną przyczyną tych urojonych trudności. Przyswojenie sobie główniejszych prawd chemii jest łatwiejszem od nabycia pięknej prononcyacyi francuskiej, lub od wyuczenia się kilku języków, z których na drodze naukowej nigdy korzystać się nie będzie, a których wyłącznem zadaniem jest często ułatwić marnowanie mienia ojców w podróżach przedsiębranych bez celu; — zaś potrzebne ku temu przyrządy mniej kosztują, niż ubiór jedwabnych żokiejów na gonitwach.

Umiejąc naśladować innych w próżności i uciechach, zdołamy, byleśmy chcieli, naśladować ich w troskliwości o dobro pospolite i o własne mienie.

Powiadamy, że zadaniem umiejętnego gospodarstwa jest statyka rolna. To cośmy dotąd powiedzieli w tej mierze, objaśnia nam już dostatecznie wpływ ugorów na utrzymanie tej statyki rolnej, zatem na ogólne i przyszłe powodzenie rolnictwa. Jakoż ciała ulotne, któremi, jak już wiemy, człowiek zajmować się nie potrzebuje, przenikają łatwiej ziemię spulchnioną niż stężałą, a prócz tych żadne inne ciało stężłe, to jest, żaden z pierwiastków kruszcowych przybyć nie może ziemi przez czas jej ugorowania. Jakiż tedy jest skutek ugorów? Oto znajdujące się w ziemi pierwiastki kruszcowe, bądź skutkiem jej pierwotnego składu, bądź przez dostarczanie ich w postaci nawozów, rozpuszczają się, stają się płynem, mięszają z innemi, i uzdolniają do przesączenia się w subtelne naczynia rośliny, która dotąd chwycić ich nie mogła. Zaczem, ostatecznym skutkiem ugorów jest przyspieszone ziemi wyczerpywanie.

Do tego samego następstwa prowadzi jeszcze pracowita ziemi uprawa, skierowana głównie ku jej mięszaniu, pulchnieniu i coraz głębszemu wydobywaniu, z zaniedbaniem statyki rolnej, to jest, z pominięciem stosunku między tem co się z niej tą drogą wyciska, a tem co się jej zwraca ilością i rodzajem nawozów. Zmięszanie ziemi rozdziela jej części kruszcowe znajdujące się w niej niekiedy w skupieniu; jej spulchnienie ułatwia podróż cienkim nader a kruchym korzonkom rośliny, ginącej często przez to jedynie, że te nie mogą się dostać do rozrzuconych po niej pierwiastków kruszcowych; — rośliny o kruchych korzonkach, giną na najlepszej, lecz niespulchnionej roli.

Unikając przy rozbiorze szczegółów które nas zajmują w tej chwili, wysunięcia się zbytecznego bądź w jednę, bądź w drugą stronę; to jest, bądź zajęcia stanowiska chemii właściwej, bądź przejścia na pole czystej agronomii, nie możemy, mówiąc o wyczerpywaniu ziemi w świecie ludzkim, nienadmienić także o środkach jej zasilania, zatem o nawozach.

Jak *phlogiston*, to jest każdy niepojęty pojaw w chemii, powiedział któryś z ekonomistów, zniknął w zakresie tej nauki, tak nawóz, wyraz zbiorowy, zniknąć musi w zakresie gospodarstwa rolniczego, które coraz wyraźniej przechodzi na pole sztuk i umiejętności; — on rzeczywiście rozpaść się musi na części, tak jak się rozpadły, i jeszcze się rozpadają ciała chemiczne, które do niedawna za niepodzielne całości uchodziły. Jak skład chemiczny ziemi stanowić raz będzie o jej ocenieniu, tak skład chemiczny nawozów stanowić raz musi o ich użyciu. Ta druga połowa równania zaczyna naprzód wchodzić w wykonanie, bo ludzie lubią rozpoczynać od tego, naczemby skończyć należało.

Zygmunt Jaroszewski w rozprawie o ekonomii rolniczej, opierając się na najnowszych doświadczeniach, poczynionych przez pierwszych w Europie chemików i rolników, powiada, iż na każdej ziemi bez względu na jej gatunek wypładzać można rośliny wszelakie, zasycając ję sztucznie pognojem, który zawiera pierwiastki do ich rozwoju potrzebne. Do wyprowadzenia zboża i innych roślin potrzebnemi są żywioły; z organicznych: węgiel, wodoród, kwasoród i azot; zaś z nieorganicznych: fosfor, siarka, chlor, krzem, wapń, magnezya, potaż, niedokwas żelaza i manganez. — Niedostatek jednego z nich spowodować może znaczny uby-

tek plonu. Niektóre znajdują się nawet w ziemiach naigorszych; szczególną zatem uwagę zwracać należy na te, których nie dostaje częściej, a niemi są: azot, fosforan wapna, potaż i wapno. Podczas gdy zasiew uczyniony na ziemi, posiadającej w odpowiednich ilościach azot i wszystkie potrzebne minerały, wydaje ziarn 24; zasiew uczyniony na ziemi, posiadającej powyższe części składowe oprócz wapna, wydaje ziarn 22; uczyniony na ziemi, która nie posiada potażu, wyda ziarn 9; na ziemi bez azotu, ziarn 8; wreszcie ziemia, nie mająca wcale fosforanu, niewyda żadnego ziarna.

Ta ścisła solidarność i wzajemne wpływy ciał jednych na drugie, zatem skuteczność każdego z nich rozwijająca się jedynie pod warunkiem oddziaływania wszystkich na wszystkie, pojawia się w życiu wszystkich istot organicznych, zatem równie u zwierząt jak u roślin. I tak: bydlę, któreby karmiono racyą złożoną z 36 funt. ziemnaków z 14 funt. siana, i z $2\frac{1}{2}$ funt. makuchu, byłoby dobrze karmione, a przecież nie narastałoby w mięso; — za dodaniem jednego funta makuchu dziennie, bydlęciu temu przybyłoby dziewięćdziesiąt funtów wagi w ciągu dni 14. Oczywistą jest rzeczą, że nie 14 funtów makuchu, ale właściwa kombinacya ciał pożywnych narost ten sprawiła.

Pomijając już rozmaite środki sztuczne, ku wydobyciu obfitszych plonów używane, sam gnój zwykły, lub obornik, na pozór ten sam zawsze i wszędzie, różni się przecież niesłychanie pod względem rodzaju i siły składających go części pożywnych. Zwierzę zwrócić nie może tego czego nie spożyło, lub co we wnętrznościach jego, skutkiem odmiennego organizmu, w odmienny przerabia się sposób; — dlatego też nietylko zupełnie różnym jest skład chemiczny gno-

jów koni, bydła, owiec, świń i drobiu, używających odmiennego pokarmu; — nietylko różnym byłby wtenczas jeszcze gdyby zwierzęta te, tem samem karmione były ziarnem; lecz nadto, na skład jego wpływa stopień temperatury miejsca służącego zwierzęciu za schronienie; czystość wody i powietrza które połyka; ruch przesadzony lub niedostateczny, i inne uboczne okoliczności, działające na wewnętrzne funkcye jego organizmu. Gnój wołu jest mocniejszym od gnoju krowy; krowy cielne lub mleczne dają gnój słabszy od jałowych. O szczegółach tych nadmieniamy tu tylko dlatego, by zwrócić uwagę rolników trzymających się niewolniczo dawnej rutyny, na postępy jakie czynią na tej drodze nauki przyrodnicze, a bez których synowie ich już obejść się nie będą mogli. Nie wątpiąc, że czytelnik przebaczy to zboczenie, uzupełnimy je kilku spostrzeżeniami innej natury, wciskającemi się mimowolnie w zakres nauki naszej.

Amoniak roztworzony w gnojach wraz z solami nader skutecznemi dla roli, ulatnia się szybko przy podniesionej temperaturze powietrza, lub odpływa wraz z niemi w gnojówkach. Ulatniając się w stajni, sprowadza on ślepotę lub słaby wzrok koni, z czego często gospodarze sprawy zdać sobie nie umieją; — upływając wraz z solami w gnojowkach, ogołaca nawozy z ich części najskuteczniejszych, bo z części karmiących rośliny ziarniste. Wczesne dodawanie do gnojów ziemi łykającej części ulotne i rozpuszczalne; przykrywanie dachem składów gnojowych, by je zasłonić przed deszczem i upałem, należą do najprostszych i najskuteczniejszych środków zwracania poczęści roli tego co jej zabieramy, a co jest jej użyteczności warunkiem. *) Po-

*) Nadmieńmy tu nawiasem, iż deszcze unoszące najużytecz-

nieważ zaś nie jest rzeczą możliwą zwracać jej wszystko co z niej przechodzi w ciała ludzi i zwierząt przez rośliny

---

niejsze części gnoju, gdy te leżą na powierzchni ziemi, skutku tego nie sprawiają na gnojach przeoranych, i już zmięszanych z ziemią orną. Woda przechodząca przez ziemię, nie unosi z sobą znajdujących się w niej części kruszcowych: potażu, kwasu krzemowego, lub fosforowego: — zaczem, najnawalniejsze deszcze nie zmniejszają żyzności roli. Przeciwnie, wody przesączające się przez ziemię do pewnej głębokości, i zbierające się w źródłach w stanie oczyszczonym, pozostawiają w niej po większej części to, co w nich w stanie rozpuszczonym znajdować się mogło. Jakoż, wody stawowe, rzeczne, a nawet i zdrojowe zawierają sole wapienne, alkaliczne, magnezyjne. Wody nieczyste zawierają prócz tego wiele innych pierwiastków. Zaczem wszelkie wody przechodzące przez rolę, mogą stać się jej wielce użytecznemi, pozostawiając jej, bądź rozpuszczone w sobie, bądź zawieszone tylko części pożywne, które też niekiedy czynią w trójnasób obfitszemi zbiory zboża lub siana.

Wody przyczyniające się tą drogą do użyźnienia ziemi, są prócz tego niezbędnym warunkiem przejścia w roślinę karmiących ję pierwiastków. Jedynie przy ich pomocy, i w nich roztworzone ciała stężłe przesączyć się mogą w tkanki roślinne, do których te, w stanie nawet sproszkowanym do nieskończonności, dostaćby się nie mogły na sucho lub w gęszczu. Ta niezbędna potrzeba wody dla roślinności tłumaczy, dlaczego rośliny więdną i giną na najlepszej lecz suchej ziemi; — i dlaczego w składzie drzewa młodego znajduje się przeszło $^9/_{10}$ czystej wody, zaś w składzie drzew starych, zgęszczonych, jest jej jeszcze blisko połowa.

Czytelnicy moi nie wezmą mi zapewne za złe, jeżeli, mówiąc o wodach deszczowych, dodam tu jeszcze słów kilka o źródłach sztucznych. *Babinet*, jeden z najuczeńszych naturalistów tegoczesnych, podaje następujący, doświadczeniem stwierdzony sposób ich urządzania. Obrać należy pewną przestrzeń ziemi, dajmy pół morga, leżącą w łagodnej pochyłości. Na przestrzeni tej kopać należy

karmiące ludzi i zwierzęta, zasilać ję przeto należy ciałam innej natury, jakoto, fusami z nasion olejnych, w których pozostaje obficie azot, będący także jednym z głównych warunków pożywności ziarna zbożowego. Ta wspólność pierwiastku tłumaczy, dlaczego fusy olejne należą do najdzielniejszych nawozów sztucznych.

Lecz powróćmy do amoniaku; obecność jego w danej ilości jest warunkiem powodzenia rośliny. Amoniak jest częścią przemagającą w guanie, a jego główną właściwością jest pędzenie roślinności. Roślina pędzona nadmiar, zabiera ziemi części kruszcowe w stosunku do swego rozwoju. Z

---

rowy w kierunku jej spadzistości, w głębokości trzech do czterech łokci, a dno ich powylepiać gliną miałką, to jest, w której skład nie wchodzi piasek; — wiadomo bowiem, że glina taka, zwana tłustą, nie przepuszcza wody. Rowy te kopać należy jeden po drugim, i tuż jeden przy drugim, zarzucając każdy poprzedni i już wylepiony, ziemią pochodzącą z następnego; zatem tak, aby dno gliniane każdego, stykało się szczelnie z poprzedniem. Bok kwadratu, lub czworoboku podłużnego, leżący od strony dolnej, zamknąć należy murem na jednę lub dwie cegły dobrze wypalone, i osadzone na tej samej glinie. Mur ten powinien się załamywać w środku, a miejsce gdzie powstaje kąt, zostawić należy wolne i zarzucić kamieniem. Miejsce to będzie źródłem.

Korzystną jest rzeczą przestrzeń tę wysadzić drzewem owocowem, raz dlatego, że cień drzew nie dopuszcza parowania, zatem osuszenia źródła w czasie upałów; powtóre, że drzewa te dziwnie rozwijać się będą, ożywiane wodą sączącą się po korzeniach. Przerzucając ziemię z jednego rowu w drugi, dodawać do niej można tłuczonej kości, rogu i innych ciał wspierających rozwój owocu.

Źródło podobne jest nieco kosztownem, ale trwanie jego jest niemal wiecznem, a użyteczność nieoceniona, gdzie jest wody niedostatek, lub gdzie wodę tę skierować można na łąki i pola potrzebujące polewów.

tych części kruszcowych powstające ziarno jest wprawdzie wydatniejszem, niżby było bez użycia tego środka; lecz oile ziarno zabiera więcej w roku bieżącym, otyle pozostanie mniej tym, które przyjdą po niem w latach następnych, bowiem guano nie dostarcza ziemi części kruszcowych, a przynajmniej przybywająca w niem ich ilość, nie odpowiada ich ilości ubyłej pod wpływem jego działania na roślinność. Działanie wapna podobnem jest jeszcze do działania guana; — ono ułatwia rozkład kruszców, a tem samem ich przesączanie się w roślinę; zaczem wapno równie jak guano, pomagając do poruszenia w ziemi pierwiastków pożywnych, jest otyle pomocnem w gospodarstwie wyrozumowanem, oile wydobyte przez nie kruszce, zastąpione będą nowo dostarczonemi, *la chaux enrichit le pére, et ruine les enfants*, niesie przysłowie francuskie.

Przeorywanie wreszcie zasiewów na zielono, a mianowicie gryki czyli tatarki (hreczki), odświeża wprawdzie ziemię i nasyca ję gazami prędzej niż otaczająca ję atmosfera, lecz nie przynosi jej z zewnątrz nowych ciał stężłych, przeto nie zastępuje wyczerpanych. Ciał stężłych przybyło tu z ziemi tyle tylko, ile ich posiadało zasiane ziarno.

Anglicy przodujący Europie w przystosowaniu do rolnictwa nauk przyrodniczych, uważają wapno i guano jako środek pomocniczy, i to w pewnym tylko kierunku; oni je biorą za to czem one są, i niemi wspierają inne, rzeczywiście zasilające nawozy, między któremi nateraz pierwsze u nich trzymają miejsce, kości zwierząt i ludzi.

Potrzeba i przemysł wsparte ogromnemi zasobami, postawiły Anglików w możności zużytecznienia dla siebie ziemi całej, i wszystkich zamieszkujących ję ludów. Szperają oni po jej wnętrzach, i z nich wygrzebują, uszłe nie-

gdyś z jej powierzchni pierwiastki pożywne by niemi spotęgować łanów swoich urodzajność, lub niemi zastąpić te, które tu w długim wieków szeregu spotrzebowano i uprowadzono niepowrotnie. W jednej z gór Anglii odkryto rozległe pokłady kości, odchodów i zgnojonych ciał zwierząt przedpotopowych, nagromadzonych w to miejsce trafem czy rozmyślnie w sposób, którego uczeni wytłumaczyć dotąd nie umieli. Są to może dawne pieczary, do których kryły się zwierzęta czując ostatnie życia swego chwile; zwierzęta bowiem, jak wiadomo, grzebią się same przed skonaniem. Prócz tego okręty zwożą Anglikom ze wszystkich części świata kości zwierząt i ludzi, których reszty nie mogły skryć się otyle przed nimi, by na własnej spróchnieć ziemi. Szkielety murzynów i Indyan niedbale przysypane piaskiem; w sztucznych przechowane grobach zwłoki dawnej Azyi znakomitości; wojownicy pogrzebani na polach bitew głośnych w dziejach świata; wszystko powstaje i gromadzi się w dumnym Albionie, jakby przed sądem ostatecznym skazującym na pożarcie jedne ludy przez drugie. Pobojowisko lipskie nie uszło tych przetrząsań, a kości poległych tam ojców naszych, poszły towarzyszyć pośmiertną wędrówką nieskończonym wędrówkom żyjących *).

*) W roku 1856 sprowadzono do Anglii kości i innych pognojów przeszło za 120,000.000 funtów szterlingów, to jest za więcej niż wynosi cały jej handel zagraniczny! Ilość ta odtąd wzrasta corocznie, a oile — uważmy dobrze — przybywa Anglii pierwiastków pożywnych, otyle jałowszemi stają się kraje, z których takowe przychodzą. «Z Nowego Jorku i Bostonu odpływają do Anglii niemal peryodycznie okręty nałożone kośćmi; — jeżeli przeto dziwną jest rzeczą, że Zjednoczone Stany, tak wysoko stojące w oświacie i przemyśle, pozwalają wywozić za granice rozmaite pognoje; to

Jeżeli to cośmy powiedzieli dotąd, przekonywa dostatecznie o prawdzie, że ziemia nie jest skarbem niewyczerpanym; że części uchodzące z niej niepowrotnie, nie mogą już przez się powstać w niej nanowo; — że ona przeto otyle tylko do dawnego powraca stanu, oile ciała dostarczone jej sztuką, zawierają pierwiastki odpowiednie tym, które z niej wydobyto przez ziarno; — tedy wątpliwem nam się nie wyda, że ludzie, jako istoty żywiące się głównie ziarnem przyjmującem niezliczone postacie, i mięsem zwierząt karmionych ziarnem; zatem spożywający ostatecznie niemal wszystko, co ubyło ziemi uprawianej przez nich i dla nich, są jedynem *medium* gdzie utracone pierwiastki odszukać można; — zaczem dalej, że odchody ludzkie powinny być najskuteczniejszym ze znanych dotąd nawozów. I w rzeczy samej, one, i tylko one same, zawierają wszystkie części wchodzące w skład zboża i mięsa: zaczem też, tylko zwracanie roli odchodów ludzkich, ochronić ję może od zupełnego wycieńczenia.

Empiryzm poprzedza naukowe teorye; zanim chemia wyśledziła proces organiczny, doświadczenie szperające naokoło siebie; skierowało już było zdawna ludzi ku usiłowaniom, które z czasem, bo dopiero w bieżącem stuleciu, nauka usprawiedliwiła i poparła. Jakoż, ludy starożytne Azyi i Europy uprawiały ziemię odchodami ludzkiemi, a w Rzymie samym stawiano publiczne wychodki, i te wy-

---

przynajmniej dziwnem już się nam wydawać nie powinno, że podczas gdy w Stanach Zjednoczonych zbiory pszenicy zmniejszyły się przeciętnie w ciągu bieżącego stulecia z 270 na 108 gàrncy z morga, zbiory pszenicy w Anglii wzrosły przeciwnie z 99 na 387! (Korespondencya z Ameryki do Debatów).

dzierżawiano na skarb narodowy. W Belgii, w południowej Francyi, we Włoszech, w dawnych prowincyach państwa rzymskiego, ten środek mierzwienia roli istnieje powszechnie, częścią może przechowany tradycyą, częścią nasunięty potrzebą. Mimo małej ilości koni i bydła, piaski i ziemie opoczyste, zasilane ludzkiemi odchodami, wydają tam bogate plony. W wielu miastach skrzynie odchodowe, to jest miejsca zbierające odchody, znajdują się na powierzchni ziemi, i opatrzone są w drzwiczki, przez które wybierają z nich nawozy rolnicy jeżdżący za niemi dzień i noc po wszystkich ulicach, bądź wózkiem, bądź taczkami.

Chiny przyjęły to postępowanie jeszcze w czasach, które my przedhistorycznemi nazywamy; — one poszły dalej jeszcze, bo zaniechały zupełnie mierzwy zwierzęcej. Nauczające w tej mierze opisy znajdujemy w nowszych dziełach chemiczno-agronomicznych; — między innemi natrafiamy na nie w listach Liebiga. Chińczycy nie budują także podziemnych odchodków; stawiają oni poza domami, a nawet wewnątrz domów gliniane kufy, lub cembrowidła opatrzone kółkami, które później wyciągają na pola. Nietylko żaden z domowników nie pozwoli sobie kuf tych pominąć, ale nadto byłoby niegrzecznością ze strony osób obcych, podjętych w domu, odjechać i zabrać z sobą to, do czego gospodarz nabył prawo gościnnością swoją. Pod miastami w oddzielnych i rozległych zakładach wyrabiają oni pudrety w kształcie cegieł, i te rozsyłają po kraju opodal. Rolnicy rozpuszczają je w wodzie i nią skrapiają pola. Nie ma prócz tego w Chinach rolnika, któryby zasiał zboże nienamoczone poprzednio w mokrzu roztworzonym wodą. Tą drogą ziarno zaczynające kiełkować przed posianiem, nietylko nasyca się przybranemi pierwiastkami,

ale nadto chroni od uschnięcia i owadów. Tak przygotowane ziarna pszenicy, — a pszenica i ryż są niemal jedynem zbożem w Chinach, — sieją gęsto na małym ziemi kawałku, podobnie jak my siejemy kapustę na rozsadę; otrzymane zaś tym sposobem młode roślinki sadzą pojedynczo na właściwych polach, w odległościach czterech cali jednę od drugiej. Podczas gdy pszenica zasiana na tych samych polach trybem zwykłym, używanym u nas, daje w Chinach ziarn 20, przygotowana i rozsadzona w sposób powyższy przynosi ich 120!

Prócz odchodów ludzkich Chińczycy zbierają wprawdzie także inne substancye zwierzęce i roślinne, lecz te uważają jedynie jako środek pomocniczy i uzupełniający. Po miastach i miasteczkach golarze przechowują zgoliny bród i głów i te sprzedają na wagę. Po domach i fabrykach gromadzą obrzynki wszelkiego rodzaju: kuchy olejne, róg, sierść, skórę, kości, sądzę, popiół. Odpadliny te rolnicy sieką i przeorują, — zaś słomę i trawę, w których, jakeśmy już nadmienili, drobna tylko znajduje się cząstka kruszców, to jest części niespalnych, mięszają z ziemią i składają w kupy; — gdy te wyschną, zapalają je; — gdy je ogień przetrawi, powstaje ziemia czarna, którę biorą do wzmiankowanego wyżej sadzenia pszenicy, odbywającego się w ten sposób, że jeden z robotników robi w grzędzie dziurki, drugi wkłada w nie rozsadę, trzeci obsypuje ziemią, o której właśnie mówimy. Użycie do tej czynności, powiedzmy nawiasem, trzech osób zamiast jednej, przypomina nam tu, cośmy o podziale robót powiedzieli na swojem miejscu. Wiekowe doświadczenie doprowadziło Chińczyków do przekonania, które w młodszych lecz oświeceńszych narodach urabia się na drodze rozumowania.

Sposób w jaki Chińczycy uprawiają rolę, sięga, powiadamy, czasów przedhistorycznych; był on używanym u nich wprzód nim pobudowano egipskie piramidy, w których znajdują się urny porcelanowe chińskie, takie jak je dziś wyrabiają; — dlatego też, twierdzi Liebig, pola ich nietylko nieutraciły w tym długich wieków szeregu, pierwotnej urodzajności, którę byłaby wyssała zupełnie zwykła roli uprawa, ale nadto zdają się one nabierać nowej siły, w miarę jak ludność osiadła na nich, gęściejsza już niż gdziekolwiek na świecie, kupi się i narasta dalej.

Ta uprawa roli jest jeszcze staranniejszą w Japonii. Szczegółów jej nie podajemy tu dla uniknienia powtarzań; ciekawi znajdą je w dziełach właściwych.

Pomiędzy Paryżem a Vincennes znajduje się łan rozległy, mocno piasczysty, który z powodu zupełnej nieurodzajności, leżał zdawna zaniedbany. W r. 1859 zajęto go pod obóz dla zwycięskiej armii wracającej z pod Solferino. Łan ten zupełnie pusty i nagi dotąd, pokrył się zaraz w roku następnym bogatą zielonością. Cóż mogło w sposób tak cudowny przeistoczyć naturę jego? Oto, odchody ludzkie w stanie nieprzerobionym, płynnym, których dostarczyły obóz i koszary sąsiadującej twierdzy Vincennes, a któremi polano te nieprzydatne dotąd pola. We dwa lata później zasiana na nich pszenica wydała już dziesiąte ziarno. Płyn cieknący kanałami z wychodków znacznej części Edynburga, skierowano do sadzawki urządzonej pod miastem, pośrodku pastwiska zupełnie już wycieńczonego, obejmującego 300 morgów przestrzeni. Ciecz ta rozprowadzona rowkami, podniosła tak silnie urodzajność ziemi, że na niej, mimo nieprzyjaznego klimatu, zbiera się teraz wyborne siano siedm razy do roku!

Świeże i mało jeszcze używane ziemie Zjednoczonych Stanów, zaczynają już — powiedzieliśmy przed chwilą — nietylko utracać dawną żyzność, ale nawet tu i owdzie przechodzić w stan wycieńczenia. Pracowici i zapobiegliwi mieszkańcy Ameryki nie wyczekują ostateczności, do jakich dochodzą już niektóre okolice Europy: — zastępują oni już niemal wszędzie kanały ociekowe skrzyniami zbierającemi odchody ludzkie. New-York lubo otoczony i poprzerzynany wodami ułatwiającemi spływy kanałów, zniósł je przecież zupełnie, a w miejsce ich pozaprowadzał cembrowidła, wydzierżawiane fabrykantom pudretu. Urządzenia te dwojaką przynoszą korzyść: dostarczają one najprzód najdoskonalszego pognoju rolom i łąkom, otwierając zarazem obszerne pole zarobkowania przedsiębiorcom i robotnikom; — powtóre, przyczyniają się one potężnie do utrzymania zdrowia mieszkańców; nietylko bowiem desinfekcyonowanie odchodów, prawie niemożliwe w wielkich kanałach, jest już dziś bardzo łatwem i niekosztownem w kufach i skrzyniach; lecz nadto gazy wydobywające się w kanałach z cieczy, gnane są pędem istniejących tamże niezbędnie przewiewów w kierunku odwrotnym cieczy, to jest od miejsc niższych ku wyższym, o czem łatwo każdy przekonać się może wpuszczając świecę w kanał, gdzie płomień jej pochyli się ku górze, ku stronie zkąd odchody ściekają. Te gazy, te wyziewy stanowiące właśnie woń niemiłą i szkodliwą zdrowiu ludzkiemu, wracają do zabudowań, i wysokiemi otworami wychodków, jak gdyby kominami machin parowych wystrzelają w górę, unoszą się w gęstej miazmie ponad miastem, w części uchodzą z wiatrem, zaś przeważnie opadają napowrót ku ziemi, zatruwając powietrze miejskie już

dość zgęszczone licznemi wyziewami innej natury. Wyrabianie pudretu jest też głównie miast zadaniem.

Wstręt odwodzący ludzi zwykle od używania jako nawozu, odchodów własnych; wstręt dziwny poniekąd, bowiem nie pojawiający się przy odchodach zwierzęcych; wstręt pochodzący z braku pojęć wyrozumowanych o składzie chemicznym ciał, i ich przerabianiu się w ciała inne; — następnie, lekceważenie środków ostatecznych, gdzie do ich przystosowania nie znagla jeszcze konieczność, — sprawiają, że ogromna ilość pierwiastków wydobytych z roli, nie powraca już do niej nigdy, i osadza się w miejscach, gdzie ciała te światu ludzkiemu użytecznemi być przestają. Twierdzenie to możemy poprzeć przykładem i liczbami. I tak: w wole ważącym 400 do 500 funtów, znajduje się około 130 funtów kości, zawierających w sobie 90 funt. fosforanu wapna. Lwów spożywa w przecięciu przyjmując za podstawę obliczenia, lata 1858 do 1861, sztuk 53·7 wołów dziennie, czyli 19.600 wołów rocznie, ważących także w przecięciu po 450 funtów każdy; — zaczem, miasto nasze, w którem o zbieraniu kości dla siebie nie pomyślano dotąd, zabiera rocznie i bez powrotu polom ornym, już w samych tylko kościach wołowych, przeszło 1,700.000 funtów, czyli 17.000 cetnarów jednego z pierwiastków wchodzących w skład ziarna, a bez którego ziarno udać się nie może.

Miasto nasze spożywa prócz wołów, około 15.000 wieprzów — 20.000 cieląt — 6.000 owiec — i przeszło 400.000 sztuk drobiu wszelakiego; — ono spożywa jeszcze ogromną ilość zboża, dalej ogrodowiny, owoce, napoje. Szczegóły te pomijamy w obliczeniu naszem z powodów, raz że kości wymienionych tu zwierząt, mniej przynoszą

straty od kości wołowych; powtóre, że ich mięsa, jak wszystkie inne mięsa, i jak zboże, ogrodowiny, i t. d. przechodzą w odchody ludzkie, na zasadzie których obliczyć je możemy oddzielnie. I tak: — na 100.000 ludzi, zwykłym żyjących trybem, znajduje się w ich odchodach przeszło milion funtów pierwiastków kruszcowych, tych właśnie, przypomnijmy, które wchodzą w skład zboża i mięsa; —*) dodawszy przeto do tej ostatniej kwoty, to co ginie w kościach nieużytych i w obrzynkach wszelkiego rodzaju, które statystycy obliczają na 2 funty przy każdej osobie, dochodzimy do ogromnej liczby, bo do 3 ½ milionów funtów pierwiastków pożywnych, ubywających rokrocznie w dziedzinie świata ludzkiego, przez spożycie ludności skupionej w jednem tylko mieście! **)

Nie posądzi nas nikt zapewne o lekceważenie uczuć moralnych, rodzinnych i religijnych, gdy dla rozszerzenia pojęć naukowych, i jedynie dla ich rozszerzenia dodamy, że w wysuszonym kościotrupie ludzkim, ważącym około 10 funtów, jest przeszło połowa fosforanu wapna; zaś w ciele zmarłego, przeszło 1 ½ funta tegoż pierwiastku, nie licząc

---

*) Jeden ze znakomitych chemików angielskich zestawiając pierwiastki pognojne zawarte w odchodach ludzkich, z pierwiastkami pożywnemi zboża, utrzymuje, że ich wartość roczna w przecięciu na jednego człowieka wyrównywa wartości 73 garncy pszenicy: — zaczem wartość pognojów znikających corocznie w odchodach miasta naszego, odpowiada 220.000 korcy pszenicy!

**) Kolej żelazna, która nam ułatwiła przywóz wielu rzeczy niepotrzebnych, a wywóz takich, którychby wypuszczać nie należało, zaczęła od lat dwóch uprowadzać znaczną ilość kości, które na utrzymanie miejscowej płodności ziemi właściciele ziemiańscy zakupywaćby powinni.

już innych, w skład jego wchodzących części. W mieście naszem, przyjmując za podstawę obliczenia lata powołane wyżej, umiera w przecięciu 7·9 osób dziennie, czyli 2.884 rocznie: — zaczem Lwów zabiera rolom naszym na tej drugiej jeszcze drodze, około 19.000 funtów rocznie, jednego tylko z wchodzących w skład ziarna i mięsa, pierwiastków pożywnych. Straty tej nie unikną cywilizowane narody; — a jeżeli ludzie zaczęli już we wnętrzach ziemi szperać za kośćmi, których pochodzenia nie znają, nie targną się oni nigdy na groby rodzinne, bo znieważenie umarłych, to upadek pojęć i uczuć moralno-społecznych; to zerwanie jednego z węzłów łączących przeszłość z przyszłością; to właśnie koniec ludzkiego świata, tonącego napowrót w świecie powszechnym.

Nietrudno jest pojąć, że w tym stanie rzeczy, okolice karmiące miasta, utraciłyby w niedługim lat szeregu zdolność płodzenia zboża, gdyby czerpane w ich ziemiach pierwiastki drogą zasiewów i zbiorów, wynagradzanemi im nie były na innej drodze; — nietrudno jest także pojąć, że to co rolnik dostarcza roli swojej w postaci zwykłych nawozów, zrównoważyć nie może tego, co jej zabiera w zbożu, już przez to samo, że dostarczone jej nawozy pochodzą ostatecznie także z niej samej, wyjąwszy guano lub inne sprowadzane posiłki.

Uwagi powyższe przekonywają nas ostatecznie, że pierwiastki pożywne świata powszechnego, które człowiek uzbrojony wiedzą i pracą skierował ku sobie, i niejako przeniósł w świat ludzki, uchodzą z niego napowrót, a ich przytrzymanie jest drugiem i najwyższem zadaniem tej wiedzy i tej pracy ludzkiej, utrzymujących istnienie ludzkiego świata.

Drobna i zaledwie znana Pełtewa, uprowadza zpośród nas skarby stokroć ważniejsze od złotego piasku, który unoszą Nigru nurty; ona je uprowadza od wieka, a to co raz uszło jej pogardzonem korytem, już do nas nie powróci nigdy! Mętne wody Bugu, Wisły, Niemna, Dniepru, niosą do dwóch mórz przeciwległych, wydobyte z ziem naszych pożywne pierwiastki, oddając je tej części świata powszechnego, która nie przeszła jeszcze, i prawdopodobnie nigdy nie przejdzie pod panowanie ludzkiej wiedzy i pracy; — one je osadzają na dnie koryta, które może z czasem wypełnią i opuszczą; one je osadzają na dnie niezdobytych głębin morskich, przywalają morskim namułem, i kryją nazawsze przed wpływem ludzkiej potęgi. Ileż to pożywności pogrzebano w przywalonem, starem korycie Wisły pod Krakowem, lub puszczono rozmyślnie z jej wodami pod Warszawą? Ileż to zdechlin zwierzęcych można było użyć korzystnie? *)

Malthus utrzymuje, że podczas gdy ludność usiłuje narastać w postępie jeometrycznym, zatem jak 2 : 4 : 8 : 16 : 32; środki jej pożywienia przybywają w postępie arytmetycznym, zatem jak 2, 4, 6, 8, 10. Twierdzenie to *Malthusa* może być prawdziwem w Anglii, czyniącej olbrzymie wysilenia ku podniesieniu rolnictwa krajowego, a pod wpływem których *Malthus* oznaczał stosunek powyższy. My zaś biorąc za podstawę Europę i jej spisy ludności, oile takowe wstecz zebrano, — twierdzimy, że podczas gdy

*) Zdechliny układać należy w przygotowanym na ten cel rowie ustronnym, suchym i niegłębokim, przysypując je ziemią; — po upływie lat kilku, ziemia ta staje się wytwornym nawozem, a kości, które się tam oddzielą same od ścierwa, należy tłuc lub mleć na mąkę.

ludność usiłuje podwajać się co lat 25, a podwaja się rzeczywiście co lat 170, — zapas pierwiastków pożywnych istniejących w dziedzinie ludzkiego świata, u c h o d z i z niego w tych samych okresach czasu w pewnym postępie arytmetycznym, który stanowczo obliczyć się nie daje, który przecież, na zasadzie przywiedzionych spostrzeżeń, oznaczyć możemy w przecięciu i zbiorowo jak liczby 0·01 : 0·02 : 0·03 : 0·04 : 0·05.

Rzecz dziwna: niedość jeszcze pojmując ważność tych przeobrażeń, które doniedawna nie zwracały nawet uwagi niczyjej, i zaledwie zaczynając czuć następstwa jednostronnych usiłowań wyczerpujących ziemie od wieków tylu; zamiast skierowania myśli naszej ku przytrzymaniu tego, co się z nami rozstaje bezpowrotnie, dopomagamy w zawody ruchom przyrodzonym, wyrównywając miejskie wklęsłości, i zasypując doły, na których kiedyś domy stanąć mają, miejskiemi odrzutami, pełnemi nieocenionych substancyj, jak gdybyśmy je ukryć chcieli przed okiem własnem, lub dla odległych potomków przechować nowe guana, nowe pokłady pierwiastków zwierzęco-roślinnych, podobne do tych, za jakiemi już dziś szperają Anglicy w głębokich wnętrzach świata całego. Świat cywilizowany niweczy, czegoby nie był naruszył świat dziki, pierwotny.

„Pierwiastki wchodzące w skład zboża, powiada uczony *Emil de Bomont*, ubywają ciągle w ziemiach uprawnych, kryjąc się i gromadząc w miejscach odległych i niedostępnych; — one zapewne powrócą na pożytek istot żyjących na powierzchni ziemi, ale powrócą dopiero po nowych i ogólnych bryły naszej wzburzeniach!“ Prawda przerażająca, ale niezaprzeczona; — może niedość przerażająca, bo jej ostatnie następstwa leżą jeszcze opodal przed nami; — bo

ani narastanie ludności, ani szybsze może od niego ubywanie pożywienia w świecie ludzkim, niedość jeszcze dotkliwie uczuć nam się dały.

Koleje, jakie przechodzą rośliny i zwierzęta, rozwijające się zawsze i wszędzie podług obfitości zasilających je pierwiastków pożywnych, przechodzić także musieli ludzie, lubo przeobrażeń tych nie dostrzegamy dość wyraźnie, skutkiem braku dostatecznych w tej mierze podań. Wszakże, każdy widzi, że ludność żyjąca w okolicach obfitych Podola i Ukrainy jest rosłą, barczystą i silną. Znaczna jeszcze w ziemiach tamtejszych ilość fosforanów, z których głównie powstają kości, sprowadza ten jej rozwój fizyczny. Olbrzymy i Amazonki, o których podania błąkają się w dziejach całego świata, nie są niewątpliwie urojonemi legendami. Patagończycy są dotąd ludem olbrzymów; — a zbroje które bez natężenia nosili rycerze przed kilku jeszcze wiekami, których dziś już nikt dźwigaćby nie mógł, są miarą drobnienia rodu ludzkiego.

Jak Tacyt i inni dziejopisarze rzymscy podziwiają wzrost, siłę i wytrwałość ludów zamieszkujących Scytyę, Panonię i Germanię, tak wynoszą te same przymioty u Słowian kronikarze, na których opierają się historycy nasi *). I tak:

Prokop powiada: Wszyscy oni jednego języka używają, oni też kształtem ciał się nie różnią, każdy bowiem jest słusznego wzrostu i bardzo silny..... Waleryan wybrał na rozkaz Belizaryusza jednego z będących w wojsku Słowian, odznaczających się wzrostem i siłą, i przyrzekając mu wielkie pieniądze od Belizaryusza, zlecił mu pojmać żywcem jednego z nieprzyjaciół. Teofilactus wspominając o posłach

*) Patrz między innemi «Szkice historyczne Szajnochy.«

słowiańskich mówi, iż cesarz Maurycyusz podziwiwszy ich wzrost wysoki i potężną budowę ciała, do Heraklei ich wysłał. Maurycyusz tak się wyraża o Słowianach:

Znoszą oni cierpliwie mróz i gorąco, obnażenie ciała i niedostatek żywności. Witukind powiada: „Jestto lud twardy i pracowity, a co dla naszych (Niemców) zbytnim zda się ciężarem, Słowianie za igraszkę sobie to mają.“

W r. 1809 w powiecie lucyńskim w Inflantach polskich, w majątku Franopolu, znaleziono w ziemi ogromnej wielkości kościotrupa, obok którego znajdował się miecz długi i młotek kamienny zakrzywiony.

W r. 1837 we wsi Szpogach w dunaburgskim powiecie, między stacyami pocztowemi wasilewską i ruszońską, gdy prowadzono nowo bity gościniec petersburgsko warszawski, odkryto na samej drodze rycerza olbrzymiej postawy, który miał włosy równo ostrzyżone, jakto i teraz noszą Łotysze.

Nie zmiana wychowania, bo ona jest skutkiem a nie przyczyną, lecz zmiana budowy naszej jest głównym tego niedołężnienia powodem.

Twierdzenie, że ród ludzki drobnieje ciągle, a tym samem i słabnie ciągle, popierają odkopywane tu i owdzie ciała, częściej zaś kościotrupy, które przechowały się długie wieki pod wpływem przyjaźnych miejscowości *). Dowodzą

*) Przed parą laty odgrzebano w odwiecznym lasku leżącym pod miastem naszem, zwanym «Pohulanką», dwa obok siebie leżące szkielety, jeden męski drugi żeński tak duże, że władze miejscowe odesłały je do wiedeńskiego zbioru osobliwości. Później jeszcze odkryto o kilka mil od nas, po tamtej stronie pochyłości Karpat, grób Centuryona rzymskiego, w którym znajdował się szkielet długi na siedm stóp i kilka cali, pomimo mocno wysuszonych kości.

one, że rozwój fizyczny ciała ludzkiego stał się już za słabym, a życie człowieka nie dochodzi granic, jakie mu nakreśliło pierwotnie prawo odwieczne.

Twierdzenie rozwinięte powyżej, poprzeć możemy na innej jeszcze drodze. Badacze praw przyrodzonych na polu nauk przyrodniczych dostrzegali już oddawna, że pomiędzy całem trwaniem istot organicznych a czasem potrzebnym na ich zupełne dojrzenie zachodzić musi pewien, temiż prawami przyrodzonemi oznaczony stosunek: zatem dwa te czasu okresy nie mogą być ślepego trafu wypadkiem. Znakomity naturalista Flourens *) doszedł do przeświadczenia i udowodnił na podstawie już dziś niewątpliwych twierdzeń fizyologicznych, że dojrzewanie zwierząt, przeważnie zaś tych, w których skład wchodzą kości, — zajmuje piątą część jej całego trwania zatem ich średniego wieku. — I tak: wielbłąd dojrzewa po upływie lat ośmiu, a żyje w przecięciu

*) We Francyi odkryto niedawno kości ludzkie z czasów nadzwyczaj odległych. Kryjówka w której znaleziono kości, była zdaniem francuskiego paleontologa Lareta, mieszkaniem myśliwców a zarazem ich grobem. Znaleziono tam szczątki siedmiu osób, a pomiędzy temi pięć całych szkieletów... Obok tego broń i narzędzia z kości zwierzęcych wyrabiane, oraz naszyjniki z muszli. Kości te uderzają nadewszystko długością i grubością, i okazują, że należały do ludzi ogromnego wzrostu, widać na nich ślady ciężkich ran, zatem ludzie ci musieli staczać zacięte walki pomiędzy sobą i ze strasznemi ówczesnemi zwierzętami. Jeden miał goleń strzaskaną, drugi czaszkę pękniętą od uderzenia kamienną maczugą, a jednakże nanowo zabliźnione, co świadczy, że ów człowiek pomimo okropnej rany, żył jeszcze bardzo długo. — Z porównania kości tych z dzisiejszemi, pokazuje się, — twierdzi wyraźnie uczony paleontolog, że ród ludzki uległ wielkim przemianom, tracąc na wzroście, budowie i sile.

lat czterdzieści; — koń w lat pięć, a żyje dwadzieściapięć; — dojrzewanie wołu i lwa kończy się w roku czwartym, psa przed upływem roku drugiego, kota w połowie roku drugiego; zaś średni wiek lwa i wołu wynosi lat ośmnaście, psa jedenaście, kota dziewięć.

To prawo ogólne zdaje się rozciągać do wszystkich istot organicznych, równie takich, które trwają wieki, jak i do tych, co rodzą się, dojrzewają i nikną w ciągu dnia jednego; — zaś nie ulega wątpliwości, że prawo to obejmuje także człowieka. Ponieważ dalej człowiek dojrzewa dopiero po upływie lat dwudziestu, mających stanowić piątą część jego trwania; przeto w przyrodzonym rzeczy porządku średni wiek człowieka wynosić powinien lat sto, podczas gdy wiek ten średni w cywilizowanej części Europy wynosi zaledwie lat trzydzieści dwa; — zaczem trwanie życia ludzkiego w stanie już dojrzałym jest zaledwie połową czasu, zabranego przez urabiający się jeszcze, dopiero dojrzewający organizm. Skrócone życie, to osłabiony organizm.

Nie zkądinąd pochodzi, że podczas gdy zwierzęta żyjące w stanie natury, usypiają spokojnie snem wiecznym, grzebiąc się same, gdy się w nich odzywa snu tego poczucie, ludzie giną zwykle chorobą i w cierpieniach, bo rzadko kiedy sięgają kresu, u którego ich organizm przygotował im błogą śmierci senność.

Ród ludzki drobnieje i słabnie niezaprzeczenie z każdem pokoleniem; — wszakże, wszystko co ma początek, mieć musi koniec, nauczają nas pierwsze zasady religii; — tego nauczały wszystkie religie i wszelkie filozofie, bo przekonanie to tkwi w głębi duszy człowieka; człowiek je przynosi na świat zjawiając się sam na nim cudownie, i niemniej cudownie rozpływając się napowrót w jego prze-

stworach. Swiat ludzki powstał już późno w łonie świata powszechnego; — powstawszy w nim stopniowo, być może że się w nim roztopi równie stopniowo, bez cierpień, i nie dostrzegając ubywania swego w długim szeregu wieków, w ciągu których wszystko się przeobrazi, wszystko prócz tego co nie ma początku, i końca mieć nie będzie. Obfitość i żyzność starożytnego świata znikły bezpowrotnie; — narody wypróżniają jedne drugie, i gonią resztami, których oszczędzić nie umieją; — ludność lubo coraz liczniejsza, schodzi z olbrzymów na karły, z herkulesów na zdziecinniałych trefnisiów, słabnie, niedołężnieje fizycznie, może się chyli ku końcowi. I któż wie, czy ów zapowiadany po wszystkie wieki, a trwogą i przeczuciem ludzkiem stwierdzony „koniec świata“, nie będzie przedewszystkiem końcem świata ludzkiego, który człowiek postawił po własnej myśli, w którym gromadzi wszystkie dary przyrodzone, nie umiejąc ich przytrzymać w ich dziedzinie; który przeto raz, skutkiem wysilenia, rozpłynie się napowrót w świecie powszechnym, wyszłym z rąk Stwórcy, i może wiecznym jak On.

Te ostatnie i najodleglejsze przypuszczenia sięgają już czasów, których wrodzona oględność ludzka sięgnąć nie zdoła, które leżą poza granicami instynktu zachowawczego, które zatem, może niezupełnie słusznie, marzeniem zwiemy. Wszakże nie ulega wątpliwości, że to co u nas zaliczyć jeszcze ktoś może do marzeń, nie byłoby już marzeniem w Chinach, gdyby Chiny uprawiały ziemię po polsku; — zaczem, co dostrzegamy stanowczo, co tu i ówdzie czuć się już daje, co wreszcie pojmujemy dokładnie, skłonić nas powinno do skierowania uwagi naszej ku szczegółom, któremi tak gorąco zajęły się już inne europejskie narody. Co

się rozstaje z nami, co się wyswobadza zpod panowania naszego w odchodach ludzkich, gnojach nieużytych, roztajach wiosennych ulic naszych, w kościach i rogach zwierzęcych, w obrzynkach wszelkiego rodzaju i pochodzenia, obliczyć można na dnie i godziny; — a każdy dzień i każda godzina jest stratą wieczną, niepowrotną.

Atoli winniśmy tu nadmienić, że te pierwiastki utrzymują życie świata ludzkiego, że przeto samo życie jego, nie uchodzi wszędzie jednostajnie i jednocześnie. Jak konanie ciała istot organicznych rozpoczyna się od części posiadających najmniej siły żywotnej, tak powszechne życie świata ludzkiego usypia szybciej tam, gdzie niknie siła żywotna społeczności, czego następstwem jest ciągłe ziemi wyczerpywanie. Ziemia Anglii omdlona zaniedbaną uprawą długich wieków, powraca dziś do pierwotnej płodności; — Flandrya i część Szwajcaryi doszły pracą ludzką do sił, których im odmówiła była przeroda; — Francya, Włochy, Niemce, łącząc przemysł fabryczny z rolnictwem, a tem samem spotrzebowując same swoje ziemiopłody, i niemal wszystko, co wydobyto z ziemi, zwracając jej troskliwie w postaci gnojów, odchodów ludzkich, obrzynków, śmiecia, popiołu, utrzymują jej płodność na stanowisku, na którem ję ratować zaczęto; — Portugalia, Turcya, Węgry, Polska, kolonie angielskie, wywożąc najdroższe ziem swoich pierwiastki w postaci zboża, wyskoku, wina, wołów, wełny, a nie zwracając jej tych nawet, które pozostają przy miejscowem spotrzebowaniu, są owemi częściami ciała, od których się rozpoczęło konanie ludzkiego świata.

Polska nieposiadająca niemal żadnych rękodzieln, któreby jej ziemiopłody spotrzebowywały na miejscu; licząca wyłącznie na odbyt zagraniczny, dokąd od czterech wieków

wywozi ziemię ojczystą, a lekceważąca to coby uratować mogła, Polska własną czy niewłasną winą, przoduje innym narodom na tej wstecznej i przepadzistej drodze. Jeżeli przeto narodom, rozwijającym się pod wpływem przyjaźnych urządzeń, wolno ścieśniać naukę ekonomii politycznej w zakresie wyrobnictwa, wymiany i spożycia, Szkoła polska ma obowiązek przypomnieć, — co z resztą jest podstawą całej teoryi naszej, — że Stwórca wyżycza ziemię idącym po sobie pokoleniom, lecz żadnemu z nich nie daje jej na własność; a jego kodeks odwieczny surowo karze tych, którzy dar jego lekceważą i marnują; którzy dla osobistych i nietrwałych korzyści poświęcają przyszłe pokolenia i losy ojczyzny.

Na szczegóły te zwracamy uwagę wykształceńszych właścicieli ziemiańskich, ludzi przedsiębiorczych po miastach, i władze gminne, bezpośrednie a najszczersze spraw krajowych opiekunki. Zapóźnieni niemal we wszystkiem, skutkiem klęsk wielkich i boleśnych wypadków, ratujmy co w nowej powodzi ratować możemy, a co się stało nowożytnych ludów potęgą: tą potęgą jest wiedza i praca; — tylko wiedzą i pracą wrosnąć możemy w ziemię, na której nas zachwiały burze i powodzie.

Spostrzeżenia jakieśmy poczynili dotąd, łączą się bezpośrednio z jednem z najtrudniejszych, a razem najkłopotliwszych zadań społecznych; — tem zadaniem jest usprawiedliwienie, jest wyrozumowane uzasadnienie **własności** ziemiańskiej, to jest prawa posiadania ziemi na własność; — jest niejako obrona posiadłości ziemiańskich wobec tych, którzy ich nie mają a mieć pragną; którzy przyszedłszy na świat tym samym trybem i z temi samemi prawami wobec

Stwórcy, uważają się za wykluczonych z towarzystwa, bo usuniętych od tego co Stwórca przeznaczył dla wszystkich. Szkoła komunistyczna we właściwem znaczeniu nie pojawiła się, — dzięki Niebu, — dotąd pośród nas; ale pociąg do grabieży, wzniecany przez ludzi złej wiary i złych chęci pomiędzy naszym ludem wiejskim, przywiązanym namiętnie do ziemi swojej, i pragnącym namiętnie jej rozszerzenia, sprowadzą tu oniemal te same trudności, zawiści, i niebezpieczeństwa, jakiemi gdzieindziej grozi komunizm właściwy.

Usprawiedliwienie posiadania ziemi przez jednych, którzy tem samem ścieśniają do niej przystęp, przeto prawa innych, jest rzeczywiście nierozwiązanem dotąd, a przynajmniej niedość rozwiązanem zagadnieniem. Ekonomia polityczna, która w całej potędze świadomości prawd swoich, pojawiła się dopiero w bieżącem stuleciu, zatem właśnie w okresie czasu, w którym urojenia komunistyczne narastać zaczęły, wpaść musiała na ten węzeł przy pierwszym pochodzie; a nie znajdując środków, by go rozplątać, postanowiła go rozciąć, i wyrzekła: posiadanie ziemi jest przywilejem, ale przywilejem nieuniknionym, koniecznym; — jest monopolem, który społeczność przyznaje niektórym członkom swoim dla dobra powszechnego; bowiem niktby nie podejmował trudów około uprawy ziemi, gdyby prawo własności nie zabezpieczało mu owoców jego pracy. Jest to prawda niezaprzeczona, ale nie ostateczna, ona nie mogła stłumić uroszczeń szkoły komunistycznej; ona, zdaniem Bastiata, przyszła jej w pomoc, bo uprawniła jakoby grabież dokonaną. Rozumowanie Bastiata, zbijające tłumaczenie ekonomistów, nie zadowalają jeszcze tych, co dostrzegłszy chwiejność twierdzenia tamtego, stanęli warunkowo po stronie tego pisarza. Zagadnienie to, powtórzmy, nie jest

dotąd rozwiązanem ostatecznie; — i inaczej być nie mogło, ono jest jednem z najtrudniejszych, a Bastiat, oile mi wiadomo, pierwszy w łonie ekonomistów samych zasadę tę w wątpliwość poddał, i jej niebezpieczeństwa wykazał. Rozumowania Bastiata są zbyt obszerne, byśmy je tu w treści nawet przywieść mogli; — odsyłając przeto czytelników do dzieł tego znakomitego pisarza, poprzestaniemy na zestawieniu kilku spostrzeżeń własnych, jakie nam teorya Szkoły naszej nasuwa.

Gdyby ziemia nie potrzebowała być uprawianą, i gdyby ziarna takie jakiemi je dziś znamy, pojawiły się były gotowe w tworze pierwotnym, twierdzenie, że posiadanie ziemi jest przywilejem, miałoby może pozór prawdziwości. Ale tak nie jest; ażeby ziemia nie przestawała karmić ludzi, powiedział któryś z agronomów, potrzeba dwóch rzeczy: potrzeba iżby rola utrzymywaną była w stanie urodzajności; dalej, iżby ziarno zasiane było płodnem, zażywnem, miążnem. Czyjemże dziełem jest wypełnienie tych dwóch koniecznych w rolnictwie warunków? Jak pierwsze winne latorośle, jak pierwsze jabłonie i grusze wydawały tylko owoce dzikie; jak wydoskonalające się ciągle w ogrodownictwie jarzyny i kwiaty; jak mioty zwierząt domowych coraz wytworniejsze w narodach oświeconych i pracowitych, stają się coraz wyraźniej dziełem człowieka; — tak pierwsze zboża, podobne do trawy i stokłosy, jedynie pracą jego jedynie ciągłem zasilaniem ziemi, tępieniem chwastów, doborem ziarna siejnego, wzmagając się z pokolenia w pokolenie, doszły do stanu w jakim je dziś znamy. Jeżeli zaś zboża zwykłe nie postępują dalej jeszcze, to nie dowodzi, by stan ich obecny był ich pierwotnym, początkowym stanem; jest granica poza którę przejść nie może rozwój istot

organicznych, a wzmaganie się ich jest tym trudniejszem, im są bliższemi tego kresu. Zboże, powiadamy, takie jakiem je dziś znamy, jest dziełem ludzi; jest wydoskonaleniem rzeczy istniejącej darmo w przerodzie, wydoskonaleniem, nadanem jej w kierunku potrzeb świata ludzkiego; jest owocem nieprzerwanej pracy, na którę się składały wieki i pokolenia.

Prócz tego, usiłowania ludzkie rozwijając się w właściwym sobie kierunku, krzyżują niekiedy siły przyrodzone, te ostatnie słabną w miarę, jak tamte sięgają naprężenia. To słabnienie sił przyrodzonych w rolnictwie jest skutkiem wyczerpywania ziemi, o którem rozprawialiśmy wyżej; — jej utrzymanie w stanie urodzajności jest już wyłącznie zadaniem ludzi około niej dziś pracujących, jest zadaniem jej posiadaczy, jest także ich dziełem; ich dziełem przeto jest to, co w niej stanowi jej użyteczność utrzymaną przeciw prawu przyrodzonemu ograniczoności i wyczerpywania, tak jak dziełem całego szeregu ich poprzedników, a może w cząstce ich samych, było doprowadzenie ziarna do stanu w jakim je posiadamy obecnie. Zaczem, wielkie zadanie rolnicze, utrzymania ziemi w możności karmienia rodu ludzkiego, dokonanem zostało przez tych, w których ręku znajdowała się i znajduje ziemia; — zaczem dalej, ci w których ręku ona się znajduje, są jej właścicielami, bo są twórcami przelanej w nię właściwości, a przelanej ich wiedzą i ich pracą.

Ziemia jako twór istnieje wprawdzie darmo, bo wyszła darmo z rąk Stwórcy; lecz niemniej darmo istnieje żelazo w młocarni, lubo młocarnia jest własnością *człowieka* *). Żelazo z którego powstała młocarnia, i ziemia na której

*) Patrz w oddziale I.

powstała i utrzymuje się rola, muszą należyć do człowieka, bowiem jak tam żelazo, które on urobił po swojej myśli, oddzielić się nie da od skuteczności jego myśli; tak tu urodzajność ziemi, obudzona, utrzymana, niekiedy podniesiona a nawet utworzona przez niego, oddzielić się nie da od niej samej. Żelazo urobione z rudy, rozpłynąć się raz musi napowrót we wnętrznościach ziemi, bo jest własnością świata powszechnego; — ziemia powstała w rodzinie światów innych, rozpłynąć się raz może we wszechświecie, bo jest także częścią jego; — tam praca i wiedza człowieka, jedynie rzetelna jego własność, widzieliśmy, przejdą w ciała inne; tu zniknie własność wszelka, bo świat ludzki powróci w łono świata powszechnego.

Nie ulega wątpliwości, że ziemie zdawna zamieszkałe, niepodobne niczem do tego czem były w stanie pierwotnym, przesiąkłe potem i krwią ludzką, są już wszędzie wyrobem ludzkim, dziełem ludzkiej wiedzy i pracy. Oparci na tej prawdzie ekonomiści, nieuznający teoryi Ricarda, a mianowicie pisarze amerykańscy, zbijając pojęcia r e n t y, — bo rzeczywiście renta nasunęła usprawiedliwienie własności przez monopol i przywilej, — twierdzą, że kapitały włożone w ziemię, i utopiona w niej praca ludzka tak wielkich już sięgają rozmiarów, iż to co nam się rentą być wydaje, nie pokrywa nawet odsetek tych kapitałów i tej pracy. Jeżeli do przekonania tego doprowadziły uczonych badania podjęte na młodych jeszcze ziemiach Ameryki, cóżby powiedzieć należało o krajach starej Europy, i starszych od niej Azyi i Afryki. Zaprawdę, myśl ludzka gubi się w tej toni przeszłości, która jest jednym ciągiem prac ludzkich, a prac skierowanych głównie ku ziemi, bo ziemia jest jedyną rodu ludzkiego karmicielką.

Nie sięgając już zbyt odległej przeszłości, nietrudnoby nam było nagromadzić przykładów przekonywających, że stan obecny ziemi, lubo w rozmaitym zapewne stopniu, jest wyrobem pracy i wiedzy człowieka. Poprzestaniemy na kilku spostrzeżeniach tej natury.

Zajmującemi są opisy historyczno-topograficzne ziem, które dziś Holandyą, Belgią i Flandryą nazywamy. Wiadomo jest, że Holandya była rozległem bagnem, wśród którego, tu i ówdzie sterczące niezamieszkałe pagórki, stały się schronieniem złoczyńców uciekających z krajów sąsiednich, i ludzi cierpiących, którzy opuszczając w rozmaitych stronach domy rodzinne, uchodzili przed gwałtami możnych, i religijnem prześladowaniem sekt nawracających się nawzajem ogniem i mieczem. Jedni odważni i wytrwali, drudzy spokojni i pracowici, inni jeszcze rozumniejsi od tych, którzy ich rozumu nauczać chcieli, zbliżeni wspólną dolą, połączeni wspólną potrzebą, opasali nową ojczyznę swoję niedostępnemi wałami i trzęsawiskiem, zastawili ję groblami od morza, popuszczali gnijące wewnątrz niej wody, a przyjmując w łono swoje cisnących się coraz liczniej przybyszów, przeobrazili po upływie kilku pokoleń, okolicę dziką, w jednę z najżyzniejszych, przygotowując zarody nowego państwa, które stopniowo urobiło w sobie własny język, własne obyczaje, i własny tryb życia; — które przechowawszy w organizmie swoim potęgi na jakich powstało, zajęło później jedno z najważniejszych stanowisk w ruchach i przedsiębiorstwach ludów europejskich. Czyż ziemia, na której stoi Holandya, nie jest dziełem człowieka, i własnością tych na których przeszły prawa jej twórców?

Część Flandryi sąsiadującej z Holandyą, przedstawiała uderzającą z nią sprzeczność: było to morze suchych

nieurodzajnych piasków, na którem zaledwie tu i owdzie pojawiały się odcinki ziemi urodzajnej, lub gaje krzaków karłowatych, — Flandrya była też, utrzymują pisarze tamtejsi, najdzikszym krajem w Europie. Te ziemie piaszczyste, pogardzane, stały się obecnie wytworną rolą; ich urodzajność przelana w nie, coraz wielowładniejszą wiedzą, i coraz skuteczniejszą pracą człowieka, zaczyna przewyższać wrodzoną urodzajność ziem innych; — grunta też piaszczyste stoją dziś najwyżej w cenie, nietylko w Belgii, ale i w Anglii. *)

W okolicach miast: Gent, Anvers, Bruges, — utrzymuje *Laveleye* — obszar ziemi, który w stanie dawnego gospodarstwa, zatem w stanie niemal pierwotnym, nabyć można za 400 franków, podnosi się do ceny 3.000, gdy jest uprawny, to jest, gdy człowiek przelał w niego swoję pracę i wiedzę. Ziemia ta byłaby darmo w stanie pierwotnym, gdyby dojścia do niej nie utrudniało przyrodzone prawo ograniczoności.

We Włoszech i południowej Francyi, gdzie zgęszczonej od tylu wieków ludności, urodzajne płaszczyzny wystarczać przestały, niemal wszystkich gór spadzistości skopane są w schody poziome, podparte kamiennym murem, i pokryte urodzajną ziemią, której od czasu do czasu w

---

*) Lubo zadania agronomiczne nie wchodzą w zakres tej pracy, możemy tu nadmienić nawiasem, że najskuteczniejszym środkiem przeistoczenia pustych piasków w glebę urodzajną, jest nasycanie ich fusami odchodzącemi od olejów wszelkiego rodzaju; — jak naprzykład, kuchy rzepaku, uwolnione od tłuszczu szkodliwego dla zboża, przynoszą ziemi pierwiastki wchodzące w skład pszenicy.

koszach donoszą pracowite rodziny. Czyż ogrody te nie są dziełem, a zatem i własnością tych rodzin?

Grunta chłopskie w Belgii, zwykle nie większe od jednego hektara, stanowią kwadrat lub trójkąt wypukły, i spadzisty w każdę stronę, dla ułatwienia ocieków wodom deszczowym. Brzegi takiej posiadłości tworzą pasy łąki, wsysającej korzystnie te ocieki. Poza niemi wznosi się jeden lub dwa rzędy drzew, niekiedy owocowych, częściej obcinanych na opał; a rów przyjmujący wody deszczów nawalnych, przedziela jednę posiadłość od drugiej. Jestże dość śmiały komunista, któryby się odważył tym biedakom powiedzieć: ustąpcie ztąd, bo ziemia jest własnością wszystkich?

W Anglii, podług podziału czteropolowego, każde pólko ogrodzone jest żywym płotem jaśminu lub czeremchy. W tych czworobokach zamkniętych furtą, pasie się bydło z kolei i bez dozoru. Gdy krzewy kwitną, cały kraj się bieli i wonią napełnia. Płoty te, obcinane starannie na jesieni, a pośród których w pewnych odległościach, wznoszą się wspaniałe topole, jakby baszty ponad murami twierdzy, ozdabiają dziwnie pola angielskie, chronią je od wichrów jesiennych, a razem świadczą o ogromnych, przelanych w nie pracach ludzkich. Do tych prac, które już dziś obliczyćby się nie dały, przybywają w bieżącem stuleciu jeometryczne poziomowania, wydoskonalone uprawy, podziemne ocieki, i sztuczne, maszyną parową wykonywane zwilżania.

Ziemia zmienia, nietylko postać, ale nawet naturę swoję pod wpływem ludzkiej działalności. Uprawa roli w Anglii jest w ogóle najkosztowniejszą i najsztuczniejszą. Oile angielski tryb gospodarowania, który słusznie do sztuk i nauk zaliczają, byłby u nas i w wielu innych krajach straconem wysile-

niem, przypuszczając żebyśmy go naśladować zdołali; otyle w Anglii, wywołany potrzebą, a poparty oświatą i zamożnością, sprowadzić on musiał dalsze zmiany i następstwa. Żyto bywało zdawna w Anglii zbożem pośledniem, a tem samem cena jego była zawsze znacznie niższą od ceny pszenicy. Ta jego cena przestała wreszcie odpowiadać kosztowności nowego gospodarstwa: — Anglicy przemieniają tedy wszystkie grunta swoje na pszeniczne; a żyto, z małemi wyjątkami, znikło już dziś w rolnictwie tamtejszem. Nie jestże to jeszcze potęgą ducha ludzkiego, którym człowiek niejako natchnął ziemię, a tem samem zrósł się z nią, i uczynił ję własnością swoją?

Żyto było głównym całej ludności pokarmem nietylko w Anglii ale i we Francyi. Ustępowało ono stopniowo tam i tu miejsca ziarnom wyszukańszym, roślinom pastewnym, olejnym i farbierskim, w miarę jak narody te posuwały się na drodze cywilizacyi, wolności i oświaty; — zatem w miarę jak w ich organizmie narastała i krzewiła się potęga ludzkiego świata, do której przyrastał świat powszechny. Wszakże, to ważne przeobrażenie gospodarstwa na zachodzie, nie powinno stać się dla nas bezwarunkowym przykładem. Żyto zwykle lekkie i puste w krajach tamtych, wydające mąkę ciemną i cierpką, porównanem być nie może z żytami naszemi, do których też Słowianie, a nawet i Niemcy szczególny czują pociąg, używając go wtenczas jeszcze, gdy bez trudności mieć mogą chleb pszeniczny. Ze zwyczaju tego, z tego upodobania wychodzić nie powinniśmy: żyto nasze jest posilniejszem od naszej pszenicy; ono mniej wyczerpuje ziemię; a jego uprawa jest mniej kosztowną. Naśladownictwo, które w pewnych klasach narodu, od czasu jak klasy te utraciły niemal

wszystkie narodowe znamiona, stało się ich jedyną cechą i wartością, usuwa z ich stołów wyborne żyto polskie, ale ich nie kusi bynajmniej do naśladowania gospodarstw zachodnich, bo one wymagają pracy i nauki, a praca i nauka to nie ich zadanie; — oni są obcemi na ziemi swoich praojców, bo nic z niej nie przejęli, i nic w nię nie przesączyli z własnego jestestwa.

Skutkiem wydoskonalającego się ciągle rolnictwa, a mówiąc słowami odpowiadającemi stanowisku, na którem stoimy obecnie, skutkiem zrastania się człowieka z ziemią przez jego wiedzę i pracę, ziemia ta coraz uleglejsza, użycza się coraz więcej potrzebom jego, natęża i wysila z nim razem. Czem grożą te wysilenia w odległej przyszłości, o tem mówiliśmy wyżej; — jak zaś daleko one już dziś sięgają, o tem kilka uwag przekonać nas może. Anglia wydawała pszenicy za Stuartów, twierdzi *de Lavergne*, dwa miliony kwarterów; przed stu laty, wydawała ich cztery; dziś wydaje trzynaście! Zbyteczną może będzie tu uwaga, że wysileń tych nie zalecamy także rolnikom naszym; co Anglię podniosło, nas zgubićby mogło, przypuszczając nawet możliwość ich naśladowania na tej drodze. We Francyi, w połowie zeszłego wieku, było w przecięciu 25 milionów hektarów roli pod pszenicą; 56 pod żytem i innem zbożem; — dziś Francya, skutkiem podniesienia swoich środków rolniczych, wydaje drugiego rzędu zboża tyle, ile go wydawała podówczas, zaś pszenicy w trójnasób więcej! Obok tego, podwoiła ona ilość swego bydła, a bydło to trzyma dziś wagę cztery razy większą niż z początkiem już bieżącego stulecia; bo chów zwierząt domowych łączy się bezpośrednio z trybem rolnictwa. Mioty koni francuskich wydoskonaliły się także od tej dopiero epoki.

Gdy *Turgot* r. 1776 zamierzył ulepszyć poczty, które, powiedzmy nawiasem, w niczem jeszcze podobnemi nie były do poczt terazniejszych, nie mógł on w całej Francyi zebrać 6.000 koni potrzebnych do tej gałęzi służby publicznej.

Następstwem wysileń skierowanych ku pomnożeniu zbiorów rolniczych, być rzeczywiście musiało pomnożenie ilości bydła i koni, jak to już dostrzegamy z liczb powyższych. Jakoż, na 19 milionów hektarów ziemi użytej w gospodarstwie rolniczem w Anglii, 15 idzie pod zasiew roślin pastewnych, lub pod uprawę łąk naturalnych i sztucznych, a 4 tylko pod zboża przeznaczone wyłącznie dla ludzi, zatem głównie pod pszenicę. Stosunek ten wydać się może bajecznym; jest on przecież oparty na niewątpliwych wykazach statystycznych. We Francyi i w Niemczech podział ten ziemi przedstawia się jeszcze w stosunku odwrotnym, mimo że z każdym rokiem część pól zbożowych przechodzi tam pod uprawę pastewną.

Gdy w całej Europie rolnicy kierują dotąd siły swoje bezpośrednio ku wydobyciu z ziemi jak największej ilości zboża, Anglicy, powiada *de Lavergne*, którego znakomite dzieło o Anglii jest już w ręku czytelników polskich, przekonawszy się, że zboże wypładzane trybem dotychczasowym, wyczerpuje ziemię coraz wyraźniej, i grozi jej wycieńczeniem zupełnem, obrali drogę p o ś r e d n i e g o produkowania zboża, przez produkcyę gnoju, obornika; — skierowali oni przeto głównie usiłowania swoje ku bydłu, które też stało się równocześnie głównem ludu angielskiego pożywieniem. To obliczenie nie zawiodło ich dotąd; na niem też rozwijają oni dalej ten nowy gospodarstwa kierunek. Zrazu pozostawiano połowę ziemi na łąki naturalne; druga

połowa szła znów po połowie na rolę, i ugor służący także za pastwisko. Później część łąk naturalnych przeszła na łąki sztuczne; a część ugorów na korzenie pastewne. Stopniowo uszczuplano ciągle przestrzeń pod zbożem, nadkładając ję pod uprawę dla bydła; — dziś, jakeśmy dopiero powiedzieli, zboże, a głównie pszenica zajmuje już tylko jednę piątą całej gospodarskiej przestrzeni, a przecież wystarcza na potrzeby w trójnasób powiększonej ludności! Tu znów zapytać możemy: jestże dość czelny komunista, któryby śmiał powiedzieć tym ludziom: ziemia należy do wszystkich; jej posiadanie jest przywilejem!

W Holandyi, Belgii, a nawet po części i w Anglii, łąki, tak zwane naturalne, przestały już być naturalnemi rzeczywiście; one są już także dziełem człowieka, jakkolwiek to ich wydoskonalenie jest prostem i niekosztownem *).

W Chinach, gdzie na dziesięciu rolników ledwo jeden posiada krowę lub oślicę, a to z powodu niedostatku ziemi, najsztuczniejsze łąki byłyby jeszcze uszczerbkiem rol-

*) Urządzenie łąk sztucznych polega głównie na dokładnem zrównaniu i spoziomowaniu ich powierzchni; — następnie na przekopach dla odpływu wody zbytecznej, — poczem oczyścić je należy z krzaków i chwastów; dalej zgnoić, zorać, i zasiać okruchami czystego siana; — wreszcie, gdzie to się da uskutecznić, zwilżać za pomocą drobnych rowków, wodą sprowadzoną z okolicznych źródeł lub rzeczek. Łąki, na których wszystkie powyższe roboty wykonać się dały, przeorane i zasiane nanowo co lat kilka, wydają, podług zaręczeń wiarogodnych pisarzy, w najgorszym razie 20, niekiedy zaś 100 razy więcej siana niż w stanie pierwotnym, to jest, nim przeszły w wyrób człowieka. Opis ten, lubo wspierający rozumowania nasze, podajemy tu mimochodem, by zwrócić na niego uwagę rolników naszych, których łąki mogą się poddać ulepszeniu temu.

nictwa. W Chinach ziemia uprawianą jest rydlem lub motyką, a niekiedy małym płużkiem, ciągnionym przez kobiety niosące zwykle drobne dzieci na plecach Ale w Chinach każdy kawałek ziemi jest spoziomowanym oddzielnie, i każdy zwilżanym, bądź rowkami, bądź ręcznie, gdzie woda za pomocą rur podziemnych doprowadzić się nie daje.

Przytaczamy te szczegóły stojące już poza obrębem nauki naszej, bo one wspierają nasze założenie: że nie to co jest w ziemi tworem Boga, lecz przelane w nie siły ludzkie, życie ludzkie, stanowią własność ziemiańską. Idzie nam o przekonanie się jak dalece ziemia odeszła od swego stanu pierwotnego, zatem od tego co istniało darmo i dla wszystkich; — jak dalece utkwione w niej, wiekowa praca i spotęgowana wiedza rodu ludzkiego, przytwierdziły je do siebie, a tem samem uczyniły nieodpartą własnością tych co dla niej pracowali, i tych co odziedziczywszy w niej siły i życie swoich spadkodawców, nakładają je własnemi, by je znów swoim przekazać następcom.

Uwagi i przykłady powyższe zasilimy jeszcze słowami znakomitego rolnika i ekonomisty, *Emila de Łarcley*, które nietylko idą na poparcie twierdzeń naszych, lecz nadto zawierają naukę i przestrogę, jakie u nas za każdym krokiem przypominać i odświeżać należy: „Flandrya, powiada on, gdzie drobni posiadacze ziemi lichej i ubogiej, wyprowadzają na niej zbiory wspaniałe, powinnaby nas raz przekonać, że można utworzyć na ziemi samej, i przez nię samę, kapitały (zasoby), potrzebne do jej upłodnienia, bez zapożyczania ich gdzieindziej. Pokładamy niekiedy wielkie nadzieje w instytucyach kredytowych; zapewne, one mogą w danych razach stać się skuteczną pomocą; lecz główną potęgą rolnictwa jest u m i e j ę t n o ś ć. Rolnik wykształcony

a obok tego pracowity i oszczędny, zdoła wydobyć z ziemi potęgę, do prowadzenia gospodarstwa rolniczego potrzebną. Głównem zadaniem jego będzie, naprzód, zaprowadzić przemiany odpowiadające składowi ziem jego, zbadanych dokładnie na drodze naukowej; — dalej, spożyć przez bydło na miejscu wszystką żywność otrzymaną dla bydła z łąk i roli; — wreszcie, spotrzebować korzystnie, bądź jako paszę bądź jako nawóz wszelkie, choćby najmniej cenione rośliny, jakie ziemia wydaje bez udziału człowieka; — zatem, nie wypuścić z rąk nic, co tylko pośrednio lub bezpośrednio nawozem stać się może. Żądając, są jeszcze słowa jego — pomocy sztucznej, zewnętrznej, zapominamy, że źródłem wszelkiego bogactwa jest ziemia sama; że niem są jej różnorodne pierwiastki płodności, które przygotowała przeroda, a nauka zużytecznić powinna. Kapitał, niezbędniejszy we Flandryi niż gdzieindziej, nie był tam dostarczonym przez ludzi bogatych, którzyby go już posiadali byli zkądinąd on został utworzonym na miejscu przez demokracyę wiejską drobnych posiadaczy, którym też kraj winien wyłącznie terazniejszą pomyślność swoję. W ogólności, postęp i powodzenie rolnictwa nie zależy ani od rozległości ziemi, ani od instytucyj kredytowych, ani od żadnych sztucznych kombinacyj; — one polegają przedewszystkiem na uzdolnieniu rolnika..."

Co jest kapitałem wydobytym z ziemi w Szkole ekonomistów zachodnich, to w Szkole naszej jest przeciwnie wiedzą i pracą utkwioną w ziemi, jest przeto zasobem społecznym przelanym w ziemię, która się z nim stapia, i przechodzi na własność człowieka w świecie ludzkim, przez to jedynie że się od niego oddzielić już nie

może. Zaczem, co w Szkole ekonomistów zachodnich jest przywilejem i monopolem, to w Szkole naszej jest własnością pełną, zasłużoną; — a co tam jest rentą przywiązaną do przywileju, to podług wyjaśnień naszych, nie wypełnia jeszcze odsetek samego tylko zasobu, który się rozpłynął w ziemi.

Zasób społeczny, renta i własność, widzimy, wiążą się ściśle, i postępują łącznie; — one też w dziejach świata przebywają te same koleje. W Grecyi ubogiej w zasoby, ziemia nie była jeszcze własnością niczyją; — ona należała do państwa, to jest, do towarzystwa wziętego zbiorowo, któremu prawa tego nikt zaprzeczyć nie mógł. Pojedynczy obywatele używali jej w sposób i otyle, oile to zgadzało się z potrzebami tej zbiorowej całości. Zasada ta, wprawdzie zwichnięta i połączona z nadużyciami, bo przekazująca ziemię jednej naczelnej rodzinie, istnieje dotąd na wschodzie. W Rzymie własność była pełniejszą, ale własności tej towarzyszyła stara zasada polityki rzymskiej: utrzymać państwo bogatem, a prywatnych ubogimi; — zasada wypowiadająca sprzeczność ekonomiczną, której wówczas nie dostrzegano jeszcze. Praca i wiedza, które rolnicy przelewali z siebie w ziemię, musiała w końcu uczynić ich ziemi tej właścicielami pełnymi; — tę własność pełną uznały wreszcie ustawy Justyniana; tę własność pełną uświęca stanowczo nowożytna Europa, znosząc wszędzie zawisłość i warunkowość posiadania.

Ostatecznie, posiadanie ziemi na własność, mogłoby tam tylko, przynajmniej z pozorem prawdy, być uważanem jako przywilej, gdzie ani jej obecny posiadacz, ani jego poprzednicy nic w nię nie przelali z pracy własnej: — w tym stanie są jeziora i lasy odwieczne, samorodne.

Wszakże, oni je musieli nabyć przez kupno, lub odziedziczyć przez spadek; — nabycie jest odziedziczeniem, a odziedziczenie równoważy nabyciu, bo obojętną jest rzeczą dla osób trzecich, czy i oile posiadacz nowy wynagrodził tego, co go poprzedzał. Cofając się wstecz po tej drodze nabycia i spadku, dochodzimy do okresu, gdzie pewne ziemi przestrzenie zajęte były przez plemiona osiadające na nich pierwotnie. Te ziemie stały się też były zbiorową własnością towarzystwa całego, — jak to wskazaliśmy w tej chwili, — które przyznawało pojedynczym członkom swoim prawo jej użytkowania. Towarzystwo, to jest państwo, uznało stopniowo własność prywatną rodzin, wkładając na nie wiekuiste ciężary danin i służby dla pospolitej rzeczy, która im prawa swoje odstąpiła, równie na wiekuiste czasy. Jeżeli zaś w ciągu dziejów rodu ludzkiego, gwałty, podstępy i zabory wyparły nieraz pojedyncze rodziny, a nawet plemiona całe z siedzib będących ich własnością, krzywdy te spadły wyłącznie na rodziny wydziedziczone, których wątka nikt już nie odszuka; a których nawet odszukanie zrównoważyćby tylko mogło dawne bezprawia nowemi, bezprawia zapomniane i zatarte, świeżemi i tym więcej krzyczącemi, im silniej usadawia się bezpieczeństwo powszechne na rozwalinach dawnych gwałtów i zaburzeń.

Tym którzy twierdzą, że państwo nie ma prawa sprzedawania na własność pojedynczym rodzinom ziem dzikich, niezamieszkałych, — co znów sprzeciwia się teoryi „przywileju", — odpowiada *de Fonteney*, którego słowa przytoczyliśmy w oddziale pierwszym tej rozprawy: » Stany amerykańskie nie sprzedają ziemi nienależącej jeszcze do nikogo; one sprzedają korzyści społeczne! Kupujący ziemię w Europie, płaci ję drożej, gdy w pobliskości niej przechodzi go-

ściniec; ten gościniec jest nakładem społecznym, którego część ponieść musi korzystający z niego ziemi nabywca. Kupujący ziemię dziką w Ameryce, płaci naprzód zapewnienie własności, dalej wszystko co zdziałano przed nim: społeczność urobiła zboże; ona mu dostarczy zasiewu, narzędzi, bydła, nauki, po cenach pracy obecnej, a nie po cenie pomysłu i prac dawnych; — ona dała te szczegóły wszystkim, jak ów gościniec, lecz szczegóły te kosztowały wieki potu i krwi. Kto bierze ziemię by korzystać z tych dobrodziejstw, ten cząstkę ich spłacić powinien. Ostatecznie, twierdzi *de Fontenay*, we wszystkiem są dwa działania: pojedyncze i społeczne; na wydzieleniu jednych z drugich opierają się zadania ekonomiczne, prawne, przemysłowe." Działania i istnienia, dodajmy, nie wchodzące w zakres ani jednych ani drugich, odbywają się d a r m o w przerodzie, i te przedewszystkiem z obu poprzednich wydzielić należy. Co istnieje darmo w świecie powszechnym, tego nikt nie zdoła, dostrzegliśmy już nieraz, ani sam nabyć na własność, ani na własność zbyć innym; to co w ziemi przeszło na własność ludzi pojedynczych, jest niezaprzeczenie także dziełem ludzi pojedynczych; — to co w niej jest d a r m o, przechodzi darmo na rzecz wszystkich; równie tych co ję posiadają, jak tych co z niej żyją, mimo że sami do jej posiadania dojść nie mogli lub nie chcieli. Ta rozległa i jedna z najważniejszych prawd w Szkole naszej, rozwiniętą została obszernie w oddziale poprzednim; — tu pozwalam sobie przytoczyć jeszcze, co mi w tej mierze nasunęły poszukiwania na polu ogólnych praw świata ludzkiego.

Człowiek stanąwszy w przerodzie istniejącej d a r m o, rzuci się na nię z chciwością... Ziemia będzie głównym jego natarcia przedmiotem; on ku niej skieruje całą prze-

wagę organizmu swojego. Jego wiedza i praca utkwią w ziemi; — ona nawzajem ożyje przez nie, i przez nie przejmie się potęga człowieka; ona stanie się częścią jego samego, bo przelana w nię wiedza i praca człowieka, są rzeczywiście człowieka częścią. Nie mogąc jej już oderwać od nieruchomej materyi, on zatrzyma materyę; kawałek ziemi w której zaszczepił część siebie, z którym się zrósł przez swoję wiedzę i pracę, pozostanie nazawsze jego wrodzoną własnością; a gwałt zadany własności, będzie gwałtem zadanym jemu; jej zabór będzie zamordowaniem części jego istnienia, będzie odcięciem części jego ciała *).

Kto przyjmie powyższą teoryę „Szkoły polskiej", ten nie może nieuznać, że jednem z najświętszych praw w świecie ludzkim, jest poszanowanie prawa własności, własności rzeczy, myśli i czynu; ono, i tylko ono odróżniło go stanowczo od dzikiego świata; a następstwem tego prawa jednostek jest utrzymanie łańcucha, po którym spływają własności z praojców na prawnuków, ze zbywających na nabywców, z pokoleń na pokolenia. Wiek dziecinny ludzkiego świata, to jeszcze przewaga świata powszechnego; zaczem, siła zwierzęca, przemoc, zabory, przejść musiały z jednego w drugi, wypełniając w nim próżnie, których on własną myślą, własną potęgą wypełnić jeszcze nie umiał. Konfiskaty mienia pojedynczych obywateli, uprawniane ustawą tchnącą duchem pierwszej dzikości, i konfiskaty narodów całych, przerywały, i dotąd przerywają, dawniej gwałtem otwartym, dziś po ukrytych manowcach, ten święty łańcuch splatający przeszłość z przyszłością, mimo zmieniających się ciągle ludzi pojedynczych. Wszakże, pogwałcenie

*) Myśl ogólna Fizyologii wszechświata, str. 162.

prawa nie niweczy jego świętości ani w obliczu Stwórcy, ani w oczach człowieczeństwa całego, ani wobec natchnieniem Stwórcy urobionych ludzkich uczuć i pojęć, które ostatecznie są sumieniem powszechnem, i najwyższym rzeczy ludzkich trybunałem.

Oparłszy powyższe rozumowania, jak niemniej całą teoryę Szkoły naszej na tej niezaprzeczonej prawdzie, że to co jest dziełem tworu, istnieje darmo, zaś wszystko, co jest utworem człowieka, jest jego pełną własnością, zakończymy ustęp niniejszy zapatrywaniem się na własność ziemiańską jednego ze szczepów naszej rozległej ojczyzny.

Lud litewski przechował w pełnej świeżości z czasów przedchrześcijańskich mnóstwo podań, przekonań i obyczajów, które w równie żywych kolorach skreślili nasi historycy i poeci. Między innemi naucza on nieświadomych rzeczy przychodniów, że »kraj rodzinny, święta ziemia, bogini Zemyna, przytula krajowca do swego łona, obsypuje go pieszczoty i licznemi dobrodziejstwy. — Dlatego to, kraj, ziemia z przydomkiem, kwiatonośna, (Zemyna żydeklele-ziedkelele), niemoże być wyznaczona komukolwiek na własność bezwarunkową; należy ona tylko do Boga, i jako jego córa oddana w zamęźcie pewnemu narodowi. — A żona przecież nie może być własnością męża. Jak nie godzi się sprzedawać swej żony, tak też nie godzi się sprzedawać ojczystej ziemi.« — Litwin, chcąc wyrazić najgłębszy smutek, powiada: »neludo kaip żemę pardawęs«, — »posmutniał, jak gdyby siędo puścił świętokradztwa, popełnił zbrodnię względom bogini Zemyny.« — Litwin wierny podaniu nie powie dotąd: nabyłem lub sprzedałem rolę, ziemię, ale: nabyłem, sprzedałem domostwo (pirkan, pardawian namus). — Język litewski nie zna wyrazu własność;

zaimkami moje, twoje, nasze, wasze, oznaczają się przedmioty, do posiadania których przychodzi się swoją pracą *).

Wspaniały myt religijny; prawda głęboka odwieczna, rzetelnie boska, myt narodowy, który bodajby był przylgnął do naszych rodzimych przesądów! Przechowajmy go przynajmniej w naszych narodowo-społecznych teoryach; on dziwnie szczęśliwie przystaje do nich, one muszą oglądać się za nim, jeżeli mają pozostać narodowemi!

Wszystko cośmy dotąd powiedzieli o ziemi ze stanowiska społeczno-gospodarskiego, opiera się na umiejętnem zbadaniu wzajemnego stosunku praw przyrodzonych i rzeczy ludzkich. Rolnictwo właściwe, które już nie wchodzi w zakres poszukiwań naszych, ale z niemi styka się bezpośrednio, oprzeć się musi także, na znajomości rzeczy ludzkich i praw przyrodzonych, zatem na umiejętnościach społecznych i przyrodniczych. O tem ci tylko wątpią jeszcze, którym obcemi, lub prawie obcemi są jedne i drugie; którzy przeto potęgi ich wpływu na rolnictwo nie dostrzegają, i dostrzedz nie mogą.

W rozdziale wstępnym dzieła tego staraliśmy się uwydatnić potrzebę ogólną nauk wiodących do rozwiązania rozlicznych zadań społecznych, których bez ich pomocy rozwiązać nie można. Do uwag tamtych dorzućmy kilka innych, stojących już bliżej właściwego rolnictwa.

Leoncyusz *de Lavergne*, równie znakomity ekonomista jak agronom, a na którego zdaniu oparliśmy się już wyżej,

---

*) Odczyty Mikołaja Akielewicza, miane w Paryżu »O Ludzie litewskim.«

powiada w tej mierze: „Ktokolwiek zastanowił się nieco nad nowożytnym ruchem rolnictwa, przekonanym być musi, że niedaleką jest już chwila, gdzie dalszy postęp jego oprzeć się będzie musiał wyłącznie na umiejętnościach we właściwem ich znaczeniu. Wszystko co doświadczenie zostawione samo sobie zdziałać mogło, jest bądź już wyczerpanem, bądź bliskiem wyczerpania... Co wystarczało wczoraj, już dziś nie wystarcza; co dziś jeszcze wystarcza, nie wystarczy jutro.... Jak ogromne, między innemi, chemia czyni postępy w Anglii, o tem przekona każdego kwadrans rozmowy z pierwszym lepszym *fermierem* (czynszownikiem, dzierżawcą)... Ludzie ci rozumują o amoniaku i fosforanach, jak chemicy z powołania... Dzieła naukowe mnożą się tam szybko; a nauczyciele objeżdżający, wynagradzani drogą subskrypcyi, wykładają po wsiach nauki odpowiedne....« Pisarz ten, przekonany o niezhędnej już potrzebie nauk w rolnictwie, powiedział przy innej sposobności: „Ażebyś doszedł do obfitych a korzystnych zbiorów, ubiegaj się mniej za rozległością ziemi, niż za pracą jakę około niej podjąć możesz; — mniej za pracą niż za kapitałem (zasobem); — mniej za kapitałem, niż za uzdolnieniem własnem.“

Te przestrogi ludzi powołania, i te wysilenia w narodach potężnych, a potężnych przez to że oświeconych, trojaki osięgnąć mogą skutek podług tego, jaki im cel zakreślimy z góry: — odróżnienie tych skutków jest najwyższej wagi w przemyśle rolniczym. I tak: rolnik może, zwiększając nakłady gospodarskie, podnieść równocześnie ilość lub rodzaj swoich ziemiopłodów w stosunku przewyższającym wartość nakładów; — on może dalej, wsparty porządkiem, pracowitością, a nadewszystko nauką, podnieść

rodzaj lub ilość ziemiopłodów, nie zwiększając dotychczasowych nakładów; — on może wreszcie utrzymując dotychczasowy stan produkcyi swojej, dojść do umniejszenia dotychczasowych nakładów.

Pierwszy z tych środków jest jedynie możliwem postępowaniem, gdzie dwa drugie wyczerpanemi już zostały, a gdzie mimo to narastające ciągle potrzeby, a tem samem coraz łatwiejszy i coraz korzystniejszy odbyt na płody, usuwa wszelkie strat niebezpieczeństwo. Ten stan rzeczy widzimy w krajach zdawna zamożnych, mocno zaludnionych, i wysoko przemysłowych; — gdzie zaś te trzy okoliczności nie sięgnęły jeszcze ostatnich krańców, tam rozwijać się powinny dwa drugie środki, a to podług stopnia na jakim stanęło miejscowe rolnictwo, i podług korzyści na jakie ono liczyć może w obecnym stanie towarzystwa. Jakoż, gdzie miasta się podnoszą dość szybko; gdzie powstają zakłady rękodzielnicze i fabryczne; gdzie skutkiem ułatwionych przewozów otwiera się stanowczo odbyt zewnętrzny płodom i wyrobom ziemiańskim, tam rolnik, nie rzucając się przedwcześnie w nowe nakłady, skierować powinien naprzód usiłowania swoje ku podniesieniu produkcyi przy siłach dawnych, w czem w krajach naszych rozległe jeszcze przedstawi mu się pole, jeżeli usiłowania jego, powtórzmy, wesprą nauka, umiejętność, porządek i pracowitość. Gdzie przeciwnie miasta i przemysł nie poruszają się z dawnego stanowiska; gdzie ruchy wymian idą opieszale; gdzie zewnętrzne stosunki bliskich nie rokują ulepszeń, — a w takiem położeniu są właśnie krainy nasze, — tam wyłącznem bo jedynie zbawiennem zadaniem rolnictwa być może, utrzymać jego stan dotychczasowy; zatem utrzymać je na wysokości, do której ono doszło pracą dawną, by nie uro-

nić tej pracy dawnej, lecz nie rzucać się w nowe ulepszenia pociągające nowe nakłady; — a to tak długo, pokąd się nie przedstawi stanowczo rozleglejsze pole odbytu, a szczególnie odbytu miejscowego.

Oile jasną, prostą i każdemu przystępną wyda się zapewne w rozumowaniu zasada powyższa, otyle jej ścisłe przystosowanie, trzymanie się jej wierne w prowadzeniu gospodarstwa rolniczego, jest trudnem, a więcej jeszcze zwodniczem. Nietylko lada nieurodzaj, lada odpływ chwilowy na ziemiopłody, wikłają prawdziwe rzeczy widzenie; lecz nadto i przeważnie, chęć pomnożenia dochodów swoich, zwraca głównie usiłowania rolnika, jego pierwszą myśl w stronę obfitości, bo na pierwszy rzut oka, obfitość płodów to źródło i miara dochodu.

Nie ulega zaprzeczeniu, że obfitość ziemiopłodów jest jednym z warunków pomyślności powszechnej; — jest ona głównym jej warunkiem tam, gdzie znaczna część ludności jak we Francyi i Belgii, a nawet jej część przeważająca jak w Anglii, żyje poza przemysłem rolniczym; gdzie przeto wewnętrzne życie narodu i jego siła zbiorowa rozwijają się na drodze pracy gromadzącej się w miastach, w handlu, w zakładach czysto przemysłowych. Warunki powodzenia tej części ludności, i tej gałęzi pracy zbiorowej, są tam warunkami pomyślności powszechnej, i zbiorowej potęgi narodu; — dlatego też państwa przemysłowe, a szczególnie Anglia od czasów Pitta, którego pamięć okryła sławą i wdzięcznością, pozostawiły rolnictwo własnym wysileniom, poznosiły zakazy dowozów, a całą troskliwość swoję skierowały w stronę przemysłu ożywiającego ich olbrzymie i gęste miasta. Organizm społeczności naszej, jak dotąd przynajmniej, nie na tej rozwija się drodze. Nasze miasta

główne, które stanęłyby zaledwie w drugim lub trzecim rzędzie miast zachodnich i południowych, zaludnione przeważnie przez urzędy, przez uczącą się młodzież, przez bogatych i próżniaczących nieuków, przez rzemieślników obsługujących jednych i drugich, i przez wojska trzymające wszystkich w karbach życia biernego; miasta nasze, lubo godne uwielbienia, bo w nich dotąd nikt stłumić nie zdołał świętego ognia narodowej Westy, miasta nasze są tylko słabym odłamem sił narodowych, trzymających się drogą dziejowej spuścizny, dworów szlacheckich, majątków średnich, i roli, z której wyłącznie żyli nasi praojcowie. Do tych dworów posiadłości średnich, przyłączą się stopniowo, i już się przyłączają posiadacze drobni, a to w miarę szerzenia się swobód, oświaty i dobrego bytu; i jeszcze w miarę jak wyrozumiałe, uczciwe, rozsądne i patryotyczne postępowanie posiadaczów zamożniejszych, zaciera pamięć dawnych boleści. Zdrowy sąd powszechności popycha nas w tym kierunku na przebój; na przebój przeszkodom zewnętrznym, i oporowi domowych przesądów i niechęci. Zaczem, oile narodowemi być mogą gdzieindziej usiłowania zmierzające ku zniżeniu ceny ziemiopłodów na korzyść przemysłu rękodzielniczego, otyle dążność ta, osłabiająca stanowisko posiadaczy ziemiańskich, osłabiać może u nas rozwój rzetelnie narodowych potęg.

Prócz tego, podczas gdy do ulepszeń rolniczych, pomnażających ilość ziemiopłodów na korzyść zatrudnień innego rodzaju, prowadzą wyłącznie prawie nowe nakłady uwięzione w ziemi, a które stopniowo przestają nieść zwykłe nawet odsetki; — utrzymanie rolnictwa w stanie dotychczasowym, z umniejszeniem dotychczasowych nakładów; lub podniesienie przez naukę i pracowitość, bądź

ilości bądź rodzaju ziemiopłodów, przy nakładach dotychczasowych, prowadzą naodwrót do oszczędzenia nakładów, zatem ułatwiają powolne gromadzenie zasobów miejscowych lub wymiennych, bez których nie ma ani sił przedsiębiorczych w gospodarstwach pojedynczych, ani zbiorowej potęgi w narodzie, jak to widzieliśmy na swojem miejscu. „Pokąd dotychczasowy sposób prowadzenia gospodarstwa rolniczego, powiada *Passy*, jeden z najcelniejszych ekonomistów i agronomów, — a mianowicie, pokąd dotychczasowy sposób uprawiania ziemi, wystarcza na własne kraju potrzeby, tak długo zaprowadzanie ulepszeń w ogólności, szczególniej zaś ulepszeń pociągających nakłady dodatkowe, sprzeciwia się stanowczo pomyślności stanu rolniczego.“

Niechaj nam wolno będzie zwrócić na twierdzenia powyższe uwagę osób, wpływających u nas na kierunek rolnictwa krajowego, którego dążność zbiorowa w odmiennym pojawia się kierunku: — w kierunku szkodliwym dla posiadaczy ziemiańskich, a tem samem grożącym ogólnej sprawie narodu. Nietylko pojedynczy gospodarze, jakkolwiek wykształceni i skrzętni, zwracają dotąd głównie usiłowania swoje ku pomnożeniu dotychczasowej ilości ziemiopłodów; lecz nadto, ten cel przeważnie zamierzyły stowarzyszenia i zakłady naukowo-rolnicze. Nie ulega wątpliwości, że zakłady i stowarzyszenia rolnicze, równie u nas jak wszędzie upowszechniać powinny wszystko, cokolwiek w zakresie rolnictwa zdziałały dotąd nauki i doświadczenie; — człowiek bowiem otyle tylko posuwa się i rozwija w zawodzie, któremu siły swoje poświęcił, oile umysł jego obejmuje i zestawia wszystko, co na tej drodze zdobyto, bez względu czy w położeniu jego, w jego szczególnych stosunkach, te

nowe zdobycze korzystnie przystosować się dadzą lub nie. Wszakże, w tym zbiorze wiadomości użytecznych, w tych różnostronnych usiłowaniach uwydatniać się i górować powinny te, które z wyższego i ogólnego ocenione stanowiska, najwięcej odpowiadają krajowym stosunkom i siłom. Czy tak postępują nasze stowarzyszenia i szkoły rolnicze, o tem wątpić nam wolno. Czy pisma wydawane przez tamte kierują przedewszystkiem uwagę rolników w stronę oszczędności, podając im środki umniejszenia wydatków dotychczasowych, bez umniejszenia dotychczasowych płodów; lub podwyższenia płodów bez podwyższania wydatków; — czy młodzież wychodząca z Marymontu i z Dublan, przejęta naukowym postępem rolnictwa zachodniego, wynosi usposobienia, sąd i poczucie odpowiadające bezpośrednio naszym domowym potrzebom, o tem także wątpić nam wolno; — o tem tym śmielej wątpić możemy, że kilku właściciel ziemiańskich, którzy wychowańcom tych szkół zarząd majątków swoich poruczyli byli, musieli rozstać się z nimi z powodu uszczuplonych dochodów.

Nowe metody, wynalazki, udoskonalenia, które tylko wielkiemi siłami dokonane być mogą, obrócić się muszą wyłącznie na korzyść majętności większych; — oile zaś te, wsparte nowemi środkami, posuwają się naprzód samopas, otyle, niemogący im sprostać ogół posiadłości, trzymać się musi tyłu, a nawet cofać, bo nieuchronne zniżenie cen, sprowadzone przez tamte, zmusza tych ostatnich do poddania się temu ciężeniu. Zaczem, ulepszenia nieprzystępne ogółowi posiadaczy, są szkodliwemi temu ogółowi, a tem samem sprawie narodu.

Parlament angielski otwiera dwudziestomilionowy kredyt na ocieki podziemne, bo parlament angielski chce naprzód, by ulepszenia te rozeszły się po całym kraju; powtóre i głównie, bo on chce, by zboże staniało dla podniesienia wyrobnictwa miejskiego, na którem się oparła potęga państwa. Nasze komitety i stowarzyszenia rolnicze, zachęcając do ocieków podziemnych, których wesprzeć nie mogą, i odznaczając zaszczytami tych, co je u siebie wykonać zdołali sami, podają mimowolnie rękę usiłowaniom jednostronnym, z uszczerbkiem równie dla pojedynczych podaczy, którzy dzieł tych podjąć nie są w możności, jak dla zbiorowego powodzenia rolnictwa krajowego.

Na czele ulepszeń najwłaściwszych dotąd krainom naszym, stoją: oględniejsze użycie pracy i czasu; oszczędność drobnostkowa, z której się rozwija oszczędność ogólna; rachunkowość rozdzielająca źródła przychodów i odpowiające im nakłady; machiny i narzędzia wydoskonalone, których główną właściwością jest oszczędzenie pracy i czasu; wreszcie ulepszone mioty zwierząt domowych, ale ulepszone w plemieniu domowem, a nie sprowadzeniem miotów obcych, jak o tem mówiliśmy na innem miejscu. Zniesienie ugorów, daleko posunięta płodozmnienność, kosztowne ocieki podziemne, pracowite zwilżania, należą już do ulepszeń dalszych, właściwych krajom przeważnie przemysłowym, lecz niebezpiecznych tam, gdzie zbywająca produkcya krajowa wygląda jedynie, rychło sąsiednie nieurodzaje otworzą jej wrota zewnętrznego odbytu.

Ażeby pojąć zdrowo i zdrowo ocenić stanowisko, na jakiem stoją w danej chwili sprawy, stosunki i potrzeby krajowe; — i ażeby rozwijającym się siłom społecznym nadać kierunek i rozmiar odpowiadające naturze i rozciągło-

ści tych potrzeb i tych stosunków, jest rzeczą niezbędną, — powiedzieliśmy już nieraz, — rozumowania swoje i swój tryb postępowania usadowić na udowodnionych prawdach gospodarstwa społecznego, wspartych naukami przyrodniczemi. Gdzie te prawdy społeczne i przyrodzone nie rozpostarły się dość szeroko, by na nich mógł się urobić sąd własny narodu, sąd miejscowy, tam tę naukową próżnię w towarzystwie wypełnić musi żywioł obcy, a siłą przyciągającą obce żywioły jest naśladownictwo. Pierwszem znamieniem naśladownictwa na drodze poważnej, — bo naśladowanie innych narodów w ubiorach, rozmowach, zaprzęgach, zostawiamy ludziom należącym zarówno do wszystkich narodów, — pierwszem znamieniem naśladownictwa poważnego, jest wprowadzanie w życie, wplatanie w stosunki domowe ruchów, usiłowań, i przemian pojawiających się gdzieindziej, dlatego tylko że te przyjęły się gdzieindziej. Oile naśladownictwo samo, nieuzasadnione, jest już uznaniem, zaledwie nie powiemy, nicości własnej; otyle działanie jego nakręcone do potrzeb odmiennych, odwrotne wywołać może następstwa.

Tu znów przypomnieć musimy, że część pewnej klasy ludności naszej, do której właśnie należą naśladujący obcych w ubiorach, rozmowach, zaprzęgach, zgubiwszy po drodze wszystko, co po przodkach odziedziczyć powinna była, a stojąc zbyt nisko w życiu duchowem, by w sobie własne, nowe urobić mogła istnienie, nie pojmuje innej godności, i innego rozumu prócz naśladownictwa: — przyjmuje ona żywcem projekta i instytucye niemieckich przedsiębiorców i teoretyków, salonowe życie francuskich markizów, stosunki gospodarskie lordów angielskich. Ludzie ci książek naszych nie czytają; tym zaś którzy niemi nie

gardzą, lecz w słowach naszych dostatecznej nie widzą powagi, przytoczymy słowa poważanego powszechnie pisarza *): „Oczy Anglika podróżującego po stałym lądzie, nie mogą, powiada on, przywyknąć do tych miernych zbiorów, i do tej uprawy nacechowanej pewną niedbałością, które tam dostrzega co chwila; — one zaś dziwią nas dlatego jedynie, że my patrząc na ten, na pozór niski stan gospodarstwa, spuszczamy z uwagi, iż w krajach gdzie jest ziemi podostatkiem, a robotnik drogim stosunkowo do ceny ziemiopłodów, roztropność każe przyjąć w prowadzeniu gospodarstwa rolniczego zasadę przeciwną tej, jakiej my się trzymamy w naszych krajach ludnych i przemysłowych. Następstwem tego postępowania jest, że tak powiem, pewien brak czystości i wykończenia we wszystkiem, gdzie, żeby dojść do nich, trzeba dołożyć zasobów i pracy.“

Kanclerz państwa, przewodniczący obradom izby parów, siedzi na worku wełny; — mamyż tem samem naszego marszałka sejmu posadzić na korcu żyta lub pszenicy? Dachy we Włoszech są niemal płaskie, bo we Włoszech nie ma śniegu; — w północnych Niemczech zaostrzone, bo leżące na nich śniegi przygnieśćby je mogły; — tamte pokryte są łupkiem, dachówką lub drzewem; te, nie wyłączając Flandryi, słomą, bo żadne inne pokrycie nie chroni tyle od zimna i wilgoci. Francuzi wstydzą się chodzić boso, i używają obuwia drewnianego (*sabots*); — lud w Szkocyi i u nas chodzi w lecie boso, i wstydziłby się dźwigać drewniane sandały. Jak każdy naród ma właściwe sobie poczucia, i odziedziczone, plemienne usposobienia, tak każdy kraj, ze względu swego klimatu i poło-

*) Listy o Ameryce przez J. R. Godley.

żenia, ma oddzielne, prawami przyrodzonemi naznaczone wymagania. Poddanie się tym niepokonanym prawom przyrodzonym, i rozwijanie spraw swoich w kierunku nakreślonym przez nie, jest znamieniem rzetelnego wykształcenia. Zwyczaje i obyczaje narodu, tryb jego życia, i kierunek jego gospodarstwa, rozwinęły się przeważnie na miejscowych potrzebach; — uszlachetniać te miejscowe potrzeby, i rozwijać środki ich zaspokojenia na drodze wytkniętej przez prawa przyrodzone i dziejowe usposobienia, oto zadanie ludzi stojących u steru ruchów społecznych.

Otrząśnienie się ze ślepego naśladownictwa, którego następstwem jest najczęściej zwichnięcie sił narodowych, nie odpycha ulepszeń, jakie kraj z korzyścią przyswoić sobie może; a nadewszystko, nie usuwa prawd ogólnych, zebranych gdzieindziej, które w każdym stanie społeczności powtórzyć się muszą. Jednem z tych praw ściągającem się do przedmiotu, o którym mówimy w tej chwili, a którego przystosowanie dostrzegliśmy przed chwilą, przywodząc Anglię za przykład, jest: że jak społeczność każda, wzięta zbiorowo, wzmaga się i narasta przez wzmaganie się i narastanie zasobu społecznego; tak pojedyncze gałęzie życia zbiorowego, pojedyncze usiłowania i przedsiębiorstwa, rozwijać się mogą otyle tylko, oile obok nich rozwijają się i kwitną inne, żądające od nich posługi, i które im niosą posługę wzajemną. Lubo w tym stosunku stoją wszystkie wyrobnictwa, nigdzie przecież ta wspólność nie pojawia się na tak wielkim rozmiarze, jak między rolnictwem, a przemysłem rękodzielniczym.

Znamieniem urobionej społeczności jest rozdział pracy; — następstwem rozdziału pracy jest wzajemna usługa przez wymianę. — Gdzie wszyscy robią jedno i to samo,

tam wymiana jest niemożliwą, wzajemna usługa niepotrzebną, rozdział pracy niewykonalnym; — tam jest jednostronność, ale nie wspólność usiłowań; tam życie rzetelnie społeczne nie rozwinęło się jeszcze; tam nie ma jeszcze siły zbiorowej, i narodowej potęgi. Chcieć podnieść rolnictwo dla rolnictwa i przez rolnictwo, jest to właśnie podejmować usiłowania jednostronne, które rozwinąć się nie mogą, bo po ich przeciwległej stronie nic się nie pojawia, coby ich skutek przejąć, i wzajemną, lecz innej natury usługą odpłacić je mogło: — ono oczekuje, powiedzieliśmy przed chwilą, rychło nieurodzaj i głód za granicą, pomocy jego wezwą, i nastręczą mu zgubną sposobność wywożenia za granicę ziemi ojczystej. Zaczem, żeby wyświadczyć rzetelne i trwałe usługi rolnictwu, trzeba równocześnie i równolegle podać silną rękę innym gałęziom pracy narodowej, których usiłowaniem stać się powinno, dostarczać i raić rolnictwu to, czego ono potrzebuje, a samo sobie utworzyć nie może; których usiłowaniem stać się też musi, nabywać od rolnictwa to, czego one nawzajem same utworzyć nie mogą, a bez czego obejść się nie zdołają.

Podziwiamy stan kwitnący rolnictwa angielskiego; ogłaszamy drukiem jego śmiałe próby i szczęśliwe doświadczenia; usiłujemy je naśladować u siebie; odznaczamy tych co się na nie targnęli, właśnie dlatego że się nam wydaje, jakoby rolnictwo angielskie doszło szczytu wydoskonalenia przez rolnictwo i dla rolnictwa; — ono go sięgnęło przez przemysł fabryczny i dla przemysłu fabrycznego, który, nie już równolegle z nim postępuje, ale je prześcignął stanowczo, i gwałtem ciągnie je za sobą. W Anglii ludność fabryczna wzmaga się ciągle i szybko; dziś trzy

czwarte zbiorowej ludności oddane są stanowczo pracy rękodzielniczej! a tę ogromną jej większość karmią przeważnie krajowe ziemiopłody. Ten stosunek rękodzielń do rolnictwa istnieje dotąd wyłącznie w Anglii i w Niderlandach; dlatego też rolnictwo tych dwóch krajów doszło do udoskonalenia, jakiemu żaden inny kraj sprostać nie może, i o jakie żaden inny kusić się też nie powinien.

Gdzie przemysł kupiący się po miastach, portach i zakładach powstałych na ustroniu, narasta ciągle, tam produkcya ziemiańska wzmaga się mimowolnie i własnym popędem. Sztuka i umiejętność rolnicza wynajdują tam środki, nietylko pomnożenia ziemiopłodów, ale także oszczędzenia rąk pracujących, bo te coraz kosztowniejszemi się stają. Ludność, która tu zbywa, przechodzi stopniowo do tamtej; położenie jednej i drugiej polepsza się ciągle, bo oba te rodzaje przemysłu postępują równocześnie, gnane wzajemną potrzebą. Potrzebując się nawzajem, i służąc sobie nawzajem, rozwijają one wewnętrzne życie narodu, zatem jego jedynie rzetelną potęgę. Zaczem ostatecznie, — jak to rozwinęliśmy już wyżej z innego wychodząc stanowiska, — jeżeli wydoskonalenia kosztowne, nowe nakłady, i uporczywe uprawianie ziem gorszych stać się mogą korzystnemi w stosunkach o jakich mówimy; naśladowanie tych wytężeń tam, gdzie dotychczasowa uprawa roli, a nadewszystko, gdzie ziemie lepsze i korzystniej położone wystarczają na potrzeby krajowe, dowodzą jedynie braku wiadomości w rzeczach społecznych, gospodarskich i rachunkowych.

Wspomnieliśmy już nieraz w ciągu wykładu tego o rachunkowości, bo jej niezbędna potrzeba odzywa się co

chwila. Dodamy tu jeszcze słów kilka do uwag, jakie tam nasunęły nam okoliczności podręczne. Spostrzeżeń tych napozór ubocznych, pominąć tu nie możemy, bowiem na nich oprzemy po części dalsze rozumowania nasze.

Dwa są, powiada Skarbek, skutki nieudolności rolników: zbytnie szarpanie się na rzeczy przechodzące ich siły, i zbytnie unikanie nowości. Nie pomylimy się twierdząc, że to co nasz znakomity ekonomista nazywa nieudolnością, jest, głównie przynajmniej, brakiem ulepszonej metody prowadzenia ksiąg gospodarskich, a brakiem powszechnym dotąd w krainach naszych. Przez brak dokładnej książkowości, — twierdził niedawno jeszcze *Rossi*, mówiąc o Francyi, — jedni rolnicy tracą na przedsiębiorstwach swoich rzucając się w mylne nakłady; inni zaniedbują możliwych korzyści, jakie rachunkowość tylko wykazaćby im zdołała. Ileż to razy, — wołają agronomowie angielscy, — rolnik mimo największych wysileń, nie dochodzi do korzyści możliwych przez to jedynie, że roboty jego zwikłane z natury swojej, mięszając wszystkie koszta i wszystkie przychody, stawiają go w niemożności dostrzeżenia, gdzie leży to, co powodzenie jego krzyżuje.

Rachunkowość ulepszona powinna w przedsiębiorstwach rolniczych przedstawiać, jak to już czyni w innych przedsiębiorstwach, szczegółowe wydatki, przychody i korzyści, nietylko oddzielnie z każdej gałęzi tego przemysłu, lecz nadto, oddzielnie z każdego rodzaju zboża, i z każdego łanu, ile razy łan ten rodzajem ziemi, odległością, położeniem, lub z jakiegokolwiek względu, różni się od innych w środkach uprawy, w kosztach nakładowych, lub stosunkowo w ilości otrzymanych na nim płodów. Ona następnie

odróżniać powinna każdy nowy nakład uczyniony na tym samym łanie.

Prowadzenie rachunków dzielących nakłady i przychody w sposób odpowiadający odróżnieniom, jakie istnieją w prowadzeniu szczegółowych robót rolniczych, jest już przez to samo niezbędnem, że jeden, zbiorowy rachunek prowadzi do grubych a utajonych błędów, pokrywając zyskiem ogólnym straty częściowe, których uniknąć można było. Jakoż, często łany odległe i wyniosłe, gdzie dowóz i zwóz wiele zajmują czasu, i gdzie uprawa jest trudną; często łany z natury upośledzone, których słaba płodność nie odpowiada potrzebom i cenom krajowym, a których żal nam zaniedbać, żal przez to jedynie, że nie mamy ich oddzielnego bilansu, uszczuplają nasze dochody zbiorowe, pożerając część tych, które nam niosą inne, hojniej uposażone, lub dogodniej leżące pola. Niejeden rolnik uprawiając pięć różnych łanów, zyskiwałby nierównie więcej na całem gospodarstwie swojem, gdyby ich uprawiał tylko cztery.

Ta podzielność rachunków odpowiadająca podzielności robót, nakładów i przychodów, rozciągać się powinna, powtórzmy, do wszystkich gałęzi przemysłu rolniczego, i do każdej, różniącej się w czemkolwiek przestrzeni ziemi uprawianej; — zaczem, nietylko każde przedsiębiorstwo stanowiące samo w sobie oddzielną całość, jakoto: gorzelnie, browary, karczmy, młyny, tartaki, węglarnie, olejarnie, pasieki, sady; ale nadto każda stadnina, każdy przychowek koni, bydła, świń, owiec, a nawet drobiu, jeżeli drób ten jest źródłem dochodu; — dalej każde, choćby najściślej połączone z innemi przedsiębiorstwo, jak wypasanie wołów na braże, przygotowywanie materyałów leśnych, serownie,

blicharnie płócien powstałych na miejscu; wszystkie powyższe szczegóły mieć powinny w „księdze zbiorowej" (*grand livre, Hauptbuch*) oddzielne rachunki (*conti*, rubryki), wydzielające ze zbiorowych ruchów gospodarskich szczegóły, ściągające się do nich w częściach odpowiednich, bądź po stronie nakładów, bądź po stronie przychodów.

Niedość na tem: każda budowla gospodarska, każdy skład i każda pracownia, mieć powinny także w „księdze zbiorowej" oddzielnie rachunki, obejmujące po stronie czynnej, nakład pierwotny i dalsze koszta ich utrzymania; zaś po stronie biernej, ich stopniowe umarzanie kosztem koni, owiec, bydła, zboża, wódki itd., to jest przychodem ciągnionym z płodów lub wyrobów, które powstają przy ich pomocy; a to podług planu umorzenia ułożonego z góry na zasadzie ich prawdopodobnej trwałości, na lat 25, 20, lub 15, zatem po 7, 8, lub 9 od sta.

Widzę już jak niejeden z łaskawych moich czytelników wiejskich, lubo niezmordowany w pracy, wytrwały na trudy, gotów do poświęceń, nietylko dla dobra rodziny swojej, ale także dla szczęścia ojczyzny, która jest uczuć jego bożyszczem, zmarszczył się i rzucił na stronę książkę, chcącą go przerobić w biurokratę, zatem w Niemca. Nie panowie, nie przystępujmy z uprzedzeniem do rzeczy, której nie poznaliśmy dostatecznie; ulepszona rachunkowość rolnicza, oparta na systemie tak zwanym „podwójnym", odpowiadająca wszystkim wymaganiom wydoskonalonego gospodarstwa, jest nierównie mniej rozwlekłą od tych „porządnych rejestrów gospodarskich", jakie napotykamy w folwarkach starannie urządzonych, a szczególnie w majętnościach większych. Rachunkowość „podwójna" (*en partie double*) istnieje już w zachodniej Europie, a koszt jaki

pociągnąć może za sobą jej pierwsze urządzenie, odpłaca sowicie idące za nią śmiałe, stanowcze, i niezawodne prowadzenie spraw gospodarskich. Upowszechnienie jej pomiędzy młodzieżą sposobiącą się do życia wiejskiego, nie byłoby także trudnem, gdyby przy szkołach elementarnych otworzono, choćby dowolną, i choćby tylko jednę godzinę na tydzień, i tylko przy jednej klasie, wykładu rachunkowości zastosowanej; — gdyby dalej szkoły rolnicze w Marymoncie i Dublanach, pojąwszy lepiej ważność tej zasadniczej umiejętności, wykładały ję ze stanowiska na jakiem ona stanęła gdzieindziej; — gdyby wreszcie, i przede wszystkiem, ojcowie zamożni, „edukujący" synów swoich w domach lub po konwiktach i pensyonatach, pozwolili ująć jednę godzinę w tygodniu „prononcyacyi francuskiej", muzyce albo tańcom, a poświęcić ję tej suchej na pozór nauce, niemającej żadnej styczności ze „znalezieniem się w towarzystwach wyższych," które w oczach ludzi rzetelnie wyższych i rzetelnie narodowych, należą do najniższych w narodzie.

Wszakże, nie można nie przyznać, że trudniejszem jest nierównie przystosowanie „rachunkowości podwójnej" do gospodarstwa rolniczego, niż do każdego innego przemysłu. Przyczyną tego jest, utrzymują słusznie ekonomiści, wikłanie się wzajemne i nieustanne jego różnorodnych nakładów i czynności, zatem trudność rozdzielenia robót i zasobów rolniczych. Wedle praw, na których opieramy cały układ Szkoły naszej, jest jeszcze inna, odleglejsza trudności tych przyczyna. Jakoż, rachunkowość jest pomysłem człowieka; przemysł rękodzielniczy, fabryczny i kupiecki, są także czysto ludzkiem dziełem, są przeto mechanizmem świata ludzkiego; rolnictwo w przeważnej części odbywa

się już w zakresie wszechświata, a siłami głównie w niem działającemi są potęgi przerody: utajona ręka Stwórcy kieruje przedewszystkiem jego powodzeniem. Zaczem, podczas gdy tam człowiek nagina z łatwością jedne do drugich, czynności zależne zupełnie od niego; tu część ich przeważna odbywa się poza nim i bez niego; tam rachunkowość rozmierza liczbami skutki usiłowań nakreślonych z góry; tu wyśledzać musi tajemnice, których nigdy nie zdobędzie w zupełności. *).

*) Supiński porozumiawszy się z Karolem Langiem, autorem kilku rozpraw i wielu ważnych artykułów treści rolniczo-przemysłowej, zamierzał był ułożyć wspólnie z nim dziełko o rachunkowości przemysłowo-rolniczej. Na czele tej książki znajdować się miała mapa przypuszczonej posiadłości wiejskiej, złożonej z kilkunastu łanów rozmaitej natury tak pod względem rodzaju ziemi, jak ich położenia i odległości. Posiadłość ta objąć miała prócz tego gorzelnię, karczmy, browar, młyn, tartak, pasiekę, smolarnię, stadninę, rybołowstwo i t. d. Gospodarstwo trzechletnie miało tu być przeprowadzone rozprawą i rachunkiem. Utrata wzroku i niepowodzenia Autora zniweczyły te zamiary. Wspominam tu jednak o nich rozmyślnie w nadziei, że który z uzdolnionych rachmistrzów, pracujących po naszych krajowych zakładach, pomysł ten do skutku doprowadzi. Wiadomo jest powszechnie, iż literatura nasza książki takiej nie posiada. Istniejące nie odpowiadają potrzebie; — zaś dzieła francuskie i niemieckie do naszych potrzeb, stosunków i rodzaju gospodarstwa zastosować się nie dają. Kto dziełem takiem kraj obdarzy, ten wielką uczyni mu przysługę, bowiem rachunkowość wiejska stoi u nas bardzo nisko; — dzielenie robót na dnie ciągłe i piesze, na orki i zbiórki i t. d. jak to się powszechnie czyni, może zaspokajać ciekawość, a nawet pod pewnym względem służyć za kontrolę czasu i pieniędzy, lecz nie prowadzi do wyniklości, to jest nie wskazuje, gdzie, na czem i dla czego, stracono lub zyskano. *P. W.*

Zbyteczną może byłoby rzeczą udowadniać, że rachunkowość w najrozleglejszem znaczeniu tego wyrazu, zatem wszelkie obliczanie się ze swojemi dochodami i wydatkami jest warunkiem i podstawą porządku wziętego także w najrozleglejszem znaczeniu. Porządek jest tylko jeden na świecie. Wolność, uczciwość, miłość, porządek i wszystkie wyrazy tej natury nie mają w mowie naszej liczby mnogiej, bo jak nie można być wolnym, doznając zkądkolwiek niewoli szczegółowej, być uczciwym pod pewnemi względami, a pod innemi podstępnym, kochać kogoś w danych razach, a nienawidzieć go w innych; tak nie można mieć porządku w pewnych tylko kierunkach.

Tak jest, porządek jest tylko jeden; on mieszka niemal bezwiednie w naszem uczuciu i w naszej myśli; on płynie we krwi naszej, jest częścią naszego organizmu, jeżeli go w nas przelało staranne wychowanie, lub jeżeliśmy się nim przejęli później skutkiem urobionego przeświadczenia o jego potrzebie. Kto ma porządek w swojem biurku, w swojej szafie, w swoim pokoju, ten go ma w swoich sprawach zewnętrznych, w swoich obowiązkach, a nawet w szykowaniu swoich myśli i w sposobie ich wyłuszczenia, a to zawsze z tej samej przyczyny, że porządek jest tylko jeden na świecie. *Ordo est anima rerum*, zaś duszą jego jest „kredka w ręku.“ Gdzie jej nie ma, tam są ciągłe kłopoty, których ostatnim skutkiem jest upadek majątków i niknienie rodzin. T e n t o p o r z ą d e k w p a j a j m y w k r e w d z i e c i n a s z y c h; jego panowaniu poddajmy wszystkie czyny, wszystkie słowa, wszystkie myśli nasze: — bez niego ustępować będziemy ciągle naciskowi obcych żywiołów, których duszą jest porządek; bez niego nie poko-

namy niczem bolesnych skutków nieładu, który podkopał podwaliny naszej społecznej budowy.

Powtarzam, wpajajmy porządek w krew dzieci naszych, bo porządek spraw ludzkich nie istnieje w pierwotnym organizmie ludzkim; on musi stać się wdrożeniem, nałogiem, naturą. Żadne przestrogi, rady, nauki, żadne katechizmy, mowy i kazania nie wleją już porządku w człowieka, jeżeli ten nie rósł w nim wraz z nim, i nie stał się nim. Dziecię, które w trzecim roku życia składa w koszyk zabawki, gdy je opuszcza; chłopiec, który w siódmym roku idąc spać układa obok łóżka starannie rzeczy swoje w kolei, jaką nazajutrz potrzebować ich będzie; dziewczyna, która szaty swoje i ozdóbki przechowuje w czystości i dzieli je według pewnej myśli uzasadnionej; dzieci te rokują zacnych krajowi obywateli, one nie wpadną w nędzę i upodlenie, one nie strwonią ojców schedy, one ziemi ojczystej nie rzucą w ręce przybyszów.

Zestawiając powyższe uwagi o rachunkowości, z tem cośmy dostrzegli na innem miejscu mówiąc o zasobach uwięzionych, zatem straconych dla obiegu, przychodzi nam na myśl przestroga Skarbka, który powiada: „Nie należy stawiać budowli dla późnej potomności, która często nie jest wdzięczną za tę niewczesną przezorność przodków swoich. Ich zbyteczna trwałość nie jest potrzebną: nierzadkiemi są wypadki gdzie konieczność znagla do rozebrania i przeniesienia, a częściej do opuszczenia dawnych zabudowań; — te co stoją pustkami, są kapitałem (zasobem) straconym dla właścicieli i dla narodu. I inaczej być nie może: — majętności dzielą się lub zlewają, rolnictwo czyni postępy, stosunki społeczne przybierają odmienny kierunek; nowe folwarki powstają na mniejszych przestrze-

niach, lub rozmiar i rodzaj zabudowań nie odpowiada już współczesnym potrzebom". Są to następstwa organizmu społecznego, który się rozwija wedle praw przyrodzonych, a któremu poddać się muszą ludzkie wysilenia.

Nim rozstaniemy się z przedmiotem, który nas zajmuje w tej chwili, zwrócić jeszcze musimy uwagę na jeden ze szczegółów nadmienionych powyżej. Jak rodzaj i położenie łanów, tak nowe, powiadamy, na tych samych ziemiach czynione nakłady, w błąd wprowadzić mogą tych, którzy ich skuteczności nie sprawdzają rachunkiem, którzy przeto czynią je w dobrej wierze i naoślep.

Ekonomia polityczna naucza, że dochód z zasobów, a mówiąc jej językiem, z „kapitałów" wkładanych stopniowo w ziemię, umniejsza się stosunkowo ciągle; czyli, że każdy nowy nakład niesie mniej od poprzedniego. To umniejszanie się ciągłe a nawet dość szybkie trafia niebawem na granicę, gdzie nowe nakłady przestają nieść dochód wszelki, gdzie przeto straconemi są dalsze wysilenia. Jest to prawda, na którę przed urobieniem się nauki naszej, nie zwrócono uwagi, a którę ekonomia polityczna podaje słusznie jako pewnik, lecz pewnik oparty jedynie na doświadczeniu, i na dokładnej rachunkowości gospodarskiej. Nadmieniliśmy już przy innej sposobności, że jest niejedna w Ekonomii politycznej prawda niezaprzeczona, której usprawiedliwienie nauka ta pomija, a pomijać ję musi dlatego, że środki jej usprawiedliwienia leżą już poza obrębem, jakie ona zakreśliła poszukiwaniom swoim. Prawdę tę usprawiedliwić możemy w Szkole naszej w kilku słowach na drodze rozumowań oderwanych, opartych na prawdach rozleglejszych, które, jako jej zasady, przywiedliśmy na wstępie wykładu tego.

Najrozleglejszem z praw zasadniczych tworu bożego jest jego darmość: to jest, że wszystko co wyszło bezpośrednio z rąk Stwórcy, istnieje i działa darmo, o czem także przekonaliśmy się już tylokrotnie wzdłuż poprzednich badań naszych. Drugiem z praw powszechnych, wywołujących pojawy o których mówimy w tej chwili, jest ograniczoność istnienia, zatem ograniczoność materyi i potęg przyrodzonych. Następstwem ograniczoności w gospodarstwie rolniczem, jest wyczerpywanie ziemi; następstwem wyczerpywania, jest ubywanie pierwiastków pożywnych, zatem materyi i potęg działających darmo w roli uprawionej. Jeden jest tylko środek, — przypomnijmy, — wiodący do utrzymania pierwotnej świata równowagi, a środkiem tym jest zwracanie roli w postaci nawozu, wszystkich pierwiastków które z niej wydobyto w postaci ziarna, owocu, trawy, drzewa. To zwracanie jest już czysto ludzkiem dziełem, a nie przyrodzonym świata organizmem: zaczem, w miarę jak słabną i ubywają w roli potęgi, które w niej istniały pierwotnie, przeto darmo, w miarę tego, powiadamy, nietylko ziemia wiąże się coraz ściślej z człowiekiem, staje się coraz więcej jego wyrobem i jego własnością; lecz nadto, ponieważ przeważna część pierwiastków wydzielonych z ziemi przez zbiory, nie powraca do niej nigdy, i osadza się w miejscach ukrytych, gdzie ciała te przestają stanowczo być użytecznemi światu ludzkiemu; każde przeto dalsze nasycanie roli pierwiastkami stanowiącemi jej urodzajność, jest trudniejszem od poprzednich, i mniej skutecznem niż tamte.

Rozumowanie powyższe przedstawia nam ogólny, zbiorowy, przeciętny że tak powiem, stosunek usiłowań do skutku. Są wprawdzie szczegółowe wypadki, — i tych nie

zaniedbaliśmy przytoczyć, — gdzie ziemie nieużyteczne światu ludzkiemu, stają się urodzajną rolą, skutkiem ich nasycania ciałami stanowiącemi ich sztuczną urodzajność, przy których przeto pojawia się postęp odwrotny. Wszakże, to co przybyło na jednem miejscu, ubyć musiało na innych; co tu wsparło, gdzieindziej utrudniło ludzkie usiłowania. Prócz tego, nietylko ilość i rozmiar materyi i sił świata powszechnego, ale także kierunek i potęga sił przyrodzonych mają pewną miarę i zakres; — zaczem przypuściwszy, że nowe nakłady — nie już zwracają ziemi w zupełności to, co z niej wyssano, ale nadto nasycają ję coraz nowemi pierwiastkami, oile tylko ona przyjąć i wetknąć ich może, to i w tym jeszcze razie jej działanie, jej popęd roślinny słabnąć i opóźniać się będzie ciągle w stosunku do ilości dodawanych jej materyj pożywnych, zatem w miarę przesilenia jej pokarmem, aż po miejsce, gdzie prawo ograniczoności nakreśliło granicę rozwojowi jestestw pojedynczych, gdzie tem samem zatrzymać się musi dalsza roślinność, a nawet słabnąć zacznie omdlona własnem wysileniem.

Darmość tworu, tudzież ograniczoność sił i materyi, te rozległe prawa świata powszechnego są, widzimy, najodleglejszą wstecz przyczyną pojawu, który ekonomia polityczna podaje słusznie jako pewnik, twierdząc że każdy dalszy nakład czyniony w ziemi, jest mniej korzystnym od poprzedniego. Prawda ta jest najwyższej wagi w gospodarstwie rolniczem; a dopatrzenie granicy poza którę skuteczność wysileń ludzkich przeważać się zaczyna w stronę przeciwną, jest wyłącznem zadaniem nauk przyrodniczych i rachunkowości wydoskonalonej, o jakiej nadmieniliśmy wyżej. One tylko oznaczyć mogą stopnie coraz słabszego narastania, lub już chylenia się tej skuteczności;

one przeto wyłącznie wyrzec mogą stanowczo, jak długo i jak daleko w danych stosunkach i na danem miejscu, przydawać jeszcze można do dawnych nowe nakłady; kiedy i oile umniejszać je już należy; kiedy wreszcie poprzestać wypada na zwyczajnych tylko i niezbędnych około roli robotach.

Na tem kończymy poddział pierwszy rozdziału, któremu daliśmy ogólną nazwę: ›Ludność i Ziemia.› Zadaniem poddziału tego było przedstawić zbiorowo, z jednej strony wpływy przyrodzone, z drugiej usiłowania ludzkie, których wzajemne oddziaływanie stanowi „o stosunku człowieka do ziemi w gospodarstwie społecznem.› Następstwem tego stosunku człowieka do ziemi są dochody, ciągnione z ziemi. O nich też z kolei mówić nam przychodzi.

b) Dochody w ziemiaństwie.

Komu już przechodziły przez ręce dzieła zachodnich ekonomistów, ten nie mógł nie dostrzedz, że ich główna uwaga zwróconą jest ciągle ku szczegółom najbliżej kraje ich obchodzącym: — Anglicy nie spuszczają z oczów wolności handlu, wymian zewnętrznych, kolonij i żeglugi; Francuzi, podziału ziemi, i stosunku klas roboczych do kapitalistów. My rozprawiając o gospodarstwie społecznem w kraju niemal wyłącznie rolniczym, trzymaliśmy się nam właściwej drogi, nie zapominając na chwilę o gospodarstwie rolniczem, odnosząc się ciągle do rozwijających się z tej strony potrzeb krajowych, i w niem czerpiąc rozumowań naszych przykłady. Wierni temu obowiązkowi ciążącemu na polskim pisarzu, mieliśmy już nieraz sposobność nadmienić o do-

chodach ziemiańskich. Wszakże, to cośmy tam powiedzieli w tej gałęzi nauki naszej, nie czyni jeszcze zadość jej wymaganiom, bowiem ziemia ma pewne, do niej samej przywiązane właściwości, a z tych jej odrębnych właściwości, rozwijają się nader ważne, jej wpływem określone sprawy społeczne, i stosunki osób pojedynczych.

W rozdziale, który nazwaliśmy „przychód, dochód, korzyść, nagroda", mówiąc o częściach składowych dochodów wszelkich, nie mogliśmy nieobjąć także części składowych dochodu ziemiańskiego, bowiem te rozciągają się do wszystkich gałęzi pracy społecznej. Widzieliśmy tam, co tu przypomnieć musimy, że przychód wszelaki płynie albo z pracy żyjącej, którę podzieliliśmy na robotę, pracę i zatrudnienie; albo z zasobów społecznych, z czysto ludzkiej własności, bo z nagromadzonej wiedzy i pracy, w jakiejkolwiek one znajdują się postaci, i w jakiejkolwiek utkwiły materyi. Prócz tego dochody i korzyści wszelakie ulegają rozlicznym wpływom zmieniającym ich miarę średnią, co znów dostrzegliśmy bliżej mówiąc o ›Wymianie.‹ Ponieważ zaś ziemia jest częścią tworu istniejącego darmo, przeto w ogólnej zasadzie, źródłem dochodu z ziemi może być to tylko, co w niej jest wyrobem ludzkiej wiedzy i pracy, pracy żyjącej czy uzbieranej; — źródłem spotęgowanem lub osłabionem wpływami ubocznemi, na które właśnie powołujemy się także w tej chwili. Zaczem dalej, ziemia jako wyrób ludzki, powstały w materyi świata powszechnego, a w której utkwiła ludzka wiedza i praca, ulega prawom powszechnym; oddziaływanie zaś tych praw na świat ludzki, wywołuje w nim z tej strony pewne pojawy, pośród których najważniejszym w rolnictwie jest to, co ekonomia polityczna

»rentą« nazywa. Zobaczmy tedy naprzód, co jest rentą w Ekonomii politycznej.

Anderson, żyjący w drugiej połowie zeszłego stulecia, był pierwszym podobno, którego uwagę zwrócił dochód z ziemi, różniący się pod pewnym względem od innych dochodów. Po nim pisali w tym przedmiocie *West* i *Malthus*; lecz dopiero *Ricardo* rozwinął w pewnym systemacie prawdopodobnym, tę nader zwikłaną, a tem samem jednę z najtrudniejszych gałęzi ekonomii politycznej. Dziwną może wydać się rzeczą, że rentę dostrzegli i wytłumaczyli wyłącznie angielscy pisarze; — lecz gdy zrozumiemy jej naturę, pojmiemy, że ona musiała pojawić się w Angli najwcześniej i najsilniej.

Cena zboża wszelkiego w danej okolicy lub nawet w danym kraju, zależy od kosztów nakładowych na ziemi najgorszej; lub co na jedno wynosi, zależy od ceny zboża wydanego przy ostatnim nakładzie na tej samej ziemi: przeto od ceny zboża, którego otrzymanie było najkosztowniejszem i najwięcej wysilonem. Oto jest treść, pod którę się podsunęła nauka *Ricarda*; oto axiomat postawiony przez niego, a przyjęty przez ekonomię polityczną. Przypomnijmy przy tej sposobności, że drugie z dwóch powyższych przypuszczeń, to jest, że każdy następny nakład na tej samej ziemi, musi być mniej skutecznym od poprzedniego, jest niewątpliwem, i opiera się na prawach przyrodzonych, a mianowicie na prawie ograniczoności, które rozwinęliśmy wyżej.

Dajmy, że zboże wypładzane dotąd w pewnej okolicy lub w pewnym kraju, przestaje stanowczo wystarczać na wyżywienie miejscowej ludności. Skutkiem tego niedostatku, poszukiwanie będzie żywszem od podaży. *Ricardo* wi-

dział istotnie ten stan rzeczy, bo za czasów jego Izby angielskie, złożone z właścicieli ziemiańskich wspierających przedewszystkiem własne widoki, opierały się całą siłą wolności wprowadzania zboża obcego. Rolnictwo, jest dalej treść rozumowań twórcy Szkoły angielskiej, zachęcone rosnącem poszukiwaniem, zajmuje pod uprawę ziemie gorsze, a tem samem zaniedbane dotąd, lub też czyni nowe nakłady, nowe wysilenia na ziemiach dawnych, gdzie nie było nowych do zajęcia, albo gdzie to korzystniejszem się wydawało. Z dwóch tych twierdzeń — powiedzmy zawczasu — zlanych w jedno, niewątpliwem jest tylko drugie, to jest, że właściciele ziemi podnoszą nakłady w miarę jak się otwiera odbyt na ich płody; — pierwsze, że ludzie przybierają ziemie coraz gorsze w miarę wzmagającej się potrzeby, jest już tylko przypuszczeniem nieudowodnionem dziejami świata, zaledwie nie powiemy fikcyą; bowiem nie ulega wątpliwości, że ziemie z których już za dni naszych pospuszczano stawy, że odwieczne trzęsawiska dziś osuszone kanałami, że moczary z których dzień i noc pompują wodę machiny parowe, że wklęsłości zużytecznione podziemnemi ociekami, że miejsca gdzie stały wiekuiste lasy, że ziemie te, powiadamy, lubo przybrane ostatnie, są stokroć lepsze od pól górzystych, poruszanych sochą lub motyką za czasów *Tacyta* w Scytyi, Germanii i Bretanii, a nawet od łanów, które zajmowało zaniedbane rolnictwo dwóch ostatnich wieków *). Lecz idźmy dalej.

Zboże wypładzane przed tym okresem czasu, szło po cenie, dajmy, jak 10; — to ostatnie, dajmy jeszcze, nie

*) Do ziem zużytecznionych w tych ostatnich latach, a które wejdą w poczet najurodzajniejszych, należą moczary kilkumilowe w ziemi Bełzkiej, których osuszenie przedsięwzięto staraniem Agenora

może, bez narażenia się na stratę, być sprzedanem niżej 11tu, bo cena niższa nie pokryłaby nakładów dodatkowych, lub tych które poczyniono po raz pierwszy na ziemiach gorszych. Jakaż będzie cena zbiorowa, a raczej powszechna zboża? Czy środek między cenami skrajnemi? Nie, odpowiada słusznie *Ricardo*; — wszystko zboże wypłodzone w danych stosunkach, podniesie się w cenie na 12; a jeżeli ceny tej nie sięgnie, będzie to dowodem, że nie było istotnej konieczności czynienia nowych wysileń, lub że wysilenia te posunięto zadaleko. Zawiedzeni rolnicy poniosą straty: jedni opuszczą ziemie gorsze, drudzy powstrzymają dalsze przynajmniej nakłady na ziemiach uprawianych korzystniej.

Lecz dajmy, że ich nadzieje nie zostały zawiedzionemi: — wszystko zboże wypłodzone pod rozmaitemi warunkami, sprzedanem zostało po 12, a to skutkiem poszukiwania przemagającego znacznie nad podażą, zatem skutkiem rzeczywistej potrzeby. Dlaczego zaś w danym tu wypadku wszystko zboże a nie część jego podniosło się na 12, i czy tak jest istotnie, to pojmuje każdy, kto z uwagą towarzyszył badaniom naszym, gdyśmy rozbierali ważenia się podaży z poszukiwaniem, mówiąc o Wymianie. Dalej, ponieważ cena powszechna 12, pokrywa nakłady, i przynosi dochód **ś r e d n i** tym przedsiębiorcom, którzy zajęli ziemie mniej już urodzajne, lub na ziemiach dawnych poczynili nakłady dodatkowe; cena ta przeto, musi przynieść więcej niż dochód średni, a właściwie, więcej niż odsetkę średnią

---

hr. Gołuchowskiego, podówczas gubernatora Galicyi. Jest to jedna z jego różnorodnych zasług, które zliczą potomni, zwykle sprawiedliwsi od współczesnych.

tym, którzy posiadając ziemie w ogóle bogato uposażone z natury, ani mniej bogate przybierać mogli, ani nowe nakłady czynić potrzebowali. Że i to drugie twierdzenie, — którego, powiedzmy nawiasem, ekonomia polityczna nie udowadnia, — jest niewątpliwem, o tem równie przekonanym jest każdy, kto odczytał z uwagą pierwsze rozdziały „Szkoły polskiej gospodarstwa społecznego.“ Różnica między dochodem średnim, to jest, między powszechną, ustaloną w kraju odsetką od zasobów i kapitałów, użytych w przedsiębiorstwach pracujących w normalnym rzeczy stanie, zatem także między dochodem rolników, którzy przy podniesionym odbycie podnieśli swoje nakłady; — a dochodem tych właścicieli ziemiańskich, którzy nowych wysileń robić nie potrzebowali, jest właśnie tą częścią dochodu ziemiańskiego, którę Ekonomia polityczna nazywa »rentą«, a której naturę w sposób powyższy wyłożył *Ricardo.*

Szkoła angielska, — bo zapatrywanie się *Ricarda* przyswoili sobie ekonomiści angielscy — przyjmuje tedy za zasadę, że grunta gorsze idą pod uprawę, gdy lepsze wystarczać już przestały. Twierdzenie to, nadmieniliśmy wyżej, mogło być wyjątkowo prawdziwem w Anglii, ale za podstawę do wyjaśnienia dochodów ziemiańskich posłużyć nie może we wszystkich krajach, i we wszystkich stosunkach społecznych. Już Szkoła francuska dopatrzyła tu pewne wątpliwości, lubo istnienie renty przyjmuje, a jej powstanie tłumaczy właściwym sobie sposobem. Pierwsze spostrzeżenia, powiada *Rossi*, są zwykle niepewne i niewykończone. *Ricardo,* są słowa jego, zdaje się mniemać, jakoby przybieranie ziem coraz gorszych, było przyczyną podnoszenia się renty przy ziemiach lepszych, zatem przyczyną cen nowych, a nie ich skutkiem. Czy takie jest mniemanie *Ri-*

carda, o tem sądzić nie chcemy i nie potrzebujemy, bo Szkoła polska ma własną, oddzielną drogę rozumowań. Gdyby to widzenie *Ricarda*, twierdzi dalej *Rossi*, było prawdziwem, renta nie mogłaby narastać nie przybierając ziem nowych, a przybierając je, musiałaby raz zatrzymać się, stanąć, bo ich przybieranie nie może trwać bez końca. Mogą wszystkie ziemie, jest jeszcze zdanie *Rossiego*, być równie dobremi, a nawet równie złemi, renta przecież będzie istnieć, jeżeli ilość wypładzanego zboża nie odpowiada potrzebie ludności, to jest, jeżeli podaż jest słabszą od poszukiwania. To zapatrywanie się *Rossiego*, które podziela Szkoła francuska, ułatwi nam dalsze rozumowania.

Ziomek nasz Ludwik Wołowski, jeden z pierwszych mistrzów Szkoły francuskiej utrzymuje, a o prawdziwości twierdzenia jego nikt nie powątpi, że teorya *Ricarda*, jakoby ziemie najurodzajniejsze szły pierwsze pod uprawę, i by stopniowo tylko przybierano coraz słabsze z potrzeby, niezawsze jest prawdziwą. Położenie dogodniejsze, łatwiejszy przystęp, bliskość zabudowań, bezpieczeństwo, mniejsza odległość od targu, a nawet od kaplicy zgromadzającej okolicznych mieszkańców; zatem w ogóle, uwzględnienia miejscowości kierowały przeważnie pierwszym wyborem gruntów, i dotąd nim kierują; — one nieraz zapewne skłoniły, i dotąd skłaniają do zajęcia pod uprawę ziem gorszych przed lepszemi. Jakże często się wydarza, że ziemia najlepsza w pewnej okolicy, była przez długie wieki lasem samorodnym, a nawet nieużytecznym, albo też pastwiskiem zaniedbanem, skutkiem dawnych podziałów i stosunków prawnych, które dopiero polityczne wstrząśnienia naruszyć i zmienić śmiały. Prócz tego, ludzie ubodzy i opieszali zaniedbują niekiedy część, lubo urodzajnych z natury, po-

siadłości swoich, podczas gdy ich sąsiedzi zamożni i zapobiegliwi, uprawiają już ziemie mniej od tamtych uposażone.

Rodbertus zwraca nadto uwagę na ten szczegół, że rzeki będące jeszcze w stanie pierwotnym, wylewają zwykle szeroko; mieszkańcy zaniedbują ich nadbrzeża ulegające wylewom, mimo że miejsca te są urodzajniejszemi od dalszych; i dopiero wzmagające się zamożność i cywilizacya ujmują rzeki w koryta stałe, oddając pod uprawę ich nadbrzeża pokryte wiekuistym namułem.

Jeżeli, powiada Wołowski, bliżej domostw są zwykle ziemie lepsze; nie idzie zatem by ziemie te były już lepszemi w stanie pierwotnym; — one stały się lepszemi skutkiem wiekowej pracy mieszkańców; zaś skutkiem odkryć i udoskonaleń ziemie gorsze, przybierane później dopiero, a później dlatego że były gorsze, i, doganiają najdawniej zajęte i najlepsze. Ostatecznie, mylnem jest mniemanie, naucza jeszcze Wołowski, jakoby koszta wypładzania zboża rosły z postępem żądania; lub żeby ceny jego podnosiły się na korzyść właścicieli, a ze szkodą reszty ludności.

Rentą, utrzymuje *Droz*, jest dochód, bądź ze ziemi bądź z kapitału. Renta ze ziemi opiera się głównie na jej ograniczoności; zaś o jej stopie stanowi więcej właściwe użycie ziemi, niż jej wrodzona urodzajność.

Pomijamy tu *Bastiata*, jednego z najenergiczniejszych i najloiczniejszych przeciwników teoryi angielskiej, bowiem skierowane ku jej zbiciu rozumowania jego, występują wzdłuż jego prac zajmujących, a wszędzie są równie ważne i przekonywające.

Wyjąwszy zdania osobiste kilku publicystów niepodzielających widzenia swoich naukowych towarzyszów, żaden odcień ekonomii politycznej nie przeczy istnienia renty gruntowej, lubo w sposobie ich zapatrywania się na nie, i tłumaczenia jej natury, uderzające dostrzegamy różnice. Przytoczone powyżej uwagi, wątpliwości i zarzuty, jakie czynią teoryi angielskiej pisarze należący do szkoły francuskiej, a pod wpływem różnych stosunków, różnem zapatrujący się okiem na sprawę życia społecznego, nasuwają domysł usprawiedliwiony, że teorya *Ricarda* opiera się, jeżeli nie na podstawie wątpliwej dotąd, to przynajmniej niedość jeszcze urobionej. To niezupełnie zgodne sądzenie o tej samej rzeczy, pochodzi ztąd jedynie, śmiem twierdzić, że ekonomia polityczna, jak to już nadmieniliśmy dawniej, trzymając się zbyt ściśle granic raz zakreślonych, nie chce rozumowaniami swemi sięgnąć wstecz aż tam, gdzie się pojawiają prawa świata powszechnego, rządzące także ludzką społecznością.

Czy renta jest częścią dochodu narodowego? zapytują niektórzy ekonomiści. Jedni odpowiadają: nie, bo ona bierze jednym, by dać drugim; — inni mówią: tak, bo inaczej odsetki i zarobki nie byłyby także częścią dochodu narodowego, lecz jedynie środkiem wymiany. Do tych ostatnich należy *Roscher*. Cóż za sprzeczność przedziela te dwa widzenia! Rentą jest ostatecznie, a na to zgadzają się już wszyscy, różnica między całym dochodem czystym otrzymanym z ziemi, a odsetką średnią od zasobów i kapitałów uwięzionych, miejscowych i wymiennych, użytych przy tejże ziemi; — czyli, co na jedno wynosi, różnica między ceną targową a ceną nakładową zboża, zatem znów nadwyżka otrzymana przy jego sprzedaży, ponad dochód średni, ponad odsetki

średnie, jakie właściciel ziemi byłby otrzymał, gdyby był swoje sasoby, swój czas i swoje uzdolnienia, skierował w inną stronę, użył w przemyśle rękodzielniczym przynoszącym dochód normalny.

Nie naruszając chwiejącego się jeszcze pojęcia renty określonej w sposób powyższy, podsuńmy je pod wykład odpowiadający bliżej widzeniom Szkoły naszej. I tak: ponieważ zboże należy do potrzeb rzeczywistych, niezbędnych, a niemal w żadnym razie jako przedmiot zbytkowy zaspokajający pewną próżność lub przyjemność użytem być nie może, — bo wyrabiane z niego niektóre przysmaki i napoje, bo chodowanie koni próżnujących weszły już także w szereg potrzeb zwykłych; — zatem odbyt na zboże i jego cena zależą od stosunku obfitości do potrzeby rzeczywistej, czyli, od stosunku podaży do poszukiwania opartego na potrzebie rzeczywistej. Zaczem dalej, gdzie ilość zboża wypładzanego na miejscu, nie pokrywając dostatecznie potrzeb ludności miejscowej, utrzymuje się w cenach wysokich, a zboże dowiezione zkądinąd nie może zniżyć otyle ceny jego, by dochód ziemiański oparty na niej, zeszedł na stopę odsetek średnich i dochodów średnich, ustalonych przy innych gałęziach przemysłu; tam, skutkiem ważenia się zbycia z nabyciem, które rozebraliśmy przy wymianie, pojawi się zboczenie dodajne, to jest przewyżka ceny targowej nad nakładową, tam tedy istnieje renta gruntowa. Zaczem jeszcze, gdzie ilość zboża wypładzanego bez wielkich wysileń, wystarcza obficie na potrzeby ludności, tam renta gruntowa nie pojawi się wcale, zaś dochód właścicieli ziemiańskich będzie jedynie dochodem od ich zasobów, a to podług miary średniej wszystkich innych istniejących w kraju dochodów z zasobu. Zaczem wreszcie, gdzie ilość zboża

wypładzanego przechodzi potrzeby istotne i możność zbycia go opodal, a przechodzi je przez to, że właściciele ziemiańscy, ani dość obliczając szczegółowe nakłady, ani dość pojmując stosunki społeczne, kierują głównie usiłowania swoje ku pomnożeniu ilości płodów rolniczych; tam dochód z ziemi zejść musi poniżej dochodów i odsetek średnich, istniejących w kraju poza obrębem przemysłu rolniczego; tam pojawić się musi niedobór, renta ujemna, jeżeli dla uwydatnienia myśli wolno jest użyć tu wyrazu tego.

Ścieśniając powyższe objaśnienia i wypadki, powiadamy: Jeżeli majętność jaka, posiadająca grunta różnorodne, przynosi zbiorowo, jedynie odsetki średnie od zasobów i kapitałów użytych przy niej ryczałtem, bez rachunkowego podziału; tedy nie ulega wątpliwości, że jej łany lepsze i bliższe dają więcej niż odsetki średnie, zatem dają rentę gruntową, przypuśćmy, jeden od morga; jej łany gorsze nieco i odleglejsze dają w tym razie rentę gruntową równą zeru; jej łany najpośledniejsze i najniekorzystniej położone dają już niezaprzeczenie mniej niż zero, to jest, ich renta jest w stanie ujemnym; czyli, że użyte przy uprawie tych ostatnich łanów zasoby i kapitały dają mniej niż odsetki średnie, zatem pożerają część odsetek zyskanych na innem miejscu, zatem jeszcze przynoszą stratę właścicielowi i uszczerbek pospolitej rzeczy. Łany te zaniechać należy; ich uprawianie jest grubym błędem, a od błędów tych, przypomnijmy, chronią jedynie wyższe naukowe pojęcia, i uzasadniony rachunek. Oto cała tajemnica renty gruntowej, na wywód której nie zgodzono się dotąd ostatecznie, o której też tak różne i tak obszerne czytamy rozprawy.

Kto z uwagą towarzyszył dawniejszym rozumowaniom naszym; a mianowicie, kto zachował w pamięci zbiorowy obraz ruchu, jaki przedstawiają przy zbyciu i nabyciu naprzód prąd jednostronny, dalej ważenie się podaży z poszukiwaniem, wreszcie współubiegania powstające wewnątrz każdego z tych dwóch czynników wymiany; ten już własnem pojęciem uprzedzi wszystko, co tu dodatkowo powiedzieć jeszcze możemy; ten już bez pomocy naszej dojść musi do przeświadczenia, że renta gruntowa nie różni się niczem od korzyści dodatkowych, jakie przedstawiają i przynoszą w życiu społecznem wartość, praca, usługa, talent, nauka, słowem wszelkie przedmioty i czyny materyalne i niemateryalne, ulegające przyrodzonej ograniczoności czasu, miejsca lub rozmiaru.

Te prawa przyrodzone i te ruchy społeczne dają się ująć w trzy następujące, znane już czytelnikowi treści, których powtórzenia uniknąć tu jednak nie możemy, bo one przy każdym wypadku w odmiennej nieco przedstawiają się postaci. Naprzód: dary czysto przyrodzone, powstałe bez udziału człowieka, zatem materya i jej potęgi, a przy szczególe, który nas zajmuje w tej chwili, ziemia i jej siła roślinności, istnieją w świecie powszechnym darmo i dla wszechrzeczy. Kto je zaprzągł do dzieł swoich, kto w nie przelał swoje wiedzę i pracę, zatem część siebie samego, ten się zrósł z niemi, ten się stał ich właścicielem w świecie ludzkim, ten ich używa sam tak długo, pokąd inni nie uczynią na innem miejscu tego, co on uczynił na tem; — zaś używa ich sam zawsze, jeżeli inni, skutkiem prawa ograniczoności, już dalej tego samego czynić nie mogą. Powtóre: szczegółami na których stoi głównie rolnictwo, są właśnie darmość tworu bożego, i jego ograniczoność,

mimo sięgających coraz dalej granic świata ludzkiego. Gdy zaś te dwie właściwości przywiązane głównie do ziemi, rozdzielić się nie dają, tedy następstwem tego ich połączenia, tedy zbiorową właściwością ziemi być musi, że jej darmość jako jej przymiot jest równie ograniczoną jak ona sama. Uprawa roli i wszelkie około niej podjęte prace, są już dziełem ludzkiem uzupełniającem jej przyrodzoną darmość; a jej wyczerpywanie niweczy dalej jeszcze jej przyrodzone właściwości, i ścieśnia jej darmość poniżej przyrodzonych granic. Po trzecie: ograniczoność materyi świata powszechnego, oddziaływująca na świat ludzki, łamiąc linię prostą prądu jednostronnego przy wymianach, a tem samem zrywając równowagę między podażą a poszukiwaniem, sprawia, że wszelka obfitość idzie na korzyść poszukiwania, zaś wszelkie ścieśnienie na korzyść podaży. I naodwrót: wszelkie ścieśnienie sprowadza dolegliwości po stronie poszukiwania, a wszelka obfitość zniża korzyści po stronie podaży.

Znakomity spiewak jeździ po świecie; jego głos zwabia tysiące słuchaczów; talentowi jego inni zrównać nie mogą; zaród jego uzdolnień jest dziełem jego organizmu; on w nim powstał pierwotnie darmo, lecz on jest ograniczony na nim samym: — zaczem nadwyżka jego dochodu nad dochody innych spiewaków, jest rentą jego talentu. Ogół spiewaków zwykłych, powszednich, których powołaniem jest bawić i rozczulać po miastach nerwowe kobiety i próżniaków o stwardniałych nerwach, pobiera już tylko wynagrodzenie średnie, dające utrzymanie średnie, a które obok tego pokrywa wstecz koszta wyłożone na nabycie potrzebnej wprawy; zaś wprzód, przedstawia jakie takie zabezpieczenie, gdy przejdą krótkie chwile powodzenia. Ten ogół spiewaków powszednich, którzy nie posiadają szcze-

gólnych darów przerody, których przeto ilość układa się do potrzeby i możności odbytu, nie pobiera już żadnej renty; ich dochód jest już tylko zarobkiem średnim, normalnym. Spiewacy wreszcie stojący poniżej miernych, pobierają mniej niż wynagrodzenie średnie; oni nie pokrywają nakładów, nie zabezpieczają starości, oni chybili przeznaczenia swego, tracą na źle obranym zawodzie: oni przedstawiają rentę ujemną.

Jeden z piwowarów londyńskich wpadł był na sposób wydobycia, wyssania z jęczmienia i pszenicy niemal wszystkich cząstek, na których się urabia piwo i porter; — jego produkcya była obfitszą niż gdzieindziej; jego dochody przewyższały też długie lata dochody średnie innych piwowarów; on pobierał rentę swojej tajemnicy, a której potomkowie jego winni są swoje lordostwa i krzesła w parlamencie angielskim. Był to jeszcze spiewak nadzwyczajny, i właściciel nadzwyczajnie urodzajnej, a szczęśliwie położonej ziemi.

Kraj nasz posiada dotąd rozległe lasy; jedne z nich nie przechodzą potrzeb miejscowych, ale im wystarczają obficie; — inne, położone w pobliskości miast dużych lub nad spławnemi rzekami, są źródłem znacznych dochodów w ręku właścicieli troskliwych o ich oględne użycie i utrzymanie; — inne jeszcze zajmują ogromne przestrzenie w okolicach, gdzie z nich nikt użytkować nie może i nie chce. Tamte przynoszą dochód średni, to jest odsetki od kapitałów użytych na zarząd, dozór, rąbanie itd., a razem zwrot tych kapitałów; — drugie pozostawiają prócz tego znaczną nadwyżkę, która jest rentą przywiązaną do ich istnienia ograniczonego w danych warunkach; — ostatnie nie przynoszą żadnego dochodu. Jeżeli właściciele tych

ostatnich nie czynią także żadnych nakładów na ich utrzymanie, na ich zarząd i dozór, w tym razie lasy te są jeszcze częścią świata powszechnego, którego znamieniem jest samoistność i darmość: one są przeto stroną ujemną ludzkiego świata. Jeżeli przeciwnie każą je dozorować dla łowów, palą w nich uporczywie smołę, węgiel i potaż, a przedmioty te sprzedane powracają im zaledwie ich kapitał, lub kapitał z odsetką niższą od stopy średniej, to jest niższą od tej, jakę mogliby otrzymać gdzieindziej, w tym razie lasy te przynoszą stratę gospodarstwu miejscowemu, stają się jego stroną ujemną, odpowiadają zupełnie rencie ujemnej przy łanach najgorszych i najniekorzystniej położonych, a których uprawy zaniechać nie chcemy.

Wyrozumiawszy co w różnorodnych stosunkach społecznych, rozwijających się w rozmaitym kierunku, wychodzi z granic korzyści zwykłych, zatem przynosi pewnę nadwyżkę w dochodach, nie możemy nie zgodzić się na tę, postawioną na czele prawdę ogólną, że renta gruntowa nie różni się w zasadzie niczem od wszelkiej innej renty, bo każdej z nich źródłem jest ograniczoność, a miarą stosunek podaży do poszukiwania; — nie możemy nawet nie zgodzić się na to, że podczas gdy przytoczeni wyżej spiewak i piwowar pobierają rentę istotną, bezpośrednią, osobistą, bo jej źródłem jest u jednego z nich wyższość jego talentu, u drugiego pomysł szczęśliwy; — renta rolnika jest już więcej pojęciem naukowem, jest analizą jego zbiorowego dochodu, który ostatecznie składa się z dwóch tylko części: z dochodu jaki mu przynoszą jego kapitały i zasoby miejscowe i wymienne; powtóre, z dochodu jaki mu przynosi jego zasób uwięziony, zatem ten który wyłożył na nabycie po-

siadłości ziemiańskiej, czyli stanowiska przemysłowego, na którem prawo przyrodzone ograniczoności zaczyna nieść pewnę korzyść dodatkową, odpowiadającą zupełnie wszystkim innym korzyściom dodatkowym, wywołanym ograniczoną podażą *). Czy zaś obecny właściciel ziemiański, przypomnijmy, zakupił sam swoję posiadłość, czy przyszedł do niej drogą schedy, to nie zmienia jego stanowiska, ani jego stosunku do współobywateli; —spadkodawca mógł sprzedać swoję majętność osobom trzecim, zostawić spadkobiercy pieniądze, a ten mógł za nie kupić posiadłość innę lub nawet tę samę, a to bez uszczerbku osób trzecich.

Tu nasuwa nam się mimowolnie odpowiedź na pytanie, które powołaliśmy wyżej: czy renta gruntowa jest częścią dochodu narodowego? *Roscher* więcej głęboki i wyuczony, niż samoistny, jak wszyscy dotąd ekonomiści niemieccy, stawia rentę gruntową w równi z zarobkiem i odsetką. Wszakże, powyższe nasze rozumowania utwierdzają nas w przekonaniu, że podczas gdy zarobki i odsetki są wynagrodzeniem zasługi istotnej, renta w s z e l k a jest już tylko zrównoważeniem poszukiwania z podażą; jest

---

*) Na zaszczyt „Szkoły polskiej“, przytoczyć tu należy, że w r. 1867, zatem w lat dwa po pojawieniu się jej drugiego oddziału, a w lat pięć po wyjściu oddziału pierwszego p. Boutron ogłosił dzieło o „R e n c i e z i e m s k i e j“ (*de la rente foncière*), którego treść odpowiada tak dalece powyższemu wykładowi, że moglibyśmy posądzić ekonomistę francuskiego o przywłaszczenie sobie teoryi „Szkoły polskiej“, gdyby dzieła polskie znane były za granicą. Szkoła polska sięga wyżej nawet, bo teorye swoje tłumaczy za pomocą praw przyrodzonych. Dzieło p. Boutron otrzymało nagrodę akademii paryskiej, książka polska mało jest znaną nawet pośród swoich. *P. W.*

uzupełnieniem ciężaru po stronie lżejszej, pojawiającem się przy każdej wymianie, przy której podaż nadążyć nie może poszukiwaniu; — gdy następstwem tamtych jest przymnożenie wartości społecznych, ta przeciwnie jest sama następstwem ich ścieśnienia, ich ograniczoności; — gdy przeto przy tamtych zasób społeczny narasta rzeczywiście, i przymnaża w narodzie dochód rzeczywisty; przy tej zasób i dochód przechodzą jedynie z rąk do rąk w cenie podwyższonej, a przecież w stanie w jakimby były, gdyby renta nie istniała wcale. Mówimy, zasób nie kapitał.

Powyższe rozumowania nasze przekonywują nas prócz tego, że jasne i zdrowe pojęcie renty zbałamuconem zostało jej pierwszem określeniem, zastosowanem wyłącznie do ziemi, a opartem na przypuszczeniu, jakoby pierwsze osady powstawały na ziemiach najlepszych, a ziemie gorsze zajmowane były pod uprawę później, stopniowo, i w miarę wzmagającej się ludności. W Szkole naszej, renta gruntowa nie ma, powiadamy, oddzielnego istnienia, zaś posiadanie ziemi nie jest ani „przywilejem“ ani „monopolem“: — w Szkole naszej darmość tworu bożego, zatem jego potęg i materyj; z drugiej strony ograniczoność czasu, miejsca i rozmiaru, przeto prawa świata powszechnego, którym świat ludzki poddać się musiał we wszystkich życia swojego gałęziach i kierunkach; do których też odnosimy się ciągle w wykładzie naszym, wywołują przy wymianach i wzajemnych usługach społecznych, jakiejkolwiek one są natury, zboczenia dodajne i ujemne, zatem korzyści dodatkowe i straty dodatkowe, rentę i negacyę renty.

Ażeby w powyższem określeniu renty gruntowej nie zostawić pojęć wątpliwych, uzupełnijmy je kilku uwagami dodatkowemi. Nauka nasza, przypomnijmy, jest złudniejszą

od innych: wszystko w niej wydaje się prostem pokąd czytamy rozumowania cudze; wpadamy odrazu w błędne widzenia, skoro zostawieni samym sobie, a niedość przejęci jej ogólnemi prawdami, chcemy wydać sąd własny w jednym z nowych, nieprzewidzianych, a zawiłych życia społecznego wypadków.

Gdyby ziemia należała do jednego tylko człowieka, ten jeden mógłby żądać, coby chciał za jej płody i swoje ziemiańskie wyroby; — przez to zaś że należy do wielu, powstaje, tu jak wszędzie, pewne współubieganie po stronie podaży, wyjąwszy wypadki niedostatku, nieurodzaju, w których współubieganie to przenosi się na stronę poszukiwania. Zaczem, pokąd ilość żywności odpowiada potrzebie zwykłej, zboże iść musi po cenie średniej, to jest, jego wypłodzenie, jego wyrób przynosić będzie dochód średni, odsetki średnie, zatem takie same, jakie przynoszą inne przedsiębiorstwa, inne gałęzie przemysłu w ich stanie normalnym. W tym stanie normalnym renta gruntowa nie istnieje wcale, a dochodem z ziemi jest naprzód dochód od przywiązanych do niej trzech rodzajów zasobu; dalej zarobek pracy żyjącej; dalej jeszcze zysk z przedsiębiorstwa, i pokrycie możliwych niepowodzeń, o czem wszystkiem mówiliśmy na swojem miejscu. Po tę wysokość dochodu zbiorowego, siła roślinności i wszystko co w ziemi jest darem i dziełem Stwórcy, co w niej przeto istnieje darmo, przechodzi darmo do rąk tych, którzy jej płody spotrzebowują; — zaczem też potąd, kupujący ziemię płaci w niej to tylko, co w niej jest źródłem dochodu zwykłego; a nawzajem przymuszonym będąc, skutkiem współubiegania po stronie podaży, dać darmo to, co z niej otrzymuje

darmo, przychodzi sam darmo do posiadania jej przyrodzonych potęg i właściwości.

Zbyteczną może będzie tu uwaga, że przy dzisiejszym stanie zaludnienia całej niemal powierzchni ziemi, rzadkiemi są nader wypadki, o których mówimy w tej chwili. Nadmieniliśmy o nich w rozdziałach początkowych. Przeciwnie: trwałość jakę przedstawia własność ziemiańska, pewne poważanie jakie opinia powszechna przywiązuje jeszcze do jej posiadania, a które doniedawna nadawało wyłącznie prawo obywatelstwa; ułatwione więcej niż przy każdym innym zawodzie środki wystawności i wygody; pewna niezależność zewnętrzna i rozległe wewnętrzne panowanie; wreszcie to mimowolne poczucie którego często nie dostrzegamy sami, poczucie rzetelnie ludzkiej potęgi, która kierując wyższemi od siebie przyrodzonemi potęgami, wyprowadza niejako w sposób czarodziejski z wnętrza ziemi, zboża, kwiaty i owoce, rozpładza zwierzęta, i zawiaduje rozległym Boga tworem, — okoliczności te połączone razem, niekiedy ożywione obrazem rodzinnych lub narodowych wspomnień i zabytków, wzniecają w nas pewien pociąg do własności ziemiańskiej, pociąg wzniosły i godziwy, skutkiem którego, nabywając ziemię płacimy w niej, prócz jej ekonomicznej wartości, jej przywileje przyrodzone i towarzyskie.

Gdy cena ziemi ustalona dotąd jej dochodem i wpływem powołanych okoliczności, podnosić się zaczyna, pojaw ten musi być następstwem zmienionych stosunków społecznych, a mianowicie: albo ilość zasobów ruchomych, wymiennych, narosła rzeczywiście w narodzie skutkiem jego pracy i wykształcenia; — albo zasoby narastające szybciej niż u nas w krajach ościennych, cisną się do nas, gdzie

ich wartość względna wyższą się staje; — albo dalej przedsiębiorstwa innego rodzaju, mniejsze przedstawiają korzyści; — albo wreszcie ziemia sama, skutkiem pomnożonych potrzeb społecznych, zaczyna stale większe niż dotąd czynić dochody. W dwóch pierwszych razach stosunek ziemi do innych przedsiębiorstw nie zmienił się wcale, bowiem to co wpłynęło na nię, wpłynęło także na tamte; — w trzecim wypadku zerwanie tego stosunku będzie prawdopodobnie przemijającem, a tem samem na cenę ziemi wpłynie tylko słabo i chwilowo; — w ostatnim razie ta część dochodu, która po zaspokojeniu szczegółów przywiedzionych wyżej, i po pokryciu odsetek średnich krajowych, pozostanie jako nadwyżka dochodów średnich, stanie się już rentą gruntową, to jest dochodem który, powtórzmy raz jeszcze, pojawia się wszędzie, gdziekolwiek czuć się daje ograniczoność czasu, ilości i rozmiaru, czy to w pierwornym tworze Boga, czy w czysto ludzkich potęgach.

Rzecz dziwna: każdy widzi, że fabrykant lub rękodzielnik, który wynalazłszy środek oszczędzenia czasu, siły lub materyi, jak to uczynił nasz piwowar londyński, zatem oszczędzenia nakładu, trzyma się mimo to cen ustalonych poprzednio, ciągnie z przedsiębiorstwa swego dochód wyższy od tego, jaki otrzymują jego współzawodnicy; — każdy widzi, że fabrykant, rękodzielnik lub kupiec, wystarczający z trudnością cisnącym się do niego żądaniom, podnosi ceny swoich towarów, i podnosi je aż do tej wysokości, poza którą uczęstnicy jego zniechęcać się i ubywać zaczynają; — każdy widzi, że lada muzyk, lada skoczek, których wrodzonym usposobieniom inni sprostać nie mogą, ludzie nie przynoszący towarzystwu prawie żadnych posług utylitarnych, odnoszą korzyści niesłychanie wyższe

od tych, jakie w słusznym rozkładzie nagród społecznych przypaśćby im musiały; — a przecież ludzie ci nie wzbudzają zazdrości i niechęci. Ludzie ci wszakże ciągną rentę rzeczywistą, dochód dodatkowy, uprzywilejowany, którego nikt nie może nie dostrzedz, a którego mimo to nikt im nie odmawia. Dlaczegoż sama tylko renta gruntowa poruszyła założycieli i wyznawców nauki komunistycznej? W jednych krajach doprowadziła ona do przepisywania samowładnie cen targowych; w innych do zabierania przemocą płodów ziemiańskich; w innych jeszcze nasunęła urojone prawa do lasów i pastwisk będących własnością rodzin pojedynczych. Dlaczego? Oto dlatego, że podczas gdy korzyści ludzi, których wymieniliśmy wyżej, przedstawiają się jako nagrody ich osobistej zasługi, dochody ziemiańskie płyną już ze współudziału pracy ludzkiej i przyrodzonych potęg, potęg istniejących bez nas i mimo nas, istniejących darmo w przerodzie całej. Tej części przyrodzonego istnienia i przyrodzonego działania nie rozwijają dotąd w sposób zadowalający ani nauki społeczne, ani przyrodnicze; a nauka religii, sięgająca gdzie już rozum nie sięgnie, chcąc w nas obudzić podziwienie i wdzięczność dla Stwórcy, przypomina nam nieustannie Jego d a r y, okrążając, czego oddzielić nie można, wyjaśnienie dróg, po których dary te przechodzą do rąk wszystkich, dróg nakreślonych także palcem Przedwiecznego, bo ujętych w przyrodzony organizm społeczny. Nauka religii pomija ten rzetelnie cudowny węzeł, łączący myśl tworu z potęgą ducha ludzkiego, a pomija go przez to, że ci co nam tłumaczą rzeczy pośmiertne, nie pojmują naszych spraw ziemskich, i stanowiska człowieka na ziemi.

W wypadkach gdzie skutkiem prawa ograniczoności niedostatek płodów ziemiańskich stawia ich cenę powyżej tej, która pokrywając wszelkie nakłady, przynosi prócz tego więcej niż dochód średni ich właścicielom; która zatem zarywa już tego, co istnieje darmo w świecie bożym; w wypadkach tych właściciele ziemiańscy stają w równi z przemysłowcem, z muzykiem, lub z kupcem, których dochód wyższy od średniego jest także wypływem ograniczoności sprawiającej, że ich podaż równie tu jak tam nie może sprostać poszukiwaniu, pojawiającemu się po stronie przeciwnej. Ich położenie jest nawet mniej korzystnem niż tamtych: naprzód, bo ceny zboża nie podnoszą się nigdy tak wysoko, aby dochód płynący z tego podwyższenia mógł być porównanym z błogim dochodem muzyka i skoczka, dalej kupca wolnego od współubiegania, lub wreszcie przemysłowca posiadającego tajemnicę tańszego wyrobnictwa; — powtóre, bo ceny te w danych razach spadają nagle poniżej ceny średniej, zatem nietylko słusznej, ale nadto koniecznej; — po trzecie, bo ustalające się, lecz powolne narastanie ceny płodów ziemiańskich, będące koniecznem następstwem ciągłego narastania ludności, podnosi także stopniowo ceny posiadłości ziemiańskich, zatem zniża ich stopę odsetek. Jakoż, nabywający ziemię, płaci ję podług ceny jej płodów, ceny przeciętnej, średniej, ustalonej; — zaczem to co skutkiem wzmagającej się względnie ograniczoności w świecie bożym, nabywa stale wyższej wartości społecznej, podnosi stale wartość ziemi, jej cenę kupna, tak jak podniosło stale cenę jej płodów i wyrobów.

Posiadłości ziemiańskie, powie kto, nie przechodzą z dnia na dzień, z roku na rok w coraz nowe ręce; — podniesiona cena płodów obraca się tedy na korzyść osób,

które jej nie nabyły, w których ręku majętność pozostaje często ich życie całe, lub które drogą schedy rodzinnej odziedziczają ję darmo. Tak zapewne: lecz wszystko inne co jest także własnością pojedynczych osób, czy pierwszeństwo talentu skrzypka, czy tajemnica przemysłowca, czy dom w mieście, czy handel ustalonego imienia, mogą także lub muszą pozostać własnością tych samych osób przez cały ciąg trwania ich życia; — i tu są wypadki, gdzie własność przechodzi bez kupna na rzecz spadkobierców, wstępujących w prawa spadkodawców, których wolę szanuje społeczność, bo im tego prawa własności odebrać nie może przy ich zgonie. Własność wszelka jest świętością ziemską; bez niej nie ma świata ludzkiego; ustępujący ztąd nazawsze obywatele kraju, żyją tu jeszcze w potomkach swoich, tak jak życie narodu całego przelewa się z pokolenia w pokolenie. Przechowywanie się własności w ręku tych samych rodzin jest często przechowaniem życia narodowego; a przechowanie własności jest przechowaniem przywiązanych do niej praw i korzyści. Niechaj szczęśliwsi od nas — przypomnijmy nawiasem — szukają, dla ożywienia kredytu, środków zruchomienia tego co Bóg nieruchomem uczynił; — my szanujmy Jego ustawy, bo one nas bronią od zagłady.

Ostatecznie, ci co pierwsze podjęli prace około gór i piasków, równie jak ci co pierwsi posiedli ziemie samorodne, poznikali ze świata bez śladu; — ludzie którzy weszli i wchodzą stopniowo w ich prawa, nabywają to co istnieje, a to co nabyli, czy kupnem czy schedą, czyni im dochód godziwy, zasłużony, dochód średni od ich mienia, a nie korzyść z „przywileju“ jak to tłumaczą ekonomiści, i nie zyski nieprawe, którymi sekty komunistyczne i rządy

komunistyczne roznieciły ogień nienawiści w łonie jednolitych narodów.

Na tem powinnibyśmy zakończyć rozumowania nasze o dochodzie ziemiańskim; inne bowiem szczegóły wpływające na niego, są już tylko następstwem ludzkich urządzeń, o których, podług rozkładu pracy naszej, mówić mamy w Części II; — wszakże, odsunięci zbyt daleko od praw przyrodzonych, nad któremi zastanawiamy się obecnie, możemy tam utracić zprzed oka ich wzajemną łączność i oddziaływanie jednych na drugie; — zaczem, nie będzie rzeczą straconą przywieść tu jeszcze parę spostrzeżeń rzucających ogólne światło na zboczenia, jakim normalny dochód ziemiański uledz może pod wpływem tych sztucznych urządzeń.

Gdzie z powodu zgęszczonej już ludności, a niedość jeszcze wydoskonalonego rolnictwa, płody ziemiańskie drożeć zaczynają, jak to się pojawiało w Anglii doniedawna, bo aż do reformy celnej; tam środki protekcyjne, cła i nagrody, mające na celu podniesienie zamożności krajowej, przynoszą skutki odwrotne zamierzonym. Jakoż, jeżeli ceny zboża nie postąpiły tam jeszcze tak wysoko, by właściciele ziemi rzucili się już byli do uprawy łanów trudniejszych i zaniedbanych dotąd, w tym razie opłaty protekcyjne stawiają ich wprawdzie w możności zajęcia także pod zasiew ziem kosztowniejszej uprawy, zatem wypładzania nieco więcej niż przedtem; lecz wsparcie, które im społeczność płaci, czy to bezpośrednio przez premia, czy pośrednio przez cła graniczne, jest składką czynioną przez ten sam naród: przez tych którzy kupują, na rzecz tych którzy przedają; jest rzeczywiście dalszem podniesieniem ceny zboża na drodze ubocznej, sztucznej, wymuszonej. Korzyść wynikła z tych

urządzeń, a szczególniej z utrudnionego dowozu, rozciąga się do wszystkich rolników; zaczem ci co gospodarują w gruntach lepszych, pobierają dochód dodatkowy, a dodatkowy drugiego stopnia, to jest rentę sztuczną, przybywającą do renty naturalnej, która się była utworzyła skutkiem samoistnych stosunków społecznych; pobierają ję zaś bądź ze składek powszechnych, bo z podatków wnoszonych przez naród cały, bądź z kieszeni tych co zboże ich kupować muszą.

W kierunku odwrotuym, opłaty nakładane na płody ziemiańskie i na ziemie, bez głębokiej znajomości nauk społecznych, mogą nietylko zagarnąć to, co w pojęciu naukowem nazywamy rentą gruntową, ale nadto one mogą postawić dochody rolników poniżej średnich dochodów krajowych, zabierając im część odsetek od ich zasobów, część ich zysków przedsiębiorczych, lub zarobku, o których to czynnikach dochodu zbiorowego mówiliśmy w rozdziale o dochodach. I tak: wiadomo nam już, że rolnik nie może, jak fabrykant lub kupiec, podnieść ceny towarów swoich z powodu kosztów, jakie podjął przy nakładzie, lub z powodu opłat które uiścił, a nie może przez to, że płody jego zaspakajając tylko niezbędne życia potrzeby, układają się same w cenach stosownie do tych potrzeb rzeczywistych. Zaczem, opłaty wymierzane bezpośrednio na płody ziemiańskie, jakoto, myta, transita, akcyzy w miastach skupujących zboże, wyskok lub woły, by je dalej prowadzić, przyjąć musi rolnik na siebie, wyjąwszy nadzwyczajne i nader rzadkie wypadki, w których mu się uda doliczyć je do ceny targowej. Opłaty te mogą, powiadamy, zniżyć dochód jego poniżej dochodów średnich, a

nawet przyprawić go o straty niszczące jego gospodarstwo rolnicze.

Przy gruntach pośledniejszych lub mniej korzystnie położonych, gdzie właściwa renta nie istniała wcale, podatek nałożony na nię, to jest podatek gruntowy, cięży rzeczywiście na odsetkach od zasobów miejscowych lub wymiennych, i na zarobku od zatrudnienia, od pracy żyjącej. Zaczem, jeżeli obok podatku gruntowego istnieją zarobkowy i dochodowy, właściciel ziemiański opłaca istotnie dwa razy te ostatnie pod dwoma różnemi postaciami. Rolnik pojmujący tę grę wewnętrzną opłat ze stanowiska, na które weszliśmy w tej chwili, zaniecha uprawy łanów gorszych dających odsetki od zasobów, bez renty, bo one w wypadku obecnym pożerają mu korzyści, jakie odnosi przy lepszych, o czem przekonałby się naocznie, gdyby rachunkowość jego urządzoną była w sposób, o którym nadmieniliśmy na swojem miejscu. Przyjęta niekiedy przy opodatkowywaniu, powiedzmy tu nawiasem, zasada zrównania kilku kawałków ziemi gorszej z jednym lepszej, jest prostą niedorzecznością, bowiem żadna liczba pomnożona przez zero, nie da więcej niż zero.

Postąpmy o krok dalej. Podatki gruntowe, to jest podatki nałożone bezpośrednio na ziemię stosownie do rozległości i rodzaju jej pojedynczych łanów, cięż właściwie, a przynajmniej cięży powinny na tej części jej dochodu, którę nazywamy rentą, a którę nabywający posiadłość płaci oddzielnie podług stopnia jej ważności. Jeżeli podatki te, umiarkowane w rozmiarze, istnieją już od dawna, jak „ofiara" w Polsce, uiszczanie ich nie jest wielkim ciężarem, bowiem każdy nowy nabywca ziemi strąca od jej wartości kupna część odpowiadającą tej opłacie; — spadkobierca

zaś odziedzicza otyle mniejszy majątek. Jeżeli przeciwnie podatki gruntowe przybywają stopniowo, lub częstym ulegają zmianom, każdy nowy nabywca lub spadkobierca, którego zmiana ta sięgła, utraca część mienia swego, niekiedy wyższą od tej która przedstawiała rentę gruntową. Zaczem, zbyt częste sprawdzanie podatków dawnych, przedsięwzięte dla utrzymania sprawiedliwości w ich rozkładzie, chybia celu zamierzonego, niepokoi kupna i przedaże, uszczupla mienie i dochody jednych, a czyni darowizny drugim. Na tem kończymy spostrzeżenia nasze o rencie ziemiańskiej.

Ponieważ łączność spostrzeżeń i rozumowań jest jednym z warunków jasności wykładu, części przeto tworzące całość nauki naszej, ustawiamy w takiej kolei, aby każda następna była wynikłością wszystkich poprzednich, a opierała się na tej, która się z nią styka wstecz bezpośrednio. Postępując dalej tą samą drogą, natrafiamy obecnie na dzierżawy, które nam nasuną kilka uwag nowych, mogących się przyczynić do rozjaśnienia głównych teoremów gospodarstwa społecznego.

Przypuśćmy, że mamy przed oczámi drobną posiadłość obejmującą kilkadziesiąt lub kilkanaście morgów ziemi ornej. Ziemia ta żywi właściciela i jego rodzinę, przynosząc mu pewien dochód czysty, który tu jak wszędzie składa się z kilku części odrębnych, o których niewątpliwie nie wie nasz rolnik, lubo te są jedynem źródłem jego utrzymania. Rolnik nasz uprawiając sam ziemię swoję, pobiera naprzód odsetki średnie od zasobów, które w niej uwięził, lub które w niej uwięzili jego poprzednicy, oile zasoby te nie rozpłynęły się w niej jeszcze; — on pobiera dalej

odsetki od zasobów miejscowego i wymiennego, które mógłby był z równą korzyścią użyć na innej drodze; — on odzyskuje następnie powyżej tych odsetek, częściowo fundusz umarzający zużycie zasobu miejscowego, i pokrywający możliwe straty i niepowodzenia; — on otrzymuje wreszcie zarobek z zajęcia własnego i swojej rodziny równy temu, jaki ludzie ci otrzymaćby mogli, gdyby siły swoje wynajęli innym.

W okolicy gdzie leży posiadłość powyższa, znajduje się inna, nieróżniąca się od tamtej rozległością, która posiada zupełnie takie same zasoby, i takę samę siłę rąk pracujących. Właściciel jej, pomimo tej równości, i mimo że oba gospodarują równie troskliwie, równie umiejętnie, i tym samym trybem, ma dochód ogólny znacznie większy niż jego sąsiad. Zkądże pochodzi ta różnica? Oto ten drugi rolnik, pobierając równie jak tamten wszystkie wymienione wyżej części dochodu zbiorowego, pobiera jeszcze pewnę nadwyżkę pozostającą po pokryciu tamtych, nadwyżkę pochodzącą już z wpływów ubocznych; jej źródłem jest, albo skład ziemi szczęśliwszy od innych w tej samej okolicy, albo jej korzystniejsze położenie, bliskość miasta, gościńca itp. Nadwyżka ta, jak się już łatwo domyślić możemy, jest następstwem darmości i ograniczoności świata powszechnego, wciągniętych tu w grę stosunkami społecznemi, a które właściciel zagrody nabył przez kupno lub odziedziczył przez spadek: ona jest rentą gruntową.

Dajmy, że właściciele dwóch w mowie będących posiadłości, postanowili oba wypuścić je w dzierżawę. Wydzierżawienie tej ostatniej nie napotka na żadne trudności: — dzierżawca wchodząc w jej posiadanie czasowe z własnemi zasobami, miejscowym i wymiennym, zatem z inwentarzem

wszelakim i z kapitałem, płacić będzie dziedzicowi dochód od tego, czego nie przynosi z sobą, dochód do którego niema prawa: on mu będzie płacić tę część dochodu ziemiańskiego, która pozostaje po pokryciu jego własnych odsetek, dalej zarobku, i jego rat umarzających. Inaczej mówiąc, przy właścicielu pozostanie renta gruntowa, wzmocniona nieco ratami umarzającemi zużycie budowli. Ta to nadwyżka, ta renta jest jedynym przedmiotem dzierżawy, ję tylko właściciel wydzierżawia, i ję tylko wydzierżawić może, — zaczem, dzierżawne przedstawia procent od kapitału, jaki mógłby być otrzymanym w danej chwili ze sprzedania ziemi wydzierżawionej, ale ziemi gołej, bez zasobów; dochodem zaś dzierżawcy są jego własne odsetki i jego zarobek. W tych kilku słowach objęliśmy teoryę dzierżaw; — a następstwem tej podstawy dzierżawnej być musi, że pierwszy z dwóch właścicieli naszych nie znajdzie dzierżawcy, bo dzierżawca jego musiałby odstąpić na rzecz właściciela część swego zarobku z pracy, lub część odsetek, jakie mógłby od zasobów własnych otrzymać na innej drodze. Zaczem dalej, pierwszą z dwóch posiadłości, i każdę innę posiadłość istniejącą w tych samych warunkach, uprawiać może tylko sam właściciel; ona jest dla niego środkiem korzystnego użycia swoich zasobów, swego czasu, i swoich zdolności, ale nie może być przedmiotem dzierżawy.

Gdzie, jak w kraju naszym, gospodarstwo rolnicze nie posiada rachunkowości dokładnej, tam właściciele ziemiańscy, o czem mówiliśmy już wyżej, nie wiedzą na czem zyskują a naczem tracą, i jaki jest skład ich dochodu; — w kraju takim stopa opłat dzierżawnych układa się głównie podług stosunku podaży do poszukiwania. Gdy jest wielu dzierżawców, a tem samem łatwe wydzierżawienie, wtedy

idą w dzierżawę takie także ziemie, które żadnej nie przynoszą renty. Ich dzierżawcy odstępują właścicielom część własnych dochodów skutkiem nacisku współzawodników, nie wiedząc o ofiarze jakę czynią, a czynią ję przez to głównie, że nie posiadają wykształcenia, któreby ich na innej drodze przemysłowej użytecznymi sobie uczynić mogło. Prócz tego pewien przesąd urojonej godności czyni ich niewolnikami tego zawodu. Gdy przeciwnie jest dzierżawców mało, lub wielu właścicieli pragnących wydzierżawić majętności swoje, wtedy naodwrót właściciele ci odstępują dzierżawcom część prawa swojego, to jest część renty gruntowej. Częste upadłości u jednych, a szybkie dorabianie się majątków u innych, bądź posiadaczy bądź dzierżawców, jest następstwem tego zwichnięcia równowagi pomiędzy prawami dziedzica i dzierżawcy.

Przenieśmy w liczby powyższe rozumowania. Właściciel posiadłości rentującej, którę powołaliśmy wyżej, prowadząc sam gospodarstwo rolnicze, obracał w niem zasobem 10.000, licząc w to gotowiznę i inwentarze wszelkiej natury, zatem zasób miejscowy i wymienny. Przy tych siłach posiadłość jego czyniła mu 2.000 rocznie. Jakę część dochodu tego składać mu będzie obowiązany dzierżawca wchodzący w gospodarstwo z własnemi zasobami? Zasoby, miejscowy i wymienny, przedstawiające wartość 10.000, czyniły właścicielowi, licząc w to raty umarzające czyli zużycie, po 6% rocznie, 600; jego zarobek 300; pokrycie możliwych strat i przypadków 100, razem 1000 rocznie, czyli połowę dochodu zbiorowego. Druga połowa dochodu tego, to jest drugie 1000, jest już rentą gruntową, jest korzyścią, którę właścicielowi ziemi przynosi skład szczególny jej pierwiastków, lub jej przyjaźne położenie, zatem poja-

wiające się w niej, darmość i ograniczoność świata powszechnego, podniesione do pewnej wartości społecznej; przez równie przyrodzone stosunki społeczne, a działające, przypomnijmy, równie tu jak wszędzie. Tę drugą połowę dochodu ogólnego dzierżawca uiszczać będzie dziedzicowi, przy którym pozostaje własność ziemi, a tem samem dochód z ziemi.

Zapytajmy teraz, jakę wartość pieniężną przedstawia ziemia rolnika naszego, nie licząc w to budowli; i bez względu na współubiegania, o których nadmieniliśmy wyżej? Jeżeli w tym kraju stopa średnia odsetek od kapitałów jest 5, ziemia jego przedstawi kapitał 20.000, to jest kwotę dzierżawną wziętą 20 razy; — ze względu zaś na wpływy uboczone, a mianowicie na pewność, przyjemność, stanowisko, niezależność, i podnoszenie się ciągłe ziemi z powodu narastającej ciągle ludności, a tem samem w nadziei zużytecznienia z czasem tego także, co dotąd użytecznem nie jest, ziemia ta sprzedaną będzie wyżej ceny wyprowadzonej powyższym rachunkiem. Ten naddatek ceny przywiązany do każdej ziemi sprawia, że każda ziemia ma pewnę cenę, nie wyłączając ani nagich od wieka piasków, ani bagien leżących niżej wszelkich spadów, ani skał i gór niedostępnych; — ten naddatek jest także powodem, że dochody z ziemi są w ogóle mniejsze niż z każdego innego majątku, i przy każdem innem przedsiębiorstwie.

Przypuśćmy teraz, że posiadłość, którę wzięliśmy na przykład, przedstawiająca wartość pieniężną 20.000, a której właściciel obraca tym samym jak wyżej zasobem 10.000, przynosi już nie 2000, ale tylko 1000 dochodu ogólnego. Oczywistą jest rzeczą, że w tym razie posiadłość nie daje żadnej renty gruntowej; — jej cały dochód odnosi się do zasobów ruchomych i pracy żyjącej; — jej wartością bę-

dzie jedynie naddatek przybywający do ceny wyprowadzonej rachunkiem, a o którym nadmieniliśmy w tej chwili. W zwykłym rzeczy stanie, i przy właściwym stosunku podaży do poszukiwania, posiadłość nasza nie znajdzie dzierżawcy, chyba jakiego biedaka, który nie mając odpowiednich zasobów, będzie ję wysysał i niszczył na rzecz dziedzica i na rzecz własną, zatem na pokrycie renty, której ona nie przynosi, i na pokrycie swego zarobku z pracy, która sama tylko będzie źródłem ich wspólnego dochodu.

Okoliczność że ziemia zadzierżawiona nastręcza sposobność korzystnego użycia małych zasobów, zbiorowej pracy całej rodziny, i pewnych gałęzi przemysłu, wyjaśnia, dlaczego we wszystkich krajach dzierżawcy drobni (fermierzy), jak niemniej chłopi, nasi biorący w dzierżawę podzielone łany folwarczne, płacą dwa, trzy i cztery razy tyle, ileby za te same grunta połączone w jedno gospodarstwo, mógł dać dzierżawca ogólny. Praca żyjąca, zwykle licznej rodziny drobnych dzierżawców, skierowana w całości ku tej niewielkiej przestrzeni ziemi, uwalniająca w przeważnej części od wydatków na najem, który stanowi główny nakład przy gospodarstwach większego rozmiaru; praca której wartość rzeczywista przedstawia tu więcej jeszcze niż to, za co rodzina wieśniaka wynająćby ję mogła innemu; ta praca, a raczej ten zarobek jest głównem źródłem dochodu drobnego dzierżawcy. Gdy zaś praca żyjąca, jak już wiemy z zasad ogólnych, bierze sama na siebie przy każdem przedsiębiorstwie więcej niż wszystkie inne siły obok niej działające, i razem wzięte; w przypadku przeto obecnym, praca szczera, natężona, stawia drobnego dzierżawcę w możności dorzucenia na rzecz dziedzica do renty gruntowej, części korzyści osiągniętych przez nię; — on, nie

wiedząc o tem, odstępuje mu rzeczywiście część swego zarobku, za nastręczoną mu sposobność korzystnego użycia sił swoich, w sposób niezależny, przyjemny i zaszczytny.

Zgłębiwszy naturę dzierżaw, przejdźmy teraz do szczegółów, od których zależy ich prowadzenie, a przedewszystkiem zobaczmy, co w nich przemawia za niemi, a co przeciw nim. Zaprawdę, niewiele szczegółów przytoczyć można na poparcie odstępywania innym praw i obowiązków, jakie człowiek przejmuje względem towarzystwa biorąc na własność część ziemi ojczystej, ograniczonej w siłach i rozmiarze.

Dzierżawy, zwłaszcza średnie i drobne, powstające z podziału majętności większych rozmiarów, nasuwają sposobność korzystnego użycia kapitałów, a właściwie zasobów mniejszych, równie jak sił i zdolności, które na innej drodze nie znalazłyby może powodzenia: zużytecznienie sił, zdolności i zasobów, to przymnażanie potęgi narodowej. Uwagę tę stosujemy głównie do naszej społeczności, gdzie rolnictwo jest dotąd niemal jedynym przemysłem, gdzie inne rozwinąć się jeszcze nie mogły, gdzie wreszcie pod wpływem usposobień narodowych, a więcej narodowych przesądów, synowie niezamożnej szlachty, spadkobiercy rozdrobnionej schedy, chcąc przechować byle cień dawnego ojców stanowiska, do którego włożono ich nieprzezornie, trzymają się uporczywie ziemi, ani chcąc ani umiejąc szukać pomieszczenia w innych gałęziach życia społecznego.

Nawzajem właściciele wielkich majętności, zwłaszcza majętności rozrzuconych po kraju, nie mogą zająć się sami prowadzeniem całego gospodarstwa swego; a znaczne dochody stawiające ich w możności usunięcia się od kłopotów, których nie łagodzi pociecha sielskiego zajęcia, wabią ich do

życia po miastach, niegdyś pogardzonych przez ziemiaństwo, dziś gromadzących w sobie u nas jak wszędzie nauki, ducha, bogactwa, siłę, wystawność, rozrywki, słowem wszystko co dawniej kryło się po dworach, zamkach i klasztorach. Posiadaczom tych majętności dwie tylko pozostają drogi w ich urządzeniu: zarząd pośredni, a właściwie zdanie tego zarządu na osoby umocowane; lub ich częściowe wydzierżawienie. Gdzie przyjęto ten ostatni środek, tam stają się zbytecznemi, a raczej przechodzą w stan rozporządzalny, do dóbr tych przywiązane zasoby ruchome i kapitały wymienne, które dzierżawcy zastępują zwykle własnemi. Zasoby te zużytecznionemi być muszą na innej drodze. U narodów gdzie stany wyższe, właściwie zaś stany możniejsze, miłują szczerze ojczyznę, a tem samem zajmują się sprawą pospolitą, te rozporządzalne zasoby i oszczędzone dochody przenoszą się w mieście do dzieł użyteczności powszechnej, przechodzą w akcye przedsiębiorstw, których siły miejscowe wykonaćby nie mogły same, wspierają nauki, czynią nakłady, biorą udział we wszystkiem co piękne, użyteczne, szlachetne, narodowe. Tym udziałem szlachty możnej, a nie marnem trwonieniem dochodów swoich po miastach, wzmagają się miasta, bez których nie ma pomyślności powszechnej. Gdzie cofnięte z dóbr zasoby ruchome i oszczędzone dochody przelewają się w martwe papiery publiczne, których przeznaczeniem być się zdaje osuszyć i wyssać soki i siły społeczne; — gdzie przywiązany do nich przywilej, nic nie robić, i o niczem nie myślić, zobojętnia do reszty serca zepsute zbytkiem, próżniactwem i nieuctwem; tam zwyczaj wydzierżawiania majętności jest częściej szkodliwym niż użytecznym pospolitej rzeczy.

Mówiąc o korzyściach jakie w powszechności przynieść mogą dzierżawy sprawie krajowej, nadmienić także musimy o warunkach ich powodzenia. Dzierżawy, powiadamy, nasuwają sposobność zużytecznienia pewnej klasy ludzi i ich szczupłego mienia, z trudnością na innej drodze użyć się dających. Ażeby ci ludzie i ich zasoby rzeczywiście użytecznymi się stali sobie i krajowi, potrzeba naprzód, by trwanie dzierżawy i warunki zerwania lub odnowienia umowy nie stawały się źródłem niepokoju dla dzierżawcy, nie krzyżowały jego działalności, a tem samem nie nagliły go do wydobycia jak największych dochodów w krótkim czasie, ze szkodą posiadłości zadzierżawionej, a tem samem ze szkodą powszechną. Dalej potrzeba, co u nas niestety jest nader rzadkiem zjawiskiem, by dzierżawcy posiadali techniczne wykształcenie odpowiadające ich ważnemu zawodowi, nie zaś poprzestawali na rutynie i praktyce własnej, które ich czynią nieprzystępnymi dla wszystkiego, co jest wyższem i nowem. Pogardzając nauką której nie pojmują, stawią oni opór ulepszeniom i zmianom; nie chcąc i nie umiejąc korzystać z nich sami, powstrzymują naokoło siebie rozwój rolnictwa krajowego, a tem samem możliwość zdążania za innemi narodami. Dalej jeszcze potrzeba, by mienie ruchome dzierżawcy odpowiadało przestrzeni ziemi zadzierżawionej. Warunek ten łączy się z poprzednim, bowiem tylko nauka prowadzi do przekonania, że ziemia bez odpowiednich zasobów jest jestestwem martwem w świecie ludzkim; że ziemia sama w sobie należy jeszcze do świata powszechnego, że to co z niej przeszło w świat ludzki prawem przyrodzonem, pozostać musi własnością dziedzica; że dochodem dzierżawcy są jego praca, i odsetki od jego zasobów materyalnych i umysłowych, których

niedostatek wypełnić może tylko nadużycie, zatem tępienie sił przyrodzonych.

To przezorne i sumienne mierzenie sił swoich, to stosowanie do nich rozmiaru ziemi zadzierżawionej, jest następstwem ustalających się w narodach oświaty i zamożności powszechnej. Jakoż, podczas gdy u nas i w Niemczech, a nawet poniekąd we Francyi, każdy obierający zawód życia wiejskiego, pragnie być właścicielem ziemi którę ma uprawiać; w Anglii przeciwnie ludzie biorący się do rolnictwa z małemi lub średniemi kapitałami, szukają dzierżawy a nie kupna. Niedość na tem, oni przenoszą dzierżawy mniejszego rozmiaru wtenczas nawet, gdy za tę samę opłatę nastręcza im się rozleglejsza i niegorsza. Następstwem tego postępowania jest, że podczas gdy ziemia sama w sobie mierząc ję podług ceny kupna, przynosi 2 do 3 od sta kapitały dzierżawców czynią im 8 do 10. Stosunek ten nie wyda się dziwnym w oczach osób, które znają stopień wydoskonalenia i przemysłowości gospodarstwa angielskiego, i które towarzyszyły z rozwagą rozumowaniom naszym o dochodach z zasobów uwięzionych i wymiennych. Ta powszechna w zasadzie różnica stopy odsetkowej przy ziemi i przy zasobach wymiennych sprawia, — o czem zresztą każdy przekonać się może, zestawiając dochody dzierżawcy z zasobami, należącemi do niego, — że i u nas dzierżawcy mają stosunkowo większe dochody niż dziedzice, czy to uprawiający sami, czy wydzierżawiający posiadłości swoje. Mówimy stosunkowo, to jest większe od tych jakieby osiągnąć mogli, gdyby kapitał który do dzierżawy skierowali, rozdzielili byli między kupno ziemi i gospodarstwo ziemiańskie.

Pomijamy tu stanowisko moralne i polityczne, z którego sąd nasz o własności i dzierżawie mógłby się niezgodzić z zapatrywaniem się Anglików, w tej chwili idzie nam tylko o prawdy ekonomiczne.

Skutkiem, powiadamy, zwichniętego stosunku między zasobem dzierżawcy a przestrzenią ziemi zadzierżawionej; dalej skutkiem braku technicznych wiadomości u ludzi trudniących się dzierżawami; wreszcie skutkiem braku równie wykształcenia jak troskliwości ze strony samych już posiadaczy ziemiańskich; dzierżawcy pobierając więcej niż podług zasad powyższych pobieraćby powinni, zarywają część renty stanowiącej dochód dziedzica, lub też wyczerpując ziemię, unoszą z niej część zasobów uwięzionych, i uszczuplają o tyle jego mienie.

Dziwimy się często wystawności, z jaką żyją dzierżawcy wchodzący z kilku tysiącami kapitału w rozległe, obce posiadłości; ta ich wystawność, i ta pretensja obywatelstwa układają się cudzym kosztem; kosztem właścicieli ziemiańskich, i kosztem ubożonego narodu. Interesem dzierżawców, o jakich mówimy w tej chwili, jest tedy wysysać ziemię zadzierżawioną; — interesem dziedziców jest zaprowadzać w niej ulepszenia trwałe, bo te podnoszą ich mienie i ich dochody; — interesem wreszcie narodu jest przechować je w całej sile następnym pokoleniom. „Dziedzice, powiada klasyczny *Say*, którzy próżnując w mieście, obojętnie patrzą na sprawy własne i narodowe, stoją niżej chłopów, którymi pogardzają“; — naród, dodajmy, który szanuje próżniaków, marnotrawców i nieuków, jest narodem niedojrzałym lub zepsutym.

W normalnym, widzieliśmy, stosunku dzierżawców do posiadaczy, właściciel ziemi bierze to, co pozostaje po zaspokojeniu odsetek, zarobku itd., należących do dzierżawcy; — ponieważ zaś, skutkiem narastającej ludności, żywność podnosi się ciągle w cenie; przeto przy umowach długoletnich dzierżawca dochodzi stopniowo, mimo całej sumienności w prowadzeniu gospodarstwa, do pobierania części renty gruntowej, a części coraz większej w miarę trwania jego umowy. Ta część dochodu dzierżawnego przejdzie na dziedzica przy nowej umowie. Wszakże, jeżeli z jednej strony długoletnie dzierżawy naruszają słuszny rozdział dochodów między posiadacza i dzierżawcę, to z drugiej, jednym z warunków powodzenia dzierżaw jest ich długoletnie trwanie, jak o tem nadmieniliśmy na wstępie. Uszczerbek zadany tu dziedzicowi, wynagradzają mu sowicie troskliwość dzierżawcy około stanu roli, i jego śmielsze nakłady.

Częste zmiany dzierżawców są nietylko jedną z przyczyn wycieńczenia ziemi tam, gdzie wszedł w zwyczaj ten tryb wydzierżawiania; lecz nadto wszystkie wielkie klęski, pożary, gradobicia, pomory, spadają tu w przeważnej części na dziedzica: dzierżawca bowiem przedsiębiorący uprawę ziemi z małemi zwykle zasobami, albo opuszcza dzierżawę zadłużony, albo koszta ubezpieczeń strąca sobie przy podanej cenie dzierżawnej.

Umowy krótkotrwałe przedstawiają większe jeszcze niekorzyści dla dzierżawcy, bowiem położenie jego jest tu więcej chwiejne i nieustalone niż przy każdem innem przedsiębiorstwie. — Myśl fatalna, powiada Skarbek, że wkrótce przyjdzie rozstać się z tem, co było przedmiotem jego zabiegów, towarzyszy mu nieprzerwanie i ostudza w nim

chęci do pracy; — on widzi ciągle tę przykrą chwilę rozstania się z siedzibą, z gospodarstwem, któremu przez lat kilka poświęcał swoje siły i swoje uzdolnienia, a może odstąpienia innemu ostatecznego owocu swoich zabiegów. Zmuszonym on będzie, albo poddać się wymaganiom dziedzica, albo opuścić siedzibę, z którą go powiązały może węzły pokrewieństwa, a przynajmniej zażyłość sąsiedztwa; — on musi przenieść się między obcych, zawiązywać, może już przy schyłku życia, stosunki nowe z ludźmi nowymi, które przez długi czas dawnych zastąpić nie zdołają. Nie na tem koniec: ponosi on stratę czasu na wyszukanie nowej dzierżawy, ponosi koszta przesiedlenia, i koszta towarzyszące początkującym; a straty te, uważmy dobrze, są uszczerbkiem mienia narodowego. Praktyczna znajomość ziemi, powiada jeszcze Skarbek, którę przez lat kilka uprawiał, jest dla niego straconą, a nabycie nowej, miejscowej, wymagać będzie czasu; — nim zaś tej dostąpi, popełni wiele błędów, i zniesie wiele niepowodzeń.

W Anglii, nadmieńmy tu nawiasem, w Anglii, gdzie wszystko jest obliczonem, umowy dzierżawne są zwykle jednoroczne, a mimo to, te same rodziny siedzą niemal wieczyście na tych samych fermach. Właściciele ziem rozległych, wypuszczonych w drobnych działach, postępując z całą sumiennością względem dzierżawców swoich, trzymają ich przecież tą drogą w zawisłości, dla pozyskania ich głosów przy wyborach parlamentowych.

Mówiąc o dzierżawach w ogólności, nie możemy nienadmienić o wieczystych. Podstawą ich jest ich trwanie nieograniczone, oile w rzeczach ludzkich i w stosunkach w jakich żyjemy, może co być trwałem lub nie-

ograniczonem. Dzierżawca wieczysty, jako właściciel warunkowy, ma prawo przekazania potomkom swoim swojej warunkowej własności; — ona ma prawo ję sprzedać, wymienić, przeistoczyć, wydzierżawić; budowle jakie wystawi, stają się jego własnością; nakłady jakie poczyni, obracają się całkowicie na jego korzyść; i jakkolwiek skutkiem tych ulepszeń powiększyłby się dochód jego, właściciel ziemi żadnego i nigdy rościć sobie nie może prawa do udziału w tych nowych korzyściach. Nazywamy dzierżawę wieczystą, własnością warunkową, bo obok praw znamionujących własność rzeczywistą, nie wolno jest dzierżawcy ani jej dzielić ani obciążać, bez którego to zastrzeżenia, prawa dziedzica niebezpieczeństwu uledzby mogły.

Istniejący gdzieniegdzie zwyczaj opłacania przy zmianie dzierżawcy, tak zwanego *laudemium* na rzecz dziedzica, sprzeciwia się zasadom gospodarstwa społecznego, utrudniając, często nieodzowne dla posiadacza, a dla kraju korzystne przejście posiadłości w ręce inne; — on się sprzeciwia także sprawiedliwości, bo bierze nie część dochodu, ale część kapitału, zatem wydziedzicza jednych na rzecz drugich. *Laudemium* stoi w równi z podatkiem przywiązanym do schedy i sprzedaży, o którym mówić będziemy w Części II.

Jak dzierżawa czasowa tak wieczysta ma swoję dobrą i złą stronę. Powiedzieliśmy, że jedną z korzyści dzierżaw w ogóle jest zużytecznienie mniejszych zasobów w rękach ludzi, którzy do innych przedsiębiorstw nie mają usposobienia lub pociągu; — korzyść ta jest tu wydatniejszą niż przy tamtych, bowiem tu rodziny mniej zamożne przechodzą niemal na właścicieli ziemiańskich, zwiększają ilość

gospodarstw średnich, najużyteczniejszych, a obok tego niepodzielnych. Dwa szczegóły różniące głównie dzierżawę wieczystą od dziedzictwa, to jest niepodzielność i nieobciążalność, chronią ję od zniszczenia, jakiemu w ciągu kilku pokoleń ulegają często u nas posiadłości średnie. Ten jej ostatni przymiot czyni ję szczególnie właściwą przy majętnościach należących do korporacyj świeckich i duchownych, o których mówić będziemy także w Części II, oświadczając się przeciw nim stanowczo, równie ze względów moralnych jak prawnych i ekonomicznych.

Nieobciążalność i niepodzielność ziemi, gdyby te rozszerzyły się po kraju, mogłyby stać się równie szkodliwemi pospolitej rzeczy. Tamta utrudnia w danych razach silne i stanowcze ulepszenia rolnicze; ta stawia ojców rodzin w bolesnej niemożności pozostania przy zgonie sprawiedliwymi względem dzieci swoich. Ze względu na te dwa krępujące własność warunki, a szczególnie ze względu na jej niepodzielność, dzierżawa wieczysta jest pewnym rodzajem ordynacyi. O ordynacyach mówić będziemy także w Części II, gdzie je policzymy do najszkodliwszych instytucyj, popierając to twierdzenie równie własnem rozumowaniem, jak sądem najcelniejszych publicystów.

Do uwag powyższych dodać należy, że dzierżawa wieczysta nie zadowala uczuć człowieka, a strona moralna u istoty moralnej, duchowej, ważne tak tu jak wszędzie zajmuje miejsce; jej wpływy są niekiedy stanowcze. Dzierżawca wieczysty czuje nieprzerwanie warunkowość ciężącą na jego własności; on niedoznaje zachęty pełnej, ożywiającej prace dziedzica, bo widzi, że prace jego warunkowości tej nie usuną nigdy. Po upływie kilku pokoleń, — powiedział ktoś słusznie, — podczas gdy dzierżawca czuć się zawsze

będzie ograniczonym właścicielem, właściciel stanie się zobojętniałym i niepewnym posiadaczem; dzierżawa wieczysta odbiera własność dziedzicowi, nie nadając jej dzierżawcy; ona pozbawia dziedzica stanowiska i pociechy przywiązanych do posiadłości dziedzicznych, nie przelewając ich na wieczystego dzierżawcę.

Przy dzierżawach wieczystych równie jak przy czasowych, dziedzice pobierają rentę gruntową; tam wzmocnioną odsetkami od budowli i innych istniejących nakładów, tu ścieśniętą nieco ze względu na trwałość umowy, i zwolnienie dziedzica od wszelkich wydatków; — ponieważ zaś renta, skutkiem wzmagających się potrzeb, i narastającej ciągle ludności podnosi się nieustannie, przeto przy dzierżawach wieczystych, więcej jeszcze niż przy czasowych, dochód dzierżawcy opłacającego zawsze ten sam czynsz dzierżawny, narasta stopniowo kosztem dochodu właściciela. W kraju naszym istnieją emfiteuzy, a mianowicie czynsze z gruntów miejskich zapisanych niegdyś papieżom, które dziś śmiesznemi się wydają, a których już, dzięki Bogu, nie czują domów właściciele. Środkiem uniknienia tej niesłuszności, szczególnie przy posiadłościach ziemiańskich, byłoby przyjęcie za podstawę czynszu rocznego, nie wartości pieniężnej, lecz ilości zboża przeliczonego na wartość pieniężną corocznie z kilku lat przeciętnie, dobierając zawsze rok ostatni, a wypuszczając najdawniejszy. Ten środek wymierzania stopy czynszowej zastosowaćby można także do długoletnich dzierżaw czasowych. Nasuwamy go ludziom doświadczenia.

Otóż zetknęliśmy się z kolei z trybem uiszczania opłat należnych właścicielom ziemi; — o nim także nadmienić tu nieco musimy. Zwyczaj wymierzania czynszu podług cen

targowych pszenicy lub żyta istnieje już w Szkocyi, gdzie należytości z dzierżaw czasowych oznaczone są ilością korcy zboża, a uiszczają się w pieniądzach, w każdym roku podług cen średnich roku zeszłego. Tej to zasadzie upowszechnionej w kraju, gdzie wszystkie posiadłości większe są wydzierżawione częściowo, przypisują ekonomiści i agronomowie nadzwyczajny postęp rolnictwa, służącego już dziś za wzór starej Brytanii. Zwyczaj ten przechodzi też do niej stopniowo z tą jedynie różnicą, że Anglicy dla uniknienia ostateczności w latach nadzwyczajnych w jednę lub drugą stronę, oznaczają *maximum* i *minimum* cen targowych. *Roscher*, — widzieliśmy na innem miejscu, niezawsze szczęśliwy w tem co jest jego własnym pomysłem, — radzi czynsze dzierżawne dzielić na trzy części: jednę oznaczyć zbożem; drugą pieniędzmi stanowiącemi zdaniem jego przeciwwagę (*Gegensatz*) zboża; trzecią szczególem innej eszcze codziennej potrzeby, a najwłaściwiej ubiorem! (str. 224).

Dalszym środkiem pobierania dochodu z ziemi, której właściciele odstępują innym jej bezpośrednie używanie, są daniny w naturze. Wymiany w naturze poprzedziły, o czem mówiliśmy na swojem miejscu, wymianę przez kupno i sprzedaż; — gdy zaś wszelkie uiszczenia pochodzące z najmu ziemi są także wymianą, nie ulega przeto wątpliwości, że daniny w naturze są najdawniejszym środkiem pobierania czynszu dzierżawnego. Pokąd rozległość i urodzajność ziemi przewyższały potrzeby ludności rzadkiej i poprzestającej jeszcze na małem, potąd dziedzice poprzestawać także musieli na małej części wydobytych z niej płodów; — później dziesięcina była najpowszechniejszym wymiarem danin czynszowych; jej ślady napotykamy w starożytności i w śre-

dnich wiekach. W miarę jak się zmieniał ten stosunek ludności do ziemi, a szczególnie ludności wiejskiej, właściciele jej podnosili wymagania swoje: — daniny w naturze sięgnęły połowy zbiorów gospodarskich, a dawne dziesięciny czynszowe przeszły na pobożne dary dla duchowieństwa, które przedstawiając się jako kościoł i religia, dzieliło się wszędzie dochodami wiernych, zagarnąwszy już wprzód połowę, a niekiedy dwie trzecie części powierzchni kraju całego, jak to podają dzieje Hiszpanii, Portugalii, Danii i niektórych okolic Niemiec.

Daniny w naturze odpowiadały rzeczywiście potrzebom i stosunkom czasów, w których powstały. Pokąd każda okolica była oddzielnym dla siebie światem, trudność zbycia i nabycia nietylko czyniła niemożliwemi wszelkie opłaty pieniężne, ale nadto opłaty te nie byłyby zadowalały pobierającego, który także nie byłby zdołał zaspokoić niemi potrzeb swoich. Życie panów starożytnych i średniowiecznych niepodobnem było w niczem do tego, jakie się rozwinęło w nowszych czasach pod wpływem oświaty, wynalazków, bezpieczeństwa i komunikacyj; — ich pańskość była miejscową, odosobnioną; ich rozrywki nosiły znamiona dzikości; ich wielkość polegała na gnębieniu innych, ich duma pojawiała się w ogromnych świtach, w zgrai próżniaków, którymi mierzono godność, stanowisko i potęgę. W czasach tych daniny w naturze, łatwe do uiszczania, a razem zaspokajające główne potrzeby dworu i otaczającej go zgrai, pożądańszemi tedy być musiały od opłat pieniężnych, a pożądańszemi dla obojej strony. Prócz tego opłaty stałe, pieniężne, przedstawiają inne jeszcze trudności, jakich nie umiano przebyć podówczas: one oprzeć się muszą na pomiarach i urodzajowaniu gruntów; one sprowadzają zaległo-

ści, konieczność zwolnień przy klęskach nadzwyczajnych, i tym podobne zwikłania, którym nieulegają daniny w naturze, przynoszące wiele lub mało stosownie do otrzymanych plonów.

Niekiedy, a mianowicie przy posiadłościach rozległych leżących w ziemiach urodzajnych, a przecież mało zaludnionych, daniny były jedynie uznaniem poddaństwa lub znamieniem własności obcej, *dominii directi.* Były one w w tych razach mało znaczące, a niekiedy nawet zastępowano je innemi, nieuciążliwemi obowiązkami, których natura przypominała jedynie uległość i zawisłość. W ogólności, uiszczanie opłat bądź daniną bądź służbą, jak naodwrót wynagradzanie ziemią usług różnorodnych, było tak dalece jedynie możliwym środkiem zaspokajania wzajemnych obowiązków w czasach o których mówimy, że wszelka służba publiczna, nie wyłączając wojskowej, wynagradzaną była, jak wiadomo, nadaniami gruntowemi, które w nieładzie i przy bezsilności ciała zbiorowego przeszły stopniowo na własność rodzin, szczycących się dziś mieniem wydartem pospolitej rzeczy, lub opartem na niem dostojeństwem smutnej pamięci.

Natrafiamy i dziś jeszcze na okolice, gdzie daniny w naturze są niejako koniecznem następstwem stosunków miejscowych. Pomijając już kraje zapóźnione, gdzie przemysł nie rozwinął się dotąd, widzimy zwyczaj ten przechowany w łonie oświeceńszych nawet narodów, jako to we Francyi, w całych niemal Włoszech i w części Niemiec. W środkowej Francyi, opowiada *de Lavergne,* ludność jest rzadką i wyłącznie rolniczą; — miast jest tam mało, a przemysłu mniej jeszcze; — przedmiotem handlu są tam niemal wyłącznie szczegóły potrzeb miejscowych, potrzeb zwykłych i bardzo ograniczonych. Miejsca większego odbytu odległe,

komunikacye trudne, przewozy w ilościach mniejszych pożerają wartość towaru. W okolicach tych rolnicy-włościanie, uprawiający rolę zadzierżawioną pracują, by złożyć dziedzicowi połowę spodziewanych zbiorów, zaś pozostałością wyżywić siebie i swoje rodziny. Tu równie dziedzic jak jego czynszownicy, dodaje *de Lavergne*, mają to tylko, co okolica wypłodzić może: wino, żyto, owies, tatarkę; tu dziedzic i chłop noszą ten sam len i te same konopie.

Podział połowiczny zbiorów, — a ten jest najwięcej upowszechnionym w Europie, oile opłaty pieniężne zaprowadzić się gdzie nie dały jeszcze, — zadawalający pod pewnym względem, przedstawia z drugiej strony ważne niedogodności. *Say* nazywa go najgorszym ze wszystkich środków dzierżawnych, z powodu że równie dziedzic jak dzierżawca wstrzymują się tu od wszelkich ulepszeń przez nakłady, bo dochód z tych nakładów idzie tylko w połowie dla tego, kto je poczynił. Prawdy tej nikt nie zaprzeczy; — im zaś mniej czynszownik składa na rzecz dziedzica, tym mniej ten ostatni ma ochoty czynienia nakładów nowych, których tamten z powodu swego ubóstwa, nieoświecenia i niepewności, prawdopodobnie także nie poczyni. Nie same nakłady utrudniają słuszność podziału: ład i pracowitość rolnika obracają się w części na korzyść właściciela, tak jak opieszałość przynosi mu stratę niezasłużoną.

Ze stanowiska moralnego wszelki podział plonów w naturze ma to przeciw sobie, że wymagając ciągłego dozoru, sprowadza niechęć i nieporozumienia: w dziedzicu budzi niedowierzanie, w chłopie popęd do oszustwa. Połowicznicy (*métayers*), jak o tem nadmieniliśmy przed chwilą, najwięcej upowszechnieni są we Włoszech. Ich byt, mimo przytoczonych tu niedogodności, jest tam przecież, a szcze-

gólnie w okolicach Florencyi, pomyślny i pełen powabu. Zajmujące w tej mierze opisy znajdą czytelnicy w dziełach *Sismondego* i *Milla*. Źródłem tej pomyślności jest wysoka cywilizacya, ruch przemysłowy, i zwyczaj uświęcony nieporuszenia z siedzib rodzin osiadłych od wieków na tej samej ziemi.

Są jeszcze inne środki wydzierżawiania ziemi, zwłaszcza ziemi rozległej, której uprawa bezpośrednia przedstawia trudności lub straty. Do środków tych należy tak zwany »obrok» we właściwej Rosyi, to jest, dzierżawa wszystkich gruntów folwarcznych, wziętych solidarnie przez całą gminę wiejską, a rozdzielanych rocznie przez nię samę pomiędzy pojedyncze rodziny, w miarę ich sił i zamożności*). Wsie te są zwykle bardzo przemysłowe, a zwyczaj solidarności gruntowej rozciągnął się w nich do ich przemysłu: — przedstawiają one istotne fabryki, i są wzorem robót ludowo-domowych, o których mówiliśmy na swojem miejscu. Jedne z nich wyrabiają obuwie, inne sieci, inne świece, inne jeszcze skóry, czółna, uprząże, które na wspólny rachunek w dalekie prowadzą strony, równie w głąb Azyi jak Europy. Bliższe opisy tych szczegółów, o których nadmieniamy tu nawiasem, podają między innymi Tęgoborski i nieodżałowany Tomasz Potocki.

Ponieważ prawie wszystkie powyższe rozumowania o dzierżawach i ich rodzajach ściągają się równie do grun-

*) Chłopi moskiewscy, — powiedzmy nawiasem, — nie mają żadnych posiadłości innych. Gdyby im odebrano grunta dzierżawione, musieliby wszyscy ustąpić ze wsi; — gdyby ich chciano uwłaszczyć, musianoby zabrać dziedzicowi część jego ziemi. Oto trudność uwłaszczania, jaka się nie przedstawiła w żadnym kraju, a która grozi wstrząśnieniem.

tów folwarcznych składających jedno gospodarstwo, jak do tych które dziedzic wypuszcza częściowo włościanom, nie możemy tu przeto pominąć jednego jeszcze szczegółu, który w krainach naszych na nieposlednią zasługuje uwagę. Chcemy powiedzieć, że jeżeli nie najmniej korzystnym, to niewątpliwie najmniej obywatelskim jest zwyczaj osadzania w kraju, kolonistów obcego pochodzenia. Zaprzeczyć nie można, że koloniści ci, zwykle Niemcy, celując porządkiem i pracowitością, przyczyniają się poniekąd do podniesienia ogólnego stanu rolnictwa krajowego; — ponieważ zaś pozostają zwykle nazawsze przy gospodarstwach które powznosili, przeto uzbierane przez nich lub przywiezione mienie, — jak to już wiemy z zasad ogólnych, — staje się narostem zasobu narodowego, przybywa do narodowej potęgi. Szczegół ten przemawiałby stanowczo za nimi, gdyby te obce nam rodziny osiadały pojedynczo rozrzucone pomiędzy ludnością swojską, miejscową. Stykając się nieprzerwanie z miejscowemi, stawałyby się one stopniowo, bez przymusu, z potrzeby i nałogu częścią ludności rodzimej, a ich pracowitość, ich porządek, ich pewne, przyniesione zkądinnąd wiadomości gospodarskie, udzielałyby się przez styczność codzienną otaczającym ich rolnikom naszym. Nie tracąc nic po stronie materyalnej, która jedynym była i jedynym być mogła dla nich bodźcem do opuszczenia nazawsze dawnych siedzib, stawaliby się oni niewątpliwie już w trzeciem, a może w drugiem pokoleniu wiernymi synami obranej dobrowolnie ojczyzny, jak to dostrzegamy niekiedy w miastach naszych.

Ale tak nie jest; koloniści niemieccy otrzymują rozległe przestrzenie gruntów składających jednę całość, które

rozbierają pomiędzy siebie; — ich zagrody stanowią wsie odrębne; a skutkiem tego odrębnienia, rodziny ich przechowują wiernie po upływie jeszcze wieków całych, i tam nawet gdzie żywioł ich nie jest panującym, wszystkie cechy obczyzny i odosobnienia. Ich tryb gospodarowania ani się zmienił, ani innym udzielił; — postać ich wsi przestrzega zdaleka podróżnego, że tu nie wjedzie między swoich; oni mają oddzielny język, inne obyczaje, różny ubior; oni mają własne, cudzoziemskie szkoły, oni mają niekiedy prawa oddzielne! — oni nie utracają pierwotnych wspomnień; uczucia praojców przechodzą czerstwe w prawnuków; oni stanowią naród w narodzie, naród niechętny rodzinnemu, bo tu jak wszędzie, nie ten przechowuje zawziętość co doznał pokrzywdzenia, lecz ten co pokrzywdził; a przechowuje ję za to, że pamięć niesłuszności wygasnąć nie może w sercu pokrzywdzonych. Zaczem ostatecznie, osadzający kolonistów w sposób używany dotąd, na ziemi która nie przestała być ojczyzną wszystkich, popełnia występek przeciw wszystkim, bo ję wyprzedaje obcym, niechętnym krajowi plemionom.

Wspominając tu o czynszach w naturze, o połowiźnie, obroku i kolonistach, odeszliśmy nieco od układu pracy naszej, bośmy naruszyli strony mechanicznej stosunków społecznych. Uczyniliśmy to raz dlatego, że szczegóły te pomagają do wyjaśnienia natury dochodu ziemiańskiego, okazując że im więcej dochód z ziemi jest sztucznym i samowolnym, tym dalej odsuwa się od renty, zatem od przyrodzonej i jedynie słusznej zasady; powtóre, że przekazując powyższe szczegóły Części II, musielibyśmy tam powracać do dawnego, i odświeżać w pamięci czytelnika wiele rzeczy tu przywiedzionych, bez których dalsze uwagi niedośćby się

tam wydały jasnemi; — w nauce naszej bowiem, — uprzedziliśmy na wstępie za przykładem *Rossiego*, — tak wszystko się łączy i wikła, że jednem z jej najtrudniejszych zadań jest wyłożenie jej prawd szczegółowo, bez naruszenia innych, które się z niemi stykają pośrednio, lub bezpośrednio. Z tych samych jeszcze powodów Rozdział niniejszy uzupełnimy kilku spostrzeżeniami o robociznie.

To co ma zupełnie odmienne pochodzenie i różne zrazu warunki istnienia, zlewa się niekiedy i wikła z innemi wypadkami, skutkiem ruchów i przeobrażeń historycznych. Takiemu losowi uległy niewola, poddaństwo i robocizna. Czem była właściwa niewola w starożytności, przypominać tu nie potrzebujemy; — to co w jej szczegółowych opisach przejmuje nas dziś zgrozą i oburzeniem, było naturalnym rzeczy porządkiem w zatwardziałym sądzie starożytności, nie wyłączając jej celujących geniuszów, *Xenofonta*, *Arystotelesa*, *Platona*, *Seneki*. Z nastaniem chrześcianizmu niewola upaść musiała i upadła niepowrotnie; — zaś w miarę postępu jaki się urabiał w łonie ludzkości, rozwijającej się na podstawach położonych przez chrześcijanizm, łagodniały dalej obyczaje, uczucia i ustawy, a tem samem stosunki możnych do słabych. Zawiązujące się nowe społeczne ogniwa po zburzeniu dawnego świata, wywołały w stronach gdzie sięgał świat rzymski lub plemiona, które go obaliły, potrzebę opieki jednych nad drugimi, p o d d a ń s t w a. Poddaństwu temu p o d d a w a l i się dobrowolnie wszyscy, a mianowicie słabsi względem mocniejszych. Była to hierarchiczna budowa średniowiecznej społeczności, wiodąca do dalszych przeobrażeń, do równości pełnej, która

przyrodzoną koleją rzeczy ludzkich, bezpośrednio i naraz pojawić się nie mogła.

Robocizna, to jest przywiązany do najniższej a najliczniejszej klasy narodu obowiązek uprawiania rozległych ziem składających majętności szlachty, dwojakie miała pochodzenie; była ona albo tylko znakiem przypominającym ludowi uległość jego bezpośrednim przełożonym; albo czynszem zastępującym opłaty i daniny. W pierwszym razie była nieznaczącą, a niekiedy przechodziła w obowiązki dziwaczne i śmieszne, ale nieuciążliwe *); — w drugim odpowiadała, a raczej powinna była odpowiadać dzierżawnej wartości ziemi danej w używanie. W krajach porzymskich i pogermańskich, w których się rozwinęła feudalność, robocizna była przeważnie następstwem uległości prawnej; — u nas, gdzie się feudalność nie urobiła, robocizna zastępowała pierwotnie czynsze z ziemi dawanej częściowo jeńcom wojennym lub rozmnażającym się coraz rodzinom, a które na ojcowiźnie swojej pomieścić się już nie mogły.

Wymiana w naturze, widzieliśmy na swojem miejscu, poprzedziła wszędzie wymiany i opłaty pieniężne. Pod tym względem robocizna stała w równi z daninami, o których mówiliśmy wyżej; — ona stopniowo zastępowała dawne daniny, a to w miarę jak znikała w całej Europie rubaszna pompa zamkowej pańskości; — oile zaś daniny dogodniejszemi były w swoim czasie od opłat pieniężnych, otyle w miarę zmieniających się stosunków i trybu życia, robocizna stawała się dogodniejszą od danin, a dogodniejszą także i dla drugiej strony.

---

*) Patrz: Fizyologię, dopis. 4. str. 339.

Trudność zbycia płodów ziemiańskich, która, jakeśmy nadmienili, była jednym z powodów równie danin jak robocizny, istniała dopóźna wszędzie i w wielu miejscach dotąd istnieje; — w wielu też miejscach chłopi przeniesieni na czynsze, domagali się sami powrotu do robocizny. W Danii, gdzie na początku bieżącego stulecia dziedzice wypuścili chłopom naraz $^2/_3$, a niekiedy $^7/_8$ posiadłości swoich, pokazała się niemal zupełna niemożność pobierania czynszów pieniężnych; — zaś w Szwecyi przed niewielu jeszcze latami, musiano niektóre opłaty pieniężne z dóbr rządowych przemienić na podwody do fabryk rządowych.

Nie posądzi nas nikt zapewne o sympatyę dla pańszczyzny, gdy powiemy, że w pewnych okolicach i w danych stosunkach uiszczanie robotą czynszu oznaczonego na pieniądze może być dogodnem dla obojej strony, pod warunkiem wszakże, by wymiar tych należytości był rzetelnie dziełem dobrowolnej umowy, a umowy nieobowiązującej na długie lata.

Zaiste, nie na tej podstawie ustalała się pańszczyzna w rozmaitych krajach Europy; — ona nie była prawie nigdzie dziełem dobrowolnej umowy; stosunki bowiem jakie łączyły, a raczej jakie rozdzielały po koniec zeszłego stulecia jedne stany od drugich, i uprzywilejowane stanowisko jakie aż po tę chwilę zajmowała wszędzie szlachta lub właściciele ziemiańscy, stawiały tych ostatnich w możności narzucenia chłopom warunków jednostronnych i dowolnych. Te narzucane warunki nie mogły nie być uciążliwemi; one przechodziły stopniowo w jawne nadużycia; nadużycia rodziły zniechęcenie, niekiedy opór; opór podwajał środki przymusu, a wzmagające się coraz parcie od dołu i od góry, doprowadziło do wzajemnej nienawiści

i do przesilenia, które zerwać musiało stanowczo dawne ogniwa, i nie bez cierpień zaprowadzić nowy rzeczy porządek.

Winniśmy tu nadmienić na zaszczyt narodu naszego, że nadużycia popełniane w Anglii, Francyi i Niemczech, a które wywoływały tam starcia i okrucieństwa straszniejsze od tych, jakie skutkiem obcych podżegań pojawiły się na ziemi naszej, nie istniały u nas w świetnych czasach Rzeczypospolitej; a nawet te które się pojawiły później, były następstwem urządzeń raczej, niż wpływem naszych usposobień i naszych stosunków towarzyskich.

Nie wchodzi w zakres poszukiwań naszych śledzenie kolei, jakie przebywały przeobrażenia dawnego poddaństwa. Z jednej strony obowiązek robocizny zlewał się w rozmaitych narodach stosownie do ich historycznego rozwoju z osobistą zależnością, a skutkiem rosnących nadużyć przechodził w poddaństwo plemienne; — z drugiej, przy szerzącem się coraz szybciej poczuciu praw przyrodzonych, przy obudzonym ruchu myśli i pracy, przy wzmagającym się rozwoju przemysłu, wymiany i stosunków międzynarodowych, robocizna jako środek prawny i przymusowy uiszczania czynszu, coraz mniej odpowiadała potrzebom i pojęciom wieku, a jej stanowcze zniesienie stało się wreszcie nieuniknioną koniecznością. Prócz tego, im dalej świat nowożytny odsuwał się od właściwej niewoli, i im więcej znikała jej pamięć, tym nieznośniejszem stawać się musiało poddaństwo. Robocizna przymusowa to poddaństwo; poddaństwo zlewa się z opieką prawną, opieka nieproszona to niewola. Pod wpływem tych wrażeń woła *Condorcet*: „Poddaństwo jest gorszem od starożytnej niewoli; niewolnik był człowiekiem nieszczęśliwym, którego niewolnikiem uczynił

zmienny los wojny, mogący jutro nim uczynić jego pana; — poddany jest już z pochodzenia istotą niższą, pogardzoną.»

Pomijając dalsze względy moralne, które z tym stanem stosunków społecznych pogodzić się nie dadzą, nie możemy tu przemilczyć wpływów, jakie ze stanowiska gospodarstwa społecznego wywiera robocizna przymusowa na powszechne sprawy krajowe. W rozdziale który poświęciliśmy wyłącznie „robocie, pracy i zatrudnieniu“, przekonaliśmy się dostatecznie, że tylko robota wolna jest rzetelnie ludzką robotą; — robota przymusowa jest udziałem machin i zwierząt, bo świat ludzki stoi na wymianie, a wymiana jest wynikłością pracy niezależnej. Zbyteczną byłoby rzeczą powracać tu do tych prawd ogólnych; — dorzucimy do nich to jedynie, co się odnosi bezpośrednio do rolnictwa.

Wiadomo, że za cesarzów rzymskich znakomici kraju obywatele, a właściwie panowie rzymscy posiadający prowincye całe, osadzali na ziemiach swoich tysiące jeńców wojennych, zwykle więcej niż do uprawy tych krajów potrzeba było rąk roboczych. Niewolnicy ci pracowali dnie całe pod ołowianą dyscypliną okrutnych dozorców, a mimo to urodzajne ziemie państwa rzymskiego nie wystarczały potrzebom szczupłej podówczas ludności jego; — one, powiada znakomity *Passy*, nigdy, ani przedtem ani potem, mniej nie wydawały niż za cesarzów. W miarę jak rosnące w zeszłem stuleciu nadużycia po całej Europie stawały się coraz podobniejszemi do starożytnej niewoli, zmniejszała się także skuteczność robót pańszczyznianych, a głód i choroby wypróżniające całe okolice, całe wsie i miasta, przeszły już z rzędu klęsk nadzwyczajnych w przygody pe-

ryodyczne i nieuniknione. Zaczęto dostrzegać źródło niepowodzeń; — *Frohnarbeit*, *halbe Arbeit*, nieść zaczęło przysłowie niemieckie, a dziedzice Francyi z własnego popędu przemieniali tu i owdzie robociznę na opłaty pieniężne. Stanowcze zniesienie pańszczyzny w całej zachodniej Europie, ale zniesienie wykonane tam w sposób sumienny, niezostawiający żadnych kruczków wiodących do podejrzeń, nienawiści i sporów, przekonało ostatecznie, że tylko robota wolna około roli, robota wynagrodzona podług umowy, może być sumienną i oszczędną, a tem samem korzystną dla obojej strony, i zbawienną dla ciała zbiorowego.

Przykład Poznańskiego uczy nas, twierdzi *Roscher*, że te same łany można staranniej uprawić czwartą częścią rąk, które marnowano przedtem przy niedbałej, bo przymuszonej uprawie pańszczyznianej (536). W dobrach Bernstorfów, leżących w północnych Prusiech, opowiada on na innem miejscu (111), zniesienie pańszczyzny podniosło 3 do 4 razy ilość płodów ziemiańskich. Podobne lubo może nietyle uderzające korzyści, zdaniem jego, osiągnięto po upływie lat kilkunastu w dobrach Ordynacyi Zamojskich. „Dajcie człowiekowi skałę na własność, a on ję przeistoczy w ogród“, powiedział sławny *Young*, zwiedzając we Włoszech górzyste okolice, gdzie chłopi są oddawna ziemi właścicielami. I w rzeczy samej: gdziekolwiek własność ziemiańska chłopów przetrwała już kilka pokoleń, tam gospodarstwo włościańskie stanęło w równi, a niekiedy przewyższyło staranne gospodarstwa rodzin zamożnych; — uderzają w nich podróżnego domostwa wygodne i kształtne, bydło i konie wytworne, ogrody i łany celujące uprawą, dostatek uwydatniający się w każdym szczególe, ozdobność w każdej drobnostce; a wszędzie oświata i jej nieodstępna towa-

rzyszka, moralność. Taki stan ludu wiejskiego napotykamy w Szwajcaryi, w Szwecyi, w Saxonii, w Belgii, w Danii, na wyspie Jersey. W krajach tych ludność jest stosunkowo gęsta, a przecież zamożna, bo tam wolność i idące za nią, pracowitość i wykształcenie zbudowały świat rzetelnie ludzki na zasadach prawa bożego.

Oile robota wolna i wynagrodzona otwiera rozległe pole wszelkiemu postępowi rolnictwa, otyle przymusowa tamuje go i utrudnia, równie tu jak wszędzie. Zniechęcenie i niedbałość towarzyszące przy ziemi pracy przymusowej, pracy wykonywanej dla innych, przenikają jestestwo poddanych, stają się ich naturą, ich trybem życia codziennego. Te zgubne nałogi chłopi przenoszą do własnego gospodarstwa, i w łono rodzin swoich: próżniactwo, nieład, pijatyka, kradzieże, często zemsta, podpalanie i inne występki upowszechniają się w miarę jak środki przymusu, dorywcze czy legalne, usiłują przełamać to co powstało pod wpływem spaczonych urządzeń, co jest ich nieuniknionem następstwem, co krzyżuje przyrodzony rozwój ludzkiego jestestwa. Zaniedbane gospodarstwa panów i chłopów, to powszechne kraju ubóstwo; niemoralność ludu wiejskiego, to rozprzężenie stosunków społecznych; jego niechęć ku istniejącemu rzeczy porządkowi, to zerwanie węzłów ojczystych, to niemoc narodu.

Co jest chorobą społeczną na jednem miejscu, nie może nie stać się zarazą na innem, bo w życiu społecznem narodów wszystko się łączy i miesza. Gdzie jest podostatkiem rąk roboczych, tam jest także lekceważenie sił i czasu; dziesięciu ludzi stawia się tam, gdzie trzech lub czterech wystarczyćby mogło; dni kilka trwa czynność, która z ludźmi pracującymi dla własnych także korzyści, w jednym dniu wykończyćby się dała; a zaniedbanie i nie-

dokładność cechują najprościejsze prace wymuszone. Gdzie przeto czynności gospodarskie załatwiają się robotą przymusową, tam pojawiać się musi stagnacya w przemyśle rolniczym, bo cóż przedsięwziąść można z ludźmi zniechęconymi, którzy się nie użyczą żadnej nowości wymagającej zwykle uwagi i natężenia; prace trudniejsze z niepłatnym robotnikiem, to stracone nakłady i mozoły.

Robota przymusowa zezwierzęcająca najliczniejszą klasę narodu, oddziaływa także na stan moralny tych, których korzyścią stać się miała. Gdzie lud stoi na tem samem zawsze stanowisku, tam panowie naprzód posuwać się nie mogą: — harap w ręku ekonoma uwalnia od chemii, mechaniki i ekonomii politycznej, a duma i pogarda majątkowa, cechujące ludzi bez wartości osobistej, przechodzą wraz z pańszczyzną z ojców na synów. Dzieci wyrastają w głupocie, bo im nauka niepotrzebna; one wyrastają patrząc na gwałty i zepsucie; — one tracą od kolebki wrodzone pojęcia praw ludzkich, bo przed niemi, wprzód nim się same ludźmi stały, wymuszona pokora zdejmuje czapkę z osiwiałej głowy wieśniaka.

Zaślepienieni zwolennicy poddaństwa zrzekali się wszędzie ulepszeń, byle nie utracić tego, co się im tak błogiem wydawało: — oni się rzucili do nich wtedy dopiero, gdy nie stało roboty bezpłatnej, a podniesiona wartość majętności przekonała ich mimo nich, że tylko to jest miłem, dobrem i korzystnem, co się zgadza z rozumem ziemskim i odwiecznemi prawami Stwórcy. „Gdy poruszono, powiada *Passy*, zadanie uwłaszczenia ludu wiejskiego we Francyi, a tem samem zniesienia pańszczyzny, stronnicy przywileju zamiast rozbierania szczegółów, któreby ich w tym przedmiocie oświecić mogły, wyszukiwali środków ku bezwzglę-

dnej obronie istniejącego stanu rzeczy. Prawdy jasne jak słońce odpierane były przez nich, skoro wiodły do osłabienia tego, co w nieświadomości swojej utrzymać postanowili; — chwytali oni za najniedorzeczniejsze rozumowania, skoro im się zdawało, że te zdołają poprzeć ich przywidzenia". — „Niechaj arystokracya, są słowa *Roschera*, pragnąca utrzymać poddaństwo, lub powrócić do niego, nie zapomina, że z nowoczesnem przeobrażeniem się stosunków społecznych, ze zniknieniem dawnych pojęć, praw i potrzeb, już ono trwać nie może; że jedyną drogą wiodącą do odznaczenia się właścicieli wielkich posiadłości, jest stanie się w narodzie wzorem nauki i pracowitości, obroną ludu przeciw nadużyciom władzy, nauczycielem i doradcą tych, których dawniej byli tylko panami".

Dziwne w życiu narodów są losów zrządzenia: — podczas gdy w Niemczech i we Francyi siła stojąca u steru spraw krajowych, nagliła zniesienie poddaństwa i robocizny przymusowej; w przeważnej części krain naszych względy polityczne władzy kierującej nami, zniesienia tego nie dopuszczały; — podczas gdy tam potrzeba było całego parcia opinii publicznej i środków stanowczych ze strony rządów, by przełamać opór stanów wyższych; u nas uprzywilejowani uchwaliwszy z własnego popędu, — bo nienagleni ani od dołu, ani od góry, — swobody dla ludu wiejskiego, od lat blisko stu walczą sami w ich obronie; — podczas gdy tam niezłamani obrońcy zagrożonych przywilejów, przepłacali niekiedy upór życiem lub wygnaniem; u nas niezłamani w poświęceniu swego i siebie odpłacają niekiedy życiem lub wygnaniem nieprzełamany upór w miłości dobra powszechnego; — podczas gdy tam lud uwolniony przemocą, uznaje otrzymane dobrodziejstwa, nie pytając zkąd one pochodzą i sprzyja swoim dawnym panom i ciemięzcom; u nas lud,

lepszy z natury od innych, złorzeczy tym, którzy pomyślności jego pragnęli i pragną; — podczas wreszcie gdy przemiany dokonane w tamtych narodach zjednały im poważanie i współczucie europejskiej powszechności, bo ich samochwalby czyta świat cały; nas ta sama powszechność obrzuca wyrzutami i złorzeczeniem, bo świat nie zna dziejów naszych, on nas nie czyta, ale sam pisze o nas i czyta, co sam napisał.

W ogólności, błogi stan społeczny, oświata, bogactwo, jedność narodowa, siła moralna i materyalna, tam tylko rozwinąć się mogą, gdzie część powierzchni ziemi ojczystej przeszła na bezwarunkową własność ludu wiejskiego; — powtarzam bezwarunkową, bo oczynszowania, choćby ich źródłem był układ dobrowolny, nie nadając własności pełnej, nie wiążą stanowczo człowieka z ziemią, ale raczej zachowują go w tej, złagodzonej jedynie zależności, trzymają ciągle na niższym stopniu społecznego stanowiska, które uważać należy jedynie jako ulepszenie przygotowawcze, jako przejście wiodące do własności pełnej, lecz nigdy jako wykończone przeobrażenie mechanizmu społecznego, kierujące ludzkość ku jej przyrodzonym prawom.

Ciemnota, ubóstwo i moralne zepsucie ludu wiejskiego były powszechną klęską w Europie, jak długo trwały w niej robocizna przymusowa i poddaństwo. Przeobrażenie dawnych stosunków nie przeobraziło nigdzie jednocześnie obyczajów i pojęć ludu. Wkorzenione nałogi w najliczniejszej klasie narodu, słabną stopniowo tylko, i nikną w dalszych dopiero pokoleniach. Wyrządzamy tedy krzywdę ludowi naszemu i sobie samym, ile razy przypisujemy jego wyłącznym, plemiennym usposobieniom, to co jest wypływem powszechnej natury ludzkiej. Ażeby przeto stanąć w obronie tego ludu,

który potępiamy jednostronnie, lub o którym wątpić zaczynamy przedwcześnie, pozwalam sobie przytoczyć tu jeszcze słów kilka powołanego już pisarza, którego powaga usuwa wszystko, cobyśmy tu powiedzieć mogli z własnego natchnienia. Czytamy w *Passy'm*: „Lud wiejski we Francyi, którego położenie zmieniło się nagle, nie był przygotowanym moralnie do tej wielkiej przemiany; — nie miał on na razie ani kapitałów, ani oświaty, ani obyczajów, jakich wymagało koniecznie używanie własności bezwarunkowej; — przeniósł on w swoje nowe życie pojęcia, zwyczaje i wady nabyte w dawnych stosunkach. Tym to dawnym wpływom moralnym przypisać należy wyłącznie złe późniejsze, które czas tylko stopniowo i ostatecznie zatrzeć zdoła...“ (str. 68.) — „które czas zatrzeć dopiero zdoła“ powiada *Passy*; których przeto nie zatarł jeszcze po upływie pół wieku w narodzie, gdzie ani niewola ludu prawnie podtrzymywaną była, ani uboczne wpływy jątrzyły jego uczucia. W Niemczech, twierdzi na innem miejscu (str. 20.) ten sam publicysta, złe na które się użalamy, doszło większych niż u nas rozmiarów: poddani i najemnicy, których tam uczyniono nagle właścicielami kawałków ziemi, nie pojmowali praw jakie im przyznano, nie rozumieli ich granic i towarzyszących im obowiązków. Niektórym wiodło się pomyślnie, inni podupadli zupełnie; kupna i sprzedaże zmieniły rozmiary odziedziczonych pierwotnie cząstek; — prawa i należytości powstałe przy przemianie stosunków zagrożonemi zostały, i tylko s z c z e r e wdanie się władzy zabezpieczyć je wreszcie zdołało...“

Kogo jak mnie los rzucił w kraje obce na długie lata; — kto miał sposobność poznania ludu w Niemczech i we Francyi stykając się z nim codziennie, i pracując na

chleb z nim razem, ten przyzna niewątpliwie, że lud nasz wszelkich okolic ma z natury nierównie więcej rozgarnienia, sądu i bystrości niż ludy wiejskie krajów zachodnich; — a jeżeli obyczaje tamtych są pod pewnym względem więcej towarzyskie skutkiem wyższej tych krajów cywilizacyi, to wrodzone ale surowe jeszcze uczucia, przerzucające się w namiętność, gdzie ich nie urobiło pewne wykształcenie, stawiają wieśniaków naszych wyżej niemieckich i francuskich. Nie zdarzyło mi się, by który z moich długoletnich towarzyszów wychodźtwa nie uczynił był tego samego spostrzeżenia; — dlatego też żaden z nas nie wątpi, że skoro raz zatrą się ślady dawnych stosunków, — a zatrą się prędzej niż gdzieindziej, bo je zatrze jedna chwila stanowcza, — naród nasz szybciej niż inne posuwać się będzie na drodze oświaty i potęgi, na której już raz przodował Europie *).

*) Mówiąc o uwłaszczeniu pełnem włościan, nie możemy niedorzucić nawiasowo kilka uwag, odnoszących się do środków przeprowadzenia tej wielkiej reformy. Dwa tu przedstawiają się szczegółowe zadania: naprzód ocenienie tego co się odbiera i tego co się nadaje; następnie wydobycie źródeł słusznego wynagrodzenia. Co do pierwszego, przedmiotem wynagrodzenia może być albo robocizna albo ziemia. Jeżeli podstawą rachunku ma być robocizna, w tym razie ze względu że robota przymusowa jest zawsze gorszą od wynagrodzonej, najętej, należy od jej wartości surowej strącić część pewną jako deprecyacyę. W Austryi strącono jednę trzecią. Rząd pruski przyjął tę drugą zasadę: on oceniał nie robociznę, ale ziemię uprawianą przez włościan, strącając od jej wartości połowę, a ważąc drugą ze służebnictwami ciężącemi nawzajem na dawnych panach. Zaczem przyjęto do wynagrodzenia to, co pozostało po odjęciu ciężarów dominikalnych od wartości połowy gruntów włościańskich. Czy właściwszem jest ocenianie ro-

Przeszliśmy pokrótce rozmaite rodzaje dochodów czysto ziemiańskich, a właściwie rozmaite środki użycia własności ziemiańskiej. Spostrzeżenia te zakończymy uwagą, której

---

bocizny, czy ocenianie gruntów, na rostrzygnienie pytania tego liczne względy wpłynąć mogą. Zdaniem naszem, przedmiotem wynagrodzenia powinno być nie to co zyskuje włościanin, lecz to co dziedzic utraca. Podczas gdy strata dziedzica jest jasną, namacalną, liczebną; korzyść włościanina jest przeważnie moralną i społeczną; — dziedzic pozbywa się materyalnej wartości sił roboczych; włościanin pozostaje przy posiadaniu tego co już miał dotąd, dostępując niezawisłości której pieniędzmi zważyć nie można, i środków zarobku który będzie zależyć od niego, który przeto także oznaczyć się nie da stanowczo.

Co do źródeł z których czerpać należy wynagrodzenie, to jak już nadmieniliśmy gdzieindziej, żadnej, zdaniem naszem, ulegać nie może wątpliwości. Pańszczyzna była prawie wszędzie narzuconą, bądź ludom pokonanym, bądź jeńcom wojennym osadzonym na ziemiach pustych, bądź kmieciom, sołtysom i czynszownikom niezależnym: — zaczem ci co ję odrabiali odtąd, czynili to z konieczności, bo pod ciężeniem przymusu. Jeżeli gdzie pańszczyzna powstała była skutkiem dobrowolnych układów, to i tam jeszcze układy ówczesne nie mogły obowiązywać nietylko odległych potomków, ale nawet tych, co ciężar ten dobrowolnie przyjęli na ich całe życie. Zobowiązania tej natury zniosło wszędzie prawodawstwo nowożytne. Robocizny, czy narzucone czy przyjęte, wzmagały się ciągle, w miarę jak się wzmagały potrzeby narodów i odbyt na płody ziemiańskie; one, nadmieniliśmy wyżej, przechodziły coraz wyraźniej w nadużycie, w gwałt publiczny uświęcony ustawą, a trzymany siłą społeczną. Ci co widzą jedynie własność ziemi, czy osadzonej czy wydartej, twierdzą że włościanie powinni wykupić się sami; — włościanie sądzący ze swojego stanowiska utrzymują, że już ich pradziadowie nadmiarem robocizny spłacili wartość nadanej im ziemi, jeżeli ta nadaną im gdzie była. Oba te zapatrywania się, już przez to samo że

doniosłości nikt zapewne nie zaprzeczy. W rozdziale poświęconym analizie dochodu wszelakiego, i określeniu natury w skład jego wchodzących części, dostrzegliśmy wspól-

---

są pojęciami stron zajmujących stanowiska skrajne, muszą okrążać prawdę rzetelną, o której powiedział jeszcze *Arystoteles*, że środkiem tylko chodzić umie. Jakoż, chłopi pomijają szczegół wysokiej wagi w stosunkach społecznych, że robocizna została zapłaconą przez nabywców majętności, lub odziedziczoną po przodkach którzy ję nabyli, i że przeszła na własność zabezpieczoną ustawą krajową; — ci co chcą, by chłopi wykupili się sami, pomijają szczegół niemniej ważny, bo wzgląd na słuszność i sumienie powszechne. Robocizna jest niezaprzeczenie własnością, ale taką z którą zgodzić się już nie może świat nowożytny; ona się sprzeciwia religii i moralności, ona jest gwałtem uprawnionym. Zaczem, gdzie istniała pańszczyzna, tam istniała zbrodnia legalna, wprowadzona przez społeczność pojmującą dawniej odmiennie, i przez nię utrzymywana długie wieki: — zaczem dalej, zniesienie tej zbrodni, tego gwałtu, jest jednym z najświętszych obowiązków społeczności przychodzącej już do ich poznania, ale zniesienie nie nowym gwałtem, nie nowym występkiem, nie zaborem podobnym do owego, z którego się był wysnuł gwałt historyczny. Społeczność jest ciałem duchowem; jej słowo jest świętem: — ona go nie może ani cofać ani zaprzeć, ale ona może i powinna przeobrazić to, co sama źle urządziła przed wiekami, i utrzymywała siłą zbiorową; — ta siła zbiorowa ma obowiązek uwolnić jednych, a wynagrodzić drugich; zaczem, wykupno z poddaństwa powinno być rozłożonem na wszystkich, nie wyłączając ani tych co żyli w poddaństwie, ani tych którzy z niego korzystali, ani tych wreszcie którzy w stosunkach pańszczyznianych nie mieli bezpośredniego udziału. Ludzie pojedynczy istnieją i nikną każdy sam za siebie; społeczność jest nieśmiertelną: ona przejmuje nieprzerwanie ciężary i skutki przeszłości. Chcieć wydrzeć dziedzicom ich własność, by ję darować chłopom, jest to naśladować sektę religijną dobroczynnych złodziejów szóstego stulecia; — a

nie że powyżej, a raczej poza granicą wynagrodzenia zarobku, odsetek, zwrotu z użycia i umorzenia strat możliwych, pojawia się i występuje właściwy zysk z przedsiębiorstwa, który jest jedyną jego nagrodą, i bez którego niktby nie podejmował towarzyszących mu trudów, kłopotów i niebezpieczeństw. Zysk ten, ta dodatkowa korzyść w przedsiębiorstwach wszelakich, równie czysto przemysłowych jak rolniczych, idzie w całości tak tu jak tam na rzecz przedsiębiorców samych: tu na rzecz właścicieli ziemiańskich i dzierżawców.

Otóż, ażeby podnieść pracowitość i moralność w klasie robotniczej, usunąć przykrości i zawody towarzyszące gospodarstwu rolniczemu większych rozmiarów, rozszerzyć byt dobry, a nawet przymnożyć dochodu samymże przedsiębiorcom rolniczym, należy tych co biorą w nich udział przypuścić do wspólnych korzyści.

Przemoc i rozbój otworzyły bieg życia ludzkości; niewola była pierwszym kształtem społeczeństwa już urządzonego; za nią szły feudalizm, poddaństwo, czynsze; obecnie wchodzimy w stadium własności pełnej, która zdaje się być szczytem doskonałości rzeczy ludzkich na tem polu. Wszakże, jak nigdy wszyscy ludzie nie zostaną i zostać nie mogą ziemi właścicielami, tak z drugiej strony nigdy uprawa ziemi wykonywaną nie będzie wyłącznie rękami samych właścicieli; a stosunek właścicieli do ludzi przybranych, przynajętych, przedstawi zawsze te same obustronne niezadowolenia, te same przykrości i zawody.

---

twierdzenie jakoby było rzeczą włościan wykupić się samym z niewoli, w której ich trzyma towarzystwo siłą zbiorową, przypomina łowionych w Afryce murzynów, którym także wykupywać się pozwalają.

Jak przy wszelkich innych przedsiębiorstwach, o czem mówiliśmy w powołanym rozdziale, tak przy rolnictwie jedynym środkiem wyjścia z tych trudności, a może i szczytem wydoskonalenia byłoby, i raz być musi przypuszczenie do udziału w zyskach rolniczych, ludzi pracujących około roli wraz z właścicielem, czy to pracujących ciągle czy chwilowo. Szczegół ten rozwiniemy na właściwem miejscu pełni wiary w coraz lepszą przyszłość, ku której tak szybko posuwają się dziś inne narody, a ku której zdążać jest świętym obowiązkiem naszym, jeżeli przyszłość ta ma także i do nas należyć.

---

c) *Rozmiary posiadłości ziemiańskich.*

Nie potrzebujemy zapewne tłumaczyć na wstępie treści założenia, które obecnie rozebrać zamierzamy: — każdy rozumie, że nie chodzi nam o wynalezienie środków, przy pomocy których ziemia najsłuszniej lub najkorzystniej między mieszkańców kraju rozdzielićby się dała; ale raczej o zbadanie szczegółów, które przy już istniejących posiadłościach rozmaitego rozmiaru, ich dobrą lub złą stronę stanowią: jest bowiem w mocy ustawodawstwa ich podział powstrzymywać lub ułatwiać.

Nie ulega wątpliwości, że jednem z najtrudniejszych zadań, i jednem z dzieł najważniejszych u narodów, a raczej u ludów początkujących, być musiało ustalenie posiadłości ziemiańskich; — tym to trudnościom przypisać po części należy życie koczujące u jednych; u innych, więcej urobionych, próby wspólnego posiadania; u innych jeszcze,

powtarzające się od czasu do czasu, jej nowe podziały między pojedyncze rodziny.

Początkiem pierwszej własności było niewątpliwie pierwsze osiedlenie się na ziemi pustej; — jej pierwszem przejściem w ręce inne były napady i zabory; — jej pierwszem posiadaniem uznanem przez towarzystwo całe, był udział przy jej podziale, którym zatrzeć usiłowano niesłuszności popełnione w poprzednich okresach. Do śladów pierwszego z tych historycznych okresów nie dotarły i dotrzeć nie mogły badania uczonych; — dzieje Ameryki stojącej pustką i otworem, ponowiły wprawdzie ten obraz, lecz już w odmiennym kształcie. Zabory pierwotne, które stanowiły treść życia ludów początkujących, występować zaczęły powtórnie w starej Europie, skoro dzikość wzięła w niej górę nanowo, a pustej nie stało już ziemi. Podział wreszcie równy, do którego uciekali się, nie pojmujący jeszcze organizmu społecznego, Egipcyanie, Żydzi i Grecy, który nawet w Rzymie wznowić usiłowano, a który pewni ludzie przedstawiają łatwowiernym i chciwym jako szczyt słuszności ziemskiej i boskiej, — zakłócił nieraz już za dni naszych społeczność zachodnią, i rzucił niejedno ziarno zatrute w nasze ciche przedtem rodzime życie.

Wszystkie szczegóły powyższe pominiemy w badaniach naszych, bo one nie wchodzą w zakres pisma tego; — zaś wpływ prawodawstwa, niemniej urządzeń administracyjnych i zasad finansowych na rozwój posiadłości ziemiańskich, pojawi nam się w Części II.; — tu zobaczymy jedynie jaki udział w powodzeniu powszechnem biorą posiadłości rozmaitego rozmiaru.

Ekonomiści i agronomowie wszelkich narodów, dla łatwiejszego rzeczy zrozumienia, dzielą posiadłości ziemiań-

skie na duże, drobne i mierne; — gdzie zaś są granice każdego z tych trzech działów, to, jak już domyślamy się łatwo, ani ściśle oznaczonem być może, ani też określenie przyjęte w jednym kraju, da się do innego zastosować. Wszystko tu jest względnem i niestałem: względnem, bo zależy od miejscowych stosunków; niestałem, bo nawet te miejscowe stosunki zmieniają się z narastaniem ludności i zasobów społecznych.

Passy jako przedstawiciel ekonomicznych agronomów swojego narodu, zalicza do drobnych te posiadłości ziemiańskie, w których trzymanie jednego nawet pługa byłoby zbytecznem i uciążliwem; — w rzędzie miernych kładzie te, które już bez pługa własnego obejść się nie mogą, w których przeto pług ten dostateczne znajduje zajęcie; — wszystkie inne, zatem wszystkie przy których gospodarstwo wymaga już kilku pługów, obejmuje w dziale posiadłości dużych, — mówimy posiadłości, a nie majątków zbiorowych, które składać się mogą z kilku, bądź stykających się z sobą, bądź rozrzuconych po kraju posiadłości mających własne i oddzielne zasoby, bądź miejscowe, bądź wymienne. Podług powyższej zasady, pierwsze obejmowałyby przestrzeń mniejszą od 15 hektarów, czyli naszych morgów 27; — drugie wyżej 15 do 40, czyli naszych morgów do 72; — wszystkie większe przestrzenie należałyby do posiadłości dużych.

Ekonomiści angielscy sądząc z właściwego sobie stanowiska, to jest patrząc na rozległe majoraty, które już wełknęły niemal wszystkie otaczające je posiadłości drobne, i na te wydoskonalone a zamożne gospodarstwa, gdzie wszystko jest sztuką i nauką, twierdzą niemal jednozgodnie, że posiadłość ziemiańska nie powinna zejść niżej 300 ar-

pentów, czyli naszych morgów 182; że powinna zatrudniać trzy pługi własne, i mieć 1200 szterlingów, czyli około 50.000 złp. w kapitale ogólnym, zatem w zasobach miejscowym i wymiennym. Z wyłączeniem niedość jeszcze silnego, lubo wzmagającego się ciągle stronnictwa, które pragnie zniesienia majoratów i niepodzielności majątków, Anglicy przyjmują słusznie, opierając się na tem co dziś u nich istnieje, dwa tylko rodzaje posiadłości, to jest duże i średnie. Zdaje się nie ulegać wątpliwości, że albo początkujące stronnictwo podziału ziemi weźmie tam górę stanowczo, albo posiadłości mierne spotka los, któremu uległy drobne, a Anglia ponowi pod tym względem dzieje cesarstwa rzymskiego, przechodząc na własność kilkudziesięciu rodzin uprzywilejowanych.

W rozległych i różnorodnych Niemczech, gdzie stosunki istniejące na północy i tryb tamtejszego gospodarstwa w niczem nie są podobne do południowych, jest właściwie rzeczą niepodobną oznaczyć przybliżonych nawet granic każdemu z tych trzech rozmiarów; — wszakże arcyteoryczne usposobienie pisarzów niemieckich przełamuje te trudności; kreślą oni jaknajdokładniej podstawy, na jakich trojakie posiadłości oprzeć się powinny; powtarzam, powinny, a nie te na których opierają się tam rzeczywiście, bo tych w pewne, jednostajne karby ująć niepodobna. Najcelniejszy pomiędzy nowszymi pisarzami niemieckimi *Roscher*, lubo tym samym postępuje trybem, podaje przecież zasady, których przytoczenie nie przejdzie bez korzyści. Powołujemy tu tym chętniej słowa jego, że te, lubo wyszłe z ust zwolennika Szkoły odmiennej, idą na poparcie teoryi naszej. Powiada on na wstępie, a gruntowności zdania tego nikt zaprzeczyć nie może, — iż ktoby chciał

stanowić o znaczeniu posiadłości ziemiańskich wyłącznie podług ich rozmiaru, ten w grube popadłby błędy, bowiem kilkudziesiąt-milowe stepy ludów łowczych musiałby policzyć do majętności pierwszego rzędu. Ich podział polega raczej na ich ekonomicznem urządzeniu, i na ich społecznym wpływie; zatem na dochodzie jaki czynią, na stanowisku jakie nadają swojemu właścicielowi, na ważności pracy którę podejmują, i na sile kapitału który zatrudniają. Zaczem, — mówiąc językiem naszym, — o posiadłościach, jak o wszystkiem co się stało własnością człowieka, stanowi, nie materya świata powszechnego, ale raczej praca i wiedza, będące podstawą budowy właściwie ludzkiego świata. *Roscher* wychodząc z tego stanowiska, dzieli posiadłości ziemiańskie w następujący sposób: Naprzód na takie przy których właściciel zajętym jest całkowicie umiejętnem kierownictwem gospodarstwa; — kierownictwo to w Szkole naszej, przypomnijmy, przyjęło nazwę zatrudnienia. Do tego działu należą, według *Roschera*, właściwe majętności szlachty średniej; — posiadłości rozleglejsze od tych, zatem takie przy których dozór samego właściciela wystarczyćby już nie mógł, składają poddział nieco wyższy od poprzedniego, którym publicysta niemiecki zachowuje nazwę dominiów (*Herrschaften*). Oba te rodzaje dóbr należą do posiadłości dużych *). Do średnich czyli miernych zalicza on te, przy których potrzebny dozór nie zatrudnia dostatecznie właściciela; gdzie przeto właściciel zająć się

---

*) *Roscher* podaje następujące rozmiary gospodarstw dużych: Prusy-wschodnie 20.000 morgów; — Meklemburg 10.000; — Francya 1.000; — Koblenz 400; — Anglia (pojedyncze dzierżawy) 250; — Brabant 200; — Flandrya 100. —

sam jeszcze może pewnemi robotami gospodarskiemi, i niemi zajmuje się rzeczywiście, należąc pod względem pojęć towarzyskich do tej klasy ludzi, która się nie wstydzi pracy ręcznej. Drobnemi posiadłościami są te, przy których potrzebom gospodarstwa rodzina rolnika bez przybierania obcej pomocy zadość uczynić jest w stanie, ale też cały swój czas musi mu poświęcić. Gdzie wreszcie, — powiada *Roscher*, — rodzina rolnika nie znajduje ani zupełnego zajęcia, ani dostatecznego wyżywienia, tam nie ma właściwego gospodarstwa, tam rolnicy, lubo właściciele drobnych cząstek ziemi, należą już do rzędu wyrobników.

Jakie posiadłości w krainach naszych należą do dużych, miernych i drobnych, o tem długo rozprawiać nie potrzebujemy. Pokąd wieśniacy nasi nie posiadali ziemi na własność, a właściwie od czasu gdy ję utracili, wyrażenia: majętność średnia, wielka, mała, ściągały się wyłącznie do dóbr szlachty. Obecnie, gdy chłopi stali się właścicielami niezależnymi, lub stopniowo na takich przechodzą i raz stanowczo przejść będą musieli, wyrażenia te zniżyć się muszą o jeden stopień, by odpowiedziały nowemu rzeczy porządkowi. Zaczem, przenosząc w nasze stosunki podział przyjęty gdzieindziej przez agronomów i ekonomistów, zgodzimy się zapewne na to, że u nas posiadłości drobne składają grunta chłopskie, małomieszczańskie i tak zwane jednodworców lub szlachty zagonowej; — do miernych należą majętności o jednym lub dwóch folwarkach; — do dużych, o kilku lub kilkunastu.

Tu nie należy spuszczać z uwagi naprzód, że pod wyrazem majętność nie obejmujemy dóbr rozrzuconych po kraju lubo należących do tej samej osoby; dóbr które prócz wspólnej kasy nie mają nic między sobą wspólnego,

które też trafnie w języku naszym nazywamy jednym **m a j ą t k i e m**, a nie jedną **m a j ę t n o ś c i ą**; ale raczej te stykające się folwarki, między któremi panuje pewna solidarność, których prace zlewają się niekiedy w jednę całość, które wspierają się nawzajem, i jednemu ulegają kierownictwu; — powtóre, że jeometryczna przestrzeń gruntów niewiele wpływa na podział powyższy, bowiem gęstość i rozległość folwarków układają się zwykle do miejscowej potrzeby, do miejscowego rodzaju gospodarstwa, i do stosunków miejscowych.

Porozumiawszy się co do nazwy samej, przejdźmy teraz główne właściwości każdej z powyższych kategoryj, poczynając od dużych, a kończąc na średnich.

W poprzedniem dziele mojem starałem się między innemi wydobyć na jaw tę prawdę niezaprzeczoną, że w powszechnym organizmie ludzkości całej, jak w organizmie świata fizycznego, jest pewne prawo wyższe, nieprzeparte, które utrzymuje równowagę, tam ludzkich potęg, tu sił i ciał przyrodzonych. Człowieczeństwo postępuje ku wydoskonaleniu po drodze, jakę mu nakreślił palec Przedwiecznego; ruchu tego nie powstrzyma żadna siła ziemska; on zmiata przed sobą zaciętych, zuchwałych upokarza. We wzburzonym żywiole ludów średniowiecznych, powstałych z zamięszania jakiego przedtem nie znały dzieje świata, nie było ani ogniska społecznego, ani miejsca o któreby się oprzeć mogło rozkołysane, a już ustalenia pragnące ich życie. Początkującem ogniskiem, pierwszym punktem podpory nowej budowy, przypomnieliśmy już wyżej, stały się

tam pojedyncze rodziny wychodzące zwycięsko z powszechnego zamętu, a tem samem grabiące wszystko, co ich sile oprzeć się nie mogło, lecz razem biorące pod opiekę to, co ich panowanie uznało. W tych trudnych i bolesnych chwilach nieustalonego jeszcze rozwoju majętności olbrzymie były potrzebą i dobrodziejstwem, powstałem nie skutkiem umowy, lecz mimowolnym, samodzielnym rzeczy układem.

Zaiste, ani ziemie nasze należały do tych, na których się odbyły te ważne przeobrażenia, ani dzieje nasze wzięły w nich udział bezpośredni; — wszakże, każde wielkie pchnięcie powstałe w łonie jednego z ludów europejskich, odezwać się musiało u najodleglejszych; a to co było warunkiem istnienia u jednych, nie mogło pozostać bez wpływu u innych. Pomijając jednak te ważne historyczne wypadki, bo ich rozbiór nie wchodzi w zakres pracy naszej, a nawet zadaniu temu podołaćbyśmy nie umieli, przejdźmy do uwag odnoszących się już bezpośrednio i w ogóle do wszelkich posiadłości wielkiego rozmiaru; — zaś o ich wpływie na tok spraw naszych nadmienimy na innem miejscu.

Posiadłości duże, utrzymują niektórzy publicyści, są podporą tronu, porządku i trwałości. Stosunek ten wszakże jest warunkowym; — moglibyśmy przytoczyć niejeden przykład historyczny w dowód twierdzenia odwrotnego; — lecz gdyby nawet był powszechnym, to jeszcze umiejętność na poparcie zasady naukowej przyjąćby go nie mogła, bowiem wątpliwą jest rzeczą, aby tron, porządek i trwałość potrzebowały szukać podpory innej nad pomyślność ogólną, i bezwarunkową sprawiedliwość. Gdzie władza istnieje dla narodu, a nie naród dla władzy, tam jej potęga opiera się

na wszystkich stanach; gdzie wspierać musi podstępnie jednych, by niemi utrzymać w karności innych, tam już jest rozprzężenie społeczne, i niemoc w mechanizmie rządzącym.

Zdanie powyższe przytoczyliśmy tu mimochodem, i dla tego jedynie że je napotykamy w dziełach ekonomistów; — przychodząc zaś na właściwe nam pole, nie możemy niedostrzedz, że jak w przemyśle fabrycznym tak w rolnictwie, które ostatecznie jest także przemysłem, pewne gałęzie pracy, pewne rodzaje płodów, tylko w dużych przedsiębiorstwach podjęte i do skutku doprowadzone być mogą. Do tego rodzaju przemysłu należy w danych razach chów wytworniejszych koni, krów i owiec. Pod pewnemi względami nawet zwykła produkcya zboża jest tańszą w gospodarstwach dużych niż w drobnych; środkiem wiodącym tu do zniżenia nakładów jest przystosowanie machin do robót kosztownych, i zastąpienie niemi rąk ludzkich. Trwałe, ciągłe i odpowiednie zajęcie machin, a nawet samo ich nabycie, jest często niemożliwem przy gospodarstwach mniejszego rozmiaru. Następnie, dozór i zarząd są niemal te same przy miernych co przy dużych, ich koszt przeto stosunkowo jest mniejszym przy tych ostatnich. Zabudowania ten sam jeszcze przedstawiają stosunek; — prócz tego mniej gęsto niż przy posiadłościach miernych, a bardziej jeszcze niż przy drobnych zajmują tu one mniej przestrzeni ziemi, a tem samem pozostawiają jej więcej pod zasiew. Wprawdzie szczegół ten, nieposledniej ważności w Anglii, Belgii lub Szwajcaryi, u nas jest dotąd niemal bez znaczenia, nadmienić jednak o nim było obowiązkiem naszym. Dalej jeszcze, rozległe lub sięgające opodal ulepszenia, często w dużych tylko posiadłościach wykonanemi być mogą, nietylko z powodu nakładów jakich wymagają, ale bardziej

jeszcze ze względu na jedność woli, tak trudnej do zebrania przy posiadłościach podrobnionych: olbrzymie przekopy i machiny parowe pompujące wodę z rozległych trzęsawisk, przeistoczyły w żyzne pola nieużyteczne od wieków i najgorsze dotąd okolice hrabstw Lincoln i Cambridge, bo ziemie te należące niegdyś do licznych właścicieli, skupiły się w ręku kilku potężnych rodzin. Do korzyści wreszcie jakie przynoszą towarzystwu posiadłości duże, policzyć także należy doświadczenia, próby, nowości, na które możni tylko właściciele odważyć się są w stanie; które gdy chybią, przemijają dla nich bez uszczerbku, — gdy zaś pomyślny uwieńczy je skutek, rozpościerają się w okolicy lub po całym kraju, i podnoszą ogólny stan gospodarstwa krajowego. Nie możemy tu pominąć i tego jeszcze szczegółu, że lasy stanowiące tak ważną gałęź bogactwa w każdym kraju, nikną wszędzie w miarę, jak się pojawiają drobne posiadłości ziemiańskie, których natura z gospodarstwem leśnem pogodzić się nie może.

Przejdźmy teraz na drugą stronę i zobaczmy, co osłabia powyższe korzyści niedogodnościami, jakich posiadłości a raczej gospodarstwa duże odwrócić od siebie nie są w stanie. Gospodarstwa rozległe wymagają wielkiej ilości robotnika; — robotnikiem właściwym, to jest wyrobnikiem, jest wyłącznie człowiek żyjący z zarobku; robotnicy posiadający własne gospodarstwa, rozleglejsze od zagrody wyrobnika, nie mają nigdzie, i mieć nie mogą usposobień, jakiemi przejęty jest człowiek, którego wyłącznem powołaniem i jedynym środkiem utrzymania jest jego zarobek. Rolnik i najemnik to dwie sprzeczności; niekiedy nie mogąc, częściej nie umiejąc ich skojarzyć, złorzeczymy naturze ludu naszego, nie dostrzegając, że złorzeczymy naturze ludz-

kiej, że chcemy osiągnąć u nas, czego nigdzie osiągnąć nie zdołano.

Jakoż, „wielka zachodzi różnica, powiada *Stuart Mill*, między ludem, którego głównem źródłem utrzymania jest zarobek, i któremu kawałek ziemi służy jedynie za pomoc uboczną; a tym który przeciwnie żyje głównie z ziemi, a zarobek uważa jako pomoc uboczną; — gdzie nie ma konieczności pracowania za najem, tam robotnik musi być trudny, a zarobek wysoki; ludzie nie gnani potrzebą niezbędną, wolą żyć na własnem samemi ziemniakami, niż sprzedawać innym robotę swoję za ziemniaki. Podróżując, — są ciągle jeszcze słowa jego, — po stałym lądzie, dziwimy się tam nieraz wysokiej stopie zarobków w stosunku do taniości utrzymania; przyczyną tej wysokiej ceny robotnika jest to właśnie, że konieczność nie nagli tam ludu wiejskiego do szukania zarobku; ta drogość tam też tylko istnieje, gdzie lud wiejski ma udział we własności ziemi. Są okolice, gdzie każdy chłop jest właścicielem i rolnikiem; w okolicach tych znaleść pomoc w chwilowej najmie jest rzeczą prawie niepodobną." Agronomowie północnych Niemiec, gdzie przemagają gospodarstwa większego rozmiaru, użalają się dotąd na brak robotnika. W początku jeszcze bieżącego stulecia, jak wiadomo, pańszczyzna istniała po całej Europie; — chłopi północnych Niemiec, utrzymują ci pisarze, a te same opisy napotykamy w *Passy'm* — stawszy się niedawno właścicielami ziemi lub czynszownikami, mają zamało, by się zupełnie obeszli bez zarobku, zawiele, by się o niego ubiegać potrzebowali. Ich stan w ogóle nie jest jeszcze kwitnącym, a rozległe łany dawnych panów, zadłużone w dwóch trzecich częściach, uprawne ryczałtem, bez

podziału, niedbale i nieumiejętnie, czynią mało, mimo wielkich wysileń.

Nasi właściciele posiadłości dużych i miernych, a mówiąc językiem potocznym, nasza szlachta powinna z całem natężeniem zwrócić uwagę na powyższe spostrzeżenia znakomitych pisarzy, jak niemniej na zdanie *Roschera*, które przytoczyliśmy wyżej (188). Przedstawiają one stan rzeczy, który po części jest obrazem naszych własnych stosunków; a jeżeli pod pewnym względem do niego niedoszliśmy jeszcze, to kolej ta minąć nas nie może. Nasi wieśniacy należą dotąd do klasy robotników, środkujących pomiędzy dwoma ostatniemi działami *Roschera*: — lubo mają własne gospodarstwa, potrzebują oni przecież zarobku, bo te ich własne gospodarstwa nie rozwinęły się dotąd należycie; oni też przyjmują go chętnie, gdzie usposobienia tego nie krzyżują niegodne wpływy lub lenistwo, dziecię wiekowego zaniedbania.

Wszakże, jeżeli w krainach lub okolicach pewnych, gdzie już nastąpiło uwłaszczenie lub oczynszowanie, włościanie nasi nie użyczają się najmom tyle, ileby obecnie czynić to mogli i powinni, nie idzie zatem, by po przejściu pierwszych lat próby, ten stan rzeczy zmienił się na korzyść posiadaczy większych. Człowiek wypuszczony nagle na wolność, wikła się czas pewny na swojem nowem stanowisku, nadużywa go, i krzyżuje; — wprawdzie stygnąc stopniowo, przeziera on prawdę, garnie się ku górze, i staje coraz pracowitszym; — ale te nowe jego usposobienia niekiedy w drugiem, częściej w trzeciem dopiero pokoleniu nabyte, zwracają go przedewszystkiem ku temu, co jest jego, ku jego własności, ku jego zagrodzie. Nie łudźmy się przeto przypuszczając, że uspokojenie umysłów i moralny postęp ludu naszego, przysporzą z czasem rąk pracujących

właścicielom posiadłości większych; one ich nie przysporzyły ani w Niemczech ani we Francyi, i u nas przysporzyć nie zdołają. Latifundia tam tylko istnieć mogą, gdzie istnieją niewola i pańszczyzna. Folwarki drobne ale zamożne, gospodarujące głównie o własnych siłach; dalej rozbitki dawnych latifundów, łany wypuszczone częściowo na czynsze; wreszcie rozbitki dawnych posiadłości włościańskich, zagrody, to nowożytne gospodarstwo, wypływ nowożytnych stosunków, które się już rozwinęły gdzieindziej, a do których my rozmyślnie zmierzać powinniśmy, bo ich uniknąć nie potrafimy *).

Strona słaba posiadłości dużych, przedstawia inne jeszcze niekorzyści i niedogodności. Gospodarstwa rozległe, których oko właściciela nie sięga, których często nie widzi

*) Jeden z najcelniejszych ekonomistów francuskich, *Rossi*, powiada: „Panowie polscy posiadający mnóstwo ludu pańszczyźnianego, a ubodzy w zasoby, odnoszą zaledwie część dochodów, któreby pobierać powinni i mogli ze swoich rozległych i urodzajnych majętności, gdyby ziemia polska więcej podrobnioną została, a obok tego pokrytą była ludnością wolną, zapobiegliwą, oszczędną. Niezbędne w gospodarstwie zasoby potworzyłyby się nierównie łatwiej, a ich rozmiar odpowiedziałby rozległości zmniejszonego gospodarstwa. Właściciele ziemiańscy nie zależeliby, jak dotąd, od wymagań żydów kapitalistów, którzy ogromną lichwą usiłują pokryć niepewność należytości swoich, a razem wynagrodzić sobie pogardę, jakiej doznają“... „Anglia ma zaiste ogromne posiadłości, wszystkie wydzierżawione częściowo, lecz dzierżawca angielski zna gruntownie rzemiosło swoje: jemu nie zbywa ani na zasobach, ani na wykształceniu potrzebnem do ich korzystnego użycia.“ «Anglicy mają zbyt wiele nauki, by urządzali lub przedsiębrali gospodarstwa rozległe.... wiedzą oni że kapitał silny, użyty w sposób odpowiedni na folwarku średniej przestrzeni, przynosi owoce, jakich niepodobna byłoby otrzymać w gospodarstwie urządzonem na wielkie rozmiary...«

prawie nigdy i widzieć nie pragnie, mają tę spólną cechę, że mimo pozornego ładu, zewnętrznej okazałości, i śmiałych urządzeń, są w ogóle mniej troskliwie prowadzone niż te, których kierunek zawisł bezpośrednio od właściciela, już to z powodu ograniczonej woli zarządców, już też i przedewszystkiem przez to, że nigdy zimna choćby spotęgowana sumienność nie zastąpi poczucia własności. Znakomity agronom zeszłego stulecia, *Young*, którego pisma nie utraciły dotąd na ważności spostrzeżeń, zwiedzając rozmaite kraje Europy, powiedział sposobem ówczesnym: „Ile razy spotkasz ziemie rozległe wielkich panów, poznasz je po ich nędznej uprawie, są to znamiona ich wielkości. O, gdybym ja był tam prawodawcą, jakżebym ich nabrał z góry!“ Przyznać należy, iż od czasu *Younga* rzeczy zmieniły się bardzo: oświata postąpiła nadzwyczajnie, a moralność zdąża krok w krok za oświatą. Dzisiejsze gospodarstwa wielkie nie podobne są już w niczem do dawnych, zaś mierne i drobne wysunęły się stosunkowo więcej jeszcze od tamtych.

Do niedogodności i niekorzyści, jakich przy gospodarstwach rozległych uniknąć nie można, doliczyć jeszcze należy przeniewierzanie się osób, którym prowadzenie gospodarstwa, lub inne czynności miejscowe poruczono. „Widziałem, opowiada *de Lavergne*, wiele folwarków, które właściciele ziem rozległych a wydzierżawionych zatrzymują na własny użytek i dla własnej przyjemności. Folwarki te (*fermes de reserve*) uderzają w Anglii więcej niż we Francyi wspaniałością i ogromem dzieła; — wszakże, popełniane w nich kradzieże są niemniej uderzające i ogromne. Panowie angielscy przywiązują dumę swoję do tych olbrzymich zakładów, a ich rządcy przechodzą zwykle na wielkich

dzierżawców lub dziedziców." Któż nie słyszy u nas codziennie użalań podobnych, niekiedy opartych na przypuszczeniach i podszeptach, lecz często także uzasadnionych. Mieliżby ludzie nasi być z natury gorszymi od innych? Nie; lud nasz, — nie waham się powtórzyć, — we wszystkich pokładach społecznych, przewyższa o wiele inne wrodzonemi serca usposobieniami; gdzieindziej też a nie we wrodzonem usposobieniu naszem szukać należy przyczyn tego zepsucia.

Wasi urzędnicy, panowie, są przedewszystkiem ludźmi; oni są dalej ojcami rodzin, które chcieliby wybawić ze stanowiska, na jakie ich samych rzuciły los nieprzyjaźny, marnotrawstwo ojców, a niekiedy wielkie narodowe poświęcenia; — między nimi też błądzą jeszcze, i pośród nich dogorywają, głośnych, potężnych i pełnych zasługi a dziś zgasłych na widowni, wielkich rodzin imiona: Buczackich, Jazłowieckich, Zbaraskich, Boratyńskich, Sieniawskich, Koniecpolskich i tylu innych! Oficyaliści wasi nie przestali być synami wspólnej nam ojczyzny; oni ję miłują gorąco, często więcej niż wy sami, wy, jej synowie przednich szeregów; oni ję miłują całą duszą, lubo was nienawidzą niekiedy. Chcecież, by ludzie ci, służący wam z konieczności, służyli wam godziwie i wiernie, — chcecież, by młodzież dochodząca wyższego wykształcenia, nabywająca tem samem pojęć wznioślejszych i poczucia godności, garnęła się do domów waszych, — zmieńcie odrazu i stanowczo postępowanie wasze: zarzućcie szkodliwe im i wam nałogi przodków waszych, kiedyście pogubili ich patryarchalne cnoty. Francya jest pierwszym narodem i najpotężniejszem państwem na ziemi: tam przeobraziło się wszystko z korzenia,

ona też przoduje światu, za którym my wleczemy się ociężale. Tam urzędnicy prywatni są przyjaciołmi, są niemal braćmi swoich panów. Chcecież, by u was było tak samo, nie mówcie po francusku, ale postępujcie po francusku. Ażeby i wam sprzyjali ze serca urzędnicy wasi, musicie im okazać pierwsi życzliwość waszę; — ażeby was poważali z przekonania, musicie zasłużyć na to u tych, którzy wam służą, i okazać im wzajemne poważanie; — ażeby wam byli szczerymi, musicie się zbliżyć do nich; — ażeby sumienie kierowało ich postępowaniem, musicie być względem nich sumiennymi, a to więcej niż oni; — ażeby w was uznali ludzi wyższych, musicie podnieść waszę wartość osobistą, nie majątkową; podnieść ję przez naukę, moralność, słuszność, pracowitość, łagodność; — ażeby się wam nie przeniewierzali, musicie ich postawić w możliwości, naprzód zaspokojenia potrzeb własnych i swojej rodziny, powtóre ubezpieczenia się na stare lata, których szereg zamyka zwykle wysoka a nie zasłużona nędza. Wasz pokojowiec, wasz woźnica, i wasz ekonom stoją przed wami w jednym rzędzie z odkrytą głową, lub u progu pańskiego pokoju; — wyrazy poniżające, które zdradzają waszę rubaszność, lecą bez różnicy na nich wszystkich; — wasz ekonom i wasz leśniczy czekają w kuchni na przyzwolenie mówienia z wami w waszej własnej sprawie; — wasz rządca stoi godziny całe przed wami rozwalonymi na sofie przy herbacie. Zaprawdę, słudzy wasi nie mogą ani was kochać, ani was poważać, ani wam wiernie służyć: sługami waszymi są nędzarze, których potrzeba wyuczyła obłudy; ludzie wyżsi nie idą do was, i nie pójdą pokąd wy, naśladujący tak zręcznie obcych we wszystkiem, co dogadza waszym sła-

bostkom, nie zaczniecie naśladować raczej ich rozumu, i ich rzeczywistej godności *).

Słów powyższych, natchnionych niepodejrzaną życzliwością dla kraju, nikt zapewne nie odniesie do ogółu naszych posiadaczy ziemiańskich. Owszem, nasza szlachta średnia, arcy-narodowa i stokroć demokratyczniejsza od niemieckiej, a nawet i od francuskiej, otrząsa się chętnie z wad nabytych pod wpływem bolesnych stosunków. W wielu już miejscach urzędnicy prywatni stali się najbliższymi towarzyszami i przyjaciołmi dziedziców; a instytucya płacy wysłużonej, wszedłszy raz w wykonanie, zapobiegnie wielu nadużyciom i zniechęceniom.

Rozumowania nasze o posiadłościach dużych zakończymy uwagą, której ważności nikt nie zaprzeczy. Jak w świecie fizycznym ciała większe przyciągają do siebie mniejsze, i wplatają je w organizm własny; tak w świecie ludzkim, który prawom tamtego poddać się musiał, — jak to rozwinęliśmy gdzieindziej, — wszystko co się wzbije nad poziom życia powszechnego, przygłusza życie otaczających je istot, i narasta coraz gwałtowniej kosztem odartych lub stłumionych. Prawda ta rozciąga się w życiu społecznem równie do materyalnego mienia, jak do swobód i praw obywatelskich. W Sparcie, po jej urządzeniu podług

*) W łonie tutejszego towarzystwa rolniczego, a nawet i poza niem, myślano już szczerze o utworzeniu funduszu na wsparcie starych, służyć już nie mogących urzędników prywatnych i ich rodzin. Może brak energii, może inne także zawady opóźniają dotąd wykonanie tej wielce użytecznej instytucyi. Pomiędzy wypracowanemi w tym celu projektami celuje, zdaniem mojem, projekt Józefa Jakóbowicza z r. 1861 (Kurzany w Brzeżańskiem), łączący emerytury urzędników prywatnych, z bankiem kredytowym ziemiańskim.

ustaw Likurga, było 9.000 posiadłości rycerskich czyli szlacheckich, a 30.000 ludowych czyli chłopskich; — zaś gdy Rzym zagarniał Grecyę, wszystkie te ziemie razem wzięte, tworzyły już tylko dziewięćdziesiąt i kilka majętności, których właściciele stanowili o losach ojczyzny! W Rzymie, przed upadkiem rzeczypospolitej, poznikały już zupełnie posiadłości ludu; za cesarzów nikły stopniowo nawet szlachty majętności; cała Galia przeszła na własność kilkudziesięciu rodzin senatorskich, a ogromna Afryka rzymska należała ostatecznie do sześciu panów, których też Neron zamordować kazał, a ich majątki zabrał dla siebie! We Włoszech podbitych przez północne plemiona, lud wiejski był właścicielem ziemi, którę uprawiał; te kawałki ziemi zagarniali stopniowo panowie, a lud ten od kilku wieków, powiada *Sismondi*, nie ma tam już żadnej własności, i uprawia do połowy ziemię zaczynszowaną. W Anglii drobne posiadłości znikały coraz szybciej od początku bieżącego stulecia; już dziś nie ma ich prawie wcale: majoraty wykupiły wszystkie i bez trudności, bo ich niezamożni właściciele sprostać nie mogli współubieganiu olbrzymich przedsiębiorstw. Anglia też nie ma już ani posiadłości miernych ani drobnych, a mówiąc po naszemu, ani szlachty ani chłopów: w Anglii są tylko lordowie, właściciele całej powierzchni ziemi, i drobni dzierżawcy, którym służą wyrobnicy płatni dziennie, mieszkający zwykle w dworskich koszarach. Smutna społeczność, gdzie prócz rodzin uprzywilejowanych nikt dojść nie może do posiadania ziemi na własność! Zaprawdę, społeczność ta trwać nie będzie!

Francya obaliwszy majoraty, zostawiła bieg przyrodzony rzeczom ludzkim: własność nieograniczoną i podzielność nieograniczoną, które skupiając i dzieląc nieustannie posia-

siadłości ziemiańskie wszelkiego rozmiaru, utrzymują na wspólnym poziomie równowagę sił narodowych, czynią wszystkich Francuzów równymi kraju obywatelami, a Francyę najpotężniejszym narodem na świecie.

Przejdźmy teraz do posiadłości drobnych, i zobaczmy tą samą koleją, naprzód, jakie one przynoszą towarzystwu korzyści, następnie, co przeciw nim przemawiać się zdaje.

Stronnicy posiadłości dużych, a właściwie gospodarstw dużych utrzymują, naprzód, że podczas gdy gospodarstwa drobne są zwykle słabe, często zaniedbane; duże odznaczają się w ogóle porządkiem, sprężystością i wykończeniem. Że to twierdzenie jest mylnem co do tych ostatnich, nadmieniliśmy już w poprzednim ustępie; aby przekonać, że jest równie mylnem co do tamtych, przytoczymy fakta, które każdy sprawdzić może.

W miarę jak gdzie narasta ludność, drobnieć zaczynają posiadłości, jeżeli ich ruchu przyrodzonego nie tamują ustawy krajowe; — lub drobnieć zaczynają dzierżawy, jeżeli podział własności jest utrudnionym. Drobnienie ziemi nie ztąd pochodzi, że ludzie przybywający szukają przy niej zajęcia i utrzymania; ale raczej oni w niej szukają zajęcia dlatego, że zajęcie to coraz korzystniejszem się staje, i tym korzystniejszem, im więcej to co człowiek urabia swoją wiedzą i pracą, przemaga nad tem, co jest dziełem potęg przyrodzonych, co istnieje darmo w wszechświecie. Z tem prawem przyrodzonem oswoiliśmy się już w toku rozpraw naszych. I w rzeczy samej: — w miastach dużych są ogrodnicy zamożniejsi na małym kawałku ziemi, niż w ustroniach nieludnych właściciele wielkich obszarów; — grunta mierne

leżące w pobliżu miast, fabryk, kąpieli, przynoszą więcej niż samorodne łany Węgier i Ukrainy. W miarę jak ludność ta narasta dalej, te ogrody miejskie i ta staranna uprawa pod miastem rozsuwają się także coraz dalej. i zajmują coraz więcej przestrzeni; stopniowo świat pierwotny przechodzi w wyrób ludzkiego świata; zasób społeczny pokrywa ziemi powierzchnię; gospodarstwo umiejętne przeobraża kraj cały; jego ziemia staje się jednym ogrodem.

Miasta i fabryki powstałe w ustroniach, wywołują tam mnóstwo płodów kosztownych, których nie pielęgnowanoby bez nich; one wywołują chów drobiu, wyroby zwane nabiałem, wypładzanie owoców, jarzyn, roślin aptecznych, olejnych i włóknistych. Płodów tych, wymagających drobnostkowej troskliwości, nie mogłyby nastarczyć gospodarstwa duże, których postęp, widzieliśmy, na odmiennej rozwija się drodze. Już w średnich wiekach, w tym okresie nieładu i niewoli, drobne posiadłości otaczające miasta hanzeatyckie Gent, Anvers, Bruges, Genuę, Medyolan, zadziwiały kronikarzy wytwornością gospodarstwa, podczas gdy rozległe folwarki porzymskie w Hiszpanii, Galii i środkowych Włoszech, były wiernym obrazem swego wieku: próżniactwa, niedostatku i ciemnoty.

Jest rzeczą udowodnioną, powiada znakomity agronom angielski *Dawid Low*, że drobne posiadłości korzystnie położone, i mające odpowiednie zasoby, rozwijać się mogą prawie do nieskończoności, podczas gdy rozległe przejść nie mogą pewnych, ściśle określonych, i z góry oznaczyć się dających granic. W Belgii, nadmieniliśmy już wyżej, nagie od wieków piaski stały się w rękach drobnych właścicieli najżyźniejszemi z ziem użyźnionych; zaś grunta urodzajne

z natury, podrobnione w bieżącem stuleciu, są tam już rzeczywistym ogrodem. Na wyspie Jersey, która zachowała prawo normandzkie, na której przeto równy podział schedy istnieje już od dziewięciu wieków, posiadłości są drobniejsze niż gdziekolwiek indziej, a przecież nigdzie nie stanęło wyżej gospodarstwo rolnicze, i nigdzie piękniejszego nie widziano bydła; o niej też słuszniej niż o każdej innej okolicy powiedzieć można było: „Jersey, to pływający ogród angielski.“

Cóż jest istotnym powodem, że ulepszeń jakie widzimy w posiadłościach drobnych, nie napotykamy przy dużych gospodarstwach? Przyczyny tego są rozmaite, a między innemi, serdeczne a skupione przywiązanie do zagrody, jakiego czuć nie może właściciel rozległych, i więcej podług dochodu cenionych majętności; dalej szczególna znajomość miejsca; dalej jeszcze drobnostkowa troskliwość, która dużego przedsiębiorstwa objąćby nie zdołała; wreszcie możliwość wykonania w chwilach wolnych rozlicznej roboty podręcznej, którą posiadacz większy pomija, bo ona jest mniej ważną dla niego, a za jej wykonanie płacićby musiał. Wpływy te różnorodne, które jak to widzieliśmy, stopniowo tylko pojawić się mogą, sprawiły, że od czasu podziału ziemi we Francyi, to jest od roku 1789, odłogi zmniejszyły się tam o pięć milionów hektarów, a wspólne przedtem pastwiska, rozdzielone między włościan, przeszły w dwóch trzecich częściach na łąki sztuczne. Ten postęp w gospodarstwach drobnych pojawiać się zaczął głównie w początku bieżącego stulecia, mimo nieostygłych jeszcze rozjątrzeń, mimo świeżych wstrząśnień towarzyskich, i mimo zepsucia którego ślady nosi tam dotąd lud wiejski. W lat 30 po owych wielkich społecznych przeobrażeniach, to jest po roku

1820, ulepszenia te coraz naglej postępowały, a w drugie lat trzydzieści, podczas gdy posiadłości duże podniosły się w cenie $1/4$, drobne stały się trzy i cztery razy droższemi niż były w poprzednim okresie. Nauczające w tej mierze szczegóły podaje statystyka Francyi *Blocka*. Bolesnemi są wielkie przejścia w życiu społecznem; one trudzą i w zwątpienie wprowadzają współczesne pokolenia, które zwykle ich błogich następstw doczekać się nie mogą; — te pokolenia cierpiące są niekiedy wojskiem ginącem za naród nieśmiertelny, zatem za tych co ich przeżyją, i za tych co po nich przyjdą.

Stronnicy dużych posiadłości utrzymują dalej, że te w przecięciu i stosunkowo wydają więcej ziemiopłodów niż drobne. Ekonomiści z powołania, którzy przeto zadanie to zbadali naukowo i na całej kraju przestrzeni, twierdzą przeciwnie i bezwzględnie, że nietylko przychód, to jest surowy ogół zbiorów, ale nawet dochód, to jest pozostała nadwyżka, jest przy posiadłościach drobnych, w stosunku do przestrzeni ziemi, większym niż przy dużych. Jest rzeczą godną uwagi, że podczas gdy ci ostatni twierdzenia swoje udowodniają liczbami, tamci ograniczać się muszą na ogólnikach i rozumowaniach. *Rau*, jeden z najcelniejszych pisarzy niemieckich, a którego nikt nie posądzi o dążności demokratyczne, zasadę tę przyjmuje stanowczo, opierając ją także na statystycznych wykazach *). *Passy*, kładąc pytanie, jaka jest stosunkowo płodność gospodarstw rozmaitego roz-

*) W ogólności jest już rzeczą udowodnioną, twierdzi *Rau*, że posiadłości drobne, prowadzone należycie, przynoszą więcej niż duże, nietylko w przychodzie surowym, ale nawet dochodu czystego (I. §. 371 i inne).

miaru, nie waha się odpowiedzieć: „Sumienne poszukiwania przekonały nas stanowczo, że na równych przestrzeniach, i w tych samych warunkach, gospodarstwa drobne (*petites cultures*, zatem bądź własność, bądź dzierżawa,) przynoszą największy dochód czysty;... — one prócz tego wychowują więcej bydła niż duże" *).

Nie posiadając w tej mierze co do krain naszych dostatecznych podań, w które niestety tak ubodzy jesteśmy, nie śmiem wyrokować, jakiego rodzaju gospodarstwa wydają u nas stosunkowo więcej bydła i zboża. Stosunek ten zapewne jest u nas nader rozmaitym. Ubolewać należy, że nasze władze rządowe nie zajmują się prawie wcale umiejętną statystyką krain naszych, a szczupłe data, które posiadają, przeznaczone są głównie na użytek biurokracyi. Nasi pisarze i rolnicy nie myślą także o pracach podobnych; — wszakże zestawienia tej natury uczyniłyby stokroć ważniejszą i trwalszą krajowi przysługę, niż te rozpływające się w powietrzu jeremiady, i niż te niezliczone powieści, często istne zabawki, powstające bez trudu, niknące bez śladu.

Śledząc za korzyściami jakie przynoszą, lub z czasem przynieść mogą narodowi posiadłości małego rozmiaru, nie możemy poprzestać na samem zestawieniu ulepszeń gospodarskich, i stosunkowej ilości otrzymanych płodów. Są jeszcze względy innej natury, których pominąć tu nie należy. Jakoż, — „gdyby nawet było prawdą, naucza *Rossi*, że posiadłości drobne czynią stosunkowo mniej dochodu niż

*) *Passy* podaje następujący stosunek ziemiopłodów przy gospodarstwach rozmaitego rozmiaru we Francyi; przychód przy dużych jak 75, przy drobnych jak 113; — zaś dochód przy dużych jak 84, przy miernych jak 81, przy drobnych jak 98.

duże, to i w tym razie pragnąć ich należy, bo posiadanie ziemi przez lud wiejski podnosi ogół narodu równie pod względem moralnym jak materyalnym.“ Jednym z głównych czynników potęgi narodowej, widzieliśmy, jest ludność zgęszczona; gdzie przemagają drobne posiadłości, a przynajmniej drobne gospodarstwa dzierżawne, tam na tej samej przestrzeni ziemi osiada i krzewi się mnogość rodzin, które nie mogłyby znaleść pomieszczenia tam, gdzie ziemię zagarnęły niepodzielne a duże folwarki. Ta zgęszczona ludność wiejska ma liczne i różnorodne lubo skromne potrzeby, — a potrzeby ludowe, czy osobiste czy gospodarskie, są stokroć korzystniejszemi dla narodu od wykwintnych, jak to widzieliśmy także na swojem miejscu. Ludność przeto wiejska doszedłszy do porządku i pracowitości, — do których każdy lud wolny i właściciel ziemi dochodzi i dojść raz musi, daje rozległe a stałe utrzymanie licznym rodzinom przemysłowym, które zaspokajając jego potrzeby, zaludniają miasta i miasteczka, otwierające nawzajem odbyt płodom i wyrobom rolniczym; one uwalniają rolników od chwiejności odbytu zagranicznego; od zdzierstw handlarzy, którym często zyski własne odstępować muszą; one wreszcie chronią od smutnej konieczności wywożenia za granicę ziemi ojczystej w postaci zboża, wołów, wyskoku. Zaczem, — wracając do słów *Rossiego*, — gdyby nawet prawdą było, że posiadłości drobne czynią stosunkowo mniej dochodu niż duże, to i w tym jeszcze razie ich przychód spożyty przez rolników samych, lub rękodzielnie krajowe staje się użyteczniejszym społeczności od dochodów folwarcznych, bo on zasila jej żywotny organizm, podczas gdy te wspierają głównie wyszukane, często chwiejne i nietrwałe, niekiedy szkodliwe a zwykle zagraniczne gałęzie przemysłu. Ten ich przychód

surowy, dodajmy, jest rzeczywiście dochodem narodu, jak to dopatrzyliśmy mówiąc o dochodach.

Prawdy powyższe udowodnione *a priori* i *a posteriori*, czyli rozumowaniem i doświadczeniem, zadały kłam twierdzeniom stronników przywileju, którzy odstraszyć usiłowali nowożytne prawodawstwo od wolnego ziemi podziału. Przepowiadali oni, że wkrótce drobni posiadacze zaledwie własnym wystarczą potrzebom; że wszystkie ich ziemiopłody spotrzebowanemi będą na miejscu; że miasta upadną skutkiem braku odbytu i braku żywności! Wszakże, pół wieku upłynęło, jak powierzchnia ziemi rozpadła się na drobne posiadłości we Francyi, Belgii, Szwajcaryi, Szwecyi, Danii i Westfalii, a przecież miasta rosną tam szybciej niż gdziekolwiek; klasy przemysłowo-robotnicze dostąpiły tam bytu, jakiego nie znali ich przodkowie; stany wyższe podniosły się w godności i oświacie; a coraz nowe rodziny stają w rzędzie historycznych znakomitości. Zkądże te nagłe przeobrażenia? — oto, zbiorowe życie narodu rozwija się tylko życiem ludzi pojedynczych: wolność musi być jedną, ażeby naród był jednym.

„Już dziś nie ulega zaprzeczeniu, powiada *Passy*, że nieograniczona wolność dzielenia i składania gruntów jest warunkiem pomyślności w rolnictwie, a na kwitnącem rolnictwie opiera się pomyślność powszechna narodów, bo ono jest źródłem początkującem ich zbiorowej potęgi; — żaden kraj kwitnąć nie może, gdy ono cierpi i słabnie... Francya zostawiwszy ruch swobodny wszelakim posiadłościom ziemiańskim, widzi z pociechą, jak jej rolnictwo posuwa się ciągle naprzód; jej dzierżawy drożeją; jej miasta coraz większe, zaopatrzone są coraz obficiej; jej przemysł rozwija się z dniem każdym; jej ludność fabryczna rośnie, i coraz

lepszego dostępuje bytu. Są to pojawy namacalne, nakazujące milczenie zarzutom, jakie stronnicy przywileju i opieki przywodzą na potępienie nieograniczonej podzielności ziemi przy schedach i sprzedażach.“

Ażeby nie nasunąć mylnego pojęcia o położeniu właścicieli drobnych posiadłości, zwrócić tu winniśmy uwagę na jeden jeszcze szczegół. Mówiąc powyżej o dochodach w ziemiaństwie, powołaliśmy się na to, cośmy już poprzednio dostrzegli byli w rozdziale o dochodach w ogólności. Szczegół ten przypomnieć tu należy w kilku słowach. Przychód rolnika składa się z renty, z odsetek od zasobu, z zarobku, z zysku przemysłowego wreszcie z części pokrywających zużycia i możliwe straty. Wzajemny stosunek tych różnorodnych części przychodu zbiorowego jest nieskończenie rozmaitym i niestałym. W ogólności, przy rozległych i mniej troskliwie prowadzonych gospodarstwach, przy których też lasy, łąki i pastwiska naturalne, niepoślednie, a niekiedy główne trzymają miejsce, przemaga renta gruntowa, darmość świata powszechnego, która skutkiem ograniczoności i poszukiwań przeszła na własność ludzkiego świata; — przy gospodarstwach zamożnych, urządzonych sztucznie, prowadzonych kosztownie, główną częścią przychodu zbiorowego są odsetki od zasobów uwięzionych i miejscowych; — przy gospodarstwach miernych, leżących pod dużem miastem, przy kolei i spławie, a prowadzonych w sposób odpowiedni ich położeniu, główną częścią przychodu być powinien zysk przemysłowy i odsetki od zasobu wymiennego; — przy gospodarstwach wreszcie drobnych, chociażby stosunkowo zamożnych i przemysłowych, przemaga zarobek właściciela i jego rodziny.

Ta rozmaitość źródeł przychodu sprawia, że majętności które pomieściliśmy tu na czele, wydzierżawiają się najłatwiej i najkorzystniej; — środkowe wymagają dzierżawców stosunkowo zamożniejszych, lecz właścicielom mniejsze już przedstawiają korzyści; — czynsze dzierżawne tych ostatnich nie zaspokoiłyby najskromniejszych potrzeb człowieka. Stosunek zarobku do innych części przychodu przy posiadłościach drobnych jest niekiedy tak wielkim, że przy nim tamte znikają niemal zupełnie; — często właściciel posiadłości takiej żyje wyłącznie z zarobku, lubo rąk swoich nie wynajmuje nikomu; — on żyje z zarobku, który przelał w płody zebrane. Że tak jest rzeczywiście, to udowodnić możemy w trzech słowach: niechaj właściciel posiadłości drobnej usunie się sam od roboty, i wszystkie miejscowe czynności, nie wyłączając kierunku, dozoru i tych drobnych zajęć, które są troskliwości dziełem, poruczy ludziom najętym, choćby najsumienniejszym, a posiadłość jego nietylko żadnego nie przyniesie mu dochodu, ale nawet przychód jego nie pokryje jego wydatków.

To tak korzystne, równie pod względem moralnym jak materyalnym, użycie sił własnych na własnym kawałku ziemi, ma także pewną granicę, poza którą korzyść ta słabnąć już zaczyna: — tą granicą jest rozmiar czasu. *De Lavergne* powiada w tej mierze: „Według mego widzenia, podzielność ziemi zatrzymać się musi, i rzeczywiście zatrzymuje się sama tam, gdzie skierowane ku niej siły rolnika przynieść mu już nie mogą dostatecznego zarobku.“ *De Lavergne* ma tu na myśli zarobek, o którym mówimy w tej chwili, to jest zarobek zmięszany z ogólnym dochodem właściciela drobnej posiadłości. Zaczem posiadłość, która bądź przez zbytnią szczupłość, bądź skutkiem niedość rozwiniętego

gospodarstwa, nie zajmuje całego czasu rolnika i jego rodziny, może już nie wystarczać na jego utrzymanie, a nawet może go przywieść do nędzy i moralnego zepsucia, jeżeli rolnik czasu który mu pozostaje, nie może lub nie chce użyć poza gospodarstwem własnem, by przychód który ono przynosi, wesprzeć zarobkiem zewnętrznym, lub dodatkową odsetką od próżnujących w domu zasobów, narzędzi, zaprzęgów. U nas gdzie obok posiadłości drobnych istnieją, i prawdopodobnie długo jeszcze istnieć będą folwarki rozległe, właściciele drobnych posiadłości znajdują otwarte pole dodatkowych zarobków, bez uszczerbku we własnem gospodarstwie.

Poszukując z kolei za szczegółami, któreby przeciw drobnym posiadłościom walczyły, przekonywamy się, — co zresztą jest naturalnym rzeczy wypływem, — że to co przy posiadłościach dużych jest ich stroną najsilniejszą, przechodzi na najsłabszą przy drobnych. Jakoż, zaprowadzenie machin jest tu niemożliwem i niepotrzebnem; niemożliwem, bo zbyt kosztownem; niepotrzebnem, bo działanie machiny przechodziłoby rozmiary szczupłego gospodarstwa. Zwilżanie, ocieki podziemne, przekopy, poziomowanie, i inne pól i łąk ulepszenia, natrafiają tu zwykle na większe jeszcze przeszkody, już to z powodu niedostatku odpowiednich zasobów, już też ze względu że roboty tego rodzaju nie dałyby się tu ograniczyć na jednej posiadłości, zaś objęcie kilku lub kilkunastu sąsiadujących wymaga porozumienia, jedności woli, jak o tem nadmieniliśmy przy posiadłościach dużych, a co tym większe przedstawia trudności, im liczniejsi są współwłaściciele, zatem im rozmaitszemi są ich usposobienia, siły i spodziewane korzyści.

Śledząc bliżej jeszcze za niedogodnościami towarzyszącemi posiadłościom drobnym, dostrzegamy, że im niżej

schodzi ich rozmiar, tym trudniejszym jest przy nich podział robót gospodarskich, tym liczniejszemi wzajemne służebności, tym obfitsze źródło nieporozumień i sporów, tym powszedniejszą spólność opóźniająca postęp rolniczy, tym niższy stopień oświaty, tym więcej zakorzeniona rutyna niedowierzająca nauce, teoryi i nowościom.

W krajach gdzie niedostatek ziemi czuć się już daje, do powyższych niedogodności doliczyć należy, że przy posiadłościach drobnych znaczną jej przestrzeń zajmują ulice, drogi, podwórza, i budowle gospodarskie, które prócz tego są kosztowniejszemi od dużych, stosunkowo do ilości objętych w nich płodów lub zwierząt domowych.

Dalszem a ważniejszem od poprzedniego utrudnieniem w gospodarstwach tego rodzaju jest odległość zabudowań od roli, niekiedy porozrzucanej, częściej w najniedogodniejszym kształcie ułożonej. Niedogodnościom tym zapobiedz zupełnie jest rzeczą niemal niepodobną. *Roscher* w zajmującym ustępie (II. 202. §. 77) usiłuje skłonić do zniesienia wsi dotychczasowych, i stawiania budowli w środku gruntów składających oddzielne gospodarstwa. Próby tego rodzaju poczyniono drogą przymusu w królestwie kongresowem. Że *Roscher* podaje te rady, i nalega na ich wykonanie, to dziwić nas nie powinno: są one wypływem charakterystycznych i dziejowych usposobień narodu, u którego wygórowana troskliwość o byt materyalny przygłusza narodowe i społeczne uczucia. „Germanowie, powiada Tacyt, nie przywiązują się, ani do ziemi rodzinnej, ani do wspólnego pożycia; opuszczają oni bez tęsknoty dawne siedziby, a ich domy po wsiach nie łączą się pomiędzy sobą jak u nas, lecz stoją opodal od siebie.“ To usposobienie starych Germanów przetrwało wieki; dlatego też w wielu okoli-

cach napotykamy i u nas na niemieckie wsie *Roschera*, które na rady jego nie czekały. Ludy słowiańskie nie lubią samotności; zagrody które dostrzegamy niekiedy w ustroniach, powstały tam najczęściej przemocą, a osadzone w nich rodziny kupią się lub powracają do wsi, skoro przyjazne okoliczności przesiedlenie to możliwem czynią. To usposobienie towarzyskie ludów naszych szanować należy, gwałt zadany naturze ludzkiej krzyżuje przyrodzony rozwój organizmu społecznego. Prócz tego rozrzucenie zagród włościańskich przedstawia inne jeszcze niedogodności, z pomiędzy których wymienimy tylko: utrudnione prowadzenie spraw gminnych, i służby bądź kolejnej bądź wybieralnej; utrudnione posyłanie dzieci do szkółki; pewna smętność, towarzysząca samotności, której następstwem jest słabnienie sił moralnych, usypianie cnót obywatelskich, samolubstwo, zobojętnienie, zdziczałość *).

---

*) Stronnicy posiadłości dużych, nadmieniliśmy już wyżej, usiłują rozumowaniami oderwanemi odstraszyć od wolnego ziemi podziału. Rozumowania ich upadają wobec prawd i faktów przywiedzionych przez pierwszych ekonomistów i agronomów Francyi i Niemiec. Zdania ich powołaliśmy już poczęści. Bliższe w tej mierze szczegóły znajdą czytelnicy w dziełach samych tych pisarzy, a mianowicie w dziełach *Rossiego*, *Bastiata*, Wołowskiego, *Dunoyera*, *Passyego*, *Raua*, *Roschera*, *Bülowa*, którzy udowadniają, że potęga narodów i pomyślność powszechna, gdzie ta istnieje, opierają się głównie na wolnym ruchu posiadłości ziemiańskich, i że podział ich nigdy nie przechodzi granicy, poza którą gospodarstwo ostać się już nie może. Ostatni z powołanych dopiero pisarzy twierdzi, że podzielność ziemi nie doszła nigdzie jeszcze tej swobody, jakiej dojść może i powinna, a to z powodu że tam

Rozebrawszy, lubo w skróceniu, zalety i przywary towarzyszące dwom skrajnym rodzajom posiadłości, to jest dużym i drobnym, niewiele już powiedzieć możemy o miernych, środkujących pomiędzy tamtemi. Naturalnem rzeczy następstwem wszystko, co z powodu wyłącznego stanowiska tamtych jest korzystnem i dobrem przy jednych i przy drugich, słabnąć musi w miarę jak posiadłość jaka oddala się od tego wyłącznego stanowiska, a tem samem przechodzi pod inne warunki istnienia; — i naodwrót, to co jest niedogodnością, co jest złem przy tamtych, stawać się musi mniej szkodliwem w pewnem od nich oddaleniu. To zobojętnienie złej i dobrej strony posiadłości skrajnych stanowi właściwą potęgę majętności miernych, i sprawia, że podczas gdy majątki wielkie rozpadają się często w ciągu dwóch lub trzech pokoleń, i naodwrót przez olbrzymie schedy, lub skutkiem małżeństw obliczonych korzyściami, dźwigają się naraz z upadku; —

---

nawet gdzie jej nie tamują ustawy cywilne, istnieją trudności uboczne, które podział taki niemożliwym czynią. Trudnościami temi są: że każda nowa posiadłość musi otrzymać oddzielną księgę hipoteczną; — że dla wykonania podziału potrzebnem jest przyzwolenie wierzycieli i podział wierzytelności; — że podział ziemi pociąga potrzebę rozdziału podatków; — że działom tym towarzyszyć muszą nowe pomiary, mapy, wykazy i t d. *Bülow* potępia szczególnie istniejący w Niemczech system hipoteczny. Często, powiada on, byłoby korzystnem dla sprzedającego i dla nabawcy odstąpienie kawałka ziemi leżacego na ustroniu, zadaleko, za wodą; — często sprzedaż części posiadłości zadłużonej ochronićby mogła właściciela od upadku. Ileż trudności przełamać tu potrzeba! Trudności te równoważą zakazowi, a zły system hipoteczny, — są słowa jego, — jest jedną z głównych przyczyn obdłużenia hipotek ziemiańskich.

Do tych ostatnich szczegółów przejdziemy w Części II.

podczas gdy posiadłości drobne, gdzie ich ruchu nie tamują ustawy, zrastają się i dzielą z każdem niemal pokoleniem, przybierając ciągle nowe kształty i granice; — posiadłości mierne, lubo nie wolne od zrastania się i dzielenia, nie odchodzą przecież w ogóle od właściwych sobie rozmiarów.

Ta cecha posiadłości miernych ma wysokie znaczenie w organizmie społeczności naszej. Jakoż w Anglii, gdzie majoraty zagarnęły całą ziemi powierzchnię, zbiorowa narodu potęga kupi się w nielicznem gronie lordów, kierujących w parlamencie sterem spraw krajowych; biorących nauką i mieniem ruchomem udział we wszystkiem co jest świetne, ludzkie, potężne, korzystne. Ich imiona jaśnieją w stowarzyszeniach naukowych, dobroczynnych i przemysłowych; na lądzie i na morzu, w kraju i za krajem; oni są narodowego życia ogniskiem; dlatego też w Anglii wszystko jest powolnem, zimnem, obliczonem, nawet samolubnem, lecz obok tego silnem i wspaniałem. We Francyi, gdzie niemal poznikały ogromne niegdyś majętności, i przeszły w ręce miliona drobnych właścicieli, wszystko się urabia w narodzie całym, i występuje z łona całego narodu. We Francyi też nauka, znaczenie i udział w sprawach ojczystych, stały się także dobrem powszechnem, a częste wstrząśnienia i nagłe przemiany są następstwem tego uczucia i ognia, tego życia trzydziestu milionów ludzi, dla których wszystko jest zasłabem i zamałem. W państwach i państewkach niemieckich widzimy tłumiącą się samę w sobie mieszaninę różnorodnych posiadłości ziemiańskich, z których żadne nie umiały skupić i uwydatnić zbiorowego życia narodu; dlatego też społeczność niemiecka niemająca ogniska własnego, przyjmuje się w każdym innym naro-

dzie, i rozsypuje po świecie bez tęsknoty za domową strzechą.

Rossi zestawiając trojakiego rozmiaru posiadłości ziemiańskie, powiada: „Majętności duże, to ogół gnieciony przez małą ilość obywateli; — drobne, to większość narodu panem ziemi ojczystej; — mierne, rozrzucone pośród tych ostatnich, to czoło tego narodu, stykające się z nim ciągle, i obecne wszędzie.“ U nas to czoło narodu istnieje niezaprzeczenie: u nas tem czołem narodu jest tak zwana szlachta średnia, właścicielka majętności średnich; — jej dzieje są dziejami naszej ojczyzny; jej wiekowa trwałość świadczy o jej zbiorowej potędze, a pełne sił i krewkości jej życie niestłumione brzemieniem cierpień wiekowych, jest nieodpartym dowodem, że na niej przedewszystkiem opiera się nasza społeczna budowa. Jakoż, jej majętności zajmują większą połowę ziem naszych; z jej łona wychodzą nasze znakomitości naukowe i polityczne; ona w chwilach wielkich niesie główny haracz krwi i mienia; w niej biją głównie życia narodowego tętnice. Dlatego też, podczas gdy ludność obca osiadająca po miastach naszych, prędzej czy później stopić się musi z naszą miejscową ludnością; gdy drobne osady cudzoziemskie żyjąc życiem odrębnem, słabo dotąd wpływają na nasze losy zbiorowe; majętności mierne wychodząc z rąk polskich, uprowadzają część życia narodu, ich śmiercią konamy wszyscy. Zaczem jeszcze, jeżeli ludzie miłujący gorąco naszę przeszłość i przyszłość, powstają przeciw wam rodacy, często namiętnie, niekiedy niesłusznie, przebaczcie ich serca boleści; pamiętni waszego stanowiska i ciężącej na niem odpowiedzialności! Ci ludzie miłujący gorąco rzecz ojczystą, czują, choć niekiedy przyznać wam tego nie chcą, że w was zbiega się głównie

życie narodu; prawdę tę czują i ci także, którzy was wytępić usiłują, by zatrzeć jego zbiorowe istnienie. Do poznania waszych praw i obowiązków prowadzi tylko nauka rzetelna.

Na rozdzielanie się posiadłości ziemiańskich między pojedynczych kraju obywateli, i na ich rozmiary względne, jak na wszystkie inne ruchy i pojawy życia społecznego wpływają przeważnie ustawy i instytucye krajowe. Do tych instytucyj należą w przedmiocie, który nas zajmuje w tej chwili, majoraty i korporacye bądź świeckie bądź duchowne. Majoraty i korporacye są już wyłącznie dziełem sztuki, dziełem prawodawstwa, są przeto częścią mechanizmu społecznego, o którym, podług rozkładu pracy naszej, mówić mamy w Części II, jak o tem nadmieniliśmy już wyżej. Spostrzeżenia nasze nad posiadłościami rozmaitego rozmiaru zakończymy tedy tą ogólną, a już wyżej dotkniętą uwagą, że gdzie prawodawstwo nie krępuje ich samoistnego ruchu, tam one układają się same do równowagi, to jest, dzielą się lub zrastają, podług sił, potrzeb i stosunków społecznych, zmieniając rozmiary swoje, ile razy te siły, te potrzeby, i te stosunki poruszyły się z miejsca, lub odmienny przybrały kierunek; one przełamują nawet zapory ustaw wiekowych, skoro dawny stan rzeczy nowemu życiu narodu odpowiadać przestaje.

Prawdy te prowadzą nas jeszcze do wniosku, że gdzie z jednej strony majętności większe, własną czy niewłasną winą, w coraz trudniejszem znajdują się położeniu, skutkiem czego ich sprzedaże i wywłaszczenia pojawiają się coraz częściej; — gdzie z drugiej przesądy, brak pojęć

naukowych, i niechęć ku właścicielom lub czynszownikom posiadłości drobnych, a może i ustawy krajowe, opierają się wolnemu dzieleniu i składaniu posiadłości wszelkich, przez co odbierają jednym ich prawa obywatelskie, drugim zaprzeczają praw przywiązanych do własności, a tem samem nie dopuszczają stopniowego podnoszenia się najliczniejszej klasie narodu; — tam nie tylko naród stojący już na pochyłości, podźwignąć się nie może własnemi siłami, lecz nadto otwiera on wrota domowych zagród ludom sąsiadującym, dla których odepchnął swoich młodszych braci.

Życie społeczne jest prądem dziejowym, którego żadna wola pojedynczych ludzi a nawet całych pokoleń powstrzymać nie zdoła i nie powstrzymuje: — przyczyny wyższe i potęgi sięgające głęboko, stanowią ostatecznie o przemianach, jakim uledz musi wewnętrzny każdego narodu organizm, ile razy naród ten przeobraża swoję naturę, zatem rozwija w łonie swojem siły nowe, lub dawne utraca stopniowo. Przemagające siłą materyalną i duchową pokłady społeczne, b ą d ź r o d z i m e, b ą d ź o b c e — uważmy dobrze — przechodzą, ostatecznie w właścicieli ziemi; a ludzie, w których ręku jest ziemia narodu, stają się panami losów narodu, czy narodem tym jest Anglia, Francya czy Polska, bo każdy naród stoi na ziemi, żyje z ziemi, i grzebie się w ziemi *).

---

*) Rozdział powyższy, z wypuszczeniem niektórych ustępów umieszczonym był w roczniku kalendarza naukowego Karola Langiego na r. 1865 (Lipsk).

Węzły społeczne.

a) *Państwo, lud i naród.*

Na powyższym Rozdziale, który uważać należy jako uzupełnienie rozumowań zasadniczych objętych w Rozdziałach poprzednich, a stanowiących Tom pierwszy „Szkoły polskiej gospodarstwa społecznego“, moglibyśmy zakończyć poszukiwania nasze odnoszące się do Organizmu społecznego. Wszakże ażeby to, cośmy dostrzegli w zakresie przyrodzonych ruchów i pojawów społecznych, połączyć łagodną pochyłością z tem, co w towarzystwie ludzkiem jest już czysto ludzką ustanową, — i ażeby tym łatwiej uwydatnić w Części II, istniejące między niemi bądź zgodności bądź sprzeczności, — rzucimy tu jeszcze kilka ogólnych uwag ze stanowiska środkującego między organizmem a mechanizmem, zatem uwag odnoszących się do tych ogniw towarzyskich, które, lubo nie wyszły bezpośrednio ani z praw przyrodzonych ani z ludzkich ustaw, kojarzą się przecież pod wpływem jednych i drugich, nadając społeczności ludzkiej hart i trwałość dzieł bożych.

Według teoryi naszej duszą i materyałem ludzkiego świata, który się rozwinął w łonie świata powszechnego, są wyłącznie, przypomnijmy na wstępie, wiedza i praca:

praca kierowana wiedzą, wiedza nabyta przez pracę. Ponieważ zaś te dwie siły stanowiące jednę i niepodzielną potęgę, powstać, dojrzewać i działać nie mogą poza ludzkiem jestestwem, ale raczej urabiają się w organizmie pojedynczych ludzi, i z łona pojedynczych ludzi przechodzą w świat ludzki, w życie ludzkości, a przedewszystkiem w życie własnego narodu: zatem do spotęgowania sił narodowych i sił państwa pod każdym kształtem rządu prowadzi jedynie wciągnienie wszystkich kraju obywateli, całej ludności krajowej w życie rzetelnie ludzkie, to jest w życie rozwijające się na wiedzy i pracy. Powiadamy, całej ludności krajowej; — ponieważ ząś główną częścią tej ludności jest u nas i niemal wszędzie lud rolniczy, lub wiejski; przeto warunkiem spotęgowania istności świata ludzkiego i siły społecznej w narodzie jest podniesienie tego ludu na stanowisko, na którem człowiek wydzielając się z łona świata powszechnego, przechodzi w świat ludzki duszą i ciałem, wiedzą i pracą; na którem staje się obywatelem kraju, i wplata w trwałe życie narodu. Oto treść rozległej prawdy, ku której zmierzać będą wszystkie spostrzeżenia i rozumowania, jakie nam się nasuną w Rozdziale niniejszym.

W sztucznym i wymuszonym, bo początkującym stanie ludzkości, cywilizacya była własnością pewnych tylko ludów, zaś w nich samych tajemnicą i przywilejem pewnych tylko kast lub rodzin. Był czas gdy Indye i Egipt stanowiły świat cały, a w ich łonie część ludności wybranej była sama tylko zarzewiem i światłem życia ówczesnego świata. Poza tą sztuczną i wymuszoną społecznością leżał zlodowaciały świat Boży, pogrążony w dzikości i w ciemnościach; świat zagadkowy, nieznany i nieznający. Cóż za ogromna przestrzeń moralna, powiada *Rossi*, dzieliła Scytyę od sąsiedniej

Grecyi Peryklesa, Germanię od Rzymu Cycerona! Wewnątrz tej Grecyi i tego Rzymu, cóż za różnica w bycie materyalnym, w prawach, w oświacie, w stanowisku społecznem, między obywatelami Grecyi, a Klerotami Krety, Penestami Tesalii, Helotami Sparty; — między wolną ludnością Rzymu a mieszkańcami odległych prowincyj rzymskich, Azyi, Afryki, Galii, Panonii, znających Rzym jedynie ze srogości i ze zdzierstw jego prokonsulów, a których przykłady znalazły wielkich naśladowców za dni naszych. Opuszczając starożytne dzieje, cóż za różnicę dostrzegamy dalej między bogactwem i potęgą miast hanzeatyckich, między wygórowaną cywilizacyą, oświatą i zamożnością rzeczypospolitych włoskich, a nędzą, ciemnotą i nieładem panującemi w reszcie zdziczałej na nowo Europy. Dziejopisarze wszystkich wieków i krajów składają malownicze całości tych odległych czasów z wypadków wielkich, uderzających, bo wypadki te są dziejami państwa, a oni znają tylko państwo; — uwydatnione w ich obrazach znakomitości, kryją poza sobą rzeczywiste dzieje ówczesnych ludów i narodów, bo istnienia narodu nikt jeszcze nie pojmował, a o ludzie nikt jeszcze nie myślał. Ci co później zaczęli grzebać w dziejach świata, i wydobywać z pod tej okazałej budowy życie, dolę i przygody rodzin zapomnianych lub pominiętych, zdarli już poniekąd zasłonę dziejową kryjącą prawdę przed okiem potomnych. Ten świat rzeczywisty jest tak różnym od opisanego jak różnym jest ideał państwa od istotnego życia narodu.

Jeżeli ludzkość, — lubo prawdy tej nie wyrzeczono nigdzie, — przychodzi coraz silniej do przeświadczenia, że państwo jest jedynie ideałem płomieniejącym pod wpływem światła nowożytnego — i jeżeli ta drzymiąca wieki całe, a niebezpieczna w chwili przebudzenia potęga, ten lud bez

którego nie ma ani państwa ani narodu, zwraca ku sobie coraz silniej uwagę publicystów i filozofów we wszystkich narodach, tedy nie ulega wątpliwości, że i naszym obywatelskim obowiązkiem być musi skierować przedewszystkiem ku niemu nasze pojęcia i nasze czyny, wpleść go w organizm życia społecznego, i z nim razem stać się narodem, bo bez niego są państwa, lecz nie ma narodu.

Wprawdzie ludzie, w których ręku jest przemagająca część mienia narodowego, i ci których zadaniem stało się uprawiać i szerzyć nauki, są niezaprzeczenie wszędzie czołem ludności krajowej, bo duszą i materyałem życia każdego narodu są jego wiedza i jego mienie, — ale ludzie ci sami nie są jeszcze, i być nie mogą narodem. Woźnica kieruje zaprzęgiem, ale sam nie pociągnie pługa i wozu: — lud może w danem towarzystwie być uprzążą a nawet zerem, lecz zera tylko, — nauczają matematycy, — podnoszą stojące na ich czele jednostki *).

Wymiana, powiedzieliśmy na innem miejscu, to jądro życia społecznego, to społeczność sama; — dzieje wymiany, to dzieje ludzkości; — wymiana rzeczy, pracy, myśli i uczucia, to ogniwa splatające oderwane i samoistne jednostki w jednę nierozerwaną całość; — bez wymiany czynu, rzeczy, myśli i uczucia, nie ma społeczności, spólności, narodu. Na tym rozległym ekonomicznym ruchu opierają się szczegółowo wszystkie moralne i materyalne życia społecznego pojawy; — gdzie ustaje wymiana wszechstronna, tam nie ma wzajemności pełnej, tam nie ma spólności w ko-

---

*) Niektóre pojedyncze myśli Rozdziału tego objęte były w artykule moim podobnej treści, umieszczonym w Nrze 7. «Kółka rodzinnego“.

rzyściach, pociechach i boleściach towarzyskich, tam jest zerwanie równowagi, tam, prędzej czy później, nastaje rozprzężenie, zepsucie, którego ostatecznem następstwem są straszliwe wstrząśnienia lub upadek; katastrofy jakich obraz przedstawiły już nieraz dzieje ludzkości, i jeszcze przedstawić muszą. Zaczem, najwyższem zadaniem społecznem być powinno rozpostarcie na równinie życia narodowego pełnej wymiany i wzajemności pełnej; a raczej uprzątnienie z niej dawnych zawad i przeszkód, które jej wolny, przyrodzony pochód tamują i mącą. Do poznania tych praw przyrodzonych prowadzi przedewszystkiem gospodarstwo społeczne; — ono jest rzetelną nauką społeczną; je też wyganiają z katedr rządy kłamliwe, lub je w kłamliwem przedstawiają świetle, bo jego ostatniemi słowami są równość i wolność *).

Oile wolna wymiana czynu, rzeczy, myśli i uczucia, podnosząc ciągle niższe społeczne pokłady, bez tamowania swobodnego rozwoju wyższych, splata samoistne jednostki w jednę narodową całość; otyle jej sztuczne utrudnienia mogą stać się podporą państw sztucznych, dzieląc na kasty jednolite plemiona, i zrywając ich przyrodzone węzły. Czemże byłaby dziś ludzkość, powiedziano, gdyby tylko rozradzającemu się plemieniu Tryptolema wolno było używać pługa; gdyby umiejętność czytania i pisania pozostała była wiecznie wyłącznym przywilejem potomków Kadmusa; gdyby sztuka drukarska nie wydobyła się była z rodziny Gutemberga; gdyby tylko synom Arkwrighta służyło prawo używania pomyślanych przez niego machin i narzędzi; gdy-

*) Za Napoleona I. katedra Ekonomii politycznej zniesioną była.

by tylko spadkobiercy Watta zaprzęgać mogli do wozów parowe lokomotywy. Rozpostarcie się w łonie ludzkości tych pomysłów, tych sztuk, tych nauk, jest dziełem wymiany, i wyłącznie wymiany, bo owoce pracy ludzkiej nie wyrastają w dzikich pustyniach, i nie rozchodzą się darmo po świecie. Utrudniona wymiana, to zerwana spólność towawarzyska; to nędza i ciemnota u dołu, spaczone pojęcia i męcząca obfitość u góry. Dzieje wymiany, powtórzmy, to dzieje ludzkości. Pokąd każde państwo i państewko było odrębnym dla siebie światem, a w sąsiadach swoich widziało jedynie wrogów, których trzeba było pokonać, lub im uledz; potąd w każdem z tych państw i państewek pewne tylko rodziny były uczestnikami praw obywatelskich; — potąd gwałty zastępywały wymianę, a stowarzyszenia trzymane sztuką, zastępywały rzetelną społeczność i ludzkość rozwijającą się na prawach bożych.

Świat starożytny, wymuszony, musiał runąć; życie średnich wieków mogło być jedynie życiem przechodowem, przygotowawczem; bo świat ludzki powstawszy w łonie świata powszechnego, poddać się musiał naczelnym prawom tamtego, przenieść je w organizm własny, lub w nim rozpłynąć się napowrót. Jednem z tych praw naczelnych świata powszechnego jest wspólność karmiących go pierwiastków pożywnych; zaś pierwiastkiem świata ludzkiego jest ludzka wiedza i praca: praca wolna, niezawisła; wiedza dostępna każdemu. Gdzie tamtę krępuje przemoc uświęcona kraju ustawami, gdzie ta jest tajemnicą kast indyjskich, lub przywilejem nowożytnych stanów; tam nie ma spólności ludzkiego świata, tam splatające go ogniwa nie sięgają jego ostatnich granic, tam najliczniejsze pokłady społeczne żyją

jeszcze w świecie powszechnym, a trzymane przemocą i nią przykute do ludzkiego świata, wstrząsają nim niekiedy straszliwie, i zrosnąć mu się nie dają w pokoju.

Rozmaitość przyrodzona w świecie powszechnym, — o której mówiliśmy na swojem miejscu, — i równość ludzka w świecie ludzkim, to potęgi życia nowego; — rozmaitość przyrodzona i równość ludzka, to niewyczerpane źródło wiedzy, pracy i wymiany; to wolność, oświata, moralność i obfitość; to błogosławieństwo boże i sprawiedliwość odwieczna. Rozmaitość świata powszechnego, równie jak wszystkie jego nieprzeparte prawa, powtórzyć się także musiała w łonie ludzkiego świata, a jej najwydatniejszym czynnikiem są w nim wsie i miasta, różniące się nawzajem skutkiem ich odmiennego zetknięcia się ze światem powszechnym, lecz równe w stosunkach świata ludzkiego. Zaczem odmienne ustawy dla wsi i dla miast, korzyści przedstawione jednym, kosztem drugich; przywileje wywołane widokami państwa poświęcającego dla siebie życie narodu, niweczą równość obywatelską, i krzyżują działania rozmaitości przyrodzonej. Przy samoistnym rozwoju rzeczy ludzkich i rzeczy przyrodzonych, odbyt na wyroby ludowe, to skutki pomyślności wiejskiej; utwarzanie wyrobów ludowych, to zadanie miast i osad rękodzielniczych. I nawzajem: odbyt na płody ziemiańskie, to zamożne miasta i osady przemysłowe; zaspokojenie potrzeb ludności przemysłowej, to powołanie prac ziemianina. Ta różność zajęcia jednych i drugich jest ogniwem spajającem jedne z drugiemi, — ich rosnącą pomyśl-

ność odróżnia je coraz więcej; a ich uwydatniająca się różność zbliża je i łączy coraz silniej. Wsie podają chleb, mięso, drzewo, wełnę, konopie; miasta odzież, narzędzia, szczegóły wygód i przyjemności; — w rozległych pracach wiejskich przemagają wpływy potęg przyrodzonych; w tem co w skupionem powstaje mieście, promienieje przeważnie wiedza ludzka, myśl ludzka; — wieś, pod bezpośredniem i widzialnem ciężeniem praw świata powszechnego, jest niewyczerpanem źródłem spostrzeżeń, obszernem polem doświadczeń, szkołą praktyki i rutyny; miasto jest ogniskiem ludzkiego ducha, kuźnią nauk i teoryj rzucających iskry światła i prawd oderwanych na nieruchome życie wiejskiej ludności. Upadek jednych jest niknieniem drugich, a przytłumiane życie w jednych i drugich jest ciosem śmiertelnym zadanym narodowi całemu, bo osuszeniem narodowych źródeł zbycia i nabycia; bo odrętwieniem pracy i wymiany; zatem rozcięciem węzłów społecznych, groźnych niekiedy państwu już przez to samo, że one potęgują siły narodu.

Mówiąc o wycieńczaniu ziemi, powiedzieliśmy, że Stwórca wyżycza ziemię idącym po sobie pokoleniom, lecz żadnemu z nich nie daje jej na własność; a jego kodex odwieczny surowo karze tych, którzy dar jego lekceważą i marnują; którzy dla osobistych i nietrwałych korzyści poświęcają przyszłe pokolenia i losy ojczyzny. Gdzie lud wiejski zaniedbany, nie ma potrzeb wyższych, i wyższego gospodarstwa nie pojmuje; gdzie tem samem miasta i miasteczka rzadkie i ubogie przemysłu rękodzielniczego w łonie swojem rozwinąć nie mogą; tam potrzeby miast i stanów wyższych po wsiach zaspokaja przemysł zagraniczny, a tylko chwilowy niedostatek pożywienia za granicą, otwiera odbyt płodom ziemianina. Wszakże, naród wywożący swoje ziemiopłody, wywozi pier-

wiastki pożywne swojej ziemi, on wyprzedaje ziemię ojczystą; naród, powiedział któryś z angielskich ekonomistów, rozpoczynający od wywozu ziemiopłodów surowych, musi zakończyć wywożeniem lub upadkiem ludności własnej. Na tę drogę weszła Polska w XV stuleciu *). Jakoż:

Pokąd włościanie nasi byli wolnymi właścicielami lub dzierżawcami rozległych gruntów, które uprawiali, Polska przedstawiała rzadki podówczas widok pomyślności i zadowolenia: — u rodzin chłopskich obszerne domostwa często lita i bogata odzież, schludne sprzęty i zaprzęgi; — we dworach szlachty oświata i byt dobry, lubo nieprzechodzący granic dzielących dostatek od zbytku; — w miastach, po których dziś zaledwie żyjące pozostałe niedobitki, ludność rękodzielnicza i kupiecka liczna, zamożna i pracowita. Pracowitość i moralność oparte na wolności i bezpieczeństwie osób i mienia, na wsi i w mieście, rozwijały u nas szybciej niż gdzieindziej w XIV i XV stuleciu wspierającą się nawzajem wsi i miast pomyślność. Z końcem XVI wieku zwichnięto prąd życia narodowego, i zwichnięto sprawiedliwość odwieczną: — powstający nagle odbyt zagraniczny na płody polskie uwiódł przodków naszych, przytłumił w części ich dawne uczucia, rozdrażnił w nich złudne nadzieje, pokusił na mienie i niezależność ich młodszej braci. Drobne lub mierne folwarki zaczęły się rozpościerać na gruntach kmiecich i włościańskich, a zamożna i wolna do-

*) W Części II mówiąc o źródłach i przeznaczeniu dochodów publicznych, zobaczymy, że wszelkie opłaty wydobyte z kraju, a spotrzebowane poza krajem, prowadzą, lubo na odmiennej drodze, do podobnegoż wycieńczenia.

tąd ludność wiejska, zeszła stopniowo na stanowisko, na jakiem ję dziś widzimy.

W tym najważniejszym dziejów naszych okresie, naród polski spojony dotąd przyrodzonemi węzłami, przeobrażać się zaczął w państwo polskie trzymane sztuką i przemocą. Jego świetna literatura rozgaszczająca się podówczas, jak to widziano w Grecyi, w Rzymie, Francyi i wszędzie, jedynie w łonie stanów wyższych, gdy stany te zagarnęły same wszystkie społeczne prawa, swobody i korzyści, nie mogła tu zastąpić, jak i tam nie zastąpiła uczuć, cnót i sił obywatelskich, które stłumiono w zagrodach wieśniaczych. Te jaskrawe i złudne dziejów okresy były wszędzie początkiem konania, bądź państwa bądź narodów *). *Latifundia perdire Italiam*, powiedział Pliniusz; latifundia, my także powiedzieć możemy, pierwsze skrzywiły drogę dziejów naszych, i pierwsze przygotowały ten szereg, naprzód niepowodzeń, dalej nieszczęść, którym Polska byłaby nigdy nie uległa, trzymając się wiernie zasad sprawiedliwości odwiecznej, na których rozwinęła się była jej świetna kilkuwiekowa przeszłość **).

Naprężone chwile pozornego powodzenia państwa zaczęły uchodzić bez powrotu: miasta utraciły swoich mnogich uczęstników; zachwiała się równowaga społeczna; zerwano spójnię narodową; siła narodowa usnęła, i już żadne wysilenia późniejszych pokoleń nie zdołały przywrócić jej dawnej krewkości; zaś ostatnim skutkiem tego gwałtu przeistaczają-

*) Patrz w Fizylogii wszechświata str. 398 i 399.

**) Odsyłamy w tej mierze czytelników naszych do nieocenionej pracy Edmunda Stawiskiego, którę powołaliśmy już wyżej; — szczegół ten bowiem jest jedną z najważniejszych nauk, jakie nam przedstawić mogą nasze narodowe dzieje.

cego w państwo sztuczne naród dotąd jednolity, było stopniowe rozprzężenie i zepsucie, a w końcu boleśny upadek, którego przyczyn napróżno szukamy gdzieindziej, chcąc przed surowym sądem potomności ulżyć zbolałemu sumieniu narodu.

Zaiste, nie mogło być inaczej w narodzie rolniczym, w narodzie którego organizm urobił się był na wolności i wiekowem poszanowaniu praw obywatelskich. Ażeby zaś ten naród rolniczy uczynić napowrót narodem rzeczywistym, jędrnym, silnym i jednolitym; ażeby równocześnie podnieść jego wsie i miasta, tu ożywić przemysł rękodzielniczy, tam nadać rolnictwu kierunek wyższy, przemysłowy, trzeba lud wiejski przekształcić w naród, zera przemienić w liczby; a środkiem wiodącym do tego wielkiego celu, są równouprawnienie, własność nieograniczona i oświata powszechna, za któremi idą moralność, oszczędność i pracowitość. Nie chwiejny odbyt zagraniczny na płody ziemiańskie ożywia rolnictwo krajowe; nie odbyt na towary wytworniejsze, zaspokajające potrzeby stanów wyższych podnosi miast zamożność; nie sklepy ozdobne, nie rozległe łany zwiastują bogactwo i siłę narodu: — zbiorowa ludność wiejska, powtórzmy, i jej potrzeby ludowe, liczne, stałe i rozległe, to życie miast i miasteczek; przemysłowa ludność gęstych miast i miasteczek, to niezachwiany odbyt na płody ziemiańskie.

Większą część wypadków społeczno-historycznych wytłumaczyć może tylko nauka Gospodarstwa społecznego, — podług niej wyjaśniają też gdzieindziej ich przyczyny i następstwa Schlosser, Macaulay, Guizot, Thierry. Nasze dzieje trzech ostatnich wieków przedstawiają mnóstwo pojawów, które tylko na tej drodze wytłumaczonemi być mogą, a

których dotąd nie wyjaśniono. To spokrewnienie dziejów z naukami społecznemi trafnie określił Schlötzer utrzymując, że historya jest postępującą statystyką, a statystyka historyą nieruchomą; zaś statystyka i gospodarstwo społeczne to dwie nierozdzielne towarzyszki.

Pracowitość, powiedział któryś z angielskich publicystów, a pracowitość we wszystkich stanach, to nasz główny towar krajowy, to nasz rzetelnie narodowy wyrób. Prawda wielka, która uczyniła Anglików wielkim narodem, a która każdy inny naród wielkim uczynićby musiała, bo praca i wiedza idące razem zawsze i wszędzie, to zasób społeczny, to potęga ludzkiego świata. Do tego głównego wyrobu w każdym narodzie prowadzi pośrednio obudzenie w ludzie potrzeb wyższych, których on nie zna dotąd, a do których przylgnie, gdy je pozna; — potrzeb moralnych i materyalnych, lepszego bytu i wyższego stanowiska, czego zaród każdy człowiek nosi w organizmie swoim.

Wszakże, gdzie lud w długiej przeszłości i pod wpływem nieprzyjaznych stosunków przyrósł silnie do pewnego trybu życia, i nie pojmuje innego istnienia; gdzie jego wiekowe mozoły nie zmieniły jego stanowiska, tam wydobycie go z zaniedbania i zepsucia niemało przedstawia trudności. Zajęcie, trud, praca, cokolwiek o niej mówią moraliści i ideologowie, są środkiem a nie celem, jak to rozwinęliśmy na innem miejscu, środkiem niemiłym, wiodącym do miłego celu; — człowiek pragnie celu a nie środka; on pragnie skutku pracy a nie pracy; on tym więcej unika niemiłego środka, im słabszem jest pragnienie skutku;

to jest, im gdzie lud stoi na niższym stopniu wykształcenia, a tem samem nie zna potrzeb wyższych, i wznioślejszych uciech. Zaczem znów rozbudzić w ludzie to pragnienie, jest zadaniem osób stojących powyżej niego, i zadaniem urządzeń krajowych. Do szczegółów tych przejdziemy z kolei.

Jeżeli różność organiczna, jakę dostrzegamy między wsią a miastem, gdy na nie patrzymy ze stanowiska ekonomicznego, jest warunkiem ich zespolenia, i źródłem ich wzajemnej pomyślności; to znów towarzyskie i moralne położenie każdego z nich przedstawia sprzeczności innego rodzaju, które, jeżeli nie usuwać, to przynajmniej łagodzić, jest zadaniem mechanizmu społecznego. Jak u nas tak wszędzie lud wiejski zdąża z trudnością i leniwo za ogólną kraju cywilizacją, której ogniskiem są miasta duże, a która zwolna i stopniowo tylko roztacza się po poziomie zasłanym wiejską ludnością. Przyczyny tego są różnorodne i wielostronne. Prócz urządzeń krajowych i stosunków towarzyskich są jeszcze inne, niemniej ważne i niemniej potężne wpływy uboczne, działające szkodliwie na moralny stan ludu wiejskiego, a tem samem opóźniające ogólny postęp narodu.

Chłopi żyją wszędzie, a u nas może więcej niż gdzieindziej, bez tych drobnych uprzyjemnień, jakie z łatwością i codziennie znajdują miast mieszkańcy wszelkiego stanu i wieku; — ich życiu towarzyszy cisza, jednostajność, odosobnienie; ich wioska jest ustroniem, do którego uciekamy się przesyceni ruchem i wrzawą miast dużych; ich jedynem miejscem zebrania, jedynem ogniskiem towarzyskiem, zwołującem rozsypanych po lasach i błoniach samotników, jest gospoda, karczma, która prócz napojów odurzających, żadnej

innej pociechy dostarczać im nie umie. Możnaż się dziwić, że pić jest jedyną rozrywką i przyjemnością ludu, którego nie nauczono czytać, czuć i myśleć; — i czyż raczej podziwiać nie należy wrodzoną moralność lub siłę woli i sądu u tych, którzy złym nałogom i ponętom opór stawić zdołają.

Nietylko umysłowa, ale nawet zwierzęca strona organizmu ludzkiego, jest przeważnie towarzyską, społeczną; człowiek żyć nie może bez towarzystwa, bez styczności z innymi ludźmi; on usycha, dziczeje i ginie marnie samotny; dlatego też doświadczenie okazało, że najwyższą karą społeczną, bo niweczącą równie zdrowie jak władze umysłu, są więzienia stanowczo odosobnione; — on prócz tego żyć nie może bez pewnych uciech i rozrywek, niosących wytchnienie i pokrzepienie myśli, która ciągłego natężenia w kierunku poważnym wytrzymać nie zdoła nawet przy najsilniejszej umysłowej organizacji.

Potępiając niebezpieczne nałogi u ludu, którego życie pod innemi niż u nas rozwija się warunkami, nie wchodzimy zwykle w ich przyczyny potężniejsze niekiedy od woli człowieka, a mniej jeszcze myślimy o usunięciu tych przyczyn, tych wpływów szkodliwych. Ażeby przytłumić pociąg do rozrywek zatruwających moralność ludu, i niszczących jego zdrowie, należy mu nasunąć użyteczne, i obudzić pociąg do użytecznych. Jest to jedno z najważniejszych zadań narodowych, które mimo towarzyszących mu trudności, rozwiązano już nie w jednem miejscu; które da się rozwiązać wszędzie, byle ludźmi zajmującymi wyższe stanowiska kierowały wykształcenie wyższe, silna wola, i silne zamiłowanie pospolitej rzeczy.

Czyny człowieka są zewnętrznym pojawem jego wewnętrznych usposobień; one przeto są następstwem przyczyn tkwiących w nim samym, bądź wrodzonych, bądź wywołanych społecznemi stosunkami. Wrodzone usposobienia człowieka dają się naginać skutkiem gibkości właściwej organizmowi roślinno-zwierzęco-ludzkiemu, o którym rozprawialiśmy w „Fizyologii wszechświata;" — nabyte zależą przeważnie od mechanizmu społecznego, który nawzajem urabia się pod wpływem jednych i drugich. Nadanie właściwego prądu jednym i drugim może być tylko dziełem wychowania, wychowania młodzieży i wychowania narodu, bo narody ulegają także wychowaniu.

„Ażeby społeczność chromą, powiada *Stuart-Mill* przeistoczyć w silną, potrzeba uczynić krok stanowczy: potrzeba zatrzeć dawne stosunki, i zaprowadzić szkoły przymusowe." „Kto przemieni wychowanie ludzi, są słowa *Leibnitza*, ten przemieni ród ludzki." „Ważniejszem jest twierdzi *Montesquieu*, dać ludowi wykształcenie, niż ustawy i sądy." Tę wielką prawdę uczuł głęboko i zrozumiał głęboko nasz uczony Konarski, lecz usiłowania jego przyszły zapóźno! Wychowanie młodzieży przygotowuje narodowi ludzi, wychowanie ludu przeistacza go w naród; — młodzież wychowują szkoły, lud wychowują instytucye państwa.

Węzłów rzetelnie społecznych zawiązać nie mogą żadne przepisy, żadne urządzenia sztuczne, żadne kary; ludzkość jako ciało zbiorowe, czy w całości czy w częściach, istnieje podług praw wyższych, stanowiących jej organizm przyrodzony, jak to dostrzegliśmy w ciągu badań naszych; — zaś rękojmią wykonania tych praw przyrodzono-społecznych są cnoty społeczne, domowe i obywatelskie, obywatelskie oparte na domowych. Występki i zbrodnie publiczne i pry-

watne: duma, zdrady, lekceważenie obowiązków, lenistwo, kradzieże, pijaństwo, są ostatecznie dziełem ciemnoty, kryjącej odleglejsze następstwa złych czynów, lub odrętwiającej w człowieku ludzką część jego złożonej istności. Człowiek jest rośliną, zwierzęciem i duchem; a tylko rozwinięta władza ducha, tylko wykształcenie umysłowe opanować mogą zwierzęce jego popędy.

Kształcenie dzieci, utrzymują w ogóle ekonomiści francuscy, strudzeni centralizacyjną rządów opieką, — a której lud sam nauczył w katastrofach kruszących pojedyncze ciemięstwa, — powinno być pozostawione rodzicom, tak jak się im pozostawia ich wyżywienie, i pielęgnowanie ich pierwszej młodości. Zdania tego podzielić nie możemy. Wiedza i praca, twierdzimy, są zarzewiem nowożytnego dziejów rozwoju; a ponieważ każdy naród ma prawo i obowiązek bronienia swojej narodowej spójni i swojej narodowej potęgi, każdy przeto naród jako całość zbiorowa ma prawo i obowiązek bronienia swoich pojedynczych członków od ciemnoty i zezwierzęcenia, tak jak ich broni od napaści i kradzieży. Człowiek zaczyna czuć potrzebę nauki i moralności wtenczas dopiero, gdy je pozna, i w nich zasmakuje; a lud ciemny i niemoralny jest chorobą towarzystwa, z której ono uleczyć się powinno; — towarzystwo ma prawo znaglić go do dobra, którego on nie zna jeszcze, tak jak ludzie dojrzali umysłowo znaglają do niego dzieci, które stanowiska swego jeszcze nie pojmują.

Nie ma państwa, w któremby mniej niż w Ameryce pojawiała się dążność do scentralizowania władzy rządowej, do podsunięcia pod opiekę rządu, czynności leżących z natury swojej w zakresie obowiązków gminnych, lub które

korzystniej przez prywatne przedsiębiorstwa dokonanemi być mogą; a przecież zakłady naukowe, mianowicie zaś szkoły początkujące dla ludu, są tam przedmiotem szczególnej troskliwości władz rządowych, wykonywujących uchwały reprezentacyj, bądź pojedynczych, bądź ogólnej. Szkoły ludowe uważane są w Stanach Zjednoczonych nietylko jako dźwignia ku podniesieniu pomyślności powszechnej i zbiorowej potęgi państwa; ale nadto są one w przekonaniu wykształconej klasy ludności najskuteczniejszym i najgodziwszym środkiem przeciw złym nałogom, przeciw próżniactwu i zbrodniom.

I w rzeczy samej: ustawy i sądy karają za przestępstwa już dokonane; — szkoły zajmujące się głównie urobieniem sądu i uczucia młodzieży, zapobiegają wcześnie złemu, bo odwodzą od próżniactwa i występków, bo obrzydzają w gibkich jeszcze sercach to, za co ustawy i sądy karaćby musiały już stwardziałe i zepsute. Ustawa karna otyle tylko zgadza się ze sprawiedliwością odwieczną i z wyrozumowanem pojęciem słuszności ludzkiej, oile społeczność karcąca złe czyny, uczyniła co mogła, by odwieść od złych czynów; im gdzie mniej zdziałano na tej drodze, tym większym gwałtem są tam kary. Są nawet na świecie kary stokroć występniejsze od występków, za które karają, od czynów niekiedy rzeczywiście występnych, lub które tylko występnemi być mienią. Szkoły i więzienia, to dwa przeciwległe bieguny wielkiego koła poruszającego zwikłany mechanizm towarzyski i społeczny, lecz bieguny te nie działają nigdy jednozgodnie i współcześnie: gęste szkoły, to rzadkie więzienia; szkoły zaludnione, to więzienia napół próżne; koszta podjęte na szkoły, to oszczędność

otrzymana na więzieniach; szkoły to naród, więzienia to państwo *).

Jeden z najcelniejszych mowców, a razem jeden z najuczeńszych członków kongresu Stanów Zjednoczonych *Daniel Webster*, popierając projekt szkół przymusowych na całej przestrzeni państwa, powiedział między innemi: »...Ja i przyjaciele moi żądamy, żeby każdy obywatel i mieszkaniec Zjednoczonych Stanów płacił podatek na szkoły, a to bez względu czy sam ma dzieci lub ich nie ma, bo szkoły w przeświadczeniu naszem są najpotężniejszym środkiem zabezpieczenia własności, spokoju, życia. Chcemy w przeważnej części zobojętnić i zbytecznemi uczynić działania i wpływy ustaw karnych, zaszczepiając w młodocianych sercach i umysłach zarody nauk i cnót towarzyskich... Chcemy powszechnem wykształceniem ludu oczyścić atmosferę świata naszego, wzbudzić i utrzymać uczucia prawe, i zdrowe rzeczy pojmowanie; chcemy sąd i sumienie po-

---

*) Twierdzenie powyższe, a mianowicie, że szkoły i więzienia zaludniają się w odwrotnym stosunku, moglibyśmy poprzeć licznemi przykładami, zestawiając najwięcej i najmniej cywilizowane narody; — poprzestaniemy na jednym, wziętym z najświeższej statystyki Francyi, którę mamy właśnie pod ręką. Od r. 1848 przybyła we Francyi wielka ilość szkół gminnych i rządowych, lub prywatnych pobierających rządowe zasiłki. Od roku tego po rok 1866 pomnożyła się też ilość uczniów o jeden milion. W tymże samym przeciągu czasu ilość występnych skazanych na więzienia zmniejszyła się o połowę! Administracya więzienia zamknęła zupełnie centralny gmach więzienny. W departamencie Wyższych Alp, gdzie szkoły są najgęstsze i najwięcej zaludnione, więzienie departamentowe kilka razy w ciągu roku pustką stało. W tablicach statystycznych Szwajcaryi, Danii, Szwecyi znajdą ciekawi liczne zestawienia wiodące do tych samych wniosków.

wszechności zaostrzyć przeciw występkom i czynom niemoralnym: — chcemy stworzyć bezpieczeństwo ciche, samorodne, stojące poza ustawą karną, i powyżej ustawy karnej... My chcemy wskrzesić i ustalić te błogie początkowe lata, gdy w Nowej Anglii każdy zasypiał spokojnie, i nikt drzwi domu swego nie zamykał...."

Dzieje Polski, które napróżno usiłują splugawić niesumienni uczeni, lub głupcy sumienni, przedstawiają dążność ku wykształceniu powszechnemu już wtenczas, gdy o niem nigdzie jeszcze nie pomyślano. „Już od trzynastego stulecia, powiada Łukaszewicz, biskupi polscy wsparci przez szlachtę, zaprowadzali szkółki po parafiach. Od Zygmunta Starego istniały one przy każdym prawie kościele *). A jeżeli szkółki te niedość silnie wpłynęły na późniejsze losy narodu, przypisać to należy nieurobionemu jeszcze wówczas pojęciu organizmu społecznego, zatem źle nakreślonej dążności oświaty powszechnej. W czasach w których nie pojmowano, by zadania społeczne mogły obchodzić ogół narodu, i w których nauki przyrodnicze, zaledwie rozwijające się w kolebce, służyć tylko mogły za ozdobę umysłową, uczono w szkółkach ludowych łaciny i służenia do mszy, zamiast rzeczy na których polega życie codzienne, i rzetelna ludu oświata. Dziś szkoły ludowe inny przyjąć muszą kierunek: dziś myśl, sąd i uczucie rozprowadzić należy daleko, bo dziś lud stać się musi narodem, lub naród przejdzie stopniowo w państwo i utonie w powodzi życia silniejszych od siebie narodów.

Tu nie możemy pominąć jednego szczegółu, który lubo uboczny, nie wychodzi przecież z zakresu obecnych

---

*) Patrz: Fizyologii wszechświata, str. 335.

badań naszych, bo się odnosi do naszych organicznych usposobień. Ponieważ człowiek jest przedewszystkiem rośliną i zwierzęciem, przeto jego siły ducha urabiać się muszą siłami jego ciała, a jego pierwsze wrażenia umysłowe, pierwsze ślady pozostające na jego mózgowej tkance, muszą być odbiciem wrażeń zewnętrznych, działających na umysł drogą organizmu fizycznego. Tą drogą łączącą świat zewnętrzny z jego treścią, urabiającą się wewnątrz człowieka, są jego organa cielesne, jego zmysły, bez których człowiek nie pojąłby tego, co go otacza, a tym mniej zdołałby utworzyć w umyśle swoim pojęcia oderwane i sąd samodzielny o tem, co już nie jest nim samym. Dzieci i ludzie bez wykształcenia żyją przedewszystkiem zmysłami' pojmują i sądzą podług wrażeń zmysłowych, przechowują tylko wrażenia zmysłowe, bo dzieci i ludzie bez wykształcenia początkują w życiu umysłowem, i stawiają pierwsze dopiero kroki w dziedzinie myśli oderwanych. Te prawdy niezaprzeczone, o których dłużej rozprawiać tu nie potrzebujemy, prowadzą nas bezpośrednio do wniosku, że kształcenie początkowe, ogólne, że zatem pierwsze zasady nauki wszelakiej, nie wyłączając moralności, religii i prawd społecznych, oprzeć się powinny o wrażenia zmysłowe, i urabiać na skutku tych wrażeń, na śladach które one pozostawiają w nieprzygotowanym umyśle dzieci i ludzi surowych.

Zmysłem najpotężniejszym i łączącym nieprzerwanie człowieka ze wszystkiem co go otacza; zmysłem najdrażliwszym, a tem samem przenoszącym w umysł wrażenia najwybitniejsze i najtrwalsze, jest wzrok; człowiek najdłużej pamięta, najłatwiej ogarnia, i najczyściej pojmuje to, co własnemi widział oczami: — wrażenia przyjęte okiem prze-

chowują się często życie całe, a sąd powstający przy patrzeniu na pojedyncze przedmioty, zlewa się w potęgę zbiorową, staje się ogólną władzą pojmowania i sądzenia.

Drugim z kolei zmysłem przejmującym wrażenia zewnętrzne, i odtłaczającym je na wewnętrznym, duchowym organizmie człowieka, jest jego słuch: — wzrok i słuch łączą jego siły umysłowe z zewnętrznym światem; one są źródłem gromadzącej się w nim wiedzy, do której nie doszedłby bez nich, a która za ich pośrednictwem rozpościera go po przestworach świata całego. Ani opowiadanie zastąpić może wrażenia, jakie w jednej chwili przyjmują wzrokiem dzieci i ludzie nieprzygotowani do pracy umysłowej; ani opisy, które człowiek czytać musi, zastąpić mogą opowiadanie ustne. Ludzie bez nauki ale roztropni imają łatwo to ostatnie, a gubią się i mącą przy tamtem; ludzie pojmujący z trudnością to co słyszą, chwytają od razu myśl tkwiącą w tem co widzą. Jestże człowiek dość genialny, któryby pojął jeometryę bez figur, architekturę bez rysunku, lub jeografię bez mapy? Istoty Bóstwa nikt nie pojmuje, bo jej nikt uzmysłowić nie umie. Prócz tego wzrok i słuch przywiązują człowieka do jego rodziny, do jego posiadłości, do miejsca jego urodzenia; przez wzrok i słuch przechodzą z pokolenia w pokolenie empiryczne ludu wiadomości; ich działaniem powstają, i przez nie żyją tradycye, legendy i pieśni, trwalsze niekiedy od dziejów spisanych; — zaczem wzrok i słuch muszą być najsilniejszem narzędziem oświaty, najskuteczniejszym środkiem kształcenia dzieci i zbogacania umysłu ludzi dojrzałych.

Jednym z błędów nowożytnej oświaty, przyjętych z czasów scholastyki, z których też system szkolny oczyszczać się już zaczyna, jest oparcie nauk początkowych na

rozumowaniach oderwanych i pamięci, jest ujęcie w stałe i rozległe teorye rzeczy, których umysł młodociany ogarnąć jeszcze nie może. Błąd ten powtarzają książki i pisma wydawane dla ludu. Podstawą nauki w szkołach początkowych jak podstawą pism i książek dla ludu, powinno być przede wszystkiem uzmysłowienie szczegółowe przedmiotu, bo tylko od szczegółów ujętych zmysłami, umysł człowieka przejść może do objęcia pewnego szeregu połączonych prawd syntetycznych. Zaczem, najpotężniejszą dźwignią oświaty ludowej są naprzód drobne zbiory, małe i niekosztowne gabineciki odnoszące się do nauk przyrodniczych i matematycznych, urządzone przy szkółkach wiejskich, lub w miasteczkach gdzie się zbiera lud wiejski na targi i odpusty, a przystępne bez wyjątku dla każdego; — dalej peryodyczne po całym kraju wystawy rolnicze i przemysłowe, otwarte także dla płci obojej, dla wszelkiego wieku i stanu; — wreszcie pisma i książki obejmujące głównie ryciny, a których opisy krótkie i jasne byłyby jedynie uzupełnieniem tego, czego rysunek wyrazić już nie może. Opisy te nietylko nie powinny się sadzić na dokładność, ale owszem powinny, nie wyczerpując szczegółów, pozostawiać pole do myślenia, zaostrzać ciekawość, i wdrażać w umysłowe zajęcia. Oto zdaniem naszem, trzy najpotężniejsze środki wiodące społeczność chromą do przekształcenia; — które przeto skierować je mogą ku owemu błogiemu stanowi, o jakim marzą, *Stuart*, *Leibnitz*, *Montesquieu* i *Webster*.

Ażeby nie zostawić próżni w rozumowaniach odnoszących się do oświaty powszechnej, nadmienić tu jeszcze musimy, że mylnem jest, a nawet wielce szkodliwem przekonanie upowszechnione nietylko między ludem, ale i pośród ludzi mających wyższe pojęcia, jakoby w szkółkach

ludowych kształcić należało głównie, jeżeli nie wyłącznie młodzież płci męskiej. Jej, — powiadają, — przypadną kiedyś w udziale sprawy gminne i krajowe, podczas gdy przeznaczenie dziewcząt kryje się pod strzechą domową. Większość też naszych szkółek wiejskich jest z zasady niedostępną dla dziewcząt.

Nie wahamy się powtórzyć, że przekonanie to jest mylnem. Pierwsze uczucia, upodobania, nałogi, przykłady i stosunki dzieci pozostawiają w nich skutki niezatarte, i stanowią zwykle o ich przyszłości całej; — źródłem zaś tych pierwszych uczuć i pojęć, tym nieodstępnym przykładem dla dzieci, są przeważnie matki i doroślejsze siostry. Dziewczęta, które przeszły szkółki, wyuczyły się niewieścich robótek, zasmakowały w ozdóbkach i schludności, wdrożyły się pod kierunkiem nauczycielki w pewną uległość, względność i powściągliwość; które nabrały nieco wyższych upodobań i moralności wyrozumowanej, dziewczęta te dojrzewając poczują wstręt do rubaszności, zapragną niejakich upiększeń w swoich skromnych mieszkaniach, a urządzając je według nabytych szlachetniejszych upodobań i zaopatrując w szczegóły, których potrzeby nie dostrzegały dotąd, przyrządzając później mężom swoim smakowitsze strawy, zaopatrując ich w bieliznę ozdobniejszą, a nadewszystko łagodząc mimowolnie szorstkość płci męskiej złagodzonem usposobieniem własnem, przeobrażą nadchodzące pokolenia spieszniej i skuteczniej, niż te zimne szkoły męskie, których niemal wyłącznem zadaniem jest nauczyć czytać i pisać. Nie ojcowie, ale matki, — powiedział nasz kochany Brodziński, — przygotowują przyszłych kraju obywateli. Moglibyśmy powołać kilka majętności, gdzie zacne obywatelki nasze zaprowadziwszy u siebie szkółki żeńskie, prze-

obraziły ludność miejscową w ciągu nie długiego lat szeregu.

Gdyby w zakres żadań naszych wchodziły szczegóły więcej pedagogii, niż ogólnych węzłów życia społecznego dotyczące, usiłowalibyśmy tu jeszcze przekonać, że nauczanie dzieci w szkółkach ludowych głównych prawideł gramatyki, nie jest rzeczą błahą a nawet zbyteczną, jakto niektórzy pedagogowie utrzymują.

Ażeby podnieść stanowisko człowieka, uczynić go rzetelnie wyższą istotą, trzeba go nauczyć myślić. Człowiek używający języka czyli mowy dla oddania myśli swoich, nie pojmując natury wyrazów, których używa, ich właściwości, ich rządu i wzajemnej zgodności, nie różni się wiele od papugi, którę mówić nauczono. Podstawą loiki wszelkiej, główną szkołą loiki, — nie waham się twierdzić, — jest poznanie narzędzia, którem się z innymi porozumiewamy. Nie może nie myśleć ten, kto zrozumiał, co jest rzeczownik, czasownik, przymiotnik, kto pojął rozumowo, że ów ma przypadki i liczby, tamten rodzaje, czasy i liczby, ten rodzaje liczby i stopnie.

Człowiek, którego nie nauczono myślić, nie pojmie nigdy budowy języka; dziecię, które pojęło zasady gramatyki, stanie się już myślącym człowiekiem.

W powyższych rozumowaniach ściągających się do ludu, to jest do najliczniejszej, a mniej zamożnej części narodu, obejmujemy młodzież i osoby dojrzałe wiekiem, bo obowiązkiem jest wykształconej warstwy towarzystwa udzielać jednym i drugim światła, które sama skutkiem przyjaźniejszych okoliczności, nabyć zdołała dla siebie. Wszakże, między wychowaniem dzieci, a środkami wiodącemi do kształcenia ludu w ogólności, wielka zachodzi różnica: —

dalsze uwagi nad tamtem zostawiamy pedagogom i ludziom powołania, o tych wolno nam wyrzec jeszcze słów kilka, bo wpływy jednych stanów na drugie stykają się już bezpośrednio z gospodarstwem społecznem, należą do węzłów społecznych.

Nadmieniliśmy o pismach i książkach dla ludu. Jeżeli młodzież, skutkiem organizmu wieku niecierpliwa i namiętnie ciekawa, zatem goniąca za nowością, a skłonna do przesycenia, zatrzymuje się chętnie przed tem tylko, czego nie widziała jeszcze; dojrzałe osoby ludu przeciwnie poprzestają zbyt łatwo na małem, lękają się zbytku wiadomości, bo nie pojmując ich związku, nie wierzą w prawdziwość wszystkich. Na tem to usposobieniu ludu opierają się głównie jego wstręt do przemian wszelkich, jego zakorzeniona rutyna, a nawet jego przesądy.

Niech mnie Bóg uchowa, bym odprowadzał zacnych towarzyszów moich od wydawania pism czasowych dla ludu, które się już w wielu okolicach tak szczęśliwie przyjęły. Wszakże, skutkiem tych odmiennych usposobień u ludu i u dzieci, oile pisma czasowe dziecinne i książeczki drobne, a niepojawiające się zbyt szybko jedne za drugiemi, muszą zaostrzać ciekawość, przynęcać i uszczęśliwiać młodzież niespokojną; otyle dojrzałe osoby ludu przywiązują się do książki jednej, staroświeckiej a grubej, bo nietylko lękają się nowości, lecz nadto nie wierzą, by wielki rozum mógł się w małej pomieścić książce! Kto zna nasz lud, ten przyzna słuszność twierdzeniu temu! Któż z nas nie widział, jak w dnie świąteczne stary wieśniak umiejący czytać, wydobywa zza belka księgę *in quarto*, oprawną w deskę i skórę cielęcą, a powtórzywszy obecnym jej zwykłe pochwały, jej spleśniałą starodawność i jej niezgruntowany

rozum, wyszukuje w niej pewne ustępy, pewne opisy, pewne nauki moralne, które już sto razy czytał, i które odczytywać będzie do śmierci; bo czemże są drobne, i drobno drukowane tegoczesne dziełka, obok tej Sybilli mądrości, piszącej o wszystkich rzeczach w ogóle i niektórych innych; obok tej księgi, tak podobnej do m.. łu kościelnego i brewiarza księdza Gwardyana.

O, gdybym był w stanie udar..ać kochanych braci moich, chłopów, książką podobną, jakże chętnie, — Bóg świadkiem! — poświęciłbym na nie część mienia mojego. Księga moja byłaby encyklopedyą ludową; ona objęłaby rozliczne wiadomości utajone pod skromnemi, a wabiącemi napisami: — żywoty naszych świętych wcieliłyby w siebie część dziejów narodowych; — opisy miejsc cudownych zetknęłyby się z jeografią krajową; — z rycin wielkich ludzi i zamków sławnych wysnułyby się serdeczne legendy budzące podziwienie cnót obywatelskich, i przywiązanie do narodowych losów; — stworzenie świata łączyłoby się w niej z obrotem ciał niebieskich, tłumaczącym pory roku, dnie i nocy; — między cudami dokonanemi nad ludźmi, które są wyłącznie przedmiotem podziwu kościelnej pobożności, umieściłbym cuda nieustające, tworzenie się deszczu, śniegu, rosy, pojęcia roślinności i życia zwierzęcego; — rady rolnicze dałyby wyobrażenie o siłach, właściwościach i chemicznym składzie ziemi, płodów i nawozów; — pod narzędzia rolnicze podciągnąłbym zasady mechaniczne budowy cepa, piły, wozu, pługa i młyna; pod jarmarki, pojęcia o pracy, o wymianie, o wzajemnych usługach społecznych. Lecz któż wyliczy wszystko, co ludowi powiedzieć można w sposób zajmujący jego umysł; — a wreszcie

na cóż się przyda to marzenie, którego ja urzeczywistnić nie mogę, a inni urzeczywistnić nie zechcą.

Kształcenie ludu przez szkoły ludowe opiera się dotąd, jak wiadomo, niemal wszędzie na nauce czytania, pisania i rachunków; są to zapewne szczegóły główne i zasadnicze, ale one same nie przygotowują jeszcze człowieka do spraw życia społecznego. O prawdzie tej nikt już dziś nie wątpi w świecie naukowym, którego przekonania i pojęcia zbyt wolno niestety przechodzą w urządzenia towarzyskie. Usilna dążność uczonych ku zmienieniu tego kierunku oświaty ludowej, pojawia się już dobitnie w pismach i książkach wydawanych dla ludu, w rozprawach zgromadzeń naukowych, politycznych i przemysłowych, wreszcie w powstających szkołach wyższych ludowych, które wywołuje nacisk opinii publicznej.

Anglia, która, przypomnieliśmy wyżej, stała niemal po koniec zeszłego stulecia w oświacie, rolnictwie i przemyśle, niżej od wielu narodów stałego lądu, przedstawia niesłychany w dziejach przykład rozwoju osiągniętego wpływem moralnym jednych stanów na drugie, siłą niezmordowanej pracy, i narastającej równocześnie wiedzy. Anglia dostrzegła wcześnie, że potęga państwa polega na oświacie powszechnej, ludowej, praktycznej; na oświacie prowadzącej do czynu, kierującej codziennem życiem człowieka, podnoszącej jego środki działania. Publicyści angielscy, których zdanie już przez to samo na szczególną zasługuje uwagę, nie wahają się twierdzić, że lud uczyć należy od razu rzeczy wyższych, lubo w sposób przystępny i zajmujący, zatem nie sięgając ani przyczyn odległych i niewidzialnych, ani szczegółów nieprzystępnych zmysłom człowieka, a te streszczone wiadomości rozprowadzić należy jak najdalej.

W Anglii, powiada *Schultze*, który kraj ten zbadał starannie ze stanowiska ekonomicznego*), w każdem miasteczku są peryodyczne posiedzenia naukowe, uprzyjemnione doświadczeniami fizycznemi, wystawieniem mikroskopów, i innemi szczegółami wabiącemi lud okoliczny; poposiedzenia na które się dziś garną chłopi, a do których początkowo zwozić ich potrzeba było niemal przemocą. Każdy z nich wróciwszy do domu, pisze *Schultze*, opowiada chciwie tym, co mu towarzyszyć nie mogli, rzeczy które widział lub o których słyszał, wyłożone lub okazane przez ludzi rzetelnie wykształconych, w części duchownych, w części możniejszych rolników okolicznych.

„Musiałem raz nocować, są słowa *Schultzego*, w małej mieścinie *Atherstone*, liczącem około 2000 mieszkańców. Zatrzymawszy się tam dość wcześnie, uczułem nudy siedząc sam w gospodzie tego cichego ustronia. Puściłem się przeto wdłuż jedynej tam uliczki, i z podziwieniem dowiedziałem się, że i tu jest *scientific-institution*, i że właśnie tego wieczora będą odczyty i doświadczenia... Udałem się na miejsce, które mi wskazano, i znalazłem liczne zgromadzenie ludzi wszelkiego stanu, pośród których było wielu fermierów i gentlemenów z okolicy. Proboszcz niedalekiej wioski, człowiek młody lecz wykształcony, wyłożył jasno i popularnie rozliczne właściwości światła, i sposób w jaki się odbywa widzenie...“

Tenże pisarz powiada na innem miejscu: „Nie ma kraju gdzieby wychodziło tyle pism dla ludu, często niepokrywających nakładu, a wydawanych przez ludzi znakomitych, i nie ma kraju gdzieby istniało tyle stowarzyszeń

---

*) Ekonomische Bilder aus Englands Volksleben.

naukowych dla ludu, gdzieby się odbywało tyle posiedzeń otwartych dla każdego, lubo urządzonych staraniem osób prywatnych, a na których amatorowie czytają rozprawki popularne, odpowiadające usposobieniu mięszanej publiczności, złożonej z mężczyzn, kobiet i dzieci, przypatrujących się doświadczeniom fizycznym lub bawiących się wystawionemi widokami rozmaitego rodzaju rzeźb, rysunków, i t. p..." „Gdy nasz *bürger* są znów słowa jego, siedzi przy kuflu piwa, przysłuchując się nudnym walcom i marszom, rzemieślnik i chłop angielski idą patrzyć na doświadczenia, lub słuchać wywodu pojawów przyrodzonych;" — co, przypomnijmy, stopniowo tylko i nie bez wielkich trudności w życie wprowadzić się dało.

Francya naśladująca Anglię w wielu szczegółach życia praktycznego, ma także przedsiębiorstwa tej natury, między któremi celują wykłady rolnictwa i ekonomii politycznej, czynione przez objeżdzających wioski nauczycieli. W wschodniej części Francyi odznaczył się *Bonnet*, obowiązki te ze szczególną dla kraju korzyścią sprawujący od lat dwudziestu i kilku. Pojawia się on co niedziela w rozmaitych wsiach i miasteczkach, gdzie po mszy wykłada nauki potrzebne ludowi, który gromadzi się licznie i chciwie go słucha. Między słuchaczami jego sa także kobiety i dzieci, bo w wiadomościach które udziela, obejmuje szczegóły odnoszące się do nich bezpośrednio. Po prelekcyi otaczają go wszyscy, przyczem potoczne rozmowy, liczne zapytania i odpowiedzi uzupełniają czego wykładowi niedostawać mogło.

W każdym zawodzie i na każdym stopniu wykształcenia warunkiem rzetelnego postępu jest połączenie praktyki z teoryą, jest przeniesienie na pole rzeczywistości pojęć nabytych na polu rozumowań. I tu jeszcze Anglicy

mogą być wzorem dla innych narodów. Panowie angielscy, jak wiadomo, posiadacze ogromnych majętności wydzierżawianych częściowo, czynią na małych folwarkach, które sobie zachowują, znaczne nakłady i rolnicze próby. Te ich małe ale wzorowe gospodarstwa są rzeczywistą szkołą dla ich dzierżawców, dla ich chłopów czynszowników i dla mniej zamożnych właścicieli okolicznych; — są one, przyznają agronomowie niemieccy, szkołami skuteczniejszemi od niemieckich szkół rządowych, zwykle przesyconych teoryą i systematycznością.

„Bodajby synowie naszych grafów i ryterów, powiada jeszcze *Schultze*, naśladowali angielskich paniczów, nie w ich kabryoletach, żokiejach, gonitwach i myśliwskich strojach, ale w ich wykształceniu i w ich pracowitości, bo przykład idący z góry jest najskuteczniejszą szkołą dla ludu.“ Głęboka nauka, znajomość praktyczna gospodarstwa rolniczego, zajmowanie się najdrobniejszemi jego szczegółami, i zadziwiająca przy tak ogromnych dochodach pracowitość, są powszechną cechą lordów angielskich i źródłem poważania, jakiem ich naród otacza za życia i po śmierci.

Są wszakże i u nas w romaitych okolicach krain naszych ludzie możni, a obok tego zacni i wykształceni, którzy pojąwszy swoje stanowisko i całą ważność powołania swego, usiłują zdążać za ogólnym ruchem ludzkości, i umieją korzyści własne połączyć z dobrem powszechnem a nawet poświęcić własne dla powszechnych. W stosunkach w jakich nas los postawił, ich wzniosłe usiłowania muszą się kryć w zaciszu domowem; ich nagrodą jest ich wewnętrzne przeświadczenie; ich pociechą są ciche skutki tych cichych prac i poświęceń. Szanujmy ich domowe bogi, one raz wyjdą z ustronia. Lecz jakże wiele na tem nawet skro-

mnem polu uczynićby można, gdyby raz nasze stany wyższe wzięte zbiorowo, odważyły się zmienić kierunek wychowania własnych synów i córek, przywiązując więcej wagi do użyteczności rzeczywistej, niż do pozornych świecideł, i gdyby raz naśladując na tej drodze lordów angielskich, część wydatków trwonionych przez dumę i próżniactwo, skierowali jak oni ku dziełom użyteczności powszechnej, w niej szukając wzniosłej pociechy dla ckliwego żywota, który się dzisiaj przesuwa przez świat boży bez celu i śladu.

Twierdzimy za przykładem Anglików, że lud uczyć należy od razu rzeczy wyższych; — lecz kierunek jaki oni nadali kształceniu jego, nieodpowiedziałby już potrzebom naszym. O losach społeczności angielskiej stanowią jej wyższe pokłady; bowiem w ich ręce przeszła powierzchnia ziemi angielskiej, i w ich ręku powstało ruchome mienie narodu. W Anglii lud jest już tylko środkiem pracy, której skutek przelewa się na niego pośrednio. Nasz lud jest obywatelstwem krajowem, lub niem w krótce stać się musi; połowa ziemi ojczystej należy do niego; jego sąd o rzeczach społecznych nie może być obojętnym dla spraw narodowych; — kształcenie przeto ludu naszego nie może się ograniczyć na naukach przyrodniczych, na pojęciu praw, sił i właściwości świata fizycznego; — na wytłumaczeniu pór roku, dnia i nocy, rosy, deszczu, źródeł, roślinności; — on musi zrozumieć mechanizm społeczny, w którego ruchach czynny bierze udział, o którym nawet stanowić już zaczął. On musi pojąć rozumowo złe skutki złej wiary; następstwa nierzetelności w obowiązkach, w robocie, w przedaży; naturę pracy, zasobu, wymiany; stosunek człowieka do innych ludzi; stosunek obywatela do gminy i narodu; jego prawa i obowiązki.

Jasne i zdrowe pojęcia tych szczegółów, wyłożonych w sposób prosty i streszczony, więcej zajmą i uprawią umysł wieśniaka, niż odległe, a sucho powtarzane nauki teologiczne, których najczęściej nie rozumie, mimo że wzdycha serdecznie, gdy ich słucha.

Zaprawdę, ani ustawodawstwo krajowe, ani władz postępowanie, ani styczność i wpływy stanów wyższych, pojęć tych rozwinąć nie mogły w ludzie naszym, bo im kierunku tego nigdzie nie nakreślono, bo ich ważność nigdzie dość ocenioną nie była; a nie była nią dlatego, że ustawodawstwo europejskie układa się do potrzeb państw, nie narodów. Ustawy karne nie mają nigdzie jeszcze humanitarnej dążności i podstawy; ich zadaniem nie jest jeszcze poprawiać ludzi zepsutych, lub ubezwładniać niepoprawnych, ale raczej karcić za czyny dokonane, mścić się za przerwany pokój, i cierpieniem zadanem pochwyconemu odstraszać tych, którzy liczą na to, że pochwyconymi nie zostaną. Przepisy finansowe wywołane wyłącznie potrzebą państwa, odsunęły się jeszcze dalej od potrzeb ludów i narodów, zatem od pojęć Sprawiedliwości odwiecznej. To co one karcą, utrudnia ruchy mechanizmu społecznego, ale nie jest zbrodnią moralną krzyżującą wielkie przeznaczenie człowieka. Wady te mniej lub więcej wspólne wszystkim ustawodawstwom, są w części następstwem niedoskonałości rzeczy ludzkich, w części dziełem egoizmu, zarozumiałości i zuchwalstwa, na jakich one opierają się głównie tam, gdzie naród nie ma w nich udziału. Czyż lud nasz pojmuje te nieuniknione poczęści trudności; i czyż raczej nie kładzie na karb złej woli osób rządzących, tego co się nie zgadza z jego wrodzonem poczuciem Sprawiedliwości odwiecznej, a co przecież sprawiedliwością ludzką nazywać mu każą.

Karcimy lud za błahe nawet przestąpienie urządzeń, nieprzekonawszy go ani o potrzebie tych urządzeń, ani o potrzebie karcenia tych, co im poddać się nie chcą; — karzemy go często srodze za zbrodnie istotne, nie uprzedziwszy go, co czeka tych, którzy się dopuszczą zbrodni; — karzemy go surowo za przekroczenie przepisów finansowych, nie wytłumaczywszy mu różnicy moralnej między złym czynem, a dochodem państwa; — doręczamy mu obszerne wyroki cywilne o wręby i pastwiska, nie wyjaśniwszy mu nigdy różnicy między własnością a prawem używania. Odmiennie sądzimy i odmienne wymierzamy kary za te same występki na ludność zwykłą, na żołnierzy, i na duchownych, nie rozwinąwszy w umyśle ludu przyczyn znaglających do tego odróżnienia; zdzieramy odzież żołnierzowi i księdzu, gdy ich prowadzimy do więzienia, by ich postawić w równi z obywatelstwem, krajowem jak gdyby ta reszta narodu była stekiem ludzi pogardy godnych; — mierzymy niemoralne czyny wartością pieniężną; podsuwamy pod ustawy porządku religię, przekonania, ubiory, rzeczy opinii, sumienia i upodobania; — słowem, rządzimy państwem i dla państwa, pomijając prawa narodów, a chcemy, by lud pojął porządek ziemski, szanował nasz rozum, i wierzył w sprawiedliwość doczesną. Czyż wreszcie nie jak gdyby rozmyślnemu zaniedbaniu ludu przypisać należy zwichnięte przekonanie jego, że podczas gdy grzechem jest zająć się w dnie świąteczne pracą poważną, spędzanie świąt przy kieliszku i w bójkach jest niejako ich przeznaczeniem; — i czyż przekonania tego nie są po części przyczyną przykłady pochodzące z góry, urządzenia pewnych korporacyj, gdzie niesławą i grzechem byłaby praca wszelaka, a zasługą jest próżniactwo i życie oparte na żebractwie, które dla uzacnienia go nazwano „jałmużną świętą.“

Niezawsze zgadza się z widokami naszemi wyjaśniać i usprawiedliwiać te, często nieuniknione sprzeczności, bo ślepe posłuszeństwo rozwiązuje najłatwiej społeczne zadania; a obowiązku tłumaczenia ludowi tych szczegółów pozbywamy się ogólnem twierdzeniem, że pojęcie przyczyn wywołujących ten stan rzeczy, jest dla niego za wysokiem zadaniem. Nie zaiste: te szczegóły wysokie napozór, przystępniejszemi są rozumowi nieurobionemu, niż teorya budowy języka, niż oderwane zasady gramatyki, i niż tabliczka dzielenia, nie wspominając już dogmatów pośmiertnych. Szczegóły te przez to jedynie wyższemi się wydają, że wyższe klasy narodu niedość same zastanawiają się nad niemi, i same niedość je pojmują. Lud nasz najczęściej nieumiejący pisać i czytać, lecz przenikliwy z natury, chwyta z łatwością rozumowania nasze, a w ich niedostatku tworzy sobie własne teorye, nieraz dziwaczne i niebezpieczne, niekiedy głębokie i uzasadnione.

Spokojny i jednostajny ruch zegara, wskazującego długie lata ciszy i bierności ludu wdrożonego w ten mechanizm społeczny, zaciera w nas pamięć chwil trudnych, chwil znaglających do zbliżenia się i do ustępstw. Są ruchy społeczne, w których niewystarczają zwykłe kół tryby, i w których już rozumować, objaśniać i przekonywać potrzeba. Jakże trudnem jest zadaniem skłonić do przetrwania złego, lub uspokoić raz poruszone umysły, które nie pojmują przyczyn i skutków tego co się dzieje, i tego co się stać może. Gdzie prawda nie ma przystępu, tam siłą rozumowania są urojenia i fałsze, gdzie nie przygotowano możliwości przekonania, tam moralnym czynnikiem być musi obałamucenie. Są także chwile wielkie w życiu państw i narodów, które wielkich wymagają poświęceń; — do wielkich poświęceń prowadzi wyłącznie

myśl wielka, a myślą wielką może być tylko prawda. Lecz nie sięgając już tych chwil wielkich, o których też niezawsze rozprawiać można, ileż trudności przedstawiają powszednie nawet wypadki wychodzące z karbów życia codziennego. Gdy potrzebujemy podnieść opłaty, powiada znakomity *Dunoyer*, gdy chcemy zwabić robotnika, skłonić gminę do jakiego dzieła, — gdy głód szerzy już choroby i śmiertelność, lub gdy zepsucie moralne zaczyna toczyć podwaliny towarzyskie, wówczas zaczynamy jedni moralizować, drudzy karać, ale i jedno i drugie jest już zapóźnem. Należy zapobiegać złemu, — są jeszcze słowa znakomitego publicysty, — tłómacząc wcześnie ludowi przeznaczenie człowieka na ziemi, zatem naturę społeczności, wyjaśnić mu czem jest praca, własność, ustawa, podatek, sprawiedliwość, — bo żaden przymus i żadne kary nie zastąpią własnego przeświadczenia.

Tu wpadamy mimowolnie na uwagę odnoszącą się równie do młodzieży, jak do osób wieku dojrzałego. Jest dość upowszechnionem pośród nas przekonanie, jakoby książki ludowe wtenczas tylko osięgały cel zamierzony gdy je lud sam nabywa, gdy je kupuje za własne pieniądze. Jak w wielu innych wypadkach, tak i tu bierzemy przyczynę za skutek: — książki nie przez to stają się użytecznemi ludowi, że on je sam kupuje, ale on je kupuje dlatego, że uznał ich użyteczność, że je polubił. Dotąd u ludu naszego w ogóle książki należą do rzeczy najobojętniejszych; ażeby zaś przestały być mu obojętnemi, trzeba go wciągnąć, trzeba go wdrożyć w ich czytanie, trzeba je rozdawać bezpłatnie przez czas jakiś tam, gdzie poczucie to nie ubudziło się jeszcze.

Jakaś nowa książeczka zjawiająca się we wsi jest tam ważnym wypadkiem, szczegółem, o którym wiedzą i mówią wszyscy. — Jedni ję czytają głośno, inni przysłuchują się

czytaniu; treść jej przechodzi z ust do ust coraz w inny sposób przekręcona, ciekawość się zaostrza, a lud niedostrzegając wpływów ubocznych, ciężenia z góry, zaczyna sam pragnąć tego, co dotąd obojętnem mu było.

Broszurka ludowa, to 4 lub 8 centów na miesiąc, to jedno cygaro mniej na miesiąc! Jestże byle jeden właściciel ziemiański, dzierżawca, proboszcz, któryby poświęcenia tego uczynić nie był wstanie? Ostatecznie, dobrze już dziać się musi tam, gdzie lud sam poszukuje za książkami; ażeby zaś dobrze się działo w kraju, trzeba coś więcej kochać, prócz samego siebie.

Urabianie w ludzie zdrowego sądu o rzeczach wyższych społecznych, nieogranicza się na szkołach i książkach. Jednym z najdzielniejszych środków obudzenia w nim poczucia obywatelstwa, rozwinięcia pojęć o organizmie społecznym, i oswojenia go z mechanizmem państwa, jest gmina działająca jako ciało zbiorowe. Wychowanie młodzieży nie jest jeszcze wychowaniem narodu, nadmieniliśmy już wyżej; — szkoła wychowuje i przysposabia młodzież, by się stała w przyszłości użyteczną sobie i towarzystwu; naród aby się urobił i dojrzał do spraw powszechnych, musi przejść szkołę życia społecznego, musi się także do nich wychować, a szkołą rozpoczynającą to wielkie narodu wychowanie jest gmina, stanowiąca niezawiśle o sprawach gminnych, i wykonywająca sama, co sama postanowiła.

Gmina jest pierwszym węzłem społecznym poza domową strzechą; ona jest początkiem państwa, wątkiem wielkiego stowarzyszenia narodu, a razem najrozleglejszem kołem rodzinnem; — ona jest ostatniem ogniwem rzeczy miejscowych, chwytającem za łańcuch spraw ojczystych. Gmina jest szkołą życia i pierwszą próbą wartości człowie-

ka; przez nię się sączą i czyszczą siły moralne ludu; w niej mieszkaniec kraju zaczyna być obywatelem narodu, albo nim nigdy nie będzie, — ona też, i tylko ona lud martwy przeistacza w naród żyjący. Gmina nie może niebyć szkołą spraw narodowych, bo w niej odbywają się na mały rozmiar te same ruchy organizmu i mechanizmu społecznego: wymiana rzeczy, pracy, myśli i uczucia; administracja, sądownictwo, finanse i oświata. Kto się tu wdroży w życie zbiorowe, kto zrozumie i oceni na drobnym rozmiarze te organiczno-społeczne ruchy i te gałęzie mechanizmu rządowego, ten nie wyszedłszy poza kopiec graniczny wioski swojej, zrozumie, oceni i pokocha rozległe i głębokie sprawy ojczyste. Potrzeby oddzielnych rodzin stykają się po raz pierwszy w gminie; państwo jest gmin zbiorem i stowarzyszeniem; zaczem też rzeczywistą społecznością, państwem jedynie trwałem jest naród, stojący na gminach samoistnych.

Rady gminne po miastach większych, w których się gromadzą nauka, mienie, przemysł i stanowisko towarzyskie, są senatem przodującym życiu gminnemu w narodzie; rady gminne po wsiach, łączące lud wiejski z jego dawnym panem, i kierowane jego wyższem wykształceniem, są wątkiem obrad rzetelnie narodowych; bo są węzłem łączącym najodleglejsze pokłady społeczne, węzłem którego siła spójni odezwie się aż tam, gdzie przyjdzie radzić narodowi całemu; bo wiejska gmina, to całość niepodzielna, to rodzina, i naród rodzin.

Jakoż, gdy w mieście rozliczne zajęcia i towarzyskie stopniowania dzielą i zobojętniają nawzajem miejskich obywateli i ich rodziny, na wsi łączy wszystkich wspólne lub jednorodne usiłowanie; — gdy tam powodzenie jednych jest często powodem upadku innych, tu błogosławieństwo

boże ogarnia wszystkich lub wszystkich spólne łączą przygody; — gdy w mieście ludzie mijają się obojętnie, a często nie wiedzą o sobie w tym samym nawet domu, na wsi każde spotkanie wydobywa z ust słowo religijnego powitania, bo w gminie wiejskiej wszyscy są sąsiadami domem i rolą; wszyscy są spokrewnieni pochodzeniem, chrztem lub ślubem; oni mają wspólne pastwisko, jednę gospodę, i jeden dom boży.

Zycie gminne jest zarodem dziejów słowiańskich; w niem, i w niem tylko tkwi zaród życia narodowego tych cierpiących plemion; on zacznie się rozwijać na nowo od chwili, w której synowie dawnych panów przejdą w przewódzców i wójtów sielskich, związanych z ludnością sielską potrzebą, rozumem i przywiązaniem; ziemią, kościołem i smętarzem.

Społeczność nasza, jak społeczność niemal wszystkich europejskich narodów, składała się po koniec zeszłego stulecia, lub się dotąd składa z dwóch skrajnych tylko pokładów. Wielkie wypadki sprowadziły wielkie przeobrażenia: dawne rody naczelne, imiona głośne i przerażające zdaleka, poznikały lub ucichły w wrzawie życia powszechnego; ich reszty wypłowiałe, odurzone i nieczynne błyszczą jeszcze tu i ówdzie blaskiem sztucznym, a ich rzetelnie znakomici pojedynczy członkowie, wysuwają się z tej martwej skorupy, żyjąc i działając za siebie samych, stając w narodowych szeregach, biorąc udział w pracach powszechnych. Ludzkość weszła w życie nowe; to życie nowe zagarnie wkrótce wszystkie narody i wszystkie stany; dziś ujął za nie stan średni, bo na szczycie budowy społecznej mieszka jeszcze duma, próżność i lenistwo; u spodu obojętność, zepsucie i spodlenie.

Ale stan średni jest dziejów wyrobem. W państwach, które powstały na zwaliskach starożytnego olbrzyma, istniały zdawna miasta liczne, ludne i zamożne, rządzące się same niezawiśle, bo Rzym pozostawiał miastom ich swobody gminne. W średnich wiekach pośród dzikości lub wojen domowych miasta te stały się twierdzami niezależnemi; w których łonie urabiało się coraz silniej życie korporacyjno-polityczne. Wnet wzajemne związki handlowe, narastające szybko bogactwa, i ustalone życie municypalne, nadały miastom porzymskich prowincyj wysokie znaczenie w dalszych dziejach Włoch, Hiszpanii, Francyi, Niderlandów. Wypadki te nie sięgały nas wcale, lub słabo tylko oddziaływały na słowiańskie ludy: przeszłość tych ludów była inna, ich życie weszło na inne drogi, ich dzieje przybrały też odmienny kierunek. Gminy słowiańskie, nasze gromady i opola, wyrosły z roli, rozwinęły się na siołach, i cechy te przechowały nazawsze.

Stan średni taki, jakim go pojmują narody pochodzenia łacińskiego, zgodnie ze swoją przeszłością i z teraźniejszym składem swojej społeczności, nie jest powszechnym i jedynym warunkiem rozwoju sił narodowych, lubo niezaprzeczenie jest jego najpotężniejszą dźwignią, — on jest jego przyczyną i skutkiem. Gdzie stan średni nie poprzedził i nie przygotował wielkich przeobrażeń, tam on przyjść musi po nich i ułożyć się do nich; a gdzie prąd dziejowy nie zaludnił miast, i w nich życia przemysłowego nie rozwinął, tam stan średni urobić się musi na wsi, lub jednocześnie na wsi i po miastach. Część ludu wiejskiego narastająca mieniem i oświatą, zbliżająca się stopniowo ku szlachcie średniej i drobniejszej, a raz spojona z nią wspólnością uczuć, potrzeb i stanowiska, to nasz rodzimy stan

średni, to nasza przyszła potęga narodu; — zaczem jeszcze, jednem z naszych naczelnych zadań społecznych są gminy wiejskie, łączące chaty włościańskie z dawnym dworem, dawnych poddanych z dawnym panem; gminy przeobrażające lud bierny w naród czynny. Państwa się zrastają i rozsypują; — lud niewpleciony w życie narodowe przechodzi w pokarm każdego państwa; — naród tylko jest wiecznie jeden i ten sam; on jest nieśmiertelnym, niespożytym i niepokonanym.

---

b) Stany wyższe w zbiorowem życiu narodu.

Podniesienie ludu w oświacie, w bycie materyalnym i w zacności, które jednocześnie tylko rozwijać się mogą; — a następnie, i już przez to samo, zbliżenie jednych stanów ku drugim, obudzenie w nich wzajemnej życzliwości i zużytecznienie jednych dla drugich, — oto wielkie zadania zajmujące nas w tej chwili; oto węzły społeczne, które się stały warunkiem nowożytnego życia narodów, i jedyną podstawą ich nowożytnej potęgi. Rzuciliśmy kilka ogólnych spostrzeżeń co do pierwszego, uzupełnijmy je kilku jeszcze innemi, jakie nam nasunie ta druga część wielkiego zadania; patrzaliśmy na społeczność naszę od dołu, spojrzyjmy na nię od góry.

Tu przedewszystkiem nasuwa nam się uwaga, że jeżeli narody zajmujące potężne stanowiska w rzędzie państw europejskich, mogą bez narażenia przyszłości swojej niekrępować się podaniami dziejów swoich, mogą owszem od nich odchodzić stopniowo, przeistaczać swoję naturę, i swoję zewnętrzną postać przekształcać; — to zaiste te, które stra-

ciły, choćby chwilowo tylko istnienie polityczne, i których wątłe siły gną się pod zewnętrznym naciskiem świata ludzkiego, powinny religijną cześcią otaczać wszystko, co jest spuścizną po ich ojcach, co je podobnemi czyni do ich dziejowej przeszłości, i ich niepewne życie obecne zahacza o potęgę życia dawnego. Każda okruszyna tej przeszłości musi być relikwią ich narodowej wiary; gdzie tego nie ma, tam stopniowo usypiają siły rodzime, tam tętnice życia wolnieją, a naród niegdyś samoistny rozpływa się w łonie żywotniejszych narodów.

Podczas gdy lud nasz jest niekiedy przesadnie trudnym we wszystkiem, co narusza jego wiekowe obyczaje i pojęcia, przeważna część naszych stanów wyższych nie ma już prawie nic własnego. Jedni poczytując za godność i i oświatę francuską salonowość, choćby wypróżnioną z tego co jej nadaje wartość towarzyską we Francji, wprowadzili w domy swoje język francuski, i w nim od kolebki kształcą dzieci swoje; — inni naśladując fantastyczne życie milionerów angielskich, wożą parobków swoich po ulicach; niepomni jedni i drudzy, że język nie jest oświatą, że każdy stróż we Francyi mówi po francusku; a zbytek wśród nędzy powszechnej i wesołość wśród narodowej żałoby, urągając sumieniu powszechnemu, wywołują wzgardę i nienawiść.

Oddać dzieci polskie w ręce cudzoziemskie, poświęcić jego serce dla języka, stłumić w niem wcześnie wszystko co jest swojskiem, jest to występować z narodowych szeregów, jest to pędzić życie zbłąkane. Jak dzieje są siłą atrakcyi między pokoleniami, tak język, obyczaje i uczucia są siłą atrakcji między żyjącymi. Kto nauki rzetelne, głębokie, zastępuje blichtrem oświaty, ten ludzi innych i sie-

bie; — kto mówi obcym językiem powiada Śniadecki, ten myśli i czuje po obcemu; — kto lekceważy narodowe obyczaje, naucza *B. Constant*, ten przestał być członkiem narodu. *Verläugnung der väterlichen Sitte ist wahrer Verrath an der Nationalität*, twierdzi głęboki *Heeren.*

Ubiór polski nie stanowi Polaka, utrzymują ci u których uczucie narodowe ustępuje miejsca względom ubocznym, lub osobistym próżnostkom. Jest to ich jedyny argument; — ależ n e g a c y a nie jest dowodem: pod negację podciągnąć można wszystko, nawet Bóstwo. W dopiskach do Fizyologii wszechśw. (str. 389), przytoczyłem -- zdaje mi się, — ważne w tej mierze uwagi. Odsyłając do nich czytelników moich, tu przypomnę tylko, że co uderza zmysły, obudza myśl w człowieku, bo każda zewnętrzna postać ma wewnętrzne istnienie. W ostatnich chwilach życia Polski poświęcenie i sprzedajność, to wąs i peruka; Bar i Targowica, to kapota i frak. *Souvent la moindre altération dans le costume d' un peuple, suffit seule pour le dénaturer*, są słowa *Chateaubrianda.* Ludzie napół-narodowi są szkodliwszymi od jawnych odstępców, bo w nich pierwszych usypia życie narodowe, i przez nich głównie płowieje urok narodowych relikwij.

Na przeciwnych kończynach tych zwierzchnich pokładów społecznych, rozciągających się ponad mrowiskiem ludu, w którym uczucia rodzime nie rozbudziły się jeszcze, stoją ludzie wbrew przeciwnych pojęć, uczuć i dążności. Gdy serce tamtych lodowacieje niekiedy w chwilach najgorętszych, ci płoną ogniem namiętności wtenczas nawet, gdy tylko zimna rozwaga dopatrzyć może drogę prawdy i zbawienia. Wzajemna nienawiść i wzajemna pogarda, pogarda nieusprawiedliwiona, a nienawiść osobista, prą coraz dalej w strony

przeciwne dwie wielkie narodowe potęgi, mienie i wiedzę; — one szarpią ciało jednolite, i czynią niemożliwemi prace rzetelnie narodowe. Dwa te stronnictwa mianują się arystokracyą i demokracyą, lubo żadne z nich nie jest ani jednem ani drugiem. Nienawidzić pewnych ludzi dlatego, że ich krew jest gorętszą od naszej, i że oni czują dotąd, co my już czuć przestaliśmy; lekceważyć nauki z któremi się nie zgadza życie próżnujące, życie pańskie; mierzyć innych majątkiem lub stanowiskiem, które los ślepy przynosi i odbiera, nie poczuwając się do ciężarów jakie wkładają w życiu społecznem majątek, imię i stanowisko; — zaprawdę, nie to jest arystokracyą rzetelną, arystokracya taka utrzymać się nie może. I nawzajem: poniewierać ludzi, których los ślepy usadowił wygodniej niż nas; nienawidzić ich dlatego, że ich zagłuszyć nie możemy; ścigać ich za to, że przesądy ludu otaczają ich cześcią, której nam przyznać nie chcą; stawać się sędzią między nimi a sobą, sędzią nieomylnym, a potępiającym ich z góry, zawsze i wszędzie; przemilczać o dobrem, złe wyszukiwać; pytać o osoby, a nie o ich czyny; nakazywać milczenie widzeniom odmiennym: — zaprawdę, to nie jest demokracyą rzetelną, demokracya taka także się utrzymać nie może. Wspólną cechą tych dwóch stronnictw skrajnych, i wspólną słabością obu jest dopominanie się o prawa przechodzące w przywilej, a zapominanie o wzajemnych obowiązkach.

Każda cnota, naucza *Arystoteles*, leży pomiędzy dwoma występkami, z których jeden jest n a d t o, a drugi z a mało *). Ludzie skrajni, to ludzie występni, to duma

*) Odwaga leży między tchórzostwem a zuchwalstwem; sprawiedliwość między słabością a srogością; religia między bezbożno-

ukryta, to istny despotyzm. Tamci, gdy utracą swoje dawne stanowisko, przechodzą w zagorzałych demokratów; — ci, gdy im się uda stanąć wysoko, depcą swoich dawnych towarzyszów. W każdym narodzie, uważmy dobrze, sprzedajność i zdrada wychodzą z szeregów skrajnych. Arystokracya prawdziwa, to wzniosła praca około dobra powszechnego; — demokracya prawdziwa, to miłość i pobłażanie. Zaiste, niewielu znałem arystokratów umiejących dotrzymać stanowiska swego, a mniej jeszcze demokratów, którzyby tyle czuli i okazywali w zetknięciu codziennem braterstwa dla niższych, dla ludu, ile miotają żółci, gdy im przychodzi wyrokować o tych, którzy od nich wyższymi się sądzą.

Jeżeli płomieniejące a niekiedy namiętne uczucia tego ostatniego stronnictwa sprowadzają w danych razach ruchy niewczesne, a nawet niebezpieczne wstrząśnienia; — to ci co się usadowili na przeciwległym biegunie, odsuwają się zwykle od poświęceń, posług i ciężarów narodowych, ile razy te posługi i te ciężary nie rokują osobistego wyniesienia, a uwolnienie się od nich nie grozi niebezpieczeństwem i niesławą; odsuwają się zaś od nich dlatego właśnie, że już nic prawie nie mają własnego; że ich rodzinne życie przestało być życiem ich przodków. Ta drobna cząstka ludności krajowej, co się arystokracyą krajową mieni, a być nią nie umie, zapomina lub nie pojmuje, że ziemia której posiadanie społeczność uznaje, szanuje i ubezpiecza, jest przedewszystkiem ziemią narodową, jest przedewszystkiem nieśmiertelną własnością narodu, — że przeto

---

ścią i dewocyą; wolność między despotyzmem i anarchią; prawość między spodleniem i namiętnością; oszczędność między rozrzutnością i sknerstwem; itd.

jak z jednej strony niewolno jest pojedynczym kraju obywatelom, którzy pojawiają się i nikną na scenie dziejów narodowych, odrywać jej części, i te w obce, niekiedy wrogie przenosić ręce; tak z drugiej, na tych w których posiadanie ona przechodzi z pokolenia w pokolenie, ciąży święty, bo moralny, bo dziejowy obowiązek brania udziału w posługach i poświęceniach, ciężących na ludziach, a przywiązanych do ziemi, która jest wieczystą hipoteką tych świętych a nieśmiertelnych obowiązków.

„Własność ziemiańska, powiada uczony Ludwik Wołowski, w której się schodzą główne wszelkiego mienia korzyści, przyjemność, pewność, niezawisłość i znaczenie, powinna się poczuwać do głównych obowiązków życia społecznego: ona powinna iść naprzód w ciężarach publicznych, stanąć na czele przedsiębiorstw użyteczności powszechnej, bądź rolniczych, bądź przemysłowych; wspierać nauki, sztuki piękne i zakłady dobroczynne; być pierwszą w poświęceniach, najczynniejszą w wielkich wypadkach, przodującą we wszystkiem co jest wzniosłe, moralne, narodowe, piękne i użyteczne; — postępując inaczej, obudza ona niechęć i złorzeczenia zamiast poszanowania i wdzięczności.“

Są w życiu narodów chwile ciężkie, i chwile bolesnych przesileń, w ktorych jedne nikną bez powrotu, inne obumierają na długie lata, inne ratują się bezprawiem i krwi przelewem, inne jeszcze umieją je przetrwać powszechnem sił narodowych wytężeniem. Pomijając już dzieje starożytne, nieporównane wysilenia Tyru i Kartaginy, dzieje wolnego jeszcze Rzymu, i wolnej jeszcze Grecyi, wojna amerykańska zdawała się być dla Anglii zadaniem życia lub śmierci: wszystkie usiłowania nie zdołały utrzymać

ogromnej kolonii; Ameryka odpada od niej nazawsze, a doznana klęska budzi w niej życie nieznane przedtem. *Smith*, opowiada *de Lavergne*, odsłania przed nią obce jej dotąd drogi i tajniki rzeczywistej narodów potęgi; *Arkwright* i *Watt* otwierają jej pracy przemysłowej pole stokroć rozleglejsze od utraconego; *Young* i *Bakewill* stawiają jej zaniedbane rolnictwo na szczycie wydoskonalenia; a *Pitt* rozpraszając wiekowe przesądy, nakreśla nowy kierunek jej domowym i zewnętrznym sprawom. Anglia stała się wielkim narodem, bo jej stany wyższe poczuły święte narodowe obowiązki.

Bezprzykładnie zepsute, a niepoprawne górne pokłady społeczności francuskiej, popychają do ostateczności wzniosłe narodu usiłowania, i stają się nieuniknioną ofiarą przyszłej wielkości, już napół rozstrojonego organizmu. Zepsucie i zaciętość stanów wyższych społeczności francuskiej, usprawiedliwiły przed sądem historyi rozżalenie ludu i jego gwałty przemijające, bo one skruszyły niewzruszone dotąd zapory postępu.

Podczas gdy arystokracya angielska stała się czołem narodu; — podczas gdy francuska pokonana niepowrotnie, odsunęła się w przeważnej części od życia publicznego; a zamknięta w swoich wiejskich dworach, lub zajmując własne pałace w oddzielnych dzielnicach miast dużych, knuje pobożnie bezsilne spiski przeciw nowemu rzeczy porządkowi; — podczas wreszcie gdy znakomite rody niemieckie, ślepe i głuche na sprawy powszechne, strzegąc wyłącznie swoich przywilejów, tytułów i związków rodzinnych, przyjmują łaskawie czołobitności stanów średnich, uszczęśliwionych ich szczęściem, i dumnych ich dumą; — arystokracya polska znarowiona od lat dwustu, straciwszy olbrzymie majątki, i

przetworzywszy się w łonie własnem, zbiegła ze stanowiska, jakie opanować umieli Anglicy. Ona nie dochowała godności domowej cechującej francuską *noblesę*; ona nie umie wymódz poszanowania otaczającego niemieckich panów; a tak pozbawiona sił, stanowiska i wpływów, usycha z dniem każdym przodując narodowi ku zagładzie, od której, połączona z nim szczerze, ocalićby mogła siebie i jego *).

---

*) Śmiało twierdzić można, że między arystokracyami europejskiemi, angielska tylko umiała urobić w sobie prawdziwy patryotyzm, takt i rozum polityczny. Wykształcona, pracowita, pojmująca ducha czasu, przenikająca usposobienia powszechne, czujna ciągle i obecna wszędzie, szanowana wysoko przez naród, z którym idzie ręka w rękę, wplata się ona we wszystkie ruchy, staje u ich steru, i rozwija je w kierunku prądu ogólnego, nie dopuszczając, ani gwałtownych wyskoków ani zawad wywołujących starcia i burze. — Sprawdźmy to twierdzenie.

O'Connel chce wymódz reformę Irlandyi. Lud angielski jak wszystkie ludy, witający radośnie wolność, gdziekolwiek ona się pojawi, przyjmuje go z zapałem. Cóż czynią panowie angielscy, twórcy ustaw irlandzkich? Oni go przyjmują wraz z ludem; wraz z nim czcią otaczają jego niezmordowane poświęcenie; — lecz zgromadzeni w poważnym parlamencie, przetwarzają to tylko, co nie grożąc mechanizmowi państwa, mogło ulżyć cierpieniu, i uspokoić współczucia.

Dzienniki angielskie zapowiadają przybycie Garibaldego, tego najpotężniejszego przedstawiciela tegoczesnych wymagań i praw ludowych. Niesłychany zapał ogarnia całą przestrzeń kraju; — wylądowanie jego jest rzadkim w dziejach tryumfem; — mieszkańcy wsi gromadzą się po miastach; miasta zapraszają go do siebie na wyścigi przez adresy i deputacye. Cóż — zapytajmy znów — czyni tu arystokracya angielska? Ona staje na czele tego ruchu: wyprawia uczty, naznacza pochody, przewodniczy zgromadzeniom. Panie angielskie przystrojone w włoskie koszulki, tworzą szpalery,

Zaczem posuwać się naprzód równolegle z wykształconą częścią innych narodów, nie gubiąc poza sobą tego, co jest rodzimego istnienia treścią i zarzewiem; stłumić w sobie pociągi, które wstrzymują ten postęp, lub które nas odrywają od naszej przeszłości; rozstać się stanowczo z przywarami, które gdzieindziej wywołały bolesne przesilenia; naśladować to co inne ludy wydźwignęło z niebezpieczeństw i cierpień; stojąc wyżej od innych kraju obywateli, pracować więcej od innych, i ogólnej narodowej pracy przyświecać nauką nabytą przez pracę; — oto, — dodajmy do słów Wołowskiego, — co ciąży jeszcze na wyższych społecznych pokładach, czego naród od nich domagać się ma prawo, i co im nakazuje ich własna potrzeba.

Wszakże, ażeby uczuć to wzniosłe powołanie swoje, i żeby stać się na tej drodze rzetelnie użytecznym kraju obywatelem, trzeba przedewszystkiem kraj swój pokochać; — pokochać kraj, to pokochać lud, bez którego powiadamy, nie ma narodu. Gdzie nieliczna, ale naczelna warstwa społeczna, pogardza ludem, obchodzi się z nim jak z trzodą, nie pojmując lub lekceważąc tę niezaprzeczoną prawdę, że poniewieranie czyni coraz gorszym człowieka:

---

kędy przechodzi naczelnik narodowości i demokracyj europejskich; drogę jego ścielą kwiatami; ściskają mu ręce, a krocie ludu zalegającego place, ulice, okna i dachy, przesyła okrzyki radości, równie bohaterowi swobód ludowych, jak tym, którzy tak głęboko myśli jego pojęli, i tak wspaniale uczucia jego przedstawili. Garibaldi opuszcza Anglię, nie zostawiwszy w niej śladu zawichrzeń,— owszem, przyczyniwszy się do wzmocnienia węzłów społecznych, łączących najodleglejsze stany, a których kojarzyć nie miał zapewne zamiaru.

że przeto lud ten nie stanie się godnym poważania, pokąd poważanym być nie zacznie, tam nie ma prawdziwego przywiązania do ojczyzny, tam naród nie ma przyszłości! Jednym z głównych bodźców obudzających w ludzie chęć wydobycia się z poniżenia, jest pewna, określić się niedająca wzajemność, pewna względność, pewne uznanie, pewny szacunek, które łatwiej pojąć i uczuć, niż wskazać i rozmierzyć. Lud, powtórzmy, nie zacznie być godnym poważania, pokąd poważanym być nie zacznie, tak jak nikt się nie nauczy jeździć konno, pokąd mu niewolno wsiąść na konia *).

---

*) Kto pamięta dawne rekrutacye w Galicyi, ten wie że nie było kalectwa, jakiegoby sobie nie zadał był każdy parobek, byle tylko ujść przed służbą wojskową, która mu się straszniejszą wydawała od śmierci, i rzeczywiście straszną była. Od czasu jak przepisy wojskowe nietylko wprowadziły godne postępowanie, ale nadto nakazały oficerom szanować żołnierza i mówić do niego przez wy, młodzież wiejska prowadzona niegdyś na powrozach, gromadzi się sama wykrzykując i spiewając, a w kilkuletniej służbie wojskowej, gdzie chłopu przypominają ciągle, że już przestał być chłopem, i gdzie często nauczy się czytać i pisać, nabiera on poczucia godności, które niestety ze zmianą stosunków i obowiązków, przechodzi później w źle zrozumianą dumę i zuchwalstwo. Rzecz dziwna na pozór, a przecież mająca swoje przyczyny i znaczenie, — postępowanie władz cywilnych tak tu niepodobnem jest do tamtego, że one zdają się do innego należyć rządu. Podczas gdy chłop żołnierz zajmował poważane stanowisko, chłop-obywatel przyjmowanym tu jest w biórach rządowych jak zawłoka lub wyrzutek towarzystwa. Postępowanie strażników utrzymujących w imię prawa porządek na targach i ulicach, niekiedy postępowanie dawnych dworów, ich oficyalistów, a nawet ich fagasów, wszystko zachowuje tu pewną oględność dla żołnierza, i wszystko się łączy,

Stańmy się sąsiadami włościan; żyjmy z nimi poufnie nie tracąc wyższości stanowiska naszego; pracujmy wraz z nimi w zakresie odpowiadającym naturze pracy naszej; świętujmy wraz z nimi, i wraz z nimi spiewajmy po kościołach nasze wzniosłe hymny narodowe; — w każdem słowie i w każdym czynie dajmy mu czuć życzliwość i poważanie nieubliżające naszej własnej godności; a po upływie jednego pokolenia, wszystko nową przybierze postać: — stany niższe przejmą od wyższych powagę, słowność, sumienność, sąd zdrowy, uczucia obywatelskie i narodowe, a nawet pewne zewnętrzne ułożenie; — stany wyższe przejmą od niższych szczerą religijność i przywiązanie do rodzinnej zagrody; — szlachta i chłopi, to główna ludność krajowa; chłopi złączeni ze szlachtą, to naród!

„Żeby u włościan obudzić ufność ku sobie, — są słowa czcigodnego Tomasza Potockiego, — przedewszystkiem trzeba względem nich być zawsze i wszędzie jak najściślej sprawiedliwym, nietylko nikomu krzywdy nie czynić, ale nie dozwolić, by ktokolwiek ję czynił. Lecz i na tem niedość; trzeba nadto być dla nich wzorem szlachetnego, godnego postępowania; być przystępnym, cierpliwie słuchać ich skarg, wchodzić w ich potrzeby, wspierać ich dobrą radą. Dziedzic, co nie mieszka w majętności, lub mieszkając, zamknie się w swoim pokoju, i ucieka przed nudnemi wprawdzie, lecz koniecznemi odwiedzinami włościan; który przemawia do nich jak pan do swoich poddanych, który osobiście nie wgląda w ich potrzeby, ale spuszcza się na

---

by poniżyć chłopa-obywatela. I czyż może chłop ten poczuć swoję godność obywatelską, tak jak się poczuwał do wmówionej godności żołnierskiej?

oficyalistów; dziedzic wreszcie, który nie dotrzyma komukolwiek umowy, lub przy sprzedaży konia bez skrupułu oszuka, który nie uczęszcza na nabożeństwa, postów nie szanuje, czas swój trawi na grze w karty, lub pohulance, dziedzic taki w polskim, nabożnym ludzie, pewno nie wzbudzi ufności... Żeby pozyskać zaufanie i szacunek, trzeba przedewszystkiem być godnym obydwóch..." *)

Jeden z najcelniejszych ekonomistów francuskich *Rossi*, którego przyzywaliśmy już wyżej dla poparcia twierdzeń naszych, mówiąc o stosunkach ludności wiejskiej we Francyi, powiada: „...Jeżeli posiadacze drobni, chłopi, nie czują i nie okazują względem posiadaczy większych, których otaczają, tego poważania i tej grzeczności, jakich ci mieliby może prawo spodziewać się od nich, to zaiste ta nieharmonia pochodzić musi z przyczyn obcych obecnemu położeniu obojej strony; — przyczyn tej nieharmonii szukać należy w historyi, a dopatrzyć je tam, nietrudną jest rzeczą... Lud długo pamięta doznane krzywdy, wtenczas nawet gdy ci na których one spadły, już dawno wymarli; — lecz czyż posiadacze więksi ze swojej strony umieli zatrzeć w pamięci własnej dawne wspomnienia, i przygłuszyć dawne nałogi; czy oni doszli już do jasnego pojęcia stanowiska, jakie zajęli w tych nowych stosunkach? Zrozumieliż oni dostatecznie, że w obecnym stanie społeczności jedynie godnem a prostem zachowaniem, uprzejmością, rozmową nauczającą, a nadewszystko nieustannem okazywaniem współczucia i szczerego udziału w sprawach zbiorowych, ludzie, których los postawił wyżej w hierarchii towarzyskiej, mogą wymódz na innych uznanie tej wyższości, a razem uczynić ję uży-

*) Poranki karlsbadzkie, str. 329.

teczną dla ogółu. Zaufanie, szacunek i prawa towarzyskie,— są jeszcze słowa jego, nie nabywają się już dziś ani majątkiem ani urodzeniem, ani godnością nadaną; dziś trzeba je zdobywać osobistą wartością, i potem własnego czoła. Wszakże majątek, urodzenie i stanowisko społeczne wspierają potężnie usiłowania podobne; — są to środki pomocnicze, które, — cokolwiek o nich mówią stronnictwa skrajne, — czerpią swoje siły żywotne w głębi natury ludzkiej, i których rzeczywistego wpływu nie zaparły nigdy jeszcze dzieje ludzkości. Ułatwienia jakie przynoszą te wpływy uboczne, powiększają odpowiedzialność ludzi, którzy je posiedli, a którzy je zaniedbują, lub ich nadużywają; — których duma lub głupota nie dopuszczają szczerego skojarzenia klasy wyższej i zamożniejszej z najliczniejszą warstwą narodu... Żyjemy, — powiada on dalej, — w nowym już dziejów okresie; — czy się kto obawia przesadnie jego dalszego rozwoju, czy go wita oklaskami przesadzonej radości, o to nie chodzi, głównem zadaniem każdego pokolenia jest zrozumieć czas w którym żyje... Duch demokratyczny przeniknął do rozmaitej głębokości wszystkie świata narody, — on wstrząsa w tej chwili ludy amerykańskie; on się ustala na drodze spokojnej w większej połowie Europy; on się wciska sposobem niewidomym w te nawet państwa, których surowe i czujne rządy zdają się wszelkiego bronić mu przystępu. Stare arystokracye zmieniają dawną naturę, i zsuwają się z dawnych wypukłości; ich blask powleka mgła wieczorna; ich stanowisko jest niepewne; one już same zwątpiły o sobie..."

Jedną z głównych przywar, nadmieniliśmy już wyżej, arystokracyj europejskich stałego lądu, — mówię stałego lądu, bo angielska różni się w tej mierze od innych, — jest próżniactwo w życiu domowem, i odsuwanie się od obowiązków obywatelskich, ile razy obowiązki te nie prowadzą do zaszczytów i rozgłosu. Gdzie jest wstręt od pracy i zatrudnień, tam musi być pociąg do nieustannych i różnorodnych rozrywek, do próżnostek i marnotrawstwa; a następstwem tych usposobień jest gromadzenie się po miastach bez rzeczywistego celu; jest występne z majętności swoich zbiegostwo, uwalniające od cichych obowiązków obywatelskich; zbiegostwo występne, bo go nie wywołały szlachetne chęci podjęcia w mieście posług ważniejszych.

Właściciele ziemiańscy osiadający w miastach bez wyraźnych celów, bez istotnej potrzeby, i jedynie dla uprzyjemnienia życia zmęczonego brakiem zajęcia, wpadają tam na bezdroża, hołdują przesądom, ulegają niebezpiecznym ponętom, gubią z oka miarę sił własnych, opłacając drogo okazałe nudy dochodami, które przy wykształceniu rzetelnem i przy niespaczonem uczuciu mogłyby szlachetniejsze zadowolnić upodobania. Wzajemne wszystkich wysilenia chłoną tu wszystkich w natłoku ostentacyi zbiorowej, w której jedni chcieliby wysunąć się naprzód, inni utrzymać się na równi z tamtymi. Kosztowne utrzymanie miejskie umniejsza możliwą obfitość, a życie płoche i bez celu wabi do coraz nowych wydatków, wydatków nagannych wszędzie, zaś występnych tam, gdzie niedostatek sił materjalnych narodu jest główną przyczyną jego niknienia.

Podczas gdy pobyt w majętności i udział w pracach miejscowych utwierdzają poważanie w okolicy, czynią czło-

wieka czynnym i użytecznym, trzymają go w pewnym, ożywiającym niepokoju, uczą oględności i rezygnacyi, kojarzą go z ludnością miejscową, i przywiązują do ziemi ojczystej; — usunięcie się od nich zaciera te piękne uczucia, rozrywa te węzły, niszczy zdrowe pojęcia o potrzebach i stosunkach społecznych, przygłuszą ich ważność, tworzy sąd mylny i urojone dążności. Tracąc z oka miejscowość, stajemy się dla niej obojętnymi; ona zajmuje nas o tyle tylko, oile ciągnione z niej dochody są warunkiem trybu życia, któryśmy obrali z próżności i próżniactwa. Postęp i rozwój rolnictwa, ogólny kierunek gospodarstwa, strona estetyczna i uczuciowa rodzinnej zagrody, szkółka wiejska, moralność ludu i domowników, ich los, ich dolegliwości wszystko co jest miejscowem, staje się nam obojętnem lub nudnem, bośmy zerwali węzły duchowe, które nas spokrewniały z domową strzechą.

Porwani niekiedy ruchem zbiorowym stolicy, i wmięszani w sprawy ogólne dumą, której nie odpowiada szczupły zasób wiadomości naukowych, błądzimy w natłoku pojęć różnorodnych, krzyżujemy prawe usiłowania innych, a w końcu odsuwamy się od nich zarzucając im własny nierozum.

Zamożni właściciele ziemiańscy, powiada któryś z ekonomistów, uchodząc z majętności swoich, odbierają okolicy, do której należą, część jej odbytu i zarobku, odbierają handlowi i rzemiosłom miast bliższych wsparcie, do jakiego one mają prawo niezaprzeczone. Zerwane tą drogą węzły miejscowe, wyradzają się zwykle w niechęć wzajemną. Ludzie oddani pracy przemysłowej pojmują, że znaczne dochody zebrane na miejscu a spożyte opodal, wysysają siły miejscowe, i przenoszą niepowrotnie, bo nie drogą wymiany

lecz zaborem gdzieindziej to, co będąc owocem pracy miejscowej, zniknąćby nie powinno bez pewnej korzyści miejscowej. Nie trzeba silnych podmuchów, by wmówić w lud zazdroszczący swobód próżniactwa, że dochody pobierane bez udziału w pracy, powstają darmo, są gwałtem uprawnionym nadającym prawo wzajemności. Dochody płynące bez udziału w pracy, zacierają zdrowe pojęcie o własności równie w tych, co je pobierają, jak w tych których są dziełem; a zwichnięte pojęcie własności prowadzi do przykrych, niekiedy nawet niebezpiecznych następstw.

Że Anglia uniknęła przesadzonej centralizacyi, że mimo miast licznych i olbrzymich, obejmujących połowę ludności krajowej, potrzeby i stosunki wiejskie nigdy tam lekceważonemi nie były; że mimo ogromnych różnic w majątkach stany wiejskie żyją tam w zupełnej zgodzie i jedności; przyczyn tego, utrzymują wszyscy, miejscowi i obcy publicyści, szukać należy wyłącznie w przywiązaniu, jakie łączy panów angielskich z ich majętnościami, do których też, jak już nadmieniliśmy wyżej, uciekają się dla wytchnięcia po mozolnych pracach w stolicy, a raczej dla urozmaicenia pracy nieustającej. Członkowie parlamentu i stowarzyszeń bądź naukowych, bądź dobroczynnych, naczelnicy przedsiębiorstw lądowych i morskich, urzędnicy płatni i bezpłatni, szukają pociechy w zatrudnieniach wiejskich, gdzie są opiekunami ludności miejscowej, a zarazem wzorem porządku i pracowitości. Że tu tkwi główna przyczyna tego powodzenia i tej harmonii sielskiej, o tem przekonywa nas ta jeszcze okoliczność, że ci zpomiędzy lordów angielskich, których majętności leżą w Irlandyi, gdzie się boją mieszkać, gdzie nawet dojeżdżać nie lubią, spędzając w nudach i próżniactwie czas, który im pozostaje po zajęciach parla-

mentowych, nabierają zupełnie odmiennych usposobień. Zobojętniali dla rodzinnej zagrody, obojętnieją oni dla wszystkiego, co się nie styka z nimi bezpośrednio, a ich udział w stowarzyszeniach naukowych i dobroczynnych jest raczej wypełnienie warunków przyzwoitości, niż popędem uczuć obywatelskich; — o nich też powiada *de Lavergne*: „są oni lekkomyślni i marnotrawni, jak wszyscy ci co pobierają dochody, nie wiedząc jaką drogą one powstają.“

Nikt nas zapewne nie posądzi o bezwarunkowe potępianie wszystkich właścicieli ziemiańskich, którzy dla rozmaitych przyczyn osiadają u nas po miastach większych. Wszakże jedną z pobudek najpowszechniejszych, a razem jedną z najdogodniejszych wymówek tego życia bez celu, z którego mimo udanéj niezależności chcieliby się uniewinnić przed innymi i przed sobą, jest „edukacya“ ich dzieci. Nie możemy tu nie nadmienić, uzupełniając niejako to cośmy w tej mierze powiedzieli wyżej, że jeżeli oględność matek i ich subtelne obawy wstrzymują je słusznie niekiedy od poruczenia córek swoich obcej troskliwości, to zaiste ojcowie odsuwający synów od szkół publicznych, wyrządzają krzywdę narodowi i im samym. Oile ciche cnoty dziewczyny, jej strona moralna, estetyczna i uczuciowa, jej dalsze przeznaczenie, wyższego sięgnąć mogą urobienia pod czujnem okiem troskliwej matki, i w nieustannem zetknięciu z jej macierzyńskiem sercem; otyle chłopiec dojrzewający w domu rodzicielskim, przywyka do wygód i jednostajności, do pobłażania, do zachceń, i do tego udziału w panowaniu domowem, które stając się jego naturą, jego wrodzonem usposobieniem, czynią go z jednej strony nieprzygotowanym do uległości obywatelskiej; z drugiej, odbierają

mu jego samodzielność, zaufanie w sobie samym, a nawet przytomność i siłę do odparcia ciosów niespodzianych, których też najczęściej ani przetrwać ani pokonać później nie umie *).

Patrzmy na tę młodzież wychowaną w domu; — ona w niczem nie jest podobną do ogółu naszej rzetelnie narodowej młodzieży: miękka, zniewieściała i trwożliwa, a obok tego dumna, zuchwała i pełna rodzinnych przesądów, ona nie rozumie świata, który ję otacza, ona się kupi sama w sobie, spaczonym wzrokiem patrzy na sprawy powszechne, a nie umiejąc wplatać się w życie zbiorowe narodu, wyśmiewa wszystko co się urabia po za jej duszną atmosferą, lub bluźni najświętszym narodowym uczuciom. Tego usposobienia młodości już nie wykorzenią lata późniejsze: — ludzie dojrzali przechowują wady nabyte wychowaniem, przydając do nich dziwactwa wieku, chciwość i dążności kasty w którę wrośli. Tylko szkoła publiczna przygotowuje prawdziwych kraju obywateli; — tylko ona uczy zamłodu posłuszeństwa poza domem, uległości prawu powszechnemu, i poszanowania przeważającej woli współobywateli; — a odprowadzając jednych od pieszczot i pobłażań, drugich od przesadzonych rodzicielskich wymagań, zaszczepia we

*) Jakie pojęcia wynosi niekiedy z wychowania domowego młodzież płci obojej, okazuje następująca powiastka, za prawdziwość której zaręczono mi. Gdy po roku 1846 głód i pomory zaczęły w sposób niesłychany grasować w zachodniej części Galicyi, panna hr. B. słysząc opowiadania tej klęski, zawołała: «Nie pojmuję, jak można umrzeć z głodu, bo gdybym już nic innego nie miała do jedzenia, zjadłabym kawałek chleba z masłem, i przecieżbym nie umarła z głodu.“ „No chociażby wreszcie i bez masła“, dodał jej kilkunastoletni braciszek.

wszystkich zaród równości obywatelskiej, kojarzy zawczasu różnorodne stany, i splata już w tkliwym młodocianym wieku, pierwsze ogniwa węzłów narodowo-społecznych, które tężeją z laty, a na których się opiera narodowa spójnia *).

*) Mówiąc o skutkach rozmaitego wychowania, nie możemy tu pominąć uwagi ściągającej się nietylko do całej młodzieży naszej, ale nawet do całej tej części narodu, w której się odzywa poczucie narodowe; nie możemy przemilczyć pewnej, wspólnej nam wszystkim wady, będącej dziełem nie już wychowania jakie otrzymujemy w młodym wieku, ale raczej wychowania społecznego, które się rozwija z toku dziejów naszych. Tą wspólną nam wszystkim wadą jest niekarność, nieuległość, jest rozmyślny opór pojawiający się wszędzie, gdzie pewne przepisy lub urządzenia krępują naszę wolę, lub przypominają nam naszę zależność. Gdzież jest źródło tej przywary?

Straciwszy istnienie polityczne, przeszliśmy pod obce rządy. Potrzebą tych rządów, a więcej jeszcze osób rządy te składających było, jest i być musi ustalić panowanie swoje, i podnieść znaczenie własne, a tem samem tłumić w nas stopniowo wszystko, co nosi zarody obcego im żywiołu. Dążność ta niekiedy namiętna, jest zwykle zbyt uderzającą, by jej nie dostrzeżono; a jej nieustanne ciężenie tłumiące w człowieku najczystszą, najgorętszą i najwznioślejszą część uczuć jego, popycha drażliwszych do przeciwieństwa nieopartego zwykle na żadnem wyrozumowaniu, będącego niejako mimowolnym popędem, a którego źródłem jest instynkt zachowawczy. Przezorność wydaje się tu zobojętnieniem, ustępstwo spodleniem, uległość zdradą, bo w oczach tej gorętszej części ludności, to co kojarzy dwa przeciwne prądy, musi łudzić oba, lub poświęcać jeden dla drugiego. Ta niekarność, ta nieuległość i ten rozmyślny opór, przechodząc w naturę naszę wychowaniem politycznem, a które nieprzyjaciele nasi kładą na kark plemiennych przywar narodu, nie opuszczają nas tam nawet, gdzie ustały przyczyny pierwsze oporu: one się pojawiają w naszych rozmowach, stowarzyszeniach, obowiąz-

Wszakże, jeżeli wychowanie dzieci nie usprawiedliwia zbiegostwa z majętności sielskich, to są niezaprzeczenie względy, w obec których słąbną ciężące na niem zarzuty. Majętności rozległe i rozrzucone muszą być oddane pod zarząd pełnomocników, lub wypuszczone w dzierżawę. Dzierżawy, widzieliśmy, a szczególniej dzierżawy długoletnie, mają także dobrą stronę, a nadewszystko, one podają ludziom mniej zamożnym środek korzystnego użycia swoich uzdolnień i zasobów; korzystniejszego zwykle, niż gdyby nabywali na własność drobne posiadłości, a korzystniejszego tak dla nich jak dla ogółu, z przyczyn, których tu przypominać nie potrzebujemy. Możni właściciele ziemiańscy, którzy w ten sposób majętności swoje urządzać są przymuszeni, przenoszą się zwykle do miasta wtenczas nawet, gdy część ich zatrzymują pod własnym zarządem. I nie dziw: — zima nie wiele ma na wsi ponęty dla tych, których potrzeba nie nagli do poddania się jej surowym prawom; a ich ogólne dochody stawiają ich w możności uprzyjemnienia sobie życia, o co nikt ich obwiniać nie może. Lecz uprzyjemnienie życia nie uwalnia od obowiązków obywatelskich, ich wypełnianie jest owszem warunkiem tego uprzyjemnienia w sercu nieskalanem, i w oczach rozumu. Pobyt w mieście, w ogni-

---

kach, a nawet w najwspanialszych poświęceniach; ich zaś nieuniknionem następstwem są społeczna niesforność, nieład i niemoc społeczna. Gdzie znikło polityczne istnienie, a żyją jeszcze narodowe uczucia; — gdzie obok tego nie ma politycznego wykształcenia i sądu urobionego wykształceniem naukowem, tam krnąbrność i patryotyzm są jednoznaczącemi wyrazami, tak jak patryotyzm i opozycya są jednoznaczącemi wyrazami tam, gdzie rządy lubo narodowe, nie postępują równolegle z narodem.

sku ruchów społecznych i skupienie jednorodnych sił wielu, podają równie u nas jak wszędzie tak liczne środki zużytecznienia się dla pospolitej rzeczy w zakresie sztuk i nauk, przemysłu i rolnictwa, moralności i miłosierdzia, że możni właściciele ziemiańscy przez posługi, jakie na tej drodze życia publicznego świadczyć tu są w stanie narodowi, zdobyć mogą za przykładem lordów angielskich, których naśladują w próżnostkach, naczelne w narodzie stanowisko, na które pną się napróżno pokątnie podpierając jedni drugich, a zkąd ich strąca surowy sąd sumienia powszechnego. I tu jeszcze powiedzieć możemy, że nikt nas zapewne nie posądzi, jakobyśmy bezwarunkowo obwiniać chcieli o samolubstwo, dumę i próżniactwo wszystkich naszych możnych właścicieli ziemiańskich, którzy nie potrzebując lub nie mogąc dźwigać kłopotów zarządu majętnościami swojemi, osiedli stanowczo po miastach większych. Przeciwnie między tymi, do których powyższe zarzuty odnosimy, a tymi którzy się poczuwają do obowiązków ciężących na stanowisku przez nich zajętem, możemy nakreślić granicę przybliżoną; mówimy przybliżoną, bo któżby śmiał, pomijając indywidualne usposobienia, wyrokować o ludziach zbiorowo, i pewne pokłady społeczne obwiniać i potępiać ryczałtem.

Pośród mięszaniny rodzin świecących dziś zamożnością i położeniem towarzyskiem, badawcze oko dostrzega dwa uderzające odcienie: — jedni jakby wysnuci z rodzinnej przędzy, jakby porodzeni z łona dziejów ojczystych, czują jeszcze nić, która ich łączy z przeszłością; inni są płodem pośmiertnym, lub podrzutkiem nieznającym swej matki, są to rzymscy *homines novi.* Owładnąwszy i posiadłszy wiele, gdy ojczyzna nic już nie miała do dania, musieli oni szukać stanowisk nowych, nieprzyrosłych do dziejów narodu, —

dla nich też obcem, dziwnem i ciężkiem się wydaje to właśnie, co jest drogiem dla innych: ich narodowy tryb życia, ich język, ubiór, obyczaj, wszystko co przechowuje kształt zewnętrzny, i wewnętrzną myśl narodu. Ich grzmiące tytuły, nabyte poza domem i wtenczas, gdy poznikały ojczyste godności, a zasługi poszły w poniewierkę, tytuły próżne jak przeszłość próżna, lub przypominające smutne poświęcenia, odsuwają ich dalej jeszcze od prądu życia narodowego, które już tylko po cichych i ukrytych spływa strumieniach. Ci ludzie nie dbają o wielkość powszechną, bo wielkość powszechna to upadek ich wielkości osobistej; — zawieszeni w powietrzu błyszczą z dnia na dzień, bo dzieje narodu nie są ich dziejami; — oni nie cenią pracy, bo ich godność powstała bez pracy; — oni nie lubią nauki, bo nauka rozjaśnia prawdę; — oni się lękają tego co swoje, bo ich obce płowieje przy swojem, bo swoje wypędza obce, — ich zadaniem jest kupić się, kłaniać i używać.

Mówiąc o wpływach pokładów wyższych na ogół i stan społeczności narodowej, pozostaje nam jeszcze nadmienić o duchowieństwie, na które już samo jego powołanie wkłada najświętsze w tym kierunku obowiązki.

Społeczność jako ciało zbiorowe, trzy tylko posiada środki utrzymania porządku, moralności i cnót obywatelskich: naprzód wychowanie młodzieży i ogólne ludu kształcenie; — dalej ustawy karne i zapobiegające; — wreszcie tajemnicza i nadludzka religii potęga. O pierwszym z tych środków mówiliśmy wyżej, bo on w Szkole naszej wciela się w organizm społeczny, już przez to samo, że według nas wiedza jest pierwiastkiem świata ludzkiego; — o drugim powiemy

nieco w poddziale następującym; — o trzecim nadmienimy tu pokrótce, nie przekraczając granic właściwego nam stanowiska.

Jeżeli według zdania duchowieństwa jego głównem powołaniem jest upowszechniać dogmata religii, i czuwać nad wykonywaniem jej zewnętrznych obrządków; a tajemniczą potęgą tych dwóch czynników torować wiernym po cenie wszelakiej drogę szczęśliwości wiekuistej; — to według zdania ludzi, których sąd i uczucie nie umieją przeskakiwać tego co jest bliższem, którzy przeto radziby szczęśliwość pośmiertną poprzedzić ziemskiem błogosławieństwem, powołaniem duchowieństwa jest także podać dobroczynną rękę tym, którzy skutkiem zaniedbania w rzeczach doczesnych weszli na bezdroża, a cierpiąc sami, mącą ziemskie ludzkości przeznaczenie.

Nauka Zbawiciela nie zamknęła się w murach świątyni, i obowiązków sług swoich nie przykuła do ołtarza i konfesyonału;—ona się rozpościera po poziomie życia zwykłego, a sługi swoje prowadzi za sobą: zaczem zużytecznić się dla narodu na tem rozległem polu przygód doczesnych, jest ich równie wzniosłym, i równie religijnym obowiązkiem. Przytoczyliśmy Anglię mówiąc o właścicielach ziemiańskich, powróćmy do niej mówiąc o obywatelskich powinnościach księży.

Na posiedzeniach naukowych, które ludzie wykształceni i zamożni urządzają tam na całej przestrzeni kraju, a o których mówiliśmy wyżej, w przeważnej liczbie występują księża, już to czytając zajmujące rozprawy, już też czyniąc doświadczenia w zakresie nauk przyrodniczych. Prócz tego niemal wszyscy duchowni angielscy nietylko należą do stowarzyszeń, mających na celu kształcenie i poprawę

ludu, ale nadto są ich najczynniejszymi członkami. Odwiedzają oni codziennie ohydne zakąty, gdzie mieszka nędza i zepsucie; niosą opuszczonym i opuszczającym się pomoc, radę i pociechę; czuwają nad ich każdym krokiem, śledzą ich stosunki i ich czyny; — a każdy z nich zna osobiście wszystkich okręgu swojego mieszkańców. Jakże zbawienne są tam skutki tego religijno-ziemskiego wpływu, i czemże obok tego życia pełnego poświęceń i trudu, życia naśladującego ciche cnoty pierwszych chrześcian, wydają się obłuda, próżniactwo i nadętość w jednę stronę, a uniżoność i sprzedajność w drugą, których nikt nie może nie dostrzedz w pewnych krajach, zwróciwszy oczy ku wyższym duchownym posadom.

Chcecież obudzić poważanie w głębi serca ludzi myślących, i miłość dobrodusznej trzody, wcielajcie się w naród, którego cząstką jesteście, mięszajcie się z ludem, z którego łona wyszliście; — szukajcie go jak tamci nie w pałacach i przy ucztach, lecz w chatach i na barłogu; gromadźcie go wieczorami jako dzieci jednej matki, nie dla rozbierania niedostępnych dogmatów, nie dla rozkwilania go tem czego czuć nie może, lub uwielbiania tego czego nie pojmuje; nie dla jątrzenia serca jego wspomnieniami szczegółowych przewinień, do których ówczesny jezuityzm wciągnął niekiedy sfanatyzowane jednostki; — ale słowami Zbawiciela, co pierwszy zrównał i zbratał bogacza z biedakiem i „Żyda z Grekiem;“ co pierwszy kobietę uczynił człowiekiem; w poufnej rozmowie, w rodzinnem kole przeniknijcie wszystkich miłością wzajemną, budźcie w nich porządek, pracowitość i oszczędność, a nie pogardę dla lepszego bytu, którym tak rzadko gardzicie sami; rozognijcie ich duszę przywiązaniem do tej ziemi, która ich

wykarmiła sokami spróchniałych kości pradziadów, a która ich prawnuki przyjmie jeszcze w łono swoje.

Mamyż te wymagania nasze poprzeć słowami Ojców kościoła? — „Otom cię postawił nad ludem, abyś wyrywał i kaził, i wytrącał i budował i sadził [a]); ty jesteś tym, którego całem dziedzictwem jest świątynia [b]); zyskanie dusz a nie pieniędzy jest twoim urzędem [c]); ty masz być zwierciadłem, do którego lud spogląda, aby widział co ma naśladować [d]); lecz biada tobie, gdybyś naukę Zbawiciela zaniedbał [e]); biada tobie, gdybyś widząc występki milczał [f]). Wielka jest twoja godność, ale straszne niebezpieczeństwo upadku [g]); kapłanów bowiem pierwszych ukarze Pan [h]); i tyle razy umierać będą, ile razy nieszczęść stali się powodem! [i]). Hańbią Boga kapłani, głoszący słowa jego splugawionemi ustami [k]); ich postępowanie wygania ludzi zacnych ze świątyni pańskiej [l]); bowiem oni szukają Chrystusa nie przeto, iż widzieli cuda, ale iż chleb jedli i najedli się [m]). Iżeś ty odrzucił umiejętność, odrzucę cię, abyś ty w kapłaństwie nie służył [n]); ręka brudna drugiej nie umyje, oko pełne kurzu plamy w innem nie dojrzy [o]); a kto około własnej doskonałości nie pracował, niezdolny jest pracować około doskonałości innych [p]); przeto nie pomocą, ale szkodą i zniszczeniem ludu są niesumienni i niewykształceni kapłani [r]). Mieć staranie o braci jest celem życia twojego, zaczem choćbyś głodem się morzył, i w modlitwie łzami zalewał, a nie stał się ludowi użytecznym, nic nie uczynisz [s]);

---

a) św. Aug. — b) psal. 15. — c) ś. Amb. — d) ś. Ign. — e) Izai 6. — f) I. Cor. 9 — g) ś. Hier. — h) Orig. tract. 7, — i) Greg. mag. — k) psal. 49. — l) II. Cor. 6. 3. — m) Joan. 6. 24 — n) Osea. 4. 6. — o) ś. Grzeg. I. 7. — p) ś. Win. max. — r) ś. Leo Ep. 1. — s) ś. Chryz. hom. 31.

zaś Bóg sam rozgania trzodę pasterzowi, który chudej owcy nie posili, chorej nie leczy, siebie tylko pasie, zjadając która tłusta, a jej wełną odziewając się †).

Religia jest bronią obosieczną, ona jest płomieniem miłości i nienawiści; zaczem tym większa ciąży na duchowieństwie odpowiedzialność, im gdzie większą jest broni tej potęga, i im większe jej użyciu towarzyszy niebespieczeństwo. Różnorodne zapewne czynniki wywoływały bolesne losu koleje, przez jakie przechodziła ludzkość we wszystkich okresach dziejów, lecz najgwałtowniejszym z tych czynników były i być musiały zawsze i wszędzie religie, bo to co jest uczuciem w rzeczach czysto ziemskich, staje się tu wyobraźnią, ideałem, — tu sąd ludzki przechodzi w wiarę bezwarunkową, a zapał w ślepy fanatyzm. Dzieje wszystkich narodów są pełne przerażających wypadków, których zarzewiem były duma i ziemskie samolubstwo, a materyałem palnym ludu fanatyzm. Nie tu miejsce przywodzić je na pamięć; — wszakże, gdy patrzę w tej chwili na kraıny nasze, widzę dwie ostateczności, dostrzegam potęgę tej obosiecznej broni, złorzeczę jej i błogosławię, bo o niej sądzę podług ludzi, którzy nią walczą, i podług skutków jakie ona wywiera na losy nasze. Dość było przeciąć rzędem słupów granicznych ten sam kraj i ten sam naród, aby to co jest prawdą i świętością po jednej stronie, stało się fałszem i herezyą po drugiej; dość było podnieść stanowisko duchownych, by odwrócić religię od spraw narodu; — dość było zmienić język ołtarza, by przekształcić prawdy odwieczne, a pełną miłości i zgody naukę Chrystusa natchnąć nienawiścią, żądzą i zemstą. Jesteścież uczniami tego sa-

---

†) Ezech. 34. —

mego mistrza, kapłanami tej samej świątyni, synami tej samej ziemi; czy też służycie dwóm różnym bogom, czy „służycie czartowi i Bogu?“

Mamyż powiedzieć ostatnie słowo? Postępowanie człowieka, — w jakikolwiek zawód rzuciły go losu koleje, — jest wynikłością jego wewnętrznych usposobień, a jego usposobienie poddaje się wpływom jego umysłowego wykształcenia. Wykształcenie wyższe podnosi także stronę religijną w człowieku. Człowiek bez nauk rzetelnych czuje potęgę bóstwa instynktowo, a jej uznanie rozwija się w nim przeważnie pod wpływem trwogi nieusprawiedliwionej. Kto przeciwnie pracą umysłową, zatem drogą nauk doszedł do poznania praw rządzących wszechświatem w jego szczegółach i w jego zbiorowem jestestwie, ten pojmując wielkość dzieła, dochodzi już przez to samo własnym rozumem, przeto na drodze przeświadczenia, do pojęcia wielkości Stwórcy, jego wszechmocy i jego wszechwiedzy; — zaczem nie prostota, nieuctwo i ślepa wiara, jak tego nauczają zagorzali słudzy kościoła, ale wykształcenie rzetelne, naukowe, jest warunkiem religijności wyższej, myślącej, wyrozumowanej,— religijności opartej na wiedzy, sądzie i uczuciu, a nie na formach i słowach zwykle niezgodnych z czynem i uczuciem.

Ta niezaprzeczona prawda, stojąca jeszcze w rzędzie rozumowań oderwanych, prowadzi nas na pole życia praktycznego do wniosków, które nam się pojawią na swojem miejscu, o których przecież dla łączności myśli nadmienić tu musimy. Seminarya duchowne są dotąd wszędzie szkołą rzeczy zaziemskich, odwodzące od poznania praw przyrodzonych, na których stoi świat boży, i podług których się rozwija społeczność ziemska. Nie byłożby rzeczą możliwą

przeistoczyć ich tryb dotychczasowy, skrócić kilkuletnie suche, subtelne i odurzające wykłady teologiczne tak prostych i tak jasnych nauk Zbawiciela, a uzupełnić je umiejętnościami, któreby stan duchowno-zaziemski uczyniły stanem duchowo-społecznym, podniosły jego użyteczność, a jego poważanie zapożyczone poza ziemią wzmocniły osobistą wyższością? Nie byłożby rzeczą możliwą, seminarya księży uczynić także seminaryami nauczycieli ludowych, a tą drogą „trzodę wierną“ przeistoczyć w towarzystwo myślące, zaś jej „pasterzy“ w jego przyjaciół i doradzców? Do szczegółów tych powrócimy w Części II.

Nie możemy się rozstać z przedmiotem, który nas zajmuje w tej chwili, nie zrobiwszy tu jednego jeszcze spostrzeżenia, które — uprzedzić należy — wymaga pewnego natężenia myśli. Człowiek, — a tylko on sam w rzędzie istot organicznych, — jest istotą złożoną: on jest naprzód rośliną i zwierzęciem, a następnie duchem. Jako istota roślinno-zwierzęca, kupi się on przedewszystkiem sam w sobie; — jako istota duchowa rospościera się poza obrębem istności własnej. Następstwem pierwszego z tych popędów jest instynkt zachowawczy, pojawiający się w człowieku jako troskliwość około siebie samego; pojawem jego części duchowej są jego myśl, pojęcie, sąd, wyobraźnia. Zaczem człowiek, w którym silnie przemaga strona roślinno-zwierzęca, zaczyna od siebie, i kończy na sobie: on się staje zimnym samolubem, dla którego jest obojętnem wszystko, co się z nim nie styka bezpośrednio; — rozegnany zaś zadaleko w kierunku odwrotnym, odrywa się od ziemi, wpada w dogmatyczne odurzenia, gubi z oka świat rzeczywisty, zapomniałby nawet o sobie, gdyby się mógł obejść bez siebie; on żyłby cały w świecie urojonym, gdyby

ziemska siła atrakcyi trzymająca go na odwrotnym końcu, nie strzegła całości jego istoty.

Jeden i drugi stałby się nieużytecznym członkiem społeczności i narodu, gdyby mógł istnieć jedną tylko istności swojej połową: ten stałby się nieużytecznym, bo się zamyka sam w sobie; tamten, bo się gubi poza sobą. Ponieważ zaś żadna z dwóch części wchodzących w skład niepodzielnej istności człowieka, nie może się rozwijać odrębnie i samopas; przeto jego zbiorowe usposobienia, i jego postępowanie towarzyskie zależą od stopnia jego umysłowego urobienia, i od popędu jaki nadano jego złożonej indywidualności; tylko wykształcenie umysłowe chroni go stanowczo od tych rzutów ostatecznych, i od tych zboczeń niszczących jego towarzyskie usposobienia.

Jakoż, u człowieka wspartego wykształceniem, dwa uczucia, a raczej dwa wrodzone popędy, powstające na dwóch przeciwległych biegunach złożonej istności ludzkiej, szerząc się poza ogniskiem swojego powstania, zbliżają się mimowolnie ku sobie, a ich zetknięcie jest wykończeniem jego ziemskiego przeznaczenia. U niego ich działanie nazewnątrz odbywa się jednocześnie w podwójnym kierunku; on roztacza naprzód coraz dalej naokoło siebie kręgi swego widzenia, których pierwszym zarodem i ogniskiem jest on sam; — powtóre, wyruszywszy myślą z ostatnich świata przestworów, spuszcza się on ku dołowi, zatem schodzi ku sobie.

Rozwijając się poza sobą z własnego wątka, człowiek napotyka przedewszystkiem istoty, którym dał życie, które są przedłużeniem jego własnego istnienia, w których przeto kocha jeszcze sam siebie; — ogniwa tej samej natury łączące go wstecz, wprzód i w strony, budzą w nim uczucia stopniowanej życzliwości dla krewnych i powinowatych; —

spólność stanowiska, potrzeb, klęsk i powodzeń, kojarzy go dalej z miejscem jego pobytu, roztacza po niem jego istność indywidualną, która bez tej wspólności nie wyszłaby poza jego progi domowe. Wszakże, na tem kończy się ruch odśrodkowy uczuć i popędów powstałych wewnątrz człowieka, a którego początkiem jest instynkt zachowawczy jego strony roślinno-zwierzęcej.

W kierunku odwrotnym, człowiek rzetelnie wykształcony, wzbiwszy się na stanowisko, z którego drogą rozumowań dopatrzył mądrość i potęgę Boga; gdzie poznał łączność wszechrzeczy, ich wzajemną usłużność, ich spokrewnienie; na którem przyswoił sobie organiczne ruchy i ogniwa wiążące świat ludzki wzdłuż jego trwania; — człowiek ten spuszcza się ku dołowi z piersią pełną pociechy, prawdy i pokoju, a pierwszym wielkim kręgiem, który dostrzega na ziemi, jest ludzkość, zbyt bliska losów jego, by ję mógł zapoznać; lecz zbyt jeszcze rozległa, by mógł w sercu swojem pomieścić całą; on schodzi krok niżej, i napotyka plemię rodzinne, plemię, z którem go łączy wszystko, co jest częścią jego ziemskiego istnienia: język, w którym otrzymywał pierwsze macierzyńskie pieszczoty, i którym się porozumiewa ze swoimi; ziemia, która wykarmiła jego przodków, i w którę przeszło ich ziemskie jestestwo; wiekowe dzieje narodu, które nałoży własnemi i wnuków swoich dziejami; wiara ojców, ich kościoły, ich pieśni, ich święci patroni; ubiór ojców, który nawet kształtem do nich podobnym go czyni. To rozległe pole, na którem się zetknęły dwa różne prądy jego uczuć, jego popędów, — to najdalsze koło, po które myśl człowieka sięgnąć zdoła od dołu i od góry z całym ogniem, na jaki serce jego zdobyć się może, — jest rzeczywistem źródłem jego naj-

wznioślejszych czynów, jest pierwszym i ostatnim bodźcem wszystkich cnót ziemskich i zaziemskich, domowych i społecznych: współczucia, wiary, miłosierdzia, poświęceń, pracy i oszczędności; na niem, i tylko na niem człowiek nie rozprószywszy istności swojej, przestaje być sam sobą, i istnieć sam dla siebie; on przejmuje w siebie wszystko, co mu jest wspólnem z jego bracią, czuje ich uczuciem, cierpi ich bolem, spokrewnia się ze wszystkimi co tu żyją, żyć przestali i żyć będą.

Zaprawdę, człowiek zacny nie może nie kochać ojczyzny; człowiek niekochający ojczyzny, nie może być zacnym człowiekiem; — on jest niewykończonym członkiem społeczności; — on jest jeszcze napół zwierzęciem, bo jest człowiekiem ciemnym, zepsutym, lub zaprzedanym: ciemnym, jeżeli należy do ludu, który się zestarzał bez wychowania; zepsutym, jeżeli rozpieszczony życiem nieczynnem ostygł na wszystko, co narusza jego zniewieściałą ciszę; zaprzedanym, jeżeli przyjąwszy święte obowiązki przodowania ciemnemu ludowi, i budzenia cnót społecznych w zimnych samolubach, tamtego rad zostawia w ciemnościach, z tym łączy się spólnością dążeń, pokrywając wraz z nim nędzną jałmużną i obłudną troskliwością w rzeczach pośmiertnych, rozmyślne tłumienie najwznioślejszych uczuć na ziemi, uczuć, które się poczęły w Bogu, które poprowadziły Zbawiciela na krzyż męczeński, które wiodą cztery pokolenia do poświęceń, w nadziei, że ich skutków doczeka piąte lub szóste!

„Święta miłości kochanej Ojczyzny, czują cię tylko umysły poczciwe!“ Wy których zepsute serce nie czuje, a umysł spaczony nie rozumie tej ziemskiej świętości, ustąpcie z kazalnicy Boga-człowieka: nie wam nauczać nas cnoty, i nie wam prawić o przeznaczeniu człowieka!

c) Wpływ pojęć społecznych na ustawy — i oddziaływanie ustaw na stan społeczności.

Mówiliśmy naprzód w Rozdziale niniejszym o stanowisku jakie zajmuje w społeczności ta część narodu, którę zwykle ludem nazywamy; przy czem staraliśmy się uwydatnić pojęcie państwa, ludu i narodu; — następnie przeszliśmy do obowiązków ciężących na przeciwległych pokładach społecznych, zatem do wpływów jakie one wywierać mogą i wywierać powinny na ogólny stan społeczności; — uzupełnijmy powyższe rozumowania uwagami, odnoszącemi się do wpływów jakie wywiera na siebie samę społeczność, wzięta jako ciało zbiorowe, zatem działająca na jednostki siłą zbiorową jednostek.

Jak życie każdego narodu ma oddzielne, właściwe sobie znamiona, a tem samem odmiennej natury spójnię, splatającą go w całość różną od innych całości; tak to co jest właściwością człowieka jako istoty należącej w świecie powszechnym do wielkiego rzędu zwierząt-ludzi, musi być wspólnem wszystkim ludom, bo jest wspólnem zwierzęco-duchowej naturze człowieka. Na czele tych wspólnych każdemu ludowi usposobień, stoi jego skłonność do złego i dobrego; — zkąd wynika, że instytucye, urządzenia, ustawodawstwo, stosunki, a nawet wpływy uboczne, czynią go złym lub dobrym, moralnym lub zepsutym, pracowitym lub leniwym, narodowym lub niechętnym rzeczy narodowej.

Wiadomo, że Irlandya zamieszkała przez jeden z najnieszczęśliwszych ludów Europy, należy do krajów najuboższych, a jej lud do najmniej wykształconych, najmniej mo-

ralnych i najmniej pracowitych. Te powszechne wady ludu irlandzkiego przypisują zwykle publicyści angielscy jego plemiennym, zatem wykorzenić się niedającym usposobieniom. *Stuart-Mill*, który jako celny pisarz i członek parlamentu przyczynił się nie mało do podźwignienia tej ludności, powiada o niej: „Są ludzie uprzedzeni, co śmią twierdzić stanowczo, że opłakany stan Irlandyi pochodzi z wad wrodzonych Irlandczykom, z braku energii u ludu, i jego stanowczej obojętności na polepszenie bytu własnego... Nie jestże to szyderstwem lub grubą nieznajomością natury ludzkiej?... Najłatwiejszym środkiem pozbycia się trudnych w towarzystwie zadań, — zadań których rozwiązanie opiera się wyłącznie na wyśledzeniu i usunięciu moralnych i materyalnych przyczyn złego, — jest przypisywanie przywar, zakorzenionych w pewnych ludach, ich cechom plemiennym, ich usposobieniom organicznym, zatem istniejącym pomiędzy ludami różnicom wrodzonym i niezatartym...“

Na poparcie zdania znakomitego publicysty przytoczymy wypadek uderzający, a który się odnosi właśnie do tego samego plemienia. Irlandczycy mimo wielkiej nędzy, ciągłego głodu, ucisku politycznego i religijnych prześladowań, przywiązani są namiętnie do rodzinnej strzechy. Ich plemię nie ma nic wspólnego z germańskiem, dlatego też nigdy skłonić ich nie można było do przesiedleń liczniejszych i stanowczych. W roku 1846 niesłychany nieurodzaj ziemniaków, któremi lud ten nieszczęśliwy żyje wyłącznie, sprowadził choroby i śmiertelność, jakiej dotąd nie doświadczono, a która zabrała czwartą część ludności miejscowej. Część tej ludności przerażona doznaną klęską, skłoniła się wreszcie do opuszczenia swoich siedzib, — rząd podał jej środki; a połowa rodzin uszłych pomoru

przesiedloną została do Ameryki. Rzecz dziwna: owi ludzie zepsuci, niedbali, rozpróżniaczeni w kraju, gdzie ich przygniatało narzucone, i nie dla ich dobra powstałe ustawodawstwo; gdzie czuli nieprzerwanie ciężką rękę panującego plemienia, stają się od razu innymi ludźmi w państwie, którego instytucye, wolne od politycznych, religijnych i plemiennych wpływów, dopuszczają wszelki swobodny i nieograniczony rozwój jednostkom wszelkiego pochodzenia.

Owi ludzie zepsuci przechodzą nagle w zacnych kraju obywateli, bo kraj w którym osiedli, uznał ich obywatelskie prawa; ów ich fanatyzm religijny usnął, bo ich religia prześladowaną być przestała; ich rozprzężenie obyczajowe znikło, bo ustąpiło zepsucie polityczne; — zostawieni sami sobie, zaczęli myślić o sobie, stali się ludem pracowitym, oszczędnym, moralnym, zacnym.

Przykład powyższy możemy poprzeć innym, wziętym już z naszych własnych dziejów. Wielu żołnierzy polskich z roku 1831, synów naszych ruskich, litewskich i mazurskich włościan, nieumiejących pisać i czytać, i którzy nie posiadali żadnych rękodzielniczych usposobień; którzy przeto poza granicą kraju z licznemi przeszkodami walczyć musieli, doszło przecież we Francyi i w Ameryce stanowiska, o jakiem prawdopodobnie ich prawnucy pomyślećby jeszcze nie śmieli pod ciężeniem ustaw i stosunków, krępujących indywidualność człowieka w ich rodzinnych krainach; tak potężnemi są wpływy ustaw społecznych.

Passy, na którego powadze oparliśmy już nieraz rozumowania nasze, powiada o teraźniejszych jeszcze chłopach francuskich: „Któż z nas nie dostrzegł, że chciwość podstęp, gwałt, zazdrość, przemagają u chłopów naszych nad ich wytrwałością, rozsądkiem, gospodarnością. Są ludzie,

którzy te ich wady przypisują ich przedwczesnemu wyjściu z wiekowej zawisłości. Co do nas przekonani jesteśmy przeciwnie, że to złe jest dziełem instytucyj cywilnych i politycznych dawnej społeczności i że to złe umniejsza się ciągle... Rozmawiaj z chłopem naszym, wchodź z nim w pewne układy; — ileż tam usłyszysz powtarzań, ileż słów niepotrzebnych, ileż niedowierzających zwrotów! Zkądżeinąd pochodzić może to niedowierzanie, jeżeli nie z nałogu wywołanego potrzebą wyśliznienia się podstępem zpod przemocy, a kłamstwem zpod ucisku. Chłop nasz, — są jeszcze ciągle słowa jego, — jest rubasznym i twardym samolubem: jego żona jest u niego narzędziem pracy; jego dzieci produkcyjną machiną; — stan jego zbiorów polnych obchodzi go silniej niż strona moralna jego rodziny. I czyż mogło stać się inaczej?... Ale Bogu dzięki, życie nowe przenika także naszę ludność wiejską, zwolna, stopniowo, lecz głęboko... Stanowcza niezawisłość i wolność pracy posuwają ję na drodze bytu materyalnego, a dobry byt materyalny prowadzi do moralności i oświaty."

Zapytuję teraz rodaków moich, czyż powyższy obraz ludu wiejskiego we Francyi, skreślony przez jednego z jej najcelniejszych publicystów, a razem posiadacza ziemiańskiego i męża stanu, nie powinien w znacznej części uspokoić naszych utyskiwań? Czyż obraz ten nie dałby się przenieść żywcem między opisy naszych własnych stosunków; i czyż nie zdawałoby się, że to co jest następstwem tu i tam wiekowych nawyknień, i dawnych, niedość jeszcze zatartych węzłów społecznych, wynika z jednolitych usposobień tych dwóch ludów, które zkądinąd w niczem prawie podobnemi sobie nie są. Więcej powiem: nasz lud wiejski, gdzie jego stosunki społeczne już dawniej zmienionemi zo-

stały, okazuje w danych razach więcej niż francuski zdrowego pojmowania swego stanowiska, a nawet politycznej dojrzałości; — jego wrodzona przenikliwość, i tak zwany chłopski rozum, posunęłyby go na tej drodze szybciej może niż wiele innych, gdyby wyjątkowe położenie narodu i występne wpływy uboczne nie odurzały jego pojęć, i uczuć jego nie paczyły. O szczegółach tych nadmieniliśmy już wyżej, i jeszcze powrócimy do nich przy innej sposobności *).

---

*) August Bielowski w przemówieniu, mianem na rocznem posiedzeniu Zakładu Narodowego Imienia Ossolińskich, rozwinął z głęboką znajomością dziejów przyczyny chylenia się i upadku ojczyzny naszej. Zwrócił on uwagę słuchaczów w sposób wielce nauczający na szczegóły, ku którym skierować powinniśmy wszystkie usiłowania nasze, jeżeli lepszą chcemy jej przygotować przyszłość. — Mówiąc o warstwach, składających społeczność naszę, powołuje się on na powyższe spostrzeżenia z poprzedniego wydania, i dodaje:

„.... ażeby poznać stan oświaty jakiego narodu, potrzeba śledzić ję w każdej warstwie osobno.“ (Dawszy obraz ludu francuskiego, przechodzi mowca do Niemiec, i powiada:) „W Niemczech znowu, tym drugim wysoce ukształconym kraju, napotkać można nawet w pobliżu wielkich miast wsie całe, które zaledwie mają ciemne jakieś o swojej narodowości pojęcie. Tak naprzykład koło Monachium zapytany jeden lub drugi wieśniak, czy jest Niemcem, odpowiada wprost, że nie! Zapytany, czy jest Bawarczykiem, odpowiada także, że nie! Wdawszy się z nim w dalszą rozmowę, można się dowiedzieć, że jest mieszkańcem wioski, o milę lub półtorej mili od Monachium odległej. Według nazwiska tej wioski determinuje on swoję narodowość, o żadnej innej wiedzieć nie chce i do niej się nie przyznaje. Jest on zresztą rubaszny i zabobonny równie jak i nasz wieśniak, a mówi powiatowszczyzną, tak odrębną od książkowego języka niemieckiego, że Niemiec w mieście zrodzony,

Ażeby się wydobyć ze zwątpienia, które niestety opanowało wiele jędrnych zkądinnąd umysłów pomiędzy nami,

i sam tylko język niemiecki choćby najlepiej posiadający, ani go zrozumieć, ani od niego zrozumianym być nie może. W czasie pobytu mego w Monachium r. 1856 opowiadał mi dobrodusznie tamtejszy profesor uniwersytetu, rodowity Niemiec, że umarłby z głodu gdyby nie jego żona, która sama jedna z całego domu potrafi się rozmówić z wieśniakami, co drób, nabiały i tym podobne przedmioty ku pożywieniu służące do miasta przywożą. Za tłumaczów między ludem na targi uczęszczającym a mieszczanami, używane bywają zwykle sługi, na prowincyi zrodzone, a przez dłuższy czas w mieście zostające. Podobnież ma się rzecz z ludem wiejskim i we wielu innych stronach Germanii (n. p. pod Wiedniem, w Alzacyi, w Tyrolu i w kilku innych okolicach środkowych Niemiec). Co do ludowego tedy ukształcenia, stosunek nasz do innych narodów nie jest tak bardzo niekorzystny, a przy zupełnej zmianie u nas stosunków włościańskich, i przy tej troskliwości, jaką szlachetni nasi rodacy lud teraz otaczają, zawiązując nawet osobne towarzystwa gwoli jego kształceniu, można śmiało twierdzić, że jeżli nie dziś jeszcze, toć w bardzo bliskiej przyszłości zrównamy w tej mierze najwykształceńszym narodom.

Całkiem inaczej ma się rzecz, jeżeli sięgniemy do warstw wyższych naszej społeczności i zechcemy pociągnąć takąż paralelę. Tu różnica jest zanadto uderzająca. Miasta i miasteczka nasze nie odznaczają się ani handlem rozleglejszym, ani przemysłem i rękodziełami. Liche po większej części i ubogie w sobie, pozbawione są też należytych instytucyj naukowych; cokolwiek w nowszych czasach w tej mierze dla nich zrobiono, dalekie jeszcze jest od tego, co miasta niemieckie i francuskie od dawnych już lat posiadają. Upośledzeni pod względem przemysłowości, pod względem bytu materyalnego miasteczek naszych mieszkańce, nie górują też bynajmniej swojem społecznem, politycznem wykształceniem. Z tradycyj historycznych mają gorące zamiłowanie swojej narodowości i silny popęd, ku swobodzie, który przy każdej sposobności objawiają, popęd w źródle swojem bardzo szlachetny; niepojaśniony atoli należycie światłem

rzućmy jeszcze okiem na niedaleką przeszłość dwóch celu-

nauki i nie dość obrazowany w sobie, od wpływów szkodliwych, od pokus ludzi płochych lub nieprzyjaźnych naszej narodowości, popęd ten łatwiej na bezdroża, niż na tór zbawienny wprowadza.

Nie wiele też korzystniejszego da się powiedzieć, jeżelibyśmy posunęli porównanie z obcemi narodami i do wyższych jeszcze warstw. Wyjątki bowiem, jakkolwiek u nas w tej mierze liczne się znajdą, zawsze są tylko wyjątkami, i o nich tu mowy być nie może. Inteligencya nasza ani jest tak liczna ani tak wielostronnie ukształcona i gruntowna w swoich zawodach, iżby się bądź z francuską bądź z niemiecką równać mogła. Lżejsze tylko gałęzie piśmiennictwa mają u nas dość licznych i dość pracowitych uprawiaczy i znajdują mniej lub więcej dostateczną liczbę czytelników. Do umiejętności ścisłych, do nauk gruntownych nawet takich, co z poprawieniem bytu materyalnego bezpośrednio się łączą, brak jest powszechny i piszących i czytających, a niekiedy zalatuje nawet z pism publicznych jakby jakiś rodzaj niechęci, lekceważenia, że nie powiem rodzaj wstrętu lub pogardy dla umiejętności ścisłych, dla gruntowności. Objaw tem smutniejszy, że takie lekceważenie łatwo przylgnąć może do umysłów niedoświadczonych, tych właśnie, którym pracę i naukę jak najwięcej zalecać potrzeba. Stan niskiego, niedostatecznego ukształcenia naszego okazał się najwybitniej w chwilach swobodniejszego, konstytucyjnego życia naszego, jakie nam od roku 1848 zabłysnęły. Powstało dziwne zmącenie pojęć o wolności. Wszyscy poczuwaliśmy się i poniekąd dotąd jeszcze poczuwamy się do praw, a nikt do obowiązków; w ruchach wszelkich, w czynnościach naszych publicznych panowała taka niesforność, takie nieuwzględnianie praw drugiego, takie sobkowstwo, taki gwałtowny popęd ku nadużyciom i swywoli, jakie ledwie kiedy w najsmutniejszych czasach dawnej naszej rzeczypospolitej widziano.

Za główną tedy potrzebę uważałbym podniesienie oświaty przedewszystkiem w warstwach tych, które do przyjęcia jej najwięcej są usposobione, a których wpływ na dalsze społeczności naszej warstwy jest niezaprzeczony.

(Biblioteka Ossolińskich. Poczet nowy. Tom XI. str. 356).

jących dziś cywilizacyą narodów, do których też odnosimy się ciągle, by poprzeć twierdzenia nasze. Anglia na początku zeszłego stulecia była niemal obcą reszcie Europy: jej lud wiejski był jednym z najbiedniejszych i najnieoświeceńszych ludów; jej ludność dochodząca dziś dwudziestu milionów, nie wynosiła nawet czterech; nędza zalegała jej miasta; piąta część jej mieszkańców żyła z „podatku na ubogich"; jej więzienia zapełnione były występnymi; jej rolnictwo stało nisko; a jej przemysł jeszcze niżej. Niemcy dostarczali jej w zeszłym jeszcze wieku niemal wszystkich fabrycznych wyrobów, nie wyłączając tych nawet, któremi ona dziś celuje w Europie, i które stanowią jej obecną potęgę: wyrobów żelaznych i bawełnianych. Niemcy też mawiali szydersko: „kupujemy od Anglików skórę lisią za ogón, który im zwracamy."

We Francyi nie lepiej się działo. Skrócone, ale przenikające obrazy tej niedalekiej przeszłości na zachodzie, podałem czytelnikom moim w „Dopiskach" do dzieła: „Myśl ogólna Fizyologii wszechświata"; — tu dołożę słów kilka stykających się bliżej z przedmiotem, który nas zajmuje w tej chwili. Markiz *d'Argenson*, minister Ludwika XVgo, przedstawiając mu ówczesny stan ludu wiejskiego, powiada: „... Prowincye pożera nędza, której nie widać w Wersalu;... zdaje się że złe, które raz koniec mieć musi, już dalej sięgnąć nie może.... W chwili gdy to piszę, w pełnym pokoju, i przy powszechnych urodzajach, ludzie żując zielsko jak bydło, mrą z nędzy i padają jak muchy..." Jeden z najcelniejszych pisarzów francuskich swojego czasu, *de La Bruyère*, który umarł około roku 1700, tak maluje lud wiejski tej epoki: „Jadąc po kraju, napotykasz wsie pewnego rodzaju zwierząt zdziczałych, sam-

ców i samic brudnych, wynędzniałych, opalonych, przywiązanych do ziemi, którę poruszają zgięte na czworaki. Ich głos jest przerywany i niepewny; — gdy się wyprostują i staną na dwóch nogach, widać u nich twarz ludzką, i w rzeczy samej są to ludzie. Ludzie ci kryją się na noc w budach, gdzie żyją wodą i korzeniem a niekiedy nędznym chlebem..." „Spojrzyjcie okiem chrześciańskiem, wołał jeszcze z kościelnej mownicy wymowny *Massillon*, na te dzieci jednego Boga, przechodzące przez ten świat jak rośliny i zwierzęta, żyjące bez chleba, bez ognia, bez sprzętów, bez łoża, niemal bez odzieży!" Oto jeszcze wpływy instytucyj i ustawodawstwa.

Ktoby chciał prócz tego poznać przerażający stan społeczności niemieckiej, i ciemnotę w jakiej to dwupłciowe państwo pogrążonem było po koniec zeszłego stulecia, tego odsyłamy do nieporównanego dzieła *Schlossera*: *›Geschichte des achtzehnten Jahrhunderts.‹*

Dodajmy do tych szczegółowych rysów nieustające wojny monarchów europejskich, prowadzone dla dumy i próżności rodu, lub przez dworskie intrygi; nieład wewnętrzny ich rządów, ich osobiste zepsucie i bezprawia; a wreszcie bunty chłopów, mordujących od czasu do czasu swoich okrutnych panów, a będziemy mieli obraz tych błogich dawnych czasów, do których wzdycha gruba ciemnota ludu, i niewiadomość lub samolubstwo stanów wyższych.

Któżby tu śmiał, patrząc dziś na Francyę, Anglię, Niemce, i porównywając stan obecny tych narodów z tem, czem one były jeszcze po koniec zeszłego stulecia, któżby mówię, śmiał utrzymywać, że narody te przeobraziły w ciągu pół wieku swoje plemienne usposobienia, przyjęły inny

fizyczny organizm, i że ich stan obecny jest dopiero wynikłością tej ich wewnętrznej przemiany? Nie jestże raczej rzeczą widoczną w tym okresie dziejów europejskich, że przebrana miara nadużyć i gwałtów uprawnionych ustawami, doprowadziła do przesileń, których następstwem było zdruzgotanie dawnych urządzeń, wprowadzenie nowego mechanizmu w budowę państw nowożytnych; i że tegoczesny rozwój ich życia społecznego jest następstwem tych nowych ustaw i stosunków, wywołanych zwycięstwem praw przyrodzonych, zatem przewagą organizmu nad mechanizmem społecznym?

Nie sam lud wiejski, nie same tylko stany niższe, na które głównie spada ciężenie ustaw krajowych, układają się po ich myśli, i przejmują nadany im przez nie kierunek: — siła mechaniczna tych ustaw, tych urządzeń i tych uprawnionych stosunków, obejmuje wszystkie społeczne pokłady, przenika organizm całego narodu, paczy jego przyrodzone ruchy, i zagnieżdża w nim choroby chroniczne, których skutki rozwijają się wzdłuż następnych wieków w łonie odległych pokoleń. Jedna chwila, bo jedna ustawa wyszła z potrzeby chwilowej, a sięgająca głęboko w organizm społeczny; jedna zasada przyjęta nierozważnie, jeden krok niewczesny, pozostawiają w składzie narodów bolesne skutki, któremi odpokutowują prawnuki za pradziadów. I tak: *le peuple est taillable et corvéable à merci*, stało się było podstawą stosunków poddańczych we Francyi, a późne i niedość zrazu obliczone wpływy tej zasady, wywołały po kilku wiekach straszne katastrofy, których ofiarą padli zaślepieni potomkowie nieprzezornych prawodawców. Zażegnięte duchem sprzeciwieństwa rzeczypospolite średniowiecznej Italii, i trwająca dopóźna udzielność feudalnych panów niemiec-

kich, rozbiły Włochy i Niemce, które krwią dziesięciu pokoleń skorup swoich skleić nie mogą. Nasze *liberum veto* wywołało przekupstwa, zabiegi, wojny domowe, i zepsucie, — a otwierając wrota wpływom obcym, przygotowało rozprzężenie społeczne i niemoc w łonie wielkiego narodu. Wilhelm „Zaborca" wydziedziczając Anglo-Saxonów, utworzył „złotą księgę" nowych posiadaczy - najezdzców; — ta księga jest dotąd podstawą wielkich posiadłości, i aż do niej sięgać muszą rodziny, chcące udowodnić zacność i pracowitość pochodzenia swego! Oto — powtórzmy raz jeszcze — odległe wpływy ustaw i urządzeń społecznych.

Kierunek jaki organicznemu życiu narodów nadaje ich mechanizm społeczny, wywołuje w nich także wspaniałe lubo bolesne momenta istnienia. Powiada o nich uczony *Ch. de Remusat*: „Widziano w dziejach świata państwa, których obywatele używali pojedynczo wolności osobistej, mimo że państwo samo stało bez życia skrępowane ustawą zasadniczą; — widziano inne, wolne jako ciało zbiorowe mimo że ustawa zasadnicza krępowała wolność pojedynczych obywateli. Niektóre rzeczypospolite starożytne i średniowieczne przedstawiają ten dziwny pojaw: — one sprzedawały drogo obywatelom prawo rządzenia się samymi sobą. Ludzie ci mogli utracić szczęście osobiste, lecz nie utracili osobistej godności: — oni żyli dumni, zginęli wśród czci i uwielbienia, c i   n i e w o l n i c y   w ł a s n e j   w o l n o ś c i!"

Pomijając dalsze i więcej szczegółowe wpływy, jakie mechanizm społeczny wywierał na organiczne życie rozmaitych ludów, — bo te przedstawiają nam ich dzieje, — zobaczmy, jakę kolej przechodziły, i na czem się dziś zatrzymały pojęcia ogólne, które przodują mechanicznej budowie państw i narodów.

Starożytny ideał państwa, rozbity przez ludy drugiej ostateczności, zapomniany w wiekach zdziczałych, dalej odepchnięty rozmyślnie przez narody nowe wychodzące z łona tej dzikiej mięszaniny, przeżył przecież wszystkie wielkie wstrząśnienia, i stał w pamięci jako zabytek wielkości, ku któremu też zwracano oczy wzdłuż wszystkich wieków następnych w rzeczach prawodawstwa, administracyi, a nawet religii. Świat nowy, tegoczesny, występując na jaw z końcem zeszłego stulecia, i nie pojmując zrazu sam siebie, nie dostrzegał także dróg innych, nie wierzył w innę doskonałość, a pierwszem usiłowaniem jego było, wskrzesić społeczność starożytną.

Zaprawdę, ani dość zrozumieliśmy, ani dość cenić umiemy dotąd stanowisko, na które weszły narody od pół wieku: stanowisko swobód indywidualnych i równości bezwzględnej. Na tych prawach przyrodzonych, odwiecznych, bożych, a przecież deptanych po wszystkie czasy, oparł się świat tegoczesny, walczący jeszcze siłą swojej prostoty z resztą dawnej sztuki, dawnych przesądów, i dawnych gwałtów. Tych praw przyrodzonych nie pojmowali także ludzie znakomici przygotowujący wielkie przeobrażenia, dla tego też w ich oczach społeczność była jeszcze ciągle sztuką, zagadnieniem, którego ostateczne rozwiązanie przechodziło ludzkie siły; — dlatego także w ich oczach społeczność opierała się na układach przypuszczonych, na fikcyi, której twórcami byli *Hobbes* i *Puffendorf*, a która kierowała widzeniem publicystów i filozofów po koniec zeszłego stulecia.

Pierwszem następstwem przypuszczenia, że społecznością kieruje układ dobrowolny, był obowiązek poddania się temu układowi, zatem obowiązek uległości bezwarun-

kowej istniejącemu rzeczy porządkowi. Gdy obok tego wszelkie usiłowania jednostek były podług widzenia uczonych tej epoki oporem stawianym sprawom zbiorowym stowarzyszonych, zadaniem przeto władzy w ich pojęciu być musiało, tłumić i krzyżować usiłowania jednostek, a tem samem tłumić ich swobody i ich rozwój; podstawą ich władzy musiał być despotyzm. Jakoż, twórca tej szkoły już dziś zapomnianej na szczęście rodu ludzkiego, tak określa powołanie władzy, stojącej na układzie przypuszczonym, i naturę społeczności ludzkiej: „Społeczność, powiada on, jest to pewna mnogość ludzi poddanych pod kierunek silnej władzy, której zadaniem jest paraliżować nieustannie ich siły pojedyncze dla utrzymania siły zbiorowej, i niweczenia wzajemnych między nimi wojen.“ Któż tu nie dostrzega skutków pomięszanych wrażeń, jakie na publicystach ówczesnych zostawiły ideał starożytny i średniowieczne zaburzenia, a których płodem musiał być absolutyzm.

Pojęcia te, powiadamy, przyjąć się nie mogły w świecie nowożytnym; ale świat nowożytny nie trafi od razu na prawdy własne; — on niełatwo rozstanie się z wrażeniami dawnemi, bo każda chwila życia narodów wyrasta z ich całej przeszłości, łącząc się ze wszystkiem co było i co będzie; następcy *Hobbesa* przechowali wiarę w układy, lecz odstąpili od ślepej uległości.

Kant, piszący o lat sto później, w rozprawie „*Zum ewigen Frieden*“ takie już stawia zadanie: „Pewną ilość istot myślących, które wzięte razem żądają ustaw ogólnych, do utrzymania ich całości zbiorowej niezbędnych, z pod których przecież każda z nich pragnie potajemnie wyłamać się dla siebie samej, urządzić w sposób, iżby ich pojedyncze usiłowania, stające ciągle jedne przeciw drugim w życiu pry-

watnem, tak się schodziły w życiu zbiorowem, jak gdyby istoty te nie miały wcale tych złośliwych (*böse*) usposobień."

Rousseau na tej samej jeszcze był drodze: „Ażeby odkryć, powiada on, podstawy społeczności najwłaściwsze, przeto najlepiej przypadające do potrzeb narodów, potrzebaby natchnienia wyższego, istoty wyższej, którąby znając dokładnie wszystkie namiętności ludzkie, sama nie ulegała żadnej; której natura byłaby różną od naszej, a która przecież znałaby nawskróś naszę; której szczęście byłoby niezależne od naszego, a która przecież chciałaby się zająć naszem.... Tylko bogowie mogliby dać prawa ludziom." *Rousseau*, bliższy wielkich wypadków i żyjący w świecie, w którym czuć już było duszność wiszącej nad nim burzy, wraca, widzimy, w wieki tajemniczości i natchnienia; — zaś słabą stroną wzniosłych i pełnych uczucia rozumowań *Rouss'a* jest jeszcze wiara w u k ł a d y. Bogami, których filozof genewski dopatrzyć nie umiał, są prawa przyrodzone, odwieczne, wciskające się stopniowo w społeczność ludzką, w świat ludzki. *Rousseau* pragnąc gorąco wolności, wspierał jeszcze niewolę, bo krępował rozwój jednostek; on nie dostrzegał, że najpewniejszą drogą wiodącą do tyranii jest wmówienie w naród, że szczęście ogółu nie jest niczyjem szczęściem w szczególności. Z tych błędnych pojęć tylko nauka gospodarstwa społecznego wyprowadzić mogła ludzi, których uczucie było gorącem, a myśl sięgała głęboko; — lecz w czasach tych o nauce gospodarstwa społecznego nie myśleli jeszcze uczeni.

Filozofowie i publicyści każdego dziejów okresu przedstawiają pojęcia dążności swojego wieku, lub wywołują usiłowania odpowiadające tym pojęciom, zatem odpowiadające

potrzebie czasu. W miarę jak ludy zbliżały się ku wielkim wypadkom, które miały je wydobyć stanowczo z nędzy, z upodlenia, nieładu i bezprawia, pojawiać się zaczęły pisma dostrzegające źródła złego, i prawdy, na których życie narodów opierać się powinno. Głosy podobne odzywały się już wcześnie między nami. Któż nie zna kazań sejmowych Skargi, rad Leszczyńskiego, i nieśmiertelnej uchwały czteroletniego sejmu, tego pomnika wielkoduszności, na jakę żaden naród po tę epokę zdobyć się jeszcze nie umiał. Pomijamy także angielskie listy Juniusza, a nawet francuskich encyklopedystów, bo ten pochód ducha ludzkiego nie wchodzi w zakres poszukiwań naszych. Wszakże, nie możemy niepowołać tu słów kilku znakomitego męża stanu, piszącego w przededniu wielkich przeobrażeń, bo te słowa jego łączące się bespośrednio z przedmiotem naszym, a postawione w rzędzie z pojęciami *Hobbesa*, *Kanta* i *Rouss'a*, posłużą za miarę stopni, po jakich przechodziła ludzkość zbliżająca się ku życiu nowemu.

Necker, pisarz środkujący między zapatrywaniem się dawnem które uchodziło, a nowem które nie dojrzało jeszcze, powiada: „Każdy kształt rządu odpowiedziałby swojemu celowi, gdyby ustawy i władze istniejące umiały obudzić dla siebie poszanowanie powszechne;... lecz jest pewnym rodzajem głupoty (*imbécilité)* dopuszczać z góry tę uległość, lub się jej domagać jako obowiązku, jako należnego jej hołdu, podczas gdy ta uległość i ten hołd powinny być wypływem ich natury. Jakiż rzeczywiście obowiązek cięży na każdym mechanizmie społecznym, i na tych którzy go urządzić zamierzają? Ich powołaniem nie jest być prostym składaczem ustaw, kierujących posłuszeństwo i ule-

głość ogółu ku najlepszym celom, — to ich zadanie byłoby zbyt powszedniem; — ich przeznaczenie wkłada na nich wyższe obowiązki: narody mają prawo wymagać od nich, iżby skutkiem głębokiej znajomości potrzeb ludu, i wrodzonych ludziom usposobień, — iżby organicznem skojarzeniem władzy i sił społecznych wydobyli posłuszeństwo dobrowolne, pozyskali uległość niewymuszoną, iżby zatem doszli do tej potęgi, nie naruszając wolności niczyjej" *).

Ażeby się przekonać jeszcze, jak szybko postępują nowe pojęcia społeczne, przytoczymy tu z kolei niemniej poważne zdanie, bo zdanie męża, który w sprawach tegoczesnych zajął znaczące stanowisko polityczne i naukowe. *Guizot* piszący już za naszych czasów, a którego nikt zapewne o ducha rewolucyjnego nie posądzi, powiada: „Nie waham się twierdzić, bo najprościejszy rozum prawdę tę dostrzeże, że udzielność przyrodzona, pełna i nieustająca, (*que la souveraineté de droit, complete et permanente*) nie może należeć do nikogo; — że każde uznanie udzielności przyrodzonej w sile ludzkiej jest stanowczo mylnem i niebezpiecznem. Następstwem tego stosunku jest potrzeba ograniczenia władz wszelkich, jakiekolwiek byłyby ich nazwy i ich kształty; następstwem jeszcze tej prawdy jest stanowcza nieprawowitość (*l'illégitimité radicale*) każdej władzy samodzielnej (*de tout pouvoir absolu*), jakikolwiek byłby jej początek: zabór wojenny, spadkobierstwo, czy wybieralność. Można się nie zgodzić co do środków w postawieniu tej udzielności przyrodzonej, one są różnemi w różnych miejscach i czasach; lecz w żadnem miejscu, i w ża-

*) *Du pouvoir exécutif.*

dnym czasie, żadna władza nie może być prawowicie posiadaczem niezależnym tej udzielności..." *).

Jak zbiorowa wiedza człowieczeństwa całego, — o czem mówiliśmy obszernie przy „zasobie", — narasta pracą idących po sobie pokoleń; tak pojęcie organizmu społecznego i sąd o środkach, wiodących do ujęcia w pewne karby jego przyrodzonych ruchów, układają się do stopnia i rozmiaru, na jakich stanęła współczesna wiedza zbiorowa, i na jakich się oparło współczesne życie społeczne. W społeczności starożytnej, urządzonej wpływem zaziemskim i stojącej jako ideał poza istnieniem pojedynczych ludzi, życie ziemskie ludzi pojedynczych musiało niknąć przed ubóstwionym ideałem; — w społeczności późniejszej powstałej z rozbicia jednych ludów przez drugie, a tem samem stojącej przez kilka wieków na rozbojach wewnętrznych, potęga wiążąca jednostki w całość zbiorową porwała się i znikła, a ktokolwiek czuł się słabszym od innych, poddawał się opiece możniejszego, by ulegać jednemu tylko rozbójnikowi, który nawzajem bronił go przeciw innym rozbójnikom. W starożytności człowiek pojedynczy stawał się narzędziem ciała zbiorowego, które rozporządzało jego osobistem istnieniem; w średnich wiekach osobiste istnienie zagłuszyło życie zbiorowe; — w starożytności tedy najwyższą cnotą być musiało poświęcenie bez granic; w społeczności stojącej na rozboju, wierność i gościnność, cnoty cechujące dotąd Arabów i mieszkańców gór zbójeckich. Skutkiem tego wewnętrznego mechanizmu, starożytność oprzeć się musiała o niewolę i zaszczyty; średnie wieki o siłę

---

*) *Histoire de la civilisation.*

pojedynczych i wsparcie niesione jednym przez drugich; — skutkiem stosunków nowożytnych, które ze starożytnem pojęciem państwa stapiają średniowieczną indywidualność, niewola przechodzi w obrzydzenie, zaszczyty przestają łudzić, zbrodnią stają się wspaniałe niegdyś rozboje prywatne i publiczne, a opieka i wsparcie zdają się grozić niewolą, niesłusznością lub łaską, bo łaska to jeszcze niesłuszność i niewola.

Zadaniem wieku naszego jest skojarzenie mechanizmu z organizmem społecznym przez uznanie przyrodzonej indywidualności jednostek, zatem przez zabezpieczenie w życiu zespolonem, w życiu społecznem, praw które człowiek pojedynczy wyniósł ze świata powszechnego, a które są istnienia jego częścią; — inaczej mówiąc, jest uświęcenie ustawą praw przyrodzonych, praw już nabytych poza nią.

Ta indywidualność każdej jednostki, to jej przyrodzone prawo istnienia siłami ducha i siłami ciała, jakie w nię wlała Opatrzność, pojawia się w jej wolnej-woli, której dotąd żadne ustawodawstwo, żadna religia i żaden kształt społeczny stanowczo zaprzeczyć jej nie śmiały. Nagrody i pokuty życia przyszłego zapowiedziane we wszystkich czasach i krajach, starożytne uprawnienie niewoli, i wolność zabezpieczona ustawami, są następstwem uznania wolnej-woli pojedynczego człowieka, są dowodem, że jej nigdy zniszczyć, i nigdy pominąć nie można było. Przepisy administracyjne, ustawy cywilne i karne, sądy wyrokujące o czynach już dokonanych, są jeszcze pozostawieniem jednostkom ich wolnej-woli, której powiadamy, żadna potęga ziemska w zupełności odebrać im nie może. Gdyby możliwem było wydrzeć człowiekowi tę jego wrodzoną własność, widzielibyśmy już nieraz w dziejach świata usiłowania zastą-

pienia ustaw i sądów działających po dokonanym czynie, przepisami urządzającemi z góry te czyny; — w którym to razie zbytecznemi stałyby się równie przestrogi objęte w ustawach przypuszczających złe czyny, jak sądy karzące za nie.

Jawne i szczere uznanie przyrodzonej indywidualności jednostek, zatem ich przyrodzonej wolnej-woli, nazywamy wolnością obywatelską. Wolność była bóstwem ziemskiem u wszystkich ludów i po wszystkie wieki, przez to właśnie że jest wrodzoną własnością człowieka; — dla niej oblano ziemię krwi strumieniami; ku jej czci stawiano ołtarze; całe pokolenia idą na rzeź, by jej świętą spuściznę przechować szczęśliwszym prawnukom;—ale czasy jej pełnych rządów nie nadeszły jeszcze. „*O liberté*, woła *Bastiat*, *on t'a vu troquée de contrée en contrée*, *ecrasée par la conquête*, *agonissant sous l'ésclavage*, *insultée dans les cours*, *chassée des écoles*, *raillée dans les salons*, *anathémisée dans les temples*".

W Szkole naszej, przypomnijmy, wszystko co istnieje w świecie ludzkim, jest dziełem i własnością człowieka;— co nie jest dziełem człowieka, jest częścią świata powszechnego, i istnieje d a r m o równie w świecie powszechnym jak w świecie ludzkim, który powstał w łonie tamtego. Gdy zaś zadaniem wiedzy ludzkiej jest zgłębiać prawa świata powszechnego, jego potęgi, jego właściwości; wcielać je w świat ludzki, obracać na korzyść rodu ludzkiego, i wyręczać ludzkie mozoły siłami istniejącemi darmo w przerodzie; — przeto wszystko co krępuje wolną-wolę, a przez to samo opóźnia rozwój wiedzy, i utrudnia swobodę pracy, powiększa trudności tego zadania, podkopuje budowę ludz-

kiego świata, i jego wzniosłe usiłowania roztapia napowrót w świecie powszechnym.

Nietylko oświata, wynalazki i przemysł rozwijają się na polu swobód ogólnych; zajęcie nawet najwięcej jednostajne, najmniej na pozór wymagające twórczej ducha potęgi, rolnictwo, tam tylko wysokiego doszło udoskonalenia, gdzie niem kierowała myśl wolna, i gdzie wolna ręka przewracała skiby rodzinne. „Rolnictwo rozmaitych krajów, twierdzi *Montesquieu*, rozwija się nie podług stopnia urodzajności ich ziemi, ale w stosunku do panującej w nich wolności osobistej". „Bezprawia i samowładność, powiedział *Pitt*, jeden z najznakomitszych mężów stanu Anglii, przemieniają żyzne łany w pustynie; zaś wolność bagna i stepy w ogrody przeistacza". „Rolnictwo, są słowa *Lavergn'a*, potrzebuje przedewszystkiem wolności i bezpieczeństwa; — pomiędzy klęskami jakie je sięgnąć mogą, najstraszniejszą klęską jest zły rząd; wojny i zaburzenia pozostawiają chwile wytchnięcia, zły rząd nie daje ich wcale". Zaczem gwałty, nadużycia i krzywdy wyrządzone przez społeczność całą lub jej władzę, są stokroć niebezpieczniejszemi od niekarności osób pojedynczych, dlatego właśnie że siła pojedynczych oprzeć im się nie może. „Bezpieczeństwo, powiada też *Stuart-Mill*, zależy od zasłony, jakę towarzystwo daje swoim pojedynczym członkom; jest ona dwojaką: przez rząd i przeciw rządowi".

„Włochy i Niderlandy, przypomina *Stuart-Mill*, kwitnęły pośród zaburzeń, bo wolność i czujność obudzają życie narodów; pod despotyzmem gniecącym wszystko, obumiera wszystko: — są kraje, których pomyślność znikła, gdy przeszły pod rządy spokojne". I w rzeczy samej, ludzkość dogorywająca pod brzemieniem ładu rządów starożytnych, zaczęła powracać do życia w łonie średniowiecznych zawi-

chrzeń;—zaś bogate i wysoko oświecone narody starożytnej Azyi nie odzyskały już nigdy dawnej potęgi pod uciskiem i jednostajnością rządów późniejszych. Rzym wolny doprowadził rolnictwo tak wysoko, że dziś jeszcze w teoryach jego szukają uczeni agronomowie skazówek i rady; Rzym zgnębiony wycieńczył pola swoje, i wycieńczone ustąpił dzikim plemionom. Hiszpania podzielona na drobne państwa i wojująca w łonie własnem, dokazuje cudów w rolnictwie, przemyśle, architekturze, naukach; za Karola V. już zjednoczona, stawszy się panią dwóch światów, schodzi niżej górzystej Szwajcaryi, piaszczystej Flandryi, i Holandyi zalanej bagnami. Stany Ameryki północnej wzniesione wśród puszcz i stepów, prześcignęły ludy starego świata. „Podczas gdy w wolnej Anglii i w Ameryce północnej, powiada uczony *Dunoyer*, wszystko jest dziełem ludzi pojedynczych lub stowarzyszeń prywatnych, w krajach rządzonych samowładnie, zwykle podbitych, i rozmyślnie trzymanych w ciemnocie, to tylko istnieje, co rząd sam przedsiębierze, a to co istnieje, nie jest tem, coby dla narodu istnieć powinno".

Starożytny ideał państwa i średniowieczna hierarchia rodów przeminęły bezpowrotnie w dziejach świata. Wszakże, pewna spólność pojęć i działań łączy stykające się dziejów okresy: nic w nich, przypomnijmy, nie znika, i nic nie nastaje odrazu; — poprzednie przygotowują ulepszenia następnym; w następnych odzywają sie reszty błędów lub nadużyć wieków poprzednich. Dawna sztuka, a późniejsza żądza panowania tej części stowarzyszonych, która w nowożytnych stosunkach ujęła ster ruchów mechanicznych w społecznym organizmie, przybrały skromną i pełną ludzkości nazwę o p i e k i. Opieka ta krępuje w sposób nowy przyrodzony rozwój jednostek, wywołuje nowe trudności i zwikła-

nia, a jej głównem dziełem, jej koniecznem następstwem jest małoletność powszechna narodów. Pod skrzydłami tej nieustającej opieki człowiek staje się obywatelem kraju przez to właśnie, że przechodzi w stan małoletni; a ciało zbiorowe sądząc się samo tylko dojrzałem, rzeczywiście dojrzenia tego sięgnąć nie może. Ta pełna kłopotów i rosnących ciągle trudności troskliwość, odbiera narodowi pojęcie ruchów i węzłów społecznych, tudzież sąd o tem co jest możliwem, a co niem nie jest. Ludy wdrożone w drobnostkową opiekę instytucyj krajowych, niedołężnieją szybko, i wkrótce bez niej obejść się nie umieją; one nie ufając sobie i rozumowi ludzkiemu, lekają się wszystkiego, co ich nie dojdzie gotowem. „*Quand le gouvernement* powiada *de Tocqueville*, *prend le rôle de la Providence*, *il est naturel que chaqu'un l'invoque dans ses nécessités particulières*".

Trudności powstające w tym składzie rzeczy, rosnąć muszą z dniem każdym w wieku, w którym się tak szybko rozwijają pojęcia i potrzeby ludów. Ludy te czują coraz więcej złe niewidome, a nie umiejąc zaradzić złemu, zwalają własną nawet nieudolność na urządzenia krajowe, czyniąc je odpowiedzialnemi za wszystko, co się dzieje; — one stopniowo złorzeczyć im zaczynają, a w końcu jednem wstrząśnieniem rwą wszystkie węzły, na których stała dotąd całość zbiorowa. Od kataklizmów tych wolne są tylko państwa, gdzie naród sam czuwa nad sobą.

Zdrowe pojęcie tej prawdy pojawiło się już dawno w Anglii, i przeszło w jej rodzime instytucye. Podczas gdy rządy niemieckie zagarniały na własność wszystko, co przedstawiało korzyści rozległe, sól, tytoń, pocztę, gościńce, spławy; Anglia pozostawiała prywatnym przedsiębiorstwom, co tylko miało styczność z przemysłem, i co nie było częścią zarządu

powszechnego;—gdy w Niemczech i we Francyi każde zajęcie podciągano pod niezliczone przepisy i utrudnienia; Anglia znosiła u siebie stopniowo, cokolwiek krępowało rozwój pojedynczych usiłowań, i co je poddawało zewnętrznej o p i e c e;—gdy tam dawne swobody i przywileje miast, gmin i okręgów, tłumiono pod ciężeniem władzy środkowej; tu władza ta przelewała na gminy i okręgi, co tylko od niej oddzielić się dało, co było sprawą miejscową, co przeto z natury swojej musi mieć prąd odśrodkowy. Te przeciwne kierunki zrodziły skutki odwrotne: gdy Francya pełna ognia i życia narodowego zmywa od czasu do czasu krwią świeżą niezgojone jeszcze rany poprzednie; gdy Niemce niepewne dotąd czem są i czem być pragną, szukają ciągle wielkości i siły w zdobyczach, z których się otrząsa świat nowożytny; Anglia rozkładowi władzy dośrodkowej, uznaniu pełnoletności powszechnej, i cofnięciu nieproszonej opieki, winna swoje swobody, swój pokój domowy, swoje oszczędności, swoję oświatę, swój przemysł, swoję potęgę i swoje znaczenie nazewnątrz; znaczenie narodu, a nie państwa, zatem trwałe i od burz przemijających niezawisłe.

W ogólnej zasadzie, jak pojedynczy nie może woli swojej narzucać ogółowi w sprawach tyczących ogółu; tak ogół nie ma potrzeby kierowania jednostką w rzeczach przywiązanych do jej pojedynczego istnienia. Na tej zasadzie wyrastającej z przyrodzonego prawa indywidualności, a rozwijającej się jednocześnie ku dołowi i ku górze, opiera się wolność osobista jednostek, gmin samoistność, i działalność w granicach spraw własnych, powiatów, ziem, prowincyj. Przywileje nadawane pojedynczym rodzinom, stanom, lub miejscowościom, nie są nadaniem wolności tym odłamom społecznym, bo ona jest przyrodzoną własnością ludzi,

bo tej nikt nikomu nadać niemoże; one są odjęciem wolności wszystkim innym, przez to właśnie że wolność jest wrodzoną własnością wszystkich.

Prawdy powołane tu w ogólnikach, rozbierzemy szczegółowo w Części II. mówiąc o gminach, radach obywatelskich, stowarzyszeniach, i bezpieczeństwie powszechnem. Wszakże, założywszy sobie rzucić w Rozdziale niniejszym kilka myśli, łączących pojęcia organizmu z mechanizmem społecznym, zwróćmy jeszcze uwagę na szczegóły innej natury, które równie jak poprzednie, ułatwią nam przejście z teoryi do praktyki.

Nadmieniliśmy już wyżej o prawach przyrodzonych i prawach nabytych. Każda istota organiczna przychodząc na świat, przynosi z sobą służące jej pewne prawa przyrodzone, już przez to samo, że się w nim pojawia drogą przyrodzoną, i staje się w łonie jego tem, czem ję mieć chciała myśl zbiorowa Stwórcy, zatem ogólna harmonia tworu. Człowiek jest także istotą organiczną; jego prawa przyrodzone odpowiadać muszą naturze jego organizmu; — ponieważ zaś człowiek jest w części zwierzęciem, w części jestestwem wyższem od innych istot organicznych; przeto jedne z jego praw przyrodzonych muszą mu być wspólnemi z resztą wielkiej organicznej rodziny; inne są jemu samemu właściwe. Jego prawem roślinno-zwierzęcem jest istnieć; — jego prawem czysto ludzkiem jest czuć, myśleć, wiedzieć, i działać podług wiedzy i myśli własnej; — jego prawem zmięszanem, a w którem się stapia jego podwójne istnienie, jest bronić tego istnienia w całości i w częściach siłami właściwego sobie organizmu. Nie waham się twierdzić, że

wszystkie zdania społeczne opierają się na tych trzech przyrodzonych prawach człowieka; a całe ustawodawstwo narodów jest rozwojem tych wielkich zadań.

Prawo roślinno-zwierzęce: istnieć, pojawia się w mimowolnem przywiązaniu do życia, w obawie śmierci, w potędze instynktu zachowawczego, wreszcie w usiłowaniu przechowania istnienia swego w swoich potomkach, zatem w zwierzęcej mnożliwości rzędu, na którę zwróciliśmy uwagę w Rozdziale poprzednim. Prawo czysto-ludzkie: myśleć i działać według myśli własnej, rozwija się z rozwojem duchowej potęgi świata ludzkiego; jego stanem początkującym były bójki, podstępy i napady; jego teraźniejszem określeniem jest ustawodawstwo c y w i l n e, postępujące z postępem pojęć i wiedzy. Prawo wreszcie zwierzęco-ludzkie łączące człowieka z resztą istot organicznych, a świat ludzki ze światem powszechnym, prawo bronienia jestestwa swego niegdyś wyłącznie kamieniem lub maczugą, pojawia się dziś, i prawdopodobnie wiecznie już pojawiać się będzie w kształcie zwierzęcym i w kształcie ludzkim: na polu walki siłami ciała, i na polu walki siłami ducha;—pierwszem jest obrona zwykła od napaści, drugiem są prawa p o l i t y c z n e, a gdzie tych nie ma, tam znów siła ciała, rewolucye.

Jeżeli określenie powyższe jest prawdziwem, tedy ustawodawstwo cywilne i polityczne jest jedynie p r a w e m s p i s a n e m, jest wzajemnem i wspólnem uznaniem praw przyrodzonych nagiętych do stanu społecznego. „Prawo nadane, powiada *Montesquieu*, jest albo nowością, zatem gwałtem, albo określeniem tego, co się już urobiło w społeczności". Ustawa nadaje cechę s p r a w i e d l i w o ś c i temu, co już uważanem było jako s ł u s z n o ś ć; prawo spisane jest uroczystem powtórzeniem, jest uznaniem prawa żyją-

cego w sumieniu powszechnem;—jego przeznaczeniem jest stanąć w obronie tego ostatniego, gdy ono gdzie zagrożonem zostanie; zaczem jeszcze, zadaniem ustaw nie jest *faire regner la justice*, jak powiada *Bastiat*, *mais empêcher l'injustice de regner*.

Les droits individuels, civils, c'est la liberté, les droits sociaux, politiques, c'est la garantie, naucza *B. Constant*. Zaczem, podczas gdy ustawy cywilne obejmują wszystkie stosunki życia prywatnego; prawem politycznem jest wyłącznie uczestnictwo w rządzie i ustawodawstwie. Prawa cywilne przynoszą korzyść; prawo polityczne jest ciężarem, lecz ciężarem o który dobijają się ludy, bo rzadko kiedy są dla nich, ustawy powstające bez nich.

Ustawa, powiada jeszcze niezrównany obrońca form konstytucyjnych, *B. Constant*, jest niekiedy prawdą, niekiedy kłamstwem, lubo skutkiem wiekowego wdrożenia prawdą się wydaje. Jest ona niezaprzeczenie prawdą, gdy ubezpiecza to, co istnieje prawem przyrodzonem;—ona jest niezaprzeczenie kłamstwem, gdy odbiera, co istnieje podług niego, lub przyznaje od siebie, coby nie istniało bez niej; lub wreszcie gdy przyznaje mniej albo więcej niż rzeczywiście istnieje. Jakoż, ustawa która mówi: każdy ma prawo do wszystkiego, do czego dojść może pracą i zasługą, jest prawdą, bo ubezpiecza, co się samo układa w przyrodzonym rzeczy porządku; — kiedy mówi: aby dojść do tego, do czego tam doprowadzić mogą praca i zasługa, potrzeba wywieść łańcuch dziesięciu pokoleń, jest kłamstwem, bo niweczy prawa przyrodzone i przyrodzony rzeczy porządek, bo odbiera samowolnie jednym, by dać drugim, upośledza wartość rzeczywistą, by wysadzić urojone godności. Ustawa jest jeszcze prawdą kiedy mówi: wszyscy mają te

same prawa cywilne, obywatelskie; wszyscy ulegają tym samym przepisom karnym; na wszystkich ciężą te same obowiązki społeczne; — ona jest kłamstwem, kiedy mówi: wszyscy mają te same prawa polityczne, to jest prawo stanowienia o losach narodu, bo nadaje czego dać nie może: równe siły i równy rozum.

Wszakże, mechanizm społeczny nigdy nie sięgnie i sięgnąć nie może doskonałości, ku której zmierza, i do której zbliża się ciągle; a nie sięgnie jej dlatego, że społeczność nie wyszła gotową z rąk Stwórcy. Ustawy określające jej ruchy wewnętrzne, nie mogą być zawsze rzetelnem powtórzeniem praw przyrodzonych; — one są niekiedy ich uzupełnieniem, a częściej jeszcze ich zwichnięciem, stosownie do przeobrażających się ciągle stosunków i potrzeb państw i narodów. Najwyższem zadaniem ustawodawstwa byłoby uznanie przewagi tamtych; zatem nagięcie tego co jest sztucznem i sztucznem pozostać musi, pod to co jest prawdą wiekuistą, co jest sprawiedliwością odwieczną.

Główną przyczyną nieszczęść i niepowodzeń w sprawach narodów, powiada *Guizot*, jest zagarnienie (*envahissement*) sprawiedliwości przez politykę, jest poświęcenie słuszności potrzebie. Dla utrzymania powagi pewnych urządzeń, lub dla pewnych, z góry wytkniętych widoków, podciągamy pod pojęcia sprawiedliwości szczegóły, które z nią żadnego nie mają związku, które nawet sprzeciwiają się niekiedy jej zdrowym pojęciom; — lub co gorsze, karzemy jako występek to, co w rzetelnem znaczeniu nie jest nim wcale. Jednym z warunków doskonałości ustawodawstwa, twierdzi ten mąż stanu, byłoby odróżnienie stanowcze zbrodni prawdziwych od tego, co się stało zbrodnią jedynie

skutkiem przyjętej zasady; zatem tego co jest zbrodnią w przyrodzonym rzeczy porządku od tego, co jest zbrodnią umówioną (*de convention*). Podciąganie pod te same ustawy ogólne i pod te same sądy równie morderstwa i kradzieży, jak cła i opinii politycznej; stosowanie tych samych kar do zbrodni rzeczywistych i „umówionych,“ zamykanie w tych samych, a nawet w takich samych więzieniach za jedno i za drugie, krzyżują, bałamucą i wikłają zdrowy sąd narodu, paczą pojęcia zbrodni i słuszności, prawdy i fałszu, krzywdy i usługi; — one wlewają w naród smutne przekonanie, — są słowa *Guizota*, — że nie zawsze sprawiedliwość ustaw jest w zgodzie ze sprawiedliwością odwieczną; i ażeby osięgnąć tę ostatnią, trzeba niekiedy okrążyć tamtę *).

W Części II, a mianowicie w Rozdziale, któremu damy napis: „Sądownictwo i zarząd kraju,“ zobaczymy, że to zagarnienie sprawiedliwości przez politykę i to poświęcenie słuszności potrzebie, do których się przyznaje minister

*) Za Elżbiety kto wywiózł owcę z Anglii, utracał cały majątek (konfiskata mienia za owcę!); — gdy go ujęto drugi raz, ucinano mu rękę i przybijano ję do słupa w dzień targu. Za Karola II. karano śmiercią wywóz wełny. Później chcąc wspierać wyroby wełniane w Anglii właściwej, a w Irlandyi lniane, nakazano grzebać umarłych, tam w płachtach wełnianych, tu w płóciennych. W Hiszpanii przepełnionej złotem po zajęciu Mexyku i Peru, a umierającej z głodu bez chleba, rozstrzeliwano na granicach podróżnych wynoszących z sobą byle jednę sztukę złota. Sąd złożony na księcia *de Guise*, postanowił, że w zbrodniach stanu wyrok powinien poprzedzać ostateczne wyjaśnienie sprawy. W Warszawie przemycacze skazywani byli podług ceny towaru na dnie aresztu, których ilość przechodziła niekiedy życie człowieka. Nigdzie nie płacą za chwytanie złodziei i podpalaczy; niemal wszędzie za przestępców politycznych i za wilki.

Ludwika-Filipa, są niekiedy skutkiem, niekiedy przyczyną tak zwanej centralizacyi, to jest skupienia wszystkich gałęzi życia powszechnego pod jeden kierunek, pod jeden dozór, pod opiekę narzucającą się wszędzie, bo niedowierzającą nikomu. Dzieje starożytne i tegoczesne życie narodów przekonują nas tam, że centralizacya sprowadza odrętwienie lub jest jego następstwem; zaś z decentralizacyą idą w parze zamożność, oświata, potęga i wolność; — tu nadmienimy tylko, że Francya przedstawia dziwny w tej mierze pojaw; podstawą jej mechanizmu jest jednocześnie centralizacya polityczna i decentralizacya społeczna, wywołane wielkiemi wypadkami zeszłego stulecia. Te dwa sprzeczne na pozór ruchy trwają ciągle, i mimo utyskiwań publicystów zdają się coraz głębsze zapuszczać korzenie. Te dwa sprzeczne na pozór ruchy, — uważmy dobrze, — trzymają Francyę na wysokości, której nie sięgnięto nigdzie; te dwa sprzeczne na pozór ruchy są jej dwoistą, a skojarzoną potęgą; decentralizacya społeczna czyni potężnym naród, centralizacya polityczna czyni rząd potężnym, a potężnym przez to jedynie, że się opiera na potężnym narodzie. W wiekach, w których Polska jaśniała oświatą ponad wszystkie narody europejskie, możliwa centralizacya władzy obok naszej wrodzonej i dziejowej decentralizacyi społecznej, byłaby uczyniła Polaków jednym z najpotężniejszych narodów na świecie. Lecz powróćmy do ustaw.

Pojęcie ustawy styka się z pojęciem rządu, bowiem ustawa jest kierownikiem postępowania rządu, a częściej jeszcze jego dziełem i pojawem jego dążności. Z tego wychodząc stanowiska, powiada głęboki *Destutt de Tracy*: „Rząd jest albo publiczny albo prywatny.“ Trudno w dwóch wyrazach dać dokładniejsze określenie stosunku między

rządzącymi a rządzonymi. Przechodząc na pole rzeczywistości z tem określeniem oderwanem, napotykamy w pierwszem ustawy wyszłe z łona narodu, stałe i jednolite; w drugiem przepisy spadające z góry, skierowane do potrzeb obecnych i przemijających widoków; — tam sądy jawne, tu skryte *); tam stałe, powszechne i niezależne; tu na szczegółowe wypadki doborowo złożone, zatem potępiające z góry tych, których sądzić mają; tam kary za występki, tu zemsta za opór; — tam dochody zbiorowe narodu uchwala sam naród; tu naród jest źródłem dochodów państwa; — tam wydatki ogłoszone są tym na korzyść, dla których poczynione były; tu utajone przed nimi, bo nie dla nich podjęte; — tam są szkoły dla uczniów; tu uczniowie dla władzy; — tam troskliwość jest obowiązkiem; tu sprawiedliwość łaską; — tam każdy błąd władzy jest o jednę zasługę mniej; tu każde nadużycie mniej, jest o jednę dobroć więcej; — tam są obywatele kraju; tu poddani państwa. Gdzie pośrednictwo, czujność i ciężenie

*) Sądy utajone i sądy zawisłe od władzy są w oczach powszechności zasadzką czyhającą na zgubę tych, których władza za wrogów swoich uważa; — sądy wolne i jawne obwleka powaga ziemskiej świętości; ich rozprawom towarzyszy pokój i uroczystość; ich wyrokom przyświeca sumienie narodu; ich słuchacze stają się członkami trybunału, a połączone przeświadczenie sędziów i słuchaczów jest głosem ludu i Boga. „Tylko ten co umie zgłębiać serce człowieka, co przenika myśl jego, ocenia nieomylnie wpływ wychowania, potęgę jednej chwili, siłę ponęty lub wyższego uczucia, trwanie walki wewnętrznej, stopień żalu i wyrzutów; tylko ta najwyższa Istota może karać z własnego ramienia, sądzić w ciemnościach i wymierzać sprawiedliwość bez świadków," pisał *Necker* już w roku 1784.

władzy są jedynym węzłem społecznym, tam siła tylko trzyma całość zbiorową, i siła rozbić ję może.

Postąpmy o krok dalej, a dostrzeżemy ostatnie i najogólniejsze prawa organizmu społecznego, stanowiące o wpływie jednostek na ciało zbiorowe i ciała zbiorowego na jednostki.

W życiu społecznem, — utrzymują w ogóle publicyści, — każdy mieszkaniec kraju zrzeka się pewnej części swojej osobistej wolności, by tą drogą ubezpieczyć sobie pozostałość; — on tę część składa do spółki stanowiącej siłę społeczną. Społeczność wymaga, — twierdzą oni, — od pojedynczych ofiary z części ich wolności, by ich bronić w posiadaniu tego, co im pozostawia. Zaprawdę, określenia tej natury przyjąć nie możemy; ono się wysnuło z mechanizmu średniowiecznych stosunków; ono cuchnie jeszcze wiekami, w których słabszy oddawał się w opiekę mocniejszego; pragnął ulegać jednemu rozbójnikowi, by ten strzegł go od innych rozbójników. Ofiary jakie pojedynczy ponoszą dla ogółu w datkach, usługach, czynach i wstrzymaniu się od czynu, są jeszcze w Szkole naszej wymianą i tylko wymianą, jak to dostrzeżemy bliżej w Części II. Gdzie to co czynią i poświęcają kraju obywatele, nie równoważy z tem, co otrzymują w zamian od ciała zbiorowego, tam nie wszystkie ich ofiary idą na rzecz społeczną; tam niezrównoważona część tych ofiar obraca się na korzyść ludzi, którzy ujęli ster spraw powszechnych i tłumią pozostałość jej własnemi siłami.

Skojarzenie odrębnych dążności pokładów przemagających w narodzie, z wrodzonemi usiłowaniami społeczności

całej, zatem z jej przyrodzonym organizmem, jest ostatniem i najwyższem zadaniem pracy wewnętrznej narodów, odbywającej się w ich łonie od dwudziestu i kilku wieków. Lecz niestety, od eforów greckich do nowożytnych ciał ustawodawczych, od *Xenofonta* do *Montesquieu'go*, nie znaleziono innych ku temu środków, jak przeciwstawienie sprzecznych, lub różnych usiłowań, jak przeciwwagę potęg społecznych. W Rzymie przeciw ludowi stawiano dyktatora wyszłego z łona patrycyuszów, a trybuna ludu przeciw patrycyuszom; — lud obowiązywały *senatusconsultus*, a senat *plebiscita* ludu. W Kartaginie postawiono suffetów przeciw senatowi; trybunał stu przeciw suffetom; a radę pięciuset przeciw trybunałowi. W Atenach ustawa uznawała prawomocność rokoszu w wypadkach przewidzianych przez nię; — w Wenecyi trybunał tajny śledził czyny doży i senatu; — w rzeczypospolitej florentyńskiej wszystkie władze ustawały, gdy bałlia obejmowała ster spraw krajowych. Nowożytne reprezentacye, odpowiedzialność ministrów przed izbą, i prawo rozwiązania izby; izby gmin i izby panów; nasze konfederacye unieważniające sejmów uchwały; to jeszcze sztuczna przeciwwaga potęg społecznych, którą usiłowano zastąpić w świecie ludzkim równowagę przyrodzoną świata powszechnego.

I inaczej być nie mogło. W mojej „Fizyologii wszechświata“ starałem się rozwinąć tę prawdę niezaprzeczoną, a którę tu przypomnieć należy, że społeczność nie wyszła gotową i wykończoną z rąk Stwórcy, ale jest wyrobem człowieka samego, opartym na prawach przyrodzonych; wyrobem niedołężnym w pierwszych chwilach istnienia, a dojrzewającym z rozwojem wiedzy ludzkiej. Kto z łaskawych czytelników moich towarzyszył mi przy badaniach

przedsięwziętych w tamtem dziele, ten sobie przypomni także, jak w miejscu tem dostrzegliśmy wspólnie tę drugą prawdę będącą następstwem poprzedniej, że obok praw przyrodzonych, bez których nic istnieć nie może w świecie bożym, społeczność już przez to samo, że jest dziełem ludzkiem, mieć musi drugą, sztuczną potęgę, utrzymującą harmonię tego, co w niej jest już czysto ludzkiem. Ponieważ zaś tej drugiej, sztucznej potęgi, ludzkość utworzyć nie mogła poza obrębem swoim, i z żywiołów w skład jej samej niewchodzących, jak to istnieje w świecie powszechnym; potęgą tą przeto musiał stać się o d ł a m j e j s a m e j, oparty na siłach wydobytych także z niej samej, zatem na siłach całości zbiorowej.

Społeczność pierwotna, dzika,—jeżeli zbiór ludzi surowych społecznością nazwać się godzi, — mogła mieć jedno tylko usiłowanie, jeden pociąg, jedno widzenie i jeden tylko tryb życia, trzymający ję w zakresie praw fizycznych świata powszechnego; — jej potęga sztuczna, to jest powaga starców, jej przewódzców, oprzeć się tedy mogła na niej całej. Z nastaniem wiedzy i pracy kierowanej wiedzą, z pojawieniem się różnorodnej własności, przemysłu i wymiany, nastawać musiały różnorodne usiłowania, i sprzeczne widzenia stowarzyszonych; a w miarę postępu wymiany, oświaty i wolności, te różnorodne szczegółowe usiłowania muszą coraz rozmaitsze przybierać kierunki; społeczność zaś sama, jako ciało zbiorowe, coraz więcej stężłem i jednolitem stawać się musi ciałem, bo społeczność to spólność usiłowań, a spólnością usiłowań jest zgęszczona i nieustająca wymiana czynu, rzeczy, myśli i uczucia. Kto tę wielką i rozległą pominie prawdę, tego wszystkie dalsze rozumowania wejść muszą na bezdroża, i do mylnych doprowadzić

wniosków. Następstwem zaś tego prądu jest coraz silniejsza dążność drobnienia sił społecznych ku dołowi, a zatarcia poddziałów ku górze; dążność nieograniczonego rozwoju w szczegółach, a jedności w ognisku życia zbiorowego, usuwająca hierarchię budowy średniowiecznej, i dwudziestu-wiekowe próby przeciwwagi.

W tym nowym, różnorodnym ruchu pojedynczych usiłowań, o d ł a m s p o ł e c z n y trzymający ster mechanizmu społecznego, nie może się już oprzeć na społeczności całej; on wychodzi z łona tej części narodu, która w nim przemogła inne, a przemogła potęgą społeczną; — on nawzajem zasila, za pomocą zbiegającej się w nim siły zbiorowej, te część narodu, na której sam oprzeć się pragnie, by nią wesprzeć powstające już w jego własnem łonie odrębne ponęty, różne widzenia, wyłączne dążności.

Skutkiem tych różnych usposobień w jednostkach i w odłamie kierującym sprawami zbiorowemi, pojawiają się w życiu społeczności każdej, — mamy tu na myśli narody i państwa, — dwa różne, nawet wbrew sobie przeciwne prądy. Podczas gdy państwo, a właściwie ludzie, którzy losy jego trzymają w swoim ręku, i których osobiste losy ściśle są z niem związane, usiłują coraz więcej skupiać w ognisku swojem siły stowarzyszonych, i niemi owładnąć ich samych; jednostki przeciwnie wydobywają się ciągle z pod tego społecznego ciężenia, pragnąc istnieć własnemi siłami. Ludy dawnej Grecyi, włoskie rzeczypospolite i miasta hanzeatyckie, to przewaga jednostek nad państwem w ówczesnem wyrazu tego znaczeniu; — rozległe państwa starożytnej Azyi, rzymskie imperium, zachodnia Europa w późniejszych wiekach, i dzisiejsze próby mężów stanu, zakreślających na mapie państw obszary bez względu na

prawa, potrzeby i poczucia jednostek, to jeszcze przewaga państwa nad jednostkami. Państwa rozległe, to oceany w których toną bez śladu pojedyncze jestestwa; — narastająca siła tamtych przygłusza jednostkowe życie tych ostatnich, uderzając zbiorową potęgą tam, gdzie się pojawia opór, a opór ten jest rzadko powszechnym. Skojarzenie, powtórzmy, i zlanie w jeden prąd tych dwóch różnych dotąd usiłowań jest najważniejszym i ostatnim z wielkich, zasadniczych społeczno - organicznych przeobrażeń. Ono jest tym bliższem rozwiązania, im więcej w świecie ludzkim wzmagają się wiedza nabyta przez pracę i praca kierowana wiedzą, które są jego duszą, życiem i potęgą, a których czynnikami są jednostki. Rozdział i drobnienie władz społecznych jest też wieku naszego znamieniem i dążnością; zaś nowożytne gminy, rady obywatelskie, sejmy wybieralne, dziennikarstwo, stowarzyszenia uczone i przemysłowe, wreszcie powszechne uzbrojenia, szczegóły nieznane przeszłości całej, są tego zrównoważenia dwóch różnych dotąd usiłowań niewątpliwym zarodem i błogim początkiem.

Tu natrafiamy w teoryi naszej na prawo, które w niej tylko pojawić się mogło, którego też — zdaje mi się — nie uwydatniono dotąd nigdzie.

Montesquieu, na którego powadze naukowej oparli się niemal wszyscy późniejsi publicyści, przyjął trzy główne rodzaje rządów: rzeczpospolitę, monarchię konstytucyjną i samowładztwo, czyli despotyzm. Zupełnie różna natura tych trzech rodzajów władzy społecznej, na odmiennych oprzeć się musi podstawach: podstawą rzeczypospolitej, twierdzi on, jest cnota, monarchii konstytucyjnej honor, samowładztwa bojaźń. *Tracy*, który rozbiorem teoryi *Montesquieu' go*, stanął niemal na równi z autorem dzieła o

„Duchu ustaw“, i który w niem jedno sprostował, inne uzupełnił, dodaje, że żaden kształt rządu oprzećby się nie mógł na jednem tylko z tych trzech czynników; że przeto w każdy z nich wchodzą wszystkie, a o kształcie wszelkiego rządu stanowią ich stopniowanie, ich wzajemny stosunek i przewaga jednych nad drugiemi.

W teoryi naszej trzy także są czynniki, utrzymujące w świecie powszechnym odrębne życie świata ludzkiego: — naprzód praca żyjąca, a właściwie robota, zatem siła fizyczna, spokrewniająca świat ludzki ze światem powszechnym, z którego łona wysnuł się tamten, i poza którym umieścić się nie mógł; — dalej wiedza żyjąca, zatem potęga ducha właściwa człowiekowi samemu, na której też oparła się odrębność świata ludzkiego; — wreszcie, stopienie tych dwóch potęg żyjących w jednę, niemającą już własnego życia potęgę, a łączącą przeszłość z przyszłością, pokolenia znikłe z nadchodzącemi; tą trzecią potęgą jest wiedza nagromadzona pracą pokoleń, i praca zaoszczędzona przez wiedzę, stanowiące łącznie i nierodzielnie zasób społeczny, ujęty w materyę, bez której zbieranie jego wykonaćby się nie dało.

Zestawiając nasze trzy czynniki społeczne z trzema siłami publicystów francuskich, nie możemy niedostrzedz ich ścisłego spowinowacenia. Jakoż wiedza żyjąca, to wykształcenie naukowe, to cywilizacya w rzetelnem słowa znaczeniu, to „cnota“ *Montesquieu'go,* bo cnota to prawda, a prawda to rozum; — zasób społeczny, to mienie, to dzieła wiedzy i pracy; majątki to jego „honory“, zaszczyty, bo majątek to siła, a siła to stanowisko; — praca żyjąca to lud, to najliczniejsza a najmniej urobiona część narodu, przez którę też w świecie ludzkim przebija się najsilniej

świat pierwotny, świat powszechny; lud niewykształcony to „bojaźń“, bo twroga niewyrozumowana, to ciemnota, a ciemnota to podpora „despotyzmu.“

Wszakże już przez to, że bojaźń jest następstwem niedostatku wiedzy, z której się wysnuł świat ludzki; despotyzm stojący na trwodze i ciemnocie, sprzeciwia się naturze świata ludzkiego; zaczem ciemnota, twroga i despotyzm nie wchodzą w zakres rozumowań naszych. Czynnikami świata ludzkiego w Szkole naszej są praca wolna, wiedza i zasób; — a jak bez tych trzech czynników, bez tych trzech jedynych potęg społecznych, pracy, wiedzy i zasobu, niemógłby istnieć świat ludzki; tak żaden z nich, — uważmy dobrze — rozwijając się oddzielnie i samopas nie może utrzymać ludzkiego świata. I tak: bez pracy żyjącej usnęłoby życie jego, lecz praca żyjąca sama, to dopiero zwierzęca siła ramienia, fizyczna potęga świata powszechnego, która wraz z człowiekiem przeszła w świat ludzki; — bez wiedzy żyjącej świat ludzki roztopiłby się napowrót w świecie powszechnym; lecz wiedza żyjąca sama, to dopiero pojęcie, istność oderwana, przechodząca w czyn jedynie przez zetknięcie się z pracą i z zasobem; — bez zasobu społecznego przerwałby się ciąg życia ludzkości i narodów: każde pokolenie każdy nawet człowiek byłby sam dla siebie środkiem i celem, początkiem i końcem istnienia; lecz zasób sam jest ciałem martwem, poruszającem się jedynie życiem żyjących.

Sprawdźmy bliżej to twierdzenie. Nauki, sztuki i umiejętności odłączone od dwóch drugich czynników społecznych, będą błyszczyć bez wpływu na losy narodu, a nawet są złowieszczą życia jego gromnicą: — to jaskrawe lecz mdłe wieki Peryklesa, Augusta, Medyceusza, Ludwika, Poniatowskiego, poprzedzające śmiertelne przesilenia lub skonanie.

Majątki któremi nie rządzi nauka, i które się nie kojarzą z żyjącą siłą narodu, przechodzą stopniowo w rozkład fizyczny świata powszechnego; — to rozpróżniaczona obfitością, dewocyą uspiona, umierająca z głodu pośród złota i pacierzy Hiszpania Filipa II. Lud bez nauki i bez zasobów rozjątrzony przeciw reszcie narodu, utonie w świecie powszechnym; — on może krwią zalać ziemię, zniszczyć wiekowe dzieła cywilizacyi, ale świata ludzkiego nie opanuje; jego nawet zwycięstwo chwilowe rzuci go na bezdroża, w obłąkanie i niewolę. Zwierzęca siła ramienia bez wiedzy i zasobów, to trzody dwunożnych zwierząt, to Hunny, Wandale i Tatary, to Wandea i jej zniszczenia, to jakby pomory, zalewy i pożary, trawiące ludzi i siebie.

I naodwrót: lud i mienie idące w parze, to hanzy, miasta pracowite, których zgnębić nie mogli ówczesnego świata mocarze; — oświata podająca rękę ludowi, to Francya zeszłego stulecia, w której zginąć musiało wszystko, co było mieniem rozwijającem się samopas i bez narodu; — oświata skojarzona z olbrzymiem mieniem, to panowie nowożytnej Anglii, trzymający żelazną ręką ster spraw krajowych, otoczeni blaskiem, lubo może blaskiem przemijającym.

Gdyby te trzy wielkie a jedyne świata ludzkiego potęgi: praca żyjąca, wiedza żyjąca, i zasób społeczny, rozdzielały się w równi między wszystkich mieszkańców kraju, dzieło ludzkie, świat ludzki stanąłby w równi z tworem Boga, byłby powtórzeniem harmonii panującej w świecie powszechnym, a społeczność ludzka byłaby wykończoną doskonałością; ona byłaby zrównoważeniem wszystkich ludzi, ku czemu też dąży ludzkość nowożytna. Lecz równość pełna i wykończona pozostanie wiecznie ubóstwionym ideałem, bo rozmaitość, — widzieliśmy na wstępie, — jest je-

dnem z praw zasadniczych tworu. Rozmaity stopień i rozmaity rozmiar sił, wiedzy i zasobu pomiędzy ludźmi poczuwającymi się zkądinnąd do tych samych praw przyrodzonych; a więcej jeszcze rozmaity kierunek usiłowań odpowiadających stopniom i rozmiarom sił, wiedzy i zasobów, sprawiają, że nietylko pragnienia i dążności rozwijające się w łonie narodu nie postępują nigdy wszystkie po tej samej drodze, lecz nadto ta ich różnorodność wywołuje bolesne niekiedy starcia, a nawet zupełne przeobrażenia społeczne.

Zestawiając powyższe rozumowania, natrafiamy na wniosek, na który w zawichrzonym stanie naszych domowych stosunków radbym zwrócił baczny i natężony sąd ludzi myślących. Ponieważ żaden z trzech powyższych, a jedynych czynników społecznych, to jest, pracy, wiedzy i zasobu, istnieć nie może oddzielnie i sam w sobie; zaś każdy z nich w połączeniu z drugim staje się już działającą potęgą: przeto, jak do wykończonego istnienia narodu i świata ludzkiego niezbędnem jest ciągłe współdziałanie wszystkich trzech; tak do przeobrażenia istniejącego stanu rzeczy w narodzie potrzeba ich przemagającej części, to jest, potrzeba p o ł ą c z e n i a d w ó c h p r z e c i w t r z e c i e m u. Zaczem, istniejącego stanu rzeczy w żadnym narodzie i żadnem państwie nie obalą i nie przemienią ani głupcy próżnujący w dostatkach, jakiekolwiek byłyby ich dostatki i wpływy; ani ludzie wiedzy uprawiający nauki dla nauk, jakiekolwiek byłoby ich stanowisko w narodzie; ani lud oszołomiony, jakąkolwiek byłaby jego fizyczna siła i liczba. Ponieważ zaś potęgą naczelną i przodującą w świecie ludzkim jest duch, myśl, uczucie, wiedza, bez której ani mienie powstać, ani siła fizyczna rozwijać się może; przeto aby przebudować mechanizm społeczny w narodzie lub państwie,, potrzeba

skojarzenia majątków z nauką, lub nauki z ludem.

Przenosząc tę prawdę oderwaną na pole życia codziennego, powiadamy: budowę i stosunki społeczne przeobrazić mogą jedynie albo nieliczne, lecz większą część mienia narodowego w ręku swoich trzymające pokłady, jeżeli ich wykształcenie rzetelne wznosi je ponad ich majątki; — albo też ogół narodu, lud wzięty zbiorowo, jeżeli lud ten sięgnął pewnego urobienia w uczuciach, pojęciach i sądzie. Zaczem dalej, ludzie żyjący w naukach i z nauk, mogą tylko pośrednio wznosić wielkie społeczne dzieła; a to bądź wciągając stany możniejsze w dziedzinę oświaty rzetelnej; bądź szerząc oświatę między ludem. Na tej to niezaprzeczonej prawdzie opierają się usiłowania odwrotne; one niszczą rodziny przedstawiające mienie i oświatę narodu, a ogół ludu utrzymują w ciemnocie: w tamtych naród umiera, w tych ożyć nie może.

Oto ostatnia i najodleglejsza prawda Szkoły naszej, którą też zamykamy rozumowania nasze o „Organizmie społecznym,“ a na którę raz jeszcze zwracam uwagę ludzi myślących.

Zrównoważenie, — powiedzieliśmy, — trzech czynników społecznych w społeczności ludzkiej, a właściwie podniesienie do najwyższej, jednej i tej samej potęgi każdego z tych czynników w każdym obywatelu kraju byłoby doskonałością, ku której zmierza świat ludzki, której przecież nie osiągnie nigdy w zupełności. Wszakże ludzkość jest na tej drodze; na tej też drodze znikały stopniowo starożytne ideały i średniowieczne układy, zatem fałsz, sztuka i niewola; zabory, zepsucie i poddaństwo; nędza i ciemnota u dołu, rubaszne uciechy u góry; — na tej

drodze ustępują wyłączności, przywileje i ucisk; na niej powstają szkoły, szkółki i dobroczynne zakłady; — tą drogą krzywda prywatna przechodzi w obrazę publiczną, a sprawy powszechne stają się sprawami wszystkich pojedynczych obywateli, bo państwa ustępują miejsca narodom.

Przez długie wieki, i po koniec jeszcze zeszłego stu lecia, lud zezwierzęcony był narzędziem pracy, stany wyższe żyły w głupocie i próżniactwie, a państwa wznosiły się na gruzach narodów. W wiekach tych „student i żebrak" były jednoznaczącemi wyrazami, bo oświata ludu nie była jeszcze społecznem zadaniem, a panowie brzydzili się wiedzą i pracą; w wiekach tych nauki kryją się w murach klasztornych; *Dante* uchodzi w ustronie; *Bakon* ustępuje z ojczyzny, Kopernika ściga ciemnota; — w wiekach tych *Molière* i *Boileau* mieszkają na poddaszu z kotami, których pamięć dzieła ich uwieczniły; *Rousseau* przepisuje nuty, by mógł wyżyć; *Milton* sprzedaje swoje poezye za jednomiesięczne utrzymanie; a *del Sarte* maluje nieśmiertelny obraz świętej rodziny za kilka garncy mąki!

Świat boży się przeobraża, i ludzkość — poza granicami krain naszych — nową przybiera postać. Lecz świat ludzki, — powiedzmy raz jeszcze, — jest dziełem ludzkiem; on musiał zacząć od dołu. Stan dziki był stanem pierwotnym ludzi pojedynczych; on też przejść musiał w pierwszę społeczność, bo społeczność jest zbiorem ludzi pojedynczych; ona się urabia przez nich i podług nich. Człowiek pojedynczy zgubił już dawno z oka swój stan pierwotny; państwa dopiero wychodzić z niego zaczynają, bo trwanie każdego pochodu narasta w stosunku do rozmiarów leżącej poprzed nim przestrzeni.

Pierwszy stopień kształcenia się pojedynczego człowieka, naúczył go polować na zwierza; — pierwszym stopniem kształcenia się państw całych, musiało być polowanie na ludy. Polem pierwszych wojen człowieka ze zwierzem były dzikie stepy i puszcze; — świat cały jest jeszcze knieją państw polujących na ludy. Człowiek pojedynczy przeszedł już dawno w życie osiadłe; — w życiu państw odzywają się jeszcze reszty koczowania; — dlatego też, podczas gdy w stosunkach ludzi pojedynczych ich własność jest ziemską świętością; „w prawie między-narodowem“ naczelnym tytułem posiadania jest jeszcze „prawo podboju.“ Państwa przejdą raz także w życie osiadłe; — lecz zwierz koczujący wraz z ludźmi, odradzał się po łowach; naród złowiony ginie, jeżeli nie pojmuje tej wielkiej społecznej prawdy, że podczas gdy każde nowe a niewczesne wytężenie rozstraja dalej narody już słabe, zbezwładnia je i posuwa ku przepaści chłonącej stopniowo państwa i ludy; — prace wewnętrzne spokojne a nieustające, odświeżają ich omdlone siły, budzą w nich ducha żywotności, i otwierają przed niemi nowe i wspaniałe dziejów okresy.

Nie protestacye i nie adresy wasze ocalić was mogą od zagłady, na którą jesteście skazani: wrogowie wasi szydzą z nich, a przyjaciele wasi są głuchymi na nie. P r z e c i w w a g ą ś m i e r c i j e s t t y l k o ż y c i e, życie pełne siły i jędrności — nie wypuśćcie z rąk ani piędzi ziemi waszej; wznoście sami domy po miastach waszych; rzucajcie się sami do przemysłu; a gdy zagarniecie wszystko, wołajcie: Jesteśmy! Jakąż drogą? zapytujecie... Tą samą po której wysadzają was w powietrze sąsiedzi wasi: nauką, pracą i oszczędnością; nauką rzetelną, pracą niezmordowaną i religijną oszczędnością. Jeżeli nie macie dość serca,

by się wznieść na to wysokie stanowisko, nie myślcież o życiu narodowem.

Powodzenie i stanowisko pojedynczych obywateli, to pomyślność i potęga narodu; dlatego też cnota obywatelska i rozum polityczny, to nauka gospodarstwa społecznego. Ona też powiada ostatecznie: Umiejcie wiele i miejcie wiele; a będziecie znaczyć wiele i módz wiele; — bo gdzie wszystkiego jest wiele, a wszystko jest w was i waszem, tam wy jesteście wszystkiem, cokolwiek działoby się obok was i ponad wami *).

---

*) Winien jestem czytelnikom moim jedno jeszcze usprawiedliwienie.

Jeżeli w ciągu dotychczasowych badań naszych, wskazaliśmy nieraz na Anglię; jeżelismy ję podali za przykład godny naśladowania, mówiąc o wydoskonaleniach rolniczych, o wykształceniu i pracowitości stanów wyższych, lub o ich wpływie na oświatę narodu; nie idzie za tem, abyśmy za przykład godny naśladowania podawali ogólny mechanizm i stan społeczności angielskiej; o czem też uprzedziłem na wstępie tomu poprzedniego. Przeciwnie, nie ma narodu, którego stosunki wewnętrzne wzięte zbiorowo byłyby równie wymuszone, i równie niepewne przyszłości swojej.

Anglia, która nie ma nic własnego do zbycia, która istnieje wyłącznie przerabianiem obcych płodów surowych i ich wywożeniem w kraje obce; która podstępnemi traktatami wysysa i do ubóstwa przyprowadza z kolei Hiszpanię, Portugalię, Turcyę, kolonie amerykańskie i Hindostan, kraj najbogatszy na świecie, na korzyść państwa i kilkuset rodzin świecących milionami wśród niedostatku milionów; która się szczyci wolnością powszechną, a w której przecież tylko stany wyższe rozwijają się w zakresie praw przyrodzonych; Anglia, gdzie wyborcy sprzedają jawnie swoje głosy i kwitują z otrzymanych pieniędzy; która wołając o tolerancyę gdzieindziej, ściga u siebie katolicyzm w ustawach kościelnych, cywilnych i politycznych; która wytępia systematycznie Indyan, Szko-

Na tem kończę rozumowania moje odnoszące się do organizmu społecznego, nie spuściwszy na chwilę z oka naszych rodzimych stosunków. Znajdą się niewątpliwie ludzie pojęć, jużto zbyt zastarzałych, już też przesadzenie rzutnych, którzy z niemi pogodzić się nie zechcą.

---

tów i Irlandczyków; której ludność w trzech czwartych częściach żyje w nędzy i w przesilonej pracy po miastach, portach, rękodzielniach i okrętach; która wychowywać musi oddzielnie żołnierzy swoich, tak dalece lud jej niedołężnieje w pracy i niedostatku; w której poznikały posiadłości drobne; której ziemia przeszła cała na własność ordynacyj; która dla młodszych braci i siostr ordynatów trzymać musi bogate opactwa i sprzedajne stopnie wojskowe, by ich ochronić od poniżenia i ubóstwa; której wyłącznym żywiołem są kolonie, handel zagraniczny i niski stopień przemysłu w większej połowie Europy; Anglia żyjąca maszyną parową i węglem, którego ogromną ilość z dniem każdym zpod stóp swoich wyciąga, — Anglia, która szanuje u siebie *Habeas corpus*, dopuszcza się niesłychanych okrucieństw w Hindostanie, na Jamajce, w Kanadzie przeciw znakomitościom płci obojej; — która wysyła zbrojne floty, by pomścić dwóch angielskich milionerów, a Chińczyków zatruwa przez opium, bombardując nadbrzeżne miasta, niechcące kupować trucizny. Anglia wreszcie, o której powiedział znakomity Tocqueville, — że w jej przekonaniu słusznem jest to, co jest dla niej użytecznem, ponieważ criterium tego, co jest słusznem, sumiennem lub zaszczytnem, leży wewnątrz tego samego zadania, a mianowicie czy rzecz, o którę chodzi, jest korzystną lub szkodliwą jej materyalnym interesom; — Anglia ta jest rzeczywiście potworem istniejącym wbrew prawom przyrodzonym, a którego sztuczne życie zasilają jedynie jej wysoki rozum stanu i jej olbrzymie zasoby.

Sztuczne państwo rzymskie utrzymywało gladyatorów, by odwrócić lud rzymski od spraw powszechnych; — sztuczne państwo angielskie podtrzymuje drgające życie polskiego narodu, by odwrócić Rosyę od wolności, oświaty i zaborów na Wschodzie. Lecz *Spartacus* był także Słowianinem!

Tym zaś, którzy w nich dopatrzą przeświadczenia własne, przypomnę słowa Pascala, że „ta tylko książka jest rzetelnie dobrą, o której bezstronny czytelnik powiedzieć może: „ja byłbym to samo napisał.“

W wiekach dzikich państwo rzymskie upadło pod ciosem ludów dzikich; — w wiekach oświaty państwo angielskie upadnie pod naciskiem praw przyrodzonych. Śmiem zapisać tu te słowa prorocze, wydobyte z treści nauki naszej; — jeżeli jest rzeczą możliwą, by naród polski rozpłynął się raz stanowczo w państwie moskiewsko-słowiańskiem, przeznaczeniem Anglii jest stać się prowincyą Francyi! Dzieło przygotowane w wieku dziesiątym, dokonanem zostanie w dwudziestym lub następnym. Ona to czuje instynktowo, ona po wszystkie wieki łączy się z wrogami Francyi. Jej zniknienie będzie wymiarem Sprawiedliwości odwiecznej; ono zerwie łańcuch łączący państwa nowożytne, a otworzy pole życiu narodów. Od losu tego, dodajmy, ochronić ję mogą jedynie radykalne i szybkie przemiany budowy państwa, wewnętrznych urządzeń i kierunku, jaki nadała przemysłowi swojemu.

„Atmosfera nasza jest duszną, powiedział jeden z mowców izby niższej. Anglicy myślący pytają się nawzajem: jaka jest przyszłość ojczyzny naszej? Nasza przyszłość, panowie, rozwija się na systemacie, na ktorym zbudowaliśmy niebezpieczną wielkość państwa.“ *).

---

*) Pisano na lat trzy przed reformą wyborczą i przed zaprojektowaniem ustępstw na rzecz Irlandyi. P. W.

* *
*

Wykład Szkoły naszej, którego budowę zakreśliliśmy w przedmowie do tomu poprzedniego, rozpada się na dwie główne Części: na **Organizm społeczny** i na **Mechanizm społeczny**. Otóż pierwszę z tych dwóch Części zamknęliśmy powyższym Rozdziałem; — zadaniem jego było połączyć między sobą te dwie główne części pewnym szeregiem rozumowań streszczonych, wynikłych z tego co je poprzedziło, a przygotowujących podstawę temu co nastąpi.

W dalszym ciągu prac naszych przejść już mamy do szczegółów składających **mechanizm społeczny**, gdzie — jeżeli Bóg pozwoli — rozwiążemy następujące zadania: — pojęcie ogólne i zasadnicze mechanizmu społecznego; — źródła i przeznaczenie dochodów publicznych; — ustawodawstwo; — sądownictwo i zarząd kraju; — szkoły i zakłady; — handel, jego rodzaje i ich skutki; — banki i papiery; — przemysł, dzieła użyteczności powszechnej i stowarzyszenia; siła zbrojna *).

---

*) Druga ta część Szkoły polskiej Gospodarstwa społecznego nie przyszła do skutku z przyczyn, o których wspomniałem w przedmowie mojej. Miejmy wszakże nadzieję, że między naszymi uczonymi znajdzie się pracownik, który dzieło to doprowadzi do pierwotnie wytyczonego mu kresu.

Przyp. Wyd.

DODATEK.

Wszystko co poprzedza niniejszy „Dodatek“, wykończonem było ostatecznie przed dwoma laty, bo już w lutym 1863, jak o tem nadmieniłem w *Post-scriptum*, które dołożyłem do przedmowy tomu tego, składając rękopism do druku; — zaś druk ten już był rozpoczętym, gdy mi się dostało do ręki w świeżo wyszłem tłumaczeniu niemieckiem nieocenione dzieło amerykańskiego publicysty *Careya**). Niemam dość słów do wyrażenia żalu, że dzieła tego nie znałem — ba, znać nawet nie mogłem — przedtem. Dzieło *Careya* zawiera mnóstwo spostrzeżeń nowych, popartych dziejami państw europejskich, a tło, na którem on rozwinął teorję swoję, różną zupełnie od Szkoły tegoczesnych ekonomistów, tak zbliżone jest do tego, które my przyjęliśmy za podstawę Szkoły naszej, że gdybym był mógł je znać wcześniej, byłbym niem nietylko silnie wzbogacił, rozpostarł i utwierdził moje własne zapatrywania, lecz nadto byłbym mógł wiele spostrzeżeń znakomitego pisarza i przytoczonych przez niego dowodów podać czytelnikom moim.

Odczytanie dzieła *Careya*, lubo zapóźne, stało się przecie dla mnie ważnym wypadkiem, bo mnie utwierdziło stanowczo w moim sądzie o rzeczach ludzkich, a „Szkole

*) *Die Grundlagen der Socialwissenschaft von H. C. Carey. Deutsch herausgegeben von Carl Adler. München 1863.*

polskiej gospodarstwa społecznego" nadało patent wyzwolenia.

Nie będzie od rzeczy nadmienić tu, że dzieło *Careya* pojawiło się w Ameryce w roku 1859, zatem w lat cztery po wykończeniu mojej Fizyologii wszechświata, w której położyłem zasady teoryi rozwiniętej w dalszych pracach moich na szczegółowem polu gospodarstwa społecznego.

Trzy twierdzenia występują najwybitniej w pracy *Careya*, do których też autor ciągle powraca, i które są jądrem i podstawą dzieła obejmującego blisko 2.000 stronnic, a opartego na rzadkiej erudycyi i niepokonanej loice.

Carey przyjmuje naprzód zasadę, że siła człowieka jest przedewszystkiem w jego umyśle, zatem w jego wiedzy, której przeznaczeniem jest kierować ku własnej potrzebie „siły przyrodzone działające darmo, i pierwotne materye świata fizycznego, któremi Stwórca zaopatrzył ród ludzki," (w tłumaczeniu niemieckiem: *die unentgeldlichen Naturkräfte*, i *der ursprüngliche Stoff etc.*). *Carey* prawdę tę poczytuje za tak jasną, niewątpliwą, i drogą intuicyi zagnieżdżoną w poczuciu każdego człowieka, że odnosząc się do niej nieustannie, udowodnieniu jej w ciągu rozległego dzieła nie poświęcił ani jednego ustępu.

Powtóre przekonywa *Carey*, zbijając teoryę nieograniczonej wolności handlu zagranicznego, powstałą w Anglii, i na korzyść Anglii, że warunkiem pomyślności każdego narodu jest zbliżenie tych, co przeistaczają płody surowe na wyroby wykończone do tych, którzy produkują te pierwsze; — przyczem korzyści płynące z wymian wszelkich, dzielą się między te dwie rzetelnie użyteczne klasy narodu. Przy handlu odległym, zagranicznym, ceny płodów suro-

wych powstających w kraju, i ceny wyrobów przybywających zdaleka, rozchodzą się coraz dalej w miarę dzielących je odległości, a różnica między temi dwoma cenami idzie wyłącznie na korzyść handlarzy, tudzież właścicieli okrętów i kolei, to jest ludzi nic rzeczywiście nie produkujących, których wyłącznem zadaniem jest kupić tanio a sprzedać drogo. Tą klasą ludzi pośredniczących, powiedzmy nawiasem, są u nas Żydzi; a ich tak szybko i tak łatwo narastające majątki w kraju coraz uboższym, są nowem poparciem prawd rozwiniętych przez znakomitego publicystę.

Gdzie zatem obok rolnictwa istnieją gęste zakłady przemysłowe, tam płody ziemianina stoją w cenach wysokich, i podnoszą się w miarę wzmagającego się bogactwa, i rosnącego nawzajem odbytu; zaś wyroby tanieją skutkiem wydoskonaleń i postępu; — gdzie przeciwnie płody surowe muszą szukać odbytu daleko, tam ceny ich niestałe zależą od kupców, nieurodzajów zagranicznych i konkurencyi innych narodów, a wyroby obce są coraz trudniejszemi do nabycia, skutkiem wątlejących sił miejscowych.

Trzeciem twierdzeniem, około którego krąży dzieło *Careya*, jest mylność teoryi *Ricarda*, co do renty gruntowej opartej na przypuszczeniu, jakoby ludzie zajmowali pod uprawę naprzód ziemie najlepsze, a w miarę potrzeby przybierali coraz gorsze; skutkiem czego ziemie lepsze nieść zaczęły dochód dodatkowy, który rentą nazwano. Ta myśl genialna powstała w gabinecie, ale faktami niepoparta, przyjęta zrazu z uwielbieniem, na coraz częstsze w ostatnich czasach natrafiała zwątpienia, — jak to dostrzegamy w pracach rozmaitych pisarzy, i jak to widzieliśmy na właściwem miejscu. *Carey* zadał jej cios śmiertelny, pod którym może się jeszcze długo szamotać, ale do siły powrócić nie zdoła.

Carey udowodnił dziejami wszystkich ludów europejskich i amerykańskich osad, że ludzie osiadali wszędzie naprzód na podgórzach suchych, ziemiach lekkich, łatwych i niemal przygotowanych do uprawy; — że dopiero w miarę wzrostu ludności i wydoskonalających się narzędzi schodzili na ziemie ciężkie, korczowali odwieczne lasy, osuszali bagna i t. d. Ta historyczna część dzieła *Careya* zająć może ludzi nawet najobojętniejszych dla nauki naszej.

Dzieło *Careya* jest za obszerne, by osoby niepracujące w tym zawodzie podjęły jego czytanie. Czytelnicy moi przyjmą tedy chętnie zapewne wyjątki wzięte z miejsc rozmaitych, a które tu umieszczam koleją wiążącą je w pewną całość.

Carey udowodniwszy historycznie, — jak to dopiero nadmieniliśmy, — i w sposób niezbity, że wszystkie ludy rozpoczynały uprawy od ziem słabszych, taki przedstawia obraz społeczności, kształtującej się podług praw przyrodzonych:

„Osadnicy przybywający w miejsce dotąd niezaludnione, rozpoczynają uprawę ziemi na pochyłości góry, która ich dzieli od reszty dzikiego świata. Badając ich dzieje w pierwszych okresach stowarzyszonego życia, dostrzegamy na tej pochyłości rozrzucone rodziny, zajęte uprawą uboższych lecz lżejszych gruntów, mimo że obok nich leżą inne bogate, i do wszelkiej uprawy z natury usposobione ziemie. Ponieważ w tych ostatnich przyroda jest potężną, zaś mieszkańcy są jeszcze słabi i ubodzy, zmuszeni są przeto tam z nią walkę rozpoczynać, gdzie przeciwnie ona jest słabą i ubogą; gdzie tem samem natężeniom ludzkim oprzeć się nie może.“

„W miarę jak ludność i jej zamożność wzrastają, dostrzegamy, jak mieszkańcy podgórza schodzą ku równinie, i coraz więcej skupiają się na niej. Ponieważ następstwem tych nowych osiedleń są postęp w uprawie i pewna wspólność dążności, młodsze

przeto pokolenia wchodzą już w pewne stowarzyszenia, których następstwem jest między innemi łączenie się przez związki małżeńskie. W miarę jak ludność osad tych narasta, pojawia się rozmaitość zajęcia: podział pracy; niektórzy synowie rolników stają się kowalami i garbarzami, krawcami, murarzami, tkaczami, biorąc udział w korzyściach, jakie nastręczają ożywiające się coraz więcej wymiany. Ponieważ wymiany te z każdym rokiem są liczniejsze, narost ich doprowadza przeto ostatecznie do gminy miejskiej, środkującej między osadami rolniczemi; a tak drobne zrazu i rozrzucone pokolenie, staje się coraz doskonalszem i coraz więcej samo sobie wystarczać zaczyna, i wystarczyć może w tym nawet razie, gdyby od wszelkich stosunków nazewnątrz nazawsze odciętem było."

„Im większą jest możność pojedynczych ludzi rozporządzania siłami przerody, t. j. im większe jest ich bogactwo, tym więcej rozwija się ich indywidualność i niezależność, a tem samem tym większą będzie możność stowarzyszenia usiłowań swoich z innemi. Ten sam stan rzeczy powtarza się w łonie społeczności zbiorowej; zaś możność utrzymania związków nazewnątrz jest tym większą, im mniejszą jest ich konieczność."

„Jak społeczność ta wzięta zbiorowo, tak każdy jej pojedynczy członek ulega wpływowi siły dośrodkowej. Rolnik nasz przywiązuje się głównie do swoich dzieci, do swego mienia, i na ich łonie znajduje szczęście. Mylilibyśmy się sądząc, że człowiek, którego myśli i uczucia kupią się w ten sposób, traci usposobienie do stowarzyszania się z innymi ludźmi; przeciwnie siła, która go wiąże z domem jego, jest właśnie następstwem rosnącej łatwości rozwijania stosunków zewnętrznych. I tak: ponieważ młynarz znajduje się w pobliskości, rolnik nasz przeto nie potrzebuje opuszczać domu swego, by zboże przeistoczyć w mąkę. Równie bliskie sąsiedztwo garbarza, murarza, tkacza, ułatwia mu porozumienie wytknięcia nowych dróg, wystawienia kościoła, założenia szkoły. Stowarzysza się on z nimi i z innymi rolnikami w celu utrzymania bezpieczeństwa powszechnego i zadość uczynienia wydatkom, jakich wymagają wspólne potrzeby. To zbliżenie rolników z rękodzielnikami, te ich wymiany b e z p o ś r e d n i e usuwające szko-

dliwe i nieprodukcyjne wpływy handlarzy, tworzą prawdziwe stowarzyszenie społeczne, a tem samem ułatwiają narost bogactwa; zaś dobry byt przywiązuje każdego mieszkańca do jego posiadłości i z nią wiąże jego myśli Ten przyjazny stan rzeczy wspiera dalsze narastanie mienia, bowiem stawia go w możności oddania się w znacznej części naukom i rozmyślaniu nad wspólnem dobrem stowarzyszonych, do których ma szczęście należeć; niemniej nad polepszeniem losu tych, którzy mniej niż on doznali powodzenia."

„Ponieważ obowiązki powszechne i wspólne rozdzielają się pomiędzy wszystkich stowarzyszonych, część przeto przypadająca na każdego z nich, nie staje się żadnemu uciążliwą. Opłaty robót wspólnych nie ciężą nikomu, bo je wykonywują osoby te same, które w ich pokryciu udział biorą. Skutkiem tych wspólności i usiłowań, podczas gdy mienie narasta, ciężary potrzebne ku utrzymaniu potrzeb powszechnych stają się naodwrót coraz mniejszemi."

„Uprawa roli rozpościerająca się do coraz trudniejszych, lecz coraz żyzniejszych okolic, podnosi zbiory rolnicze; a rosnące z niemi bogactwo, pojawia się w narastającej ciągle potędze człowieka pokonywającego wielkie przyrodzone siły, które zwraca ku swojej usłudze; jak niemniej w coraz mniejszym oporze pokonanej przerody. Sąsiedztwo tych co spotrzebowują płody ziemianina sprawia, że wszystko co odchodzi od spożycia, powraca do roli. Ponieważ murarz, kowal, cieśla, rolnik, znajdując się blisko siebie, czynią między sobą wymiany bezpośrednie, to jest bezpośrednie zbycie i nabycie; przeto siły tych, którzy w innym stanie społeczności oddaliby się nieprodukcyjnemu handlowi ciągnąc z niego zyski często nieprawe, jak niemniej spotrzebowane przez nich konie i wozy, obrócone być mogą ku produkcyi, a nawet ku ozdobieniu tych rozlicznych posiadłości."

„Wstąpmy teraz na szczyt góry, a zobaczymy, że wszystkie osady te same przechodziły koleje; że każdy z osadników, zrazu odosobniony na podgórzu i pracujący w ziemi gorszej lecz łatwiejszej, schodzi ku dołowi, gdzie na równinach żyzniejszych lecz wspólnej pracy wymagających, łączy się z innymi tworząc podobne

gromady czyli gminy. Wzrastająca możność stowarzyszenia podnosi każdej z nich jednostkowe siły, a ten zbiorowy narost sił gmin pojedynczych pojawia się najprzód w gościńcu, który wspólnie przeprowadzono przez wzgórza i zarośla dzielące pojedyncze gminy."

„Ten już publiczny gościniec łączący odleglejszych sąsiadów, rozpościera dalej jeszcze rozpoczętą na miejscu dążność łączenia się z innymi; ponieważ zaś ludność gęstnieje, a razem z nią wzmaga się jej mienie, przeto wymiany i wzajemne usługi nabierają coraz więcej życia, spotrzebowanie zdąża za produkcyą, stawiając każdego w możności znalezienia odrazu nabywcy na swoje wyroby lub płody."

„Duch stowarzyszenia i tej wzajemnej użyteczności wzmaga się ciągle; — społeczność przybiera większe rozmiary, a jej wspólnem usiłowaniem jest utrzymanie pokoju powszechnego pomiędzy powstałemi w ten sposób pojedynczemi zgromadzeniami. Ten związek ogólny wydoskonala się ciągle; wzajemne stosunki gromad ujęte są w pewne zasady stałe; a ostatniem zadaniem tej zbiorowej społeczności będzie ustalenie jej związków na zewnątrz."

„Przypatrując się bliżej pojedynczym członkom tej społeczności, dostrzegamy, że ciężenie ustaw i obowiązków powszechnych zmniejsza się dla każdego z nich w miarę, jak się rozpościera jej poziom. Jakoż widzieliśmy, że najbliżej każdego z nich dotyczy jego życie domowe; poza niem stoi jego życie gminne; a dalej jeszcze to, które gminę jego wiąże z resztą ciała zbiorowego. Pierwsze stanowi jego szczęście osobiste; drugie podaje mu środki powiększenia go szczegółami, którychby sam dojść nie mógł, jakoto, wystawienie kościoła, szkoły, biblioteki; w trzeciem bierze udział, o ile sprawy powszechne łączą się z jego osobistemi sprawami."

„Ustawy powszechne lubo obowiązujące wszystkich, nie naruszają przecież zarządu miejscowego gminy, która jako ciało samoistne zachowuje całą swoję niezawisłość, tym pewniejszą, że ję zabezpieczają wzajemne stosunki i zobowiązania, równie względem gmin innych jak względem ciała zbiorowego. Zjednoczenie

wszystkich powiększa siły pojedynczych, tak niezbędne do utrzymania bezpieczeństwa osób i mienia, przez które wzmaga się ciągle zamożność pojedynczych rodzin, i podaje im środki zajmowania pod uprawę ziemi coraz żyzniejszej, lecz wymagającej coraz więcej pracy i nakładów...."

„....Jakiekolwiek jest rozszerzenie się tej społeczności, jej życie miejscowe nie traci na sile: przepisy miejscowe gminy urządzają miejscowe potrzeby; wybrani na miejscu sędziowie rozstrzygają spory miejscowe; gościńce i mosty budują się pod dozorem ludzi miejscowych. Bliskie sąsiedztwo młynów, sklepów i rękodzielń uwalnia rolnika od kosztów i ciężarów, jakieby ponosiły, gdyby musiał ulegać pośrednictwu handlarzy. Zamożność i ludność nie przestają narastać; a to coraz rozleglejsze stowarzyszenie zyskuje ciągle na sile, w skutku coraz szybszego rozwoju części, z których się składa; te zaś ostatnie postępują razem z ciałem zbiorowem, a ich zamożności przeważnem źródłem jest wymiana wzajemna miejscowa, uwalniająca od zawisłości i strat, będących odległego handlu następstwem."

„Ten system miejscowych posług i wymian miejscowych, raz zakorzeniony, nie przestaje wzmagać się i szerzyć, a jego zbawienne skutki pojawiają się w każdej gminie, w narastającej ciągle ilości drobnych rolników, posiadających własną ziemię i własny dom, których ulepszenie stać się musi pod wpływem podobnych urządzeń przedmiotem jego szczególnej troskliwości. Jego żona i jego dzieci są najdroższemi dla niego istotami, dla których też w każdej chwili gotów jest poświęcić wszystkie siły swoje."

„Mechanizm społeczności tej jest prosty: ona się porusza sama, bo każdy obywatel kraju porusza w niej część swoję. Wielkie dzieło przychodzi do skutku, a trudno jest dostrzedz, kto jest jego twórcą. Praca jest lekką, bo się rozdziela między wielu. Ponieważ zaś mechanizm ten opiera się na prawach przyrodzonych, jest przeto trwałym i potężnym. Przełamanie jego jest niemal niepodobnem, lecz nie ma on usposobienia do napaści, skutkiem czego pokój jest jego znamieniem."

(Tom III. str. 264 i d.)

W szczupłym nader rzędzie państw, których organizacya lubo nie pierworodna, lecz wprowadzona szczęśliwemi urządzeniami, podobną jest do tej, jakiej obraz *Carey* przedstawił powyżej, mieści on Danię; — a jej wewnętrze stosunki i jej stan obecny (właściwie ten, który poprzedził ostatnią wyprawę pruską) skreśla w poniższym ustępie:

„W porównaniu z Irlandyą, Indyami i Turcyą, Dania jest z natury bardzo ubogim krajem. Nie posiada ona ani kruszców, ani kopalń, ani machin parowych, ani wód, któreby je zastąpić były w stanie; nie posiada ona także żadnych płodów surowych, któreby przerobione w rękodzielniach miejscowych, za granicę wysłanemi być mogły. Nie posiadając portów na wybrzeżach północnych, żegluga jej ścieśnioną jest od strony wschodniej, jej zaś handel zewnętrzny ogranicza się na wyrobach, zaspokajających potrzeby i przyjemności stanów wyższych, a które nabywa drogą wymiany za zboże i inne ziemiopłody. Tak tedy odosobniona od innych krajów półwyspowem położeniem swojem, wymienia ona jedynie zbywającą jej krómkę chleba na przedmioty, których sama wydać nie może; mimo to wyrabia ona u siebie niemal wszystko, co jej słabe siły wyrobić podołają".

„Początkującego przemysłu Danii strzegą cła graniczne wymierzone oględnie i w sposób ułatwiający wymiany miejscowe, a to zbliżając starannie tych którzy zbywają, z tymi którzy nabyć pragną, a tem samem uwalniając nabywających od kosztów, jakie pociąga za sobą niezbędnie odległe prowadzenie towarów. Ich odzież sukienna, bielizna i inne wyroby lniane, powstają w kraju; len i konopie wypładzają rodziny chłopskie, z nich przędą nici w domach swoich i wyrabiają płótna; ich bielenie, farbowanie i gładzenie odbywa się także w domach wieśniaków".

„Wyrabianie ubiorów dostarcza całej ludności niewieściej, a poniekąd i męskiej, zatrudnienia w zimowej porze roku, bez którego ich czas byłby straconym, a który stawia wszystkich w możności, potrzeby swoje zaspokajać miejscowem zbyciem i nabyciem. Gdyby Dania była przyjęła system odwrotny, to jest wolność zupełną handlu zagranicznego, cena ubiorów byłaby wprawdzie niższą

przez czas pewny; lecz cóżby się w tym razie stało z siłami produkcyjnemi ludności, nieznajdującej dostatecznego zajęcia? Jakąż byłaby wartość pieniędzy? Ażeby siły produkcyjne w czynności utrzymać, musi kapitał krajowy ulegać ciągłemu przerabianiu; gdzie zaś te siły nie są użytemi, tam kapitał niknąć musi, jakto widzimy w Irlandyi. W kraju tym wyroby są wprawdzie tanie, ale ludzie są jeszcze tańsi, bo chodzą w gałganach i mrą z głodu, czego uniknąć nie mogą, bo ich siły produkcyjne marnieją, a ich ziemia wycieńcza się wywozem zboża poza kraj. Gdzieżby czerpał dochody swoje naród duński wzięty zbiorowo, gdyby chciano przez handel zagraniczny dla tej małej części ludności, która nie żyje z roli, ubiory i bieliznę uczynić o połowę tańszemi a poświęcić tę ogromną większość ludności rolniczej, która te szczegóły przyrządza sobie sama, a przeto znajduje sposobność użycia swoich sił i czasu w porze zimowej, w której takowych inaczej użyćby nie mogła, a przez współubieganie machin i wysokiego przemysłu zagranicznego do bezczynności byłaby doprowadzoną".

„Zaprawdę, ten stan rzeczy nie mógłby się obrócić na korzyść Danii. Jedyna korzyść, jakę człowiek odnosi z narzędzi i machin, przerabiających płody surowe, polega na tem, że go stawia w możności użycia więcej sił, czasu i uzdolnień do wydobycia z ziemi, tej wielkiej produkcyjnej machiny, skarbów, które ona posiada; do tego zaś celu doprowadzić nie mogą urządzenia, których następstwem są wywóz płodów surowych, a tem samem wywóz ziemi urodzajnej, bo jej wycieńczenie".

„Całe urządzenie duńskie zmierza do korzystnego użycia pracy i zasobów w miejscu, gdzie się one znajdują, a tem samem do powiększenia bogactw krajowych, do podzielności ziemi, i ulepszenia jej uprawy. Następstwem tych urządzeń jest zwiększająca się coraz ilość posiadłości mniejszych, podczas gdy w całem rolnictwie krajowem rozwija się duch przedsiębiorstwa, który odznacza się wprowadzaniem wszelakich ulepszeń już dziś groźnych poniekąd targowicom angielskim, nie wyłączając wzorowych zakładów szkockich".

„Jeszcze ku końcowi zeszłego stulecia dobra rządowe i szlacheckie uprawiane były przez chłopów poddanych, którzy obowiązani byli wychodzić codziennie na łany folwarczne; a w razie

ucieczki z gruntu do którego byli przywiązani, zwracanymi być musieli właścicielom pod karą oznaczoną ustawą. Lubo im pozostawiono chaty i kawałki gruntu, które uprawiać mogli w chwilach wolnych, los ich jednak tym tylko różnił się od losu murzynów-niewolników, że będąc przywiązani do ziemi, nie mogli być oddzielnie przedawani, jak to się dzieje z murzynami. Ażeby dać wyobrażenie, jak ogromnej zmianie uległ los tych ludzi w ciągu kilku ostatnich lat dziesiątek, dość będzie przytoczyć, że w samych tylko księstwach Szlezwiku i Holsztynu, których ludność wynosi przeszło 660.000, znajduje się 125.000 posiadłości już tyle zamożnych, że ich właściciele po kilkanaście krów utrzymują. Poniżej tych właścicieli jest około 70.000 posiadłości drobniejszych, składających się z domu, ogrodu i małego kawałka gruntu, gdzie napotykamy dwie lub trzy krowy. Chłopi ci są zwykle czynszownikami, znajdującymi przez cały rok zatrudnienie przy gospodarstwach większych, lub w przemyśle domowym (jak nadmieniono wyżej). W ogólności właściciele drobniejsi odznaczają się pracowitością i przemysłowością miejscową, podczas gdy więksi wysoko wykształceni, zwiedzają angielskie gospodarstwa wzorowe i wystawy rolnicze, znają wszystkie ulepszenia, urządzają wystawy, należą do stowarzyszeń i ogłaszają drukiem ich sprawozdania. Używają oni guana, jak niemniej wszelkiego rodzaju pognojów zwierzęcych i chemicznych. W wielu miejscach zaprowadzono już drenowanie kanałkowe tudzież zwilżanie łąk suchych".

„Wszędzie, gdzie jest wymiana roboty, a tem samem wyroby powstają szybko, tam znaczna część tych robót kieruje się ku uprawie ziemi i pomnożeniu ilości ziemiopłodów, które potrzebnemi są człowiekowi; tam także rozwija się i podnosi najwyżej samoistność i poczucie godności własnej. Dążnością urządzeń duńskich jest ułatwienie tej wzajemnej wymiany pracy i wyrobów, a skutkiem tego rzadko napotyka się w Danii tak nędznie ubranych, jak robotnicy angielscy nieznajdujący ciągłego zatrudnienia; zaś półnagiego, okrytego szmatami proletaryatu niema tu wcale".

„Zabudowania chłopów, niedawno nędzarzy i poddanych, są już dziś porządne i murowane, a podłogi ułożone z desek."

„Każda parafia ma swego kaznodzieję i nauczyciela szkolnego. Nauczyciele ci są lepiej wynagrodzeni i więcej mają wykształcenia niż ich towarzysze w Anglii. Rząd ze swojej strony pozaprowadzał szkoły wyborne, nadał im uzdolnionych nauczycieli i tych przyzwoicie wynagradza; ponieważ jednak Dania nie wprowadziła u siebie monopolu szkolnego, wolno jest przeto każdemu urządzać szkoły prywatne, rodzicom zaś służy prawo wyboru między jednemi i drugiemi. Ponieważ upodobanie naukowe i w ogóle literatura upowszechniły się już po kraju całym, zaczem poszło, że wszystkie miasta większe posiadają czytelnie publiczne, stowarzyszenia naukowe, muzea i dzienniki; — mniejsze nawet miasta mają zakłady wychowania, i w każdym z nich przebija się upodobanie w naukowości, sztukach pięknych i ozdobach, jak niemniej zamiłowanie do teatru i muzyki, a to w nierównie wyższym stopniu, niżeli w Anglii w podobnychże miastach i w odpowiadających klasach ludności."

„Ten stan rzeczy okazuje stanowczo, oile wyższym jest i korzystniejszym rozwój życia miejscowego w każdej okolicy od systematu centralizacyjnego. Zamiast uniwersytetu w stolicy gromadzącego w sobie życie naukowe całego kraju, napotykamy tu wszędzie zakłady, i wszędzie dostrzegamy jak ludność miejscowa korzystać z nich umie. Upodobania jej są wyższe i z każdym dniem wyższemi się stają, w sposób przedstawiający dziwną sprzeczność z tem, co się dzieje na odwrotnem wybrzeżu morza niemieckiego, mimo że zasoby Anglii handlowej są niesłychanie wyższemi od tych, jakie Dania posiada. Różnica ta wynika wyłącznie ztąd, że podczas gdy Anglia usiłuje na korzyść swego handlu zagranicznego ceny zagranicznych płodów surowych i ceny robotników miejscowych jak najniższemi uczynić; Dania przeciwnie stara się o zniżenie cen tych przedmiotów, które są potrzebne jej ludności pracującej, a to przez ożywienie wymian miejscowych i podniesienie wartości człowieka."

„Zasadą urządzeń duńskich jest rozwój indywidualności we wszystkich klasach, którój skutki pojawiają się nawet w drobnostkach, jako to w ozdobach domostw, otaczających je ogródkach, kwiatach stojących w oknach i t. d."

„*Laing*, którego uważać należy za najbezstronniejszego i jednego z najwykształceńszych podróżników, nie waha się twierdzić, że stan materyalny i umysłowy ludu duńskiego, niedawno tak zaniedbanego, jest dziś lepszym niż któregokolwiek innego w Europie; podczas gdy *Kay*, niemniej poważny pisarz, utrzymuje, że lud angielski należy do najmniej wykształconych i do najwięcej zaniedbanych. Jakoż nie ulega wątpliwości, że w Danii jest stosunkowo nierównie więcej szkół, zakładów, stowarzyszeń, dzieł i pism wszelkiego rodzaju, aniżeli w świecącej zdaleka Anglii."

„Ponieważ każdy krok ułatwiający wyrobnictwo miejscowe i wymiany miejscowe, przyczynia się do zbliżania i równania między sobą ludzi pojedynczych, a to właśnie jest usiłowaniem urządzeń duńskich, następstwem ich przeto być musiały gościnność, uprzejmość i względność, które stały się już znamieniem obyczajów ludu duńskiego; jak niemniej że pomiędzy pojedynczemi osobami najrozmaitszych stanów pojawia się uczucie niezawisłości, wzajemnego poważania i równości w życiu społecznem, — przymioty stojące w sprzeczności z tem, co dostrzegamy w krajach opierających się na handlu zagranicznym. W Danii niemasz ludzi bez stałej siedziby, a to z powodu że tu nie potrzebują jak w Anglii robotnicy wszelkiego rodzaju cisnąć się do miast wielkich, gdzie ich przepełnienie znagla ich do zniżania cen zarobku i stawia w niedostatku. Z powodu rozdrobnionych po kraju przedsiębiorstw, zatrudnienie robotników jest trwalszem i jednostajniejszem, a tem samem dogodniejszem dla przedsiębiorców. Dania nie ma prawie zagranicznego handlu, ani też takich gałęzi przemysłu, przy których jużto chwilowo zbyt wielki odbyt, już też zupełne onego ustanie narażają na klęski równie przedsiębiorców jak rzemieślników, co jest zwykłem położeniem tych krajów, które opierając się na handlu zagranicznym, stają się zawisłemi od obcych potrzeb i upodobań, jak niemniej od obcych handlarzy."

„Dania jest żyjącym dowodem mylności równie tej teoryi, która utrzymuje, że ludność wzmaga się szybko w stosunku do pożywienia, tam gdzie ziemia podrobniona jest w ręku licznych posiadaczy; równie jak tej drugiej teoryi, a której twórcą jest *Ricardo*, że ludzie rozpoczynają uprawę od ziem lepszych a stopniowo prze-

chodzą do coraz gorszych. Przyczyną dla której Dania ten uderzający przykład przedstawia, jest wyłącznie to, że jej polityka zasadza się na utrzymaniu wewnętrznej wolności handlu i przemysłu, przez które znika jej zawisłość od obcych, a którę to wolność odebrano Portugalii, Turcyi, Indyom i Irlandyi. Urządzenia duńskie ograniczają się na wewnętrznych stosunkach; Dania nie usiłuje wpłynąć na stosunki innych narodów, a to jej postępowanie sprawia, że jej mieszkańcy posuwają się ciągle w mieniu, oświacie i wolności, zaś ziemia ich coraz większej nabiera wartości.“

„Turcya jest rajem systematu, który wolnością handlu nazywają, a który nie dopuszcza, aby rękodzielnik usadawiał się w pobliskości rolnika; widocznem zaś następstwem tego jest ciągłe ubożenie kraju, zawisłość od państw obcych, ciemnota, zniżająca się ciągle wartość ziemi i niedołęstwo rządu. Dania przeciwnie jest rajem systematu, którego zadaniem jest zbliżyć rękodzielnika z rolnikiem, wesprzeć ich wzajemną użyteczność, obudzając w tym ostatnim uczucie potrzeb wyższych, w tamtym usiłowanie zadowolenia ich i wzniecania coraz nowych żądań; zaś następstwem tego jest wzrost ludności, wzmaganie się bogactwa i swobód, wzrastanie wartości ziemi, co się pojawia w coraz większem zbliżaniu się stanów, i w potędze rządu.“

Carey przedstawiając na innem miejscu smutny stan społeczności równie w tych krajach, które swoje ziemiopłody w stanie surowym wyprowadzają za granicę, jak i tych których wyłącznem zadaniem jest handel zewnętrzny, powiada o Indyi i Anglii, które w tej mierze za przykład obrał, co następuje:

„Mieszkańcy Indyi sprzedający swoję bawełnę za mniej niż po jednym pensie jeden funt, odkupują ję w postaci tkaniny po cenie 20 do 40 pensów. Towarzysząc podróżom jakie bawełna odbywa, dostrzegamy, że ta ogromna różnica ceny obraca się naprzód na korzyść urzędników angielskich, dalej na dywidendę wschodnio-indyjskiej kompanii, na korzyść właścicieli okrętów, na żołd majtków, na najem składów, na opłaty kolei żelaznej, na

faktorne meklerów, na stemple wexlowe; — że wreszcie ta bawełna przechodzi przez tysiączne ręce bądź pośrednio bądź bezpośrednio, a za każdym krokiem tej wędrówki niesie opłaty rządowi w postaci podatków niestałych, które sięgają każdego członka narodu zacząwszy od nędzarza pocieszającego się niuchem opodatkowanej tabaki, aż do dyrektora wielkiego banku opłacającego podatek dochodowy. Im więcej jest rąk, przez które przechodzą płody i wyroby, tym liczniejsze nastręczają się środki obciążania ich podatkami. Jednym z dowodów tej prawdy jest, że Indyanin (który jeszcze przed półwiekiem był zamożnym, skutkiem rękodzielń, które na miejscu jego ziemiopłody przerabiały,) jest dziś tak ubogim, że nie może kupić tkaniny powstałej w Anglii z jego własnej bawełny; zaś robotnik przędzalni i tkactwa w Manchester nie jest w stanie mieć podostatkiem suchego chleba. Wszakże nie ulega wątpliwości, że ubóstwo, ciemnota i niewola idą razem, i wspierają się nawzajem.“ *) (Tom III str. 237.)

---

*) Na str. 481 tomu I znajdujemy dopisek, który tak ze względu łączności swojej z przyłączonemi powyżej uwagami, jak z powodu treści jego, dziwnie odpowiadającej naszym stosunkom, zasługuje na szczególną uwagę; zaczem też przenosimy go na to miejsce:

«Liczne gościńce i rzeki spławne, w kraju posiadającym urodzajną ziemię, są dla niego nie dobrodziejstwem, ale raczej największą klęską. Żyzność powszechna zwraca mieszkańców do rolnictwa; gościńce i rzeki wywożą plony jego do krajów mniej hojnie od natury uposażonych, gdzie idą w zamian za wyroby przemysłowe, a gdzie skutkiem niedostatku darów przyrodzonych rozwijają się praca, oświata, zasoby i rękodzielnie. Po upływie kilku wieków, a często prędzej jeszcze ziemia żyzna pierwotnie przechodzi w stan wycieńczenia, skutkiem ciągłego wywozu ziemiopłodów. W krajach tych nie rozwija się przemysł fabryczny, bo one go nie potrzebują; one nie mają miast większych, bo te narastają tylko przemysłem. Znamieniem ogólnem ludności jest zaniedbanie; zaczem idzie niedostatek rękodzielników; ludność ta jest rzadką i rozrzuconą, a zamożniejsi właściciele ziemiańscy, zwykle bez wykształcenia utylitarnego, i nie poczuwający się do obowiązków obywatelskich, gromadzą się w kilku większych nieco miastach, lub udają się w odległe podróże, dla ożywienia próżnującego życia...»

(Są to słowa *Fitzgha*, pisarza południowej Ameryki, która pod tym względem tak wiele ma podobieństwa do krain naszych).

Na innem miejscu *Carey*, przedstawiając jak w Anglii centralizacya postępuje krok w krok z przewagą życia handlowego, przytacza następujące słowa angielskiego pisarza *Sidneya Smitha*:

„.....Jedne podatki prześcigają drugie, pokąd nie dosięgną każdego z przedmiotów, które wchodzą do ust, które okrywają ciało, lub na które człowiek nogą stąpa; — podatki na wszystko co jest miłem w patrzeniu, słyszeniu, powonieniu i w jedzeniu; — podatki na ciepło, na światło, na poruszenie z miejsca na miejsce; — podatki na wszystko co jest na ziemi i na wodzie, pod ziemią i pod wodą; — na wszystko co przychodzi z zagranicy, i na wszystko co powstaje w kraju; podatek na płody surowe, i na każde ich dalsze przerobienie na drodze przemysłu; podatek na wszystko co sprawia przyjemność, podatek na leki przywracające choremu zdrowie, — na kosztowne materye i mundury przystrajające znakomitości rządowe, i na powróz na którym wieszają złoczyńcę; — na sól biedaka i na kosztowne korzenie i pachnidła bogacza; — na mosiężne ćwioczki zdobiące trumnę zmarłego, i na weselne wstęgi narzeczonej; w łóżku i przy stole, kładąc się i wstając, płacimy ciągle i przy wszystkiem..."

„..... Chłopczyk pogania pod sobą opodatkowanego konika z drzewa; młodzieniec podgania pod sobą żywego konia opodatkowanym biczem, na opodatkowanym gościńcu, prowadząc go opodatkowanemi wodzami. Umierający Anglik nalewa lekarstwo, które opłaciło 7 od 100, do śrebrnej łyżki, która opłaciła 15 od 100 podatku; kładzie napowrót głowę na perkalową powłóczkę, która opłaciła 22 od 100; pisze testament na arkuszu papieru, który opłacił stempel na 8 funtów szterlingów, i umiera w objęciu lekarza, który opłacił 100 funtów szterlingów za patent upoważniający go dopomagać do prędszego skonania. Zaledwie cierpiący skończył życie, mienie jego podpada podatkowi od dwóch do dziesięciu od 100. Prócz kosztów sądowych składa on jeszcze wysoką opłatę za zaszczyt, by go pogrzebano na cmentarzu *Chor;* cnoty jego przekaże tam potomności opodatkowany marmur, on zaś

sam ucieka się do swoich przodków, by uniknąć dalszego opodatkowania". (Tom III str. 233).

Obraz powyższy odnoszący się do opłat i podatków, możemy uzupełnić kilku rysami innej natury, wyjętemi także z dzieła *Careya*, a usprawiedliwiającemi niejako to, cośmy powiedzieli byli z własnego natchnienia w odsyłaczu zamykającym tom niniejszy.

Oto obraz nędzy, na jaką zeszli już dziś zupełnie wydziedziczeni chłopi angielscy, skreślony przez pismo będące organem arystokracyi angielskiej:

„Chłopi nasi bywają zwykle przerzucani z chaty do chaty, a częściej jeszcze wyrzucani z chat wszelkich z takiem lekceważeniem, jakie zaledwie usprawiedliwić by się dało przy przepędzaniu świń, koni i krów z jednej stajni do drugiej. Gdy nie mogą znaleść własnego przytułku, rozdziela się ich pomiędzy gminy, mąż gdzieindziej, żona gdzieindziej, a gdzieindziej jeszcze dzieci. Ich dawne zagrody zajęły pałace, parki i wykwintne łany. Postępowanie to jest regułą powszechną. Chłopi nasi wytrzymują to niekiedy, niekiedy nie — i umierają, los ich rozstrzyga się jeszcze przed ich grobem. Jak się te rzeczy przedstawią w obec sądu ostatecznego, to pozostawiamy rozmyślaniom «angielskich katolików»; co do nas poprzestajemy na zapisaniu faktu dokonanego: Rodziny wieśniacze są już wytępione*); drobne posiadłości poznikały; wywłaszczenie przymusowe jest już dziś zbytecznem; wola dziedzica stała się ustawą, a domami ochrony tych nieszczęśliwych są domy roboty przymusowej i poprawy. Wszystko to stało się bez strzału, bez uderzenia, bez rozruchu" *(Times)*.

---

*) Ludność wiejska opuszczająca stopniowo siedziby swoje, przeniosła się do miast, portów i zakładów przemysłowych, gdzie na wyścigi z robotnikami miejscowymi zniża ceny zarobku. Wyrzucona razem z nimi na bruk przez wzmagającą się coraz ilość maszyn, ludność ta stanowiąca dziś, powtórzmy, trzy czwarte części całej ludności angielskiej, zeszła na nędzę, której opisy napotykamy we

Na tem kończymy wypisy ze znakomitego dzieła *Careya*, które, lubo nie wolne zapewne od uprzedzeń i zboczeń towarzyszących rzeczom ludzkim, stanowi przecież epokę w piśmiennictwie ekonomicznem, i wpłynie potężnie, — a nawet już wpływać zaczyna — na kierunek tej nauki w po-

---

wszystkich dziełach. Podajemy tu pierwszy lepszy, który nam wpada w tej chwili pod oczy:

„Dzielnica Wynds miasta Glasgow ma niestałej ludności od 15.000 do 30.000. Jest to labirynt uliczek i zaułków, zkąd niezliczone wnijścia wprowadzają w maleńkie podwórza, przepełnione wyziewającem śmieciskiem. Pomimo już dość odrażającego pozoru zakątków tych nazewnątrz, nie można dość jeszcze wyobrazić sobie kału i nędzy mieszczącej się wewnątrz. Niektóre izby przedstawiają w nocy istny jakiś skład istot niby ludzkich; na ziemi wyścielonej stęchłą mierzwą nawpół ze szmatami, leży około dwadzieścia osób pokosem, mężczyzni, kobiety i dzieci tędy owędy, nawpół nagich, nawpół okrytych. Zazwyczaj nie ma tam sprzętów, jedynym meblem ognisko. Głównem źródłem dochodów tych nędzarzy jest kradzież i wszeteczeństwa. Dziwną jest rzeczą, iż zdaje się, jakoby żadnych nie obmyślano środków w celu wykorzenienia z centrum tego drugiego miasta w państwie, owego jądra zbrodni, brudu i zarazy.“ (Symonds).

W fabrykach bawełnianych i żelaznych, będących główną gałęzią przemysłu angielskiego, pracują przy ogniu lub w gorąco ogrzanych izbach nadzy do połowy i pomięszani starzy i młodzi, mężczyni i kobiety. W religijnej Anglii fabryki i handel ustają zupełnie w święta i niedziele; a cała ta ludność robotnicza gromadzi się na przedmieściach wypełnionych brudnemi szynkami, gdzie znów starzy i młodzi, mężczyzni i kobiety, a między niemi młode dziewczęta upijają się do odurzenia, leżą razem na barłogach, dopuszczając się wszelakich żartów i nieżartów. Ten stan rzeczy nie wpływa na usposobienia panów, dyplomatów i prawodawców angielskich, bo podstawą państwa angielskiego jest handel zagraniczny stojący na taniości robotnika.

wszechności. Teorya *Careya*, — powtórzmy, — podała silną rękę tej, którę odważyłem się nazwać „Szkołą polską“; — lecz jakże różne spotykają je losy: — tamta znajduje tłumaczów we wszystkich narodach; ta niema czytelników we własnym narodzie!

Nauki społeczne są ostatniem u nas zadaniem, bo polem ich widzenia jest ziemskie istnienie narodu, a nie „rajska kraina ułudy“. Skutkiem tych jednostronnych usposobień, i tej lotności ducha naszego nikniemy szybko, bo z dniem każdym, a wkrótce może szyderskie tylko zostaną po nas wspomnienia!

Falsus utinam vates sim!

Spis rzeczy.

Dodatek.

* *
*

Kończąc druk tomu tego, który jest trzecim, w kolei zaś wydania tego piątym i ostatnim, — Supiński wysyła do układającego się w Krakowie Album na cześć *Pawła Stalmacha*, męża wielce zasłużonego narodowości polskiej na Śląsku, artykuł odnoszący się do posiadłości ziemiańskich; — i zarazem przygotowuje do Księgi żałobnej na pamiątkę stuletniej rocznicy rozbioru Polski rozprawę o Kalendarzach.

O tych tedy artykułach, jako nieobjętych obecnem wydaniem, tutaj nadmieniam.

W razie gdyby Księga ta nie przyszła do skutku staraniem mojem będzie, artykuł do niej przeznaczony umieścić w jednem z pism naukowych.

Wydawca.